

Gert Godeng
TOM 6.
TRUMNA NUMER 5
Przełożyła Karolina Drozdowska
Autor: Gert Nygardshaug (Gert Godeng)
Tytuł oryginału: Kiste nummer fem

Elipsa Sp. z o.o.

1.

Detektyw Olsen zdecydowanie
rozstaje się z Fredrikiem Drum,
otwiera TRUMNĘ i rozkoszuje się
butelką Chateau Loroque 1982

W dniu, w którym stada jemiołuszek nawiedziły złotożółte jesienne ogrody w okolicach Oslo, jak co rok przylatując z Syberii, a jesieni tej wyjątkowo obrodziła jarzębina, w dniu tym stały się dwie rzeczy, które w szczególny sposób miały podkreślić, że detektyw Skarphedin Olsen z Centrali Policji Kryminalnej wreszcie wrócił do pracy: po pierwsze, udał się na ostatnią rozmowę ze swoim psychiatrą, Ernstem Sachmuldem, po drugie zaś, akta sprawy, w której w grę wchodziło morderstwo, trafiły na jego biurko, od pół roku absolutnie wolne od papierów każdego rodzaju.

Pierwsza z tych rzeczy wydarzyła się najpierw. Siedział w poczekalni gabinetu psychiatrycznego, próbując doszukać się sensu we wzorze tapety pod sufitem, myśli jego zaś krążyły wokół jarzębiny; wielkie, soczyste grona jarzębiny, które można by przerobić na konfiturę, idealnie pasującą do sosów serwowanych z dziczyzną, wyszukanych sosów, które potrafiły sprawić, że wibrowały kubki smakowe; popuścił wodze fantazji, w jego głowie pojawiały się wciąż, na skutek inspiracji możliwościami konfitury z jarzębiny, nowe pomysły na udoskonalenie ewentualnego sosu. O tym właśnie myślał Skarphedin Olsen tego dnia, w czasie, który musiał spędzić, czekając, aż otworzą się drzwi gabinetu psychiatrycznego; nie brał nawet pod uwagę, że za kilka godzin zaangażuje się w próbę rozwikłania niezwykle złożonej zagadki morderstwa, sprawy, która będzie wymagała od niego pełnego wykorzystania wszystkich umiejętności. Skarphedin myślał o jarzębinie, nie zaś o morderstwach, dlatego, że ostatnio nie doszło do żadnego zabójstwa wymagającego szczególnego zaangażowania detektywów. Olsen nie wiedział oczywiście, że właśnie w tym momencie, gdy czekał, aż psychiatra Sachmuld otworzy mu drzwi, odnaleziono zwłoki w ogrodzie w Vinderen, ogrodzie pełnym przejrzałych owoców i właśnie drzew jarzębiny, na których rozsiadły się jemiołuszki.

Drzwi gabinetu otworzyły się i ciemnoskóry młody człowiek * może ze SriLanki? * przemknął przez poczekalnię ze wzrokiem wbitym w podłogę, po czym bezszelestnie zamknął za sobą drzwi wejściowe.

* Proszę bardzo, panie Olsen * psychiatra zaprosił go do środka. Wszedł do przestrzennego gabinetu, który zdążył już bardzo

dobrze poznać, usiadł na swoim ulubionym fotelu naprzeciwko wielkiego okna wychodzącego na kościół Sagene; ostatni już raz siedzi w tym fotelu, patrząc na miasto; widok jest ładny, poza tym w ten sposób nie musi ciągle zerkać na okrągłą i nieco smutną twarz psychiatry Sachmulda. Psychiatra, który tak w życiu zawodowym, jak i prywatnym był całkiem przyjemnym człowiekiem, przypominał Skarphedinowi postać z komiksu: Elmera Midda. Nie powiedział tego oczywiście głośno w trakcie żadnej z wizyt w gabinecie tego

mężczyzny, nawet wtedy, gdy lekarz postępował wobec niego brutalnie, tak brutalnie, że musiał zaciskać usta i powieki, by nie wybuchnąć, ale nie, zmuszał się do zachowania spokoju, patrząc na maskę Baiil, którą Sachmuld powiesił na ścianie; była to kopia starej maski indiańskiej, psychiatra nazywał ją Baul. Jeśli bowiem w ogóle istniało coś, co było w stanie poprawić humor Skarphedina Olsena, to były to ślady i symbole, które pozostawiły po sobie stare kultury.

* Tak tak tak, panie Olsen, to już ostatni raz, czysta rutyna. * Sachmuld spojrział na swoje pióro i leżący przed nim stos akt pacjenta.

* Rzeczywiście * potwierdził Skarphedin tylko po to, by coś powiedzieć. Kiedy wybudowano kościół Sagene?

* Skończył pan pięćdziesiąt lat i nadal może pan wrócić do pracy. Skutki tego przykrego załamania niedługo zupełnie znikną, proszę o nich myśleć raczej jako o pełnych przygód wakacjach.

* Tak, to niegłupi pomysł. * Około 1850 roku?

* Ten Fredric Drum, pański dziadek, z którym przez pół roku identyfikował się pan w stanie psychozy, pozbadźmy się go raz na zawsze. Po prostu zniknął?

* Właśnie. * Skarphedin zacisnął powieki i odwrócił się do psychiatry. Czy jego psychoza była tylko pełnymi przygodami wakacjami? * Zniknął jak kamfora, można tak to nazwać. Plotka głosi, że wszedł do jakiejś jaskini w Nowej Gwinei albo może na Borneo i nigdy z niej nie wyszedł.

* Kiedy mogło się to wydarzyć?

* Pod koniec lat trzydziestych. Moja matka, Lara Olsen z domu Drum, dowiedziała się o tym od swojego przyrodniego brata mieszkającego w Szwecji, on zaś usłyszał o tym od swojej przyrodniej siostry z Włoch. Ale o tym rozmawialiśmy już wiele razy? * Skarphedin znów odwrócił się do okna.

* Owszem, wiele razy, ale pańskie wyleczenie zależy od umiejętności przytomnego spojrzenia na główne punkty pańskiej psychozy, jak to fachowo określamy. Fachowo! Skarphedin parsknął bezgłośnie, czuł wzbierającą w nim wściekłość. Miał już ochotę podnieść się z fotela i wyjść z gabinetu po raz ostatni w życiu; później, gdy będzie myślał o tej rozmowie, dojdzie do wniosku, że wiele mogłoby się potoczyć zupełnie inaczej, gdyby faktycznie wstał z fotela i pożegnał się z Ernstem Sachmuldem właśnie w tym momencie, co prawda w złości, i po prostu wyszedł, nie chcąc spoglądać przytomnie na „główne punkty swojej psychozy”, przecież już był zupełnie zdrowy! Czyż nie przyznał wiele tygodni wcześniej, że w ramach wyparcia rzeczywistości przywrócił do życia swojego dziadka, stworzył go od nowa na własne podobieństwo, umieścił starego Drum w obecnych czasach i wyposażył w przynoty, których sam sobie życzył; uczynił z niego eksperta w dziedzinie łamania szyfrów, badacza historii i znawcę win? Czyż nie pogodził się już dawno temu z faktem, że żal po stracie dwóch najbliższych mu osób uwolnił jego najskrytsze marzenia, które realizował, szokując kolegów w Centrali Policji Kryminalnej, że dzięki swoim wyrozumiałym przełożonym i dobremu przyjacielowi komisarzowi mógł bezkarnie wałęsać się po korytarzach na Helsfyr i wygłaszać przed całym światem swoje szokujące odkrycia dotyczące wszystkiego, od różnych typów win, starożytnych grot w południowej Francji, minojskiego pisma, śmiertelnych trucizn, zwłok z epoki brązu odnalezionych w bagnach, egipskich piramid, po punktów przesiadujących na Starym Mieście, smakowite sosy, egzotyczne gulasze i desery będące rozkoszą dla podniebienia? Czy wszystko to dobiegło już końca? Te dziwaczne wakacje? Tak zwane główne punkty...

* Nie widział pan nigdy żadnego zdjęcia swojego dziadka?

* Czy potrzebowałem jakiegokolwiek zdjęcia? * Czy psychiatra nie widzi jasno i wyraźnie, że teraz, gdy już jest zupełnie zdrowy, może go od nowa wpędzić w psychozę?; Fredric Drum, ten diabeł wcielony zniknął, zniknął na zawsze, czy Sachmuld tego nie rozumie?

„Kasserollen”, najlepsza restauracja w mieście, istniała tylko przez kilka miesięcy w głowie Skarphedina, kiedy ten przechodził kryzys na skutek zabójstwa żony i córki, strasznego czynu, którego dokonał przestępca na przepustce, teraz jednak uporał się już z rozpaczą i zaakceptował to, co się stało. Fredric Drum pomógł mu w tym, tak właśnie było, ten diabeł z piekła rodem pomógł mu uporać się z kryzysem, wyszedł z jaskini w Nowej Gwinei czy też na Borneo i pomógł swojemu wnukowi, którego dotknęła największa tragedia, jaka stać się może udziałem człowieka: nagła i niespodziewana utrata najbliższych. Co za różnica, czy wie, jak wygląda Fredric Drum? Czy Sachmud może to zrozumieć, nie, z pewnością nie może, ciągle obstaje tylko przy swoim; Skarphedin musiał powściągnąć złość, licząc cegły wchodzące w skład muru kościoła Sagene.

* Miał wiele dzieci?

* Tak, mój dziadek był człowiekiem, którego fachowo nazywa się uwodzicielem, spłodził co najmniej dwanaścioro dzieci z taką samą liczbą kobiet.

* Może nawet więcej?

* Owszem, może.

* Tu, w Norwegii?

* Czemu nie? * Niech on już kończy. Skarphedin zerknął niecierpliwie na zegarek, chciał już wrócić do biura, wypalić cygaro

z Arthurem, komisarzem, i zobaczyć, jaka sprawa zostanie mu przydzielona.

* Panie Olsen. Widzę, że jest pan niespokojny, moje doświadczenie podpowiada mi zaś, że to tylko potwierdzenie pańskiego pełnego powrotu do zdrowia, stwierdźmy to jednak w stu procentach, jeszcze kwadrans, jeśli będzie pan tak miły?

Elmer Midd.

Skarphedin uspokoił się, patrząc na maskę Baiil.

* Wnuki, a więc pana przyrodni kuzyni lub kuzynki?

* Nikogo nie znam. Jestem sam. Poza tym wszystko jest w porządku.

Dupek. Dobrze o tym wie, Sachmud nie musi wcale tego drażnić, na pogrzebie Kathrine i Lise nie było żadnej rodziny; chociaż cała kula ziemską usiana była jego przyrodnimi ciotkami, wujkami, kuzynami i kuzynkami, nic o nich nie wiedział, o tym niewidocznym plemienu, nie, w ogóle go to nie martwiło, Elmer Midd może drażnić do woli, próbować odkryć „główne punkty” jego psychozy. Zbliży się w pół do pierwszej, może dziś wieczorem wybierze się gdzieś na wykwinny obiad? Do „Lofotów”, restauracji na samym końcu przystani Aker? Psychiatra zamilkł, czyżby przybrał dziwny wyraz twarzy? Co on knuje? Czy ma coś w zanadru? Zawiesił wzrok na roślinach w pięknych doniczkach stojących w kącie.

* Mam zdjęcie. * Wydawało się, że Sachmud zawahał się przez chwilę, wyciągnął jednak szufladę i wyjął z niej poślódkę fotografię.

* Trafiłem na nie * powiedział cicho * gdy próbowałem namierzyć przyrodniego brata pańskiej matki w Szwecji. Może pan teraz na nie spojrzeć.

Skarphedin poczuł nerwowe mrowienie pod mostkiem, krew zaczęła dudnić mu w skroniach, podniósł się z fotela, chwycił fotografię, wpatrywał się w nią, wzrok zdawał się być przyklejony do zdjęcia. Przedstawiało ono młodego mężczyznę, dopiero co po trzydziestce? w jasnym letnim kapeluszu i garniturze, z bystrymi, nieco złośliwymi oczami, twarzą o pięknych, regularnych rysach, gibkim ciele? Stał oparty o jakąś antyczną rzeźbę, możliwe, że „Pięte” Michała Anioła w bazylice świętego Piotra? To był...

Fredric Drum.

Skarphedin Olsen czuł, że drży, nieczęsto drżał, ale teraz tak było, dobrze wiedział dlaczego, ponieważ mężczyzna ze zdjęcia był idealną kopią urojenia, które sam stworzył, obrazu, który powstał w jego własnej głowie. Jak to możliwe? Czy psychiatra dostrzegł jego drzenie? Czy uzna go teraz za wyleczonego? Zebrał się w sobie, ostrożnie położył fotografię na biurku Sachmulda, wizerunkiem mężczyzny do dołu.

* Tak. To możliwe. Mógł pan zobaczyć zdjęcia dziadka jako mały chłopiec, nie możemy zignorować faktu, że pańska matka i jej przyrodni brat...

Daj mu mówić. Skarphedin stał przy oknie, wszystkie roztocza drażą, drażą w skórce, Midd nie jest wyjątkiem, nie, najlepiej będzie, jeśli sobie pójdzie, roztocza mogą wywoływać alergię, co jeśli jest uczulony? (Midd * norw. roztocza (przyp. tłum.))

A gdyby tak uczulony był na czerwone wino? Tz. brutalna myśl uderzyła Skarphedina Olsena, gdy już miał opuścić gabinet psychiatryczny w akcie cichego protestu i nigdy nie wracać do tego malarza pejzaży obłądu. Myśl o czerwonym winie sprawiła jednak, że znów opadł na fotel.

* OK. Nasze drogi rozchodzą się w tym momencie, panie Olsen. Te miesiące nauczyły mnie wiele, chociaż jestem fachowcem. Pozwolę sobie stwierdzić, że pańska trauma dała mi wgląd w ludzką duszę. Proszę to potraktować jako komplement. * Ernst Sachmuld podniósł się z krzesła, podszedł do pacjenta i po przyjacielsku poklepał go po plecach.

* Fotografia należy do pana.

Skarphedin wziął zdjęcie, wsunął je do kieszeni na piersi i podniósł się z fotela. Wszystko potoczyło się potem bardzo szybko. Gdy Skarphedin miał już odwrócić się w stronę drzwi, okno zostało zasłonięte, w pokoju zapadła ciemność, po czym włączono projektor. Na płótnie wiszącym na ścianie wyświetlony został nieprzyjemny montaż:

Lise Olsen i jej córka Kathrine leżały zakrwawione i zmasakrowane na podłodze w domu Skarphedina. Tam, gdzie znajdował się kominek, stała „Pięta” Michała Anioła, a opierał się o nią Fredric Drum, lekko uśmiechnięty, z wyrazem jakby arogancji przyglądał się martwym ciałom.

Zegar pokazywał za piętnaście druga, gdy Skarphedin wjechał na parking Centrali Policji Kryminalnej przy ulicy Fredrika Selmersa 4, nie zajęło mu to zbyt dużo czasu; gdy wysiadał z samochodu i zamykał drzwi, czuł dziwny spokój, czyżby był zdrowy? Czy spokój, który odczuwał, był dowodem na to, że rany się zagoiły, czy też była to cisza przed burzą, przed atakiem, przed tym, jak zapadnie wokół niego ciemność, on zaś osunie się w ostateczne i totalne szaleństwo? Nie, tak nie mogło być, czuł, że jego myśli są przejrzyste jak gliceryna, że strumień elektronów płynących z jednego palca wskazującego do drugiego porusza się rytmicznie i spokojnie, szok po zobaczeniu brutalnego fotomontażu pokazanego mu przez psychiatrę niemal już minął, przez kilka minut jego oczy przesłaniała lepka, obrzydliwa mgła, w niej zaś widział tamten obraz, montaż sprawiał wrażenie bardzo realnego; Fredric Drum, Fredric Drum podszedł do jego martwej żony i córki, ukląkł przy nich, jego dziadek zdjął kapelusz i położył go na podłodze, po czym delikatnie pogłaskał po policzku Lise, potem Kathrine, widział, że Fredric Drum odczuwa wielki smutek, mężczyzna podniósł się jednak i podszedł do Pięty, by znaleźć w niej oparcie. Tak właśnie było: montaż pokazywał, że Fredric Drum na widok zamordowanej żony i córki swojego wnuka szukał wsparcia w Pięcie, a nie po prostu się o nią opierał.

Skinął potem tylko Sachmuldowi głową i poszedł.

Zrozumiał, że nawet metody działania psychiatrów potrafią być bezwzględne.

Skarphedin Olsen był zdrowy. Zatrzymał się na chwilę, wpatrując w drzwi windy. Rozejrzył się w roztargnieniu, żadnych ludzi, nikt go teraz nie widzi? Chwycił się za kieszeń na piersi, wyciągnął z niej fotografię i dokładnie podarł ją na małe, malutkie kawałeczki, które następnie porwał łagodny jesienny wiatr.

Wreszcie, wreszcie pozbył się Fredrica Drum.

W drodze do swojego biura wpadł na Myrę, albo, dokładniej rzecz ujmując: to Myra Sjursill wpadła na niego zupełnie umyślnie, fakt zaś, że kobieta ta, która pracowała w Centrali Policji Kryminalnej prawie tak długo jak on sam i uważana była za nad wyraz pedantycznego detektywa, wpadła na niego, sprawił, iż z zadowoleniem poczuł, że na dobre wrócił do pracy.

* Artur chce cię widzieć. Natychmiast * powiedziała.

* Czy to możliwe...? * nie zdążył dokończyć.

* Właśnie * powiedziała. * Tak, czeka na ciebie sprawa. Jesteś przecież wolny.

Skarphedin wjechał windą na siódme piętro. Jego szef, Ar*thur Krongdal, pochodzący z małej wioski Lonasen w Północnym Osterdalu, stał przy oknie i wyglądał na zewnątrz.

* Ryby * powiedział.

* Ryby? * Skarphedin wyrztał przez okno, ale bynajmniej nie zauważył żadnych ryb rzucających się w kałużach na asfalcie.

* Tak, ryby. Łososie. Przy Hokksund, w Hellefossen można je łapać aż do połowy października. Może się tam wybierzemy w weekend? * Komisarz wzruszył ramionami, obaj usiedli w skórzanych fotelach stojących w najprzystulniejszym rogu gabinetu. Arthur Krongdal poczęstował go cygarem.

Skarphedin Olsen i komisarz Krongdal odbyli razem w ciągu ostatnich lat niezliczoną liczbę wypraw na ryby; była to ich jedyna wspólna pasja, nie było to bynajmniej mało, teorie wędkarstwa i możliwości ich praktycznego wykorzystania były bowiem tak samo niewyczerpane, jak wszystkie tajemnice wszechświata; dzięki temu tym dwóm mężczyznom nie doskwierał nigdy brak tematów do rozmów. Teraz jednak, w to popołudnie, temat został szybko zmieniony, odkryte zostało bowiem morderstwo w Vinderen, wyjątkowo brutalna sprawa, na razie ukrywana przed dziennikarzami, brutalna i groteskowa, ponieważ ofiara, mężczyzna w wieku 25*40 lat, nie tylko został rozebrany do naga, ale też pozbawiony głowy, co uniemożliwiało chwilowo jego identyfikację, głowy nie odnaleziono w miejscu odkrycia zwłok ani jego najbliższym sąsiedztwie; zwłoki znaleziono zaś w psiej budzie, zostały do niej wepchnięte tak, że na

zewnątrz wystawały tylko łydki i stopy. Dzieci, które zakradły się do ogrodu po jabłka, myślały, że pijak lub narkoman szuka schronienia w budzie, i powiadomiły policję, która ze swojej strony zamknęła dostęp na posesję, gdy okazało się, że nie jest to w żadnym wypadku jakiś wykolejeniec, ale pozbawione głowy zwłoki. Szef policji kryminalnej zerknął na zegarek.

* Za kwadrans trzecia * powiedział. * Dojedziesz tam w ciągu dziesięciu minut. Chłopcy mają niczego nie ruszać, dopóki się tam nie pojawisz. W porządku?

Skarphedin powoli skinął głową. Czyżby dojrzał coś w spojrzeniu Arthura Krongdala?

* TRUMNA? * zapytał. * Na razie TRUMNA? Żadnych dziennikarzy? Czy to dlatego zaangażowano policję kryminalną?

* Właśnie tak * potwierdził Arthur Krongdal i zgasił cygaro. * Zobaczymy, czy da się później otworzyć. Jakich chcesz współpracowników? * Chwycił słuchawkę telefonu.

* Anne Lovli? * Skarphedin odchrząknął ostrożnie.

* Zajęta. Utknęła w całym ciągu rozbojów dokonanych przez młodych ludzi reprezentujących mniejszości etniczne. Jakies inne życzenia?

* Niech więc będą Peder Ungbeldt i Nieco.

Kilka minut później usadowił się na tylnym siedzeniu cywilnego radiowozu obok Pedera Ungbeldta. Nieco uruchomił silnik i postawił na dachu błyskającego na niebiesko koguta. Willa była chwilowo niezamieszka, właściciele, starsze małżeństwo, wyjechali na rejs po Karaibach; informacji tych udzielił ochroniarz o nazwisku Joachim Strand, zatrudniony w firmie ochroniarskiej „Orzeł”, sprawujący pieczę nad domem w czasie nieobecności właścicieli. Informacje zostały już sprawdzone i potwierdzone, pan i pani Syrenquist znajdowali się na pokładzie statku MS „Tropie Star”, gdzie przebywali już dwa i pół tygodnia, tak było, sprawozdanie to otrzymał Skarphedin Olsen, gdy tylko wyskoczył z samochodu i minął furtkę prowadzącą do ogrodu.

Zatrzymał się na chwilę pod gruszą. Wpatrywał się w jej koronę.

Drzewa owocowe, nikt jednak nie zbierał plonów. Przejrzałe jabłka, gruszki i śliwki sypały się na ziemię, gdy tylko lekko potrząsnął pnem; podniósł garść soczystych śliwek Victoria i

wciąż wpatrując się w korony drzew, rozkoszował się ich miąższem. Tam, w samym końcu ogrodu rosła też jarzębina, wiele drzew, on zaś zastanawiał się, czy państwo Syrenquist zadali sobie kiedykolwiek trud zrobienia konfitury z ich owoców, pewnie nie, faktem było bowiem, że ogród, w którym rosła jarzębina, był stosunkowo zapuszczony, to właśnie tam, w rogu ogrodu, pomiędzy wybujałymi krzewami * czy to dereń biały? A może wiciokrzew tatarski? * znajdowała się buda, w której najprawdopodobniej w ciągu ostatnich dziesięciu lat nie mieszkał żaden pies, Skarphedin dostrzegł to natychmiast; zamiast zwierzęcia odnaleziono w niej nieumiejętnie ukryte nagie ludzkie zwłoki, brutalnie do niej wepchnięte, tak że na zewnątrz wystawały tylko golenie i stopy; posiniałe członki człowieka, który kiedyś żył. Technicy delikatnie unieśli dach budy, by detektyw mógł zajrzeć do środka.

Mężczyzna. Bez głowy. Sporo krwi.

Skarphedin wycofał się nieco i przywołał do siebie Nieco i Ung*beldta. Zerknął na zegarek. * Zajmie to trochę czasu * powiedział. * Zwłoki leżą tak, że cały otaczający nas obszar, powiedzmy dziesięć metrów kwadratowych, trzeba przeszukać z lupą w rękę. Poszukajcie włosów, w krzakach można pewnie znaleźć wiele ciekawego, pozycja in crimo zwłok także zapewnia nam wiele informacji, myślę, że powinniśmy wybrać procedurę C, wzmocnioną do 7*12 stopnia, ty zajmij się technikami, Pedro, a Nieco niech wszystko protokołuje, poza tym potrzebujemy światła, robota może się przeciągnąć do nocy. Pamiętajcie: na razie to jest TRUMNA, trzymajcie mieszkańców z dala od wszystkiego, a więc TRUMNA, aż przeprowadzimy obdukcję i być może zidentyfikujemy zwłoki. Raport proszę dostarczyć do mojego biura jutro o dziewiątej rano.

Funkcjonariusze skinęli głowami. Dobrze znali sposób działania Olsena: na ogół wycofywał się, pozwalając technikom wykonać ich część pracy.

Skarphedin stał z boku, wdychając ciężki zapach na wpół zgniłych gruszek. Wyciągnął z kieszeni telefon i połączył się z centralą. Ruszył następnie w kierunku furtki, odwrócił się jednak na środku ogrodu, skręcił na prawo i znalazł ławkę w krzakach. Skarphedin usiadł na niej i wsłuchał się w swój własny oddech. Było dokładnie tak jak rok wcześniej. Wszystko wróciło do normy.

Skarphedin Olsen siedział na ławce pół godziny, podczas gdy sztab techników uwijał się wokół psiej budy i karmił systematycznie swój mózg danymi z miejsca odnalezienia zwłok, od położenia domu w stosunku do reszty sąsiedztwa po topografię ogrodu; liczył drzewa i krzaki, szacował odległości i kąty, nocne światło rzucane przez uliczne latarnie, wysokość ogrodzenia; cała posiadłość ogrodzona była dwumetrowym, pomalowanym na biało płotem, było więc bardzo mało prawdopodobne, by zwłoki zostały przez niego przetransportowane, nie pozostawiając żadnych śladów, jeśli morderstwo miało miejsce poza posiadłością, czego na razie nie można było jeszcze stwierdzić. Gdzie jest głowa? I dlaczego została odcięta od reszty ciała? Przypomniawszy sobie szczegóły wyglądu psiej budy; cięcie przez gardło i kręgi szyjne wyglądało na bardzo czyste, tak pewnie prezentowały się ciała skazańców uśmiercanych błyskawicznie za pomocą gilotyny, czy zadano tylko jeden cios? To w ogóle możliwe? Skarphedin myślał, zapachy były zaś intensywne, zbliżała się piąta i zaczynało robić się ciemno, rzutniki światła zdążono już zainstalować, czyżby zanosiło się na deszcz? Miał nadzieję, że w nocy nie będzie padać, jak długo zwłoki mogły tam leżeć? Sądząc po kolorze skóry, nie dłużej niż dwa dni, małżeństwo Syren*quist pozostawiało więc rzecz jasna poza podejrzeniami, któż jednak byłby w stanie ściąć człowiekowi głowę, następnie rozebrać go do naga i umieścić w psiej budzie na własnej posiadłości? Zdaniem detektywa nikt.

Nieco podszedł do Skarphedina.

* Powinieneś coś zobaczyć.

Skarphedin podążył za nim w stronę budy, stapał ostrożnie; spojrzął w oczy Ungbeldta, jego wzrok był zamyślony, czyżby coś znaleźli? Głowę? Pochylił się nad pozbawioną dachu psią budą; zwłoki

leżały prawie tak jak wcześniej, z tą różnicą, że pod plecy wsunięto plastikową deskę, skonstruowaną tak, że dzięki niej ciało unosiło się nieznacznie, Skarphedin mógł więc zobaczyć dwa przedmioty, na których leżały zwłoki.

Błyszczące naczynie, nie większe od naparstka.

Duże ptasie pióro, zielono*czerwone.

* Zdjęcia? * zapytał. Ungbeldt podał mu stos polaroidów, tymczasowe fotografie; zdjęcia zrobione przez fotografa policyjnego nie były jeszcze rzecz jasna dostępne.

* Dziękuję * powiedział. * Jestem pod komórką. Jeśli nie stanie się nic dramatycznego, widzimy się jutro po tym, jak przeczytam raporty. Powiedzmy o dziesiątej ?

* Powiedzmy o dziesiątej. * Ungbeldt skinął głową. Skarphedin oddalił się, szedł ulicą Blindernveien w stronę

przystanku tramwajowego, gdzie chciał złapać linię Sognsvann, jego własny samochód stał zaparkowany przed siedzibą Centrali Policji Kryminalnej, odbierze go jutro; powietrze było łagodne, cała jesień jak dotąd okazała się łagodna, weekendowa wycieczka na ryby z Arthurem do Hellefossen zapowiadała się wspaniale, pod warunkiem, że utrzyma się pogoda, zobaczymy zresztą, jak potoczy się dalej sprawa. Wydawała się zupełnie wyjątkowa, musiał to przyznać, nieczęsto odcinano ludziom w Norwegii głowy, może zresztą za zabójstwem nie stoi Norweg. Motywy? Narkotyki? Najprawdopodobniej. Skarphedin westchnął, nic na to nie mógł poradzić, uważał jednak przestępstwa związane z narkotykami za nad wyraz nudne, jednowymiarowe sprawy, które nie stymulowały jego intelektu, rozsmakowanego w bardziej wyszukanych zagadkach. Jeśli okaże się, że w grę wchodzi narkotyki, nie będzie już mowy o TRUMNIE, dochodzenie przejmie policja z Oslo, co jednak z przedmiotami odnalezionymi pod plecami ofiary? Co mogły oznaczać? Skarphedin poczuł przyjemne mrowienie wzdłuż kręgosłupa, jeśli był to mord rytualny, cała sprawa staje się o wiele bardziej fascynująca; mrowienie zniknęło jednak, gdy zbliżył się do przystanku, zdominowało je inne, nieco nieprzyjemne uczucie: czyżby ktoś go śledził? Jakiś człowiek szedł za nim? Odwrócił odrobinę głowę, tak, śledzono go, nie widział co prawda nikogo, czuł jednak, że ktoś za nim podąża, z pewnością, uczucie to pojawiło się nagle, nie było bynajmniej przyjemne. Nie znosił cieni, do tego niewidocznych.

Skarphedin poczuł chłód w dołku.

Wiedział, że istnieją cienie, których nie sposób jest schwycić.

Kiedy jednak niepostrzeżenie przekroczył furtkę i zaczął się za żywopłotem jakieś sto metrów w górę Wzgórza Blindern, cień pojawił się zaledwie po kilku sekundach. Bardzo rzeczywisty cień, który zatrzymał się i zajrzał do kryjówki Skarphedina i który natychmiast zobaczył detektywa, cień musiał bowiem być bardzo byстрыm cieniem, który błyskawicznie zorientował się, gdzie Olsen przed nim zbiegł.

* Inspektor Olsen?

Mężczyzna mówił cicho, był ubrany w jasny płaszcz, ciemną apaszkę i tenisówki, stał z dłońmi w kieszeniach, na nosie miał okulary w okrągłych oprawkach; półdługie włosy okalały błyszczącą łysinę na czubku głowy, mężczyzna miał poza tym rzadkie wąsy.

Skarphedin otworzył szeroko oczy: czy gdzieś już go kiedyś nie widział? Wydawał się znajomy, detektywowi nie udało się go jednak wpisać w żaden kontekst, zamiast tego poczuł, jak jeżą mu się włoski na karku.

* Kim, do cholery, jesteś?

* Dziennikarzem. Z gazety „Nationen”, oto moja wizytówka. Czy tam, skąd pan idzie, popełniono przestępstwo... ?

* Odczep się pan. Proponuję zwrócić się raczej do Ministerstwa Obrony Narodowej; niemiecki spadochroniarz wylądował tam w ogrodzie, spóźniony o ponad pięćdziesiąt lat, wciągnął go bowiem wir czasoprzestrzenny, czarna dziura, event horizon, teraz jednak w

końcu wylądował i wzięliśmy go do niewoli, ha ha! Znikaj, powiedziałem! * Skarphedin tupnął nogą, mężczyzna zaś odskoczył od niego.

Poszedł. Nie postawiwszy dalszych pytań. Skarphedin zobaczył, jak skręca w ulicę prowadzącą na Majorstuen; dziwne, „Nationen”? Czy ta gazeta w ogóle ma dziennikarzy kryminalnych? Możliwe, tamten mężczyzna wydawał się jednak znajomy, może siedział przy sąsiednim stoliku w „d'Artagnan”? Albo „U Thei”? W „Bagateli”? Może widział go kiedyś w którejś z tych albo innej restauracji? Możliwe, Skarphedin miał wspaniałą pamięć do twarzy, zwłaszcza tych ujranych podczas posiłku, teraz jednak stał na przystanku tramwajowym, bardzo głodny, i cieszył się na myśl o wyszukany posiłku w „Lofotach”. Tak, wybierze restaurację rybną na samym końcu przystani Aker; poklepał się po wewnętrznej kieszeni, w której spoczywał portfel i telefon.

Gdy Skarphedin Olsen wszedł do środka, powitał go kłaniający się nisko kierownik sali, podobnie jak robili kierownicy sal w innych ekskluzywnych restauracjach, widząc, że w ich drzwiach staje ten ekscentryczny smakosz, ten niski, szczupły mężczyzna, detektyw Centrali Policji Kryminalnej, znany i uwielbiany przez sławnych kucharzy; znany ze swojego cholerycznego charakteru, mogącego spowodować wybuch wściekłości i osobiste przytyki z powodu nieznacznej dysharmonii w kompozycji smaków, równie dobrze jednak głośne pochwały i szczere komplementy w przypadku dań, od których wibrowało delikatne podniebienie Olsena. W takich okolicznościach ukłony kierownika sali wydawały się jak najbardziej naturalne, jak również to, że Skarphedin pojawił się, nie zamówiwszy stolika, a dostał miejsce przy oknie z widokiem na morze, aż na wyspę Moszen w gminie Vasroy (* Miejsca na lofotach (przyp. tłum.)), jeśli miałyby na tyle fantazji.

Restauracja w ogóle nie przypominała Lofotów.

Liczyło się jednak jedzenie.

* Aperitif, proszę pana? * Kelner odchrząknął ostrożnie, rozkładając przed nim menu oraz kartę win.

* Do diabła, człowieku! W Norwegii, a szczególnie na Lofotach, nazywa się to pobudzacz apetytu, rozumiesz?

* Oczywiście. * Kelner zbladł widocznie, wiedział, że to dopiero początek.

* Trochę tequilli i świeża limonka, wszystko poproszę lodowato zimne.

Kelner uklonił się i zniknął. Skarphedin popadł zaś w stan pełnej koncentracji euforii; mamrotał, przeglądając menu, pobudzacz apetytu bezszelestnie pojawił się na jego stole, popijał, pomrukując z zadowolenia, półokrągłe okulary na końcu nosa, których używał wyłącznie do czytania kart dań, znalazły się na miejscu, mamrotał „kompot z cebuli i dyni”, „zupa zprzeżrębeków z portulaką” * wygląda to całkiem nieźle, czyżby zatrudnili nowego kucharza? * „terri*ne z homara i turbota w kremie estragonowym”. Tak tak, siedział przy stole, studiując szczegółowo kartę dań, próbując na podstawie czytanego tekstu skomponować harmonijny i dobrze skonstruowany posiłek; czy był taki przedtem, przed odejściem Lise i Kathrine? Nie, chyba nie aż taki, może trochę, w każdym razie zamiłowanie do serów rozwinął na pewno w czasie psychozy, w towarzystwie Fredrica Drum, może wciąż był chory? Czy to ekstremalne zainteresowanie dobrym jedzeniem mogło być objawem choroby? Psychiatra Ernst Sachmuld był w tej kwestii bardzo zdecydowany: zamiłowanie do wykwintnego jedzenia i picia jest jak najbardziej zdrowe, powinien rozwijać tę pasję, pielęgnować ją. Basta.

Skarphedin odłożył kartę, kelner zbliżył się na kilka kroków.

* Ostrygi w sosie Noilly Prat. Kawalki żabnicy w sosie made*rowym z dodatkami, chciałbym do tego dostać smażone na maśle ziemniaki, zrozumiano? Dalej: pasztet z soli w sosie homarowo**orzehowym, na deser zaś trzy sery typu stilton, parmezan oraz biały castello; jeśli nie dysponujecie tymi serami, to sklep mleczarski w pobliżu jest chyba wciąż

otwarty, prawda? * Skarphedin uśmiechnął się szeroko, kelner zaś skłonił się, by potwierdzić jego słowa.

* Co do win * ciągnął Skarphedin * kieliszek musującego portugalskiego, najlepszego, jakie macie, pół butelki Puligny*Montra*chet Premier Cru Chaps Gains 1984, a także pół butelki Chdteau La*roque, St. Emilion 1982. Tak ma być, dania proszę mi zaś przynosić w odstępach dwudziestopięciminutowych, dobrze?

* Będzie to dla nas przyjemność, proszę pana * odpowiedział kelner i zniknął.

Kolejne półtorej godziny upłynęło w ciszy, Skarphedin chrząkał z zadowoleniem, gdy kelner napełniał jego kieliszek i wnosił brudne talerze; czy był zadowolony z jedzenia? Nie wiedział do końca, posiłek sprawił bowiem, że wpadł w dziwny nastrój, nie mógł skoncentrować się na daniach, jego myśli krążyły wokół kwestii związanych z obecnie badaną sprawą, jego sprawą; nareszcie była jakaś sprawa, fakt, że nad nią pracował, oznaczał, że był zdrowy; nie męczyły go już urojone obrazy, mógł zupełnie się odprężyć. Wpadł więc podczas posiłku w przyjemnie rozleniwiony nastrój, poczuł się niemalże senny, dlatego nie chwalił nikogo ani nie ganił, łagodne wino wprawiło go poza tym w dobry humor, teraz zaś, przy kawie i koniaku, mógł wyjąć zdjęcia z miejsca znalezienia zwłok, miejsca zbrodni? I rozłożyć je na stole.

Trzy fotografie przedstawiające same zwłoki.

Dwa zdjęcia przedmiotów leżących pod plecami trupa.

Wszystkie fotografie cechowała niezwykła ostrość, podnosił je jedną po drugiej i dokładnie oglądał.

Mogła to więc być TRUMNA. TRUMNA była kodem wymyślonym przez jego szefa, Arthura Krondala, który określał w ten sposób wyjątkowe sprawy, Tajna Roboty, Ukryć Możliwie Najbardziej (przed) Amatorami. Bardzo delikatne kwestie, niekoniecznie musiało chodzić o morderstwo, sprawy te miały jednak tę wspólną cechę, że były nad wyraz poufne, nie istniały dla opinii publicznej, jeśli zaś od początku w dochodzenie mieszała się prasa, otaczano je zasłoną dymną, wyciszano sensację, minimalizowano zainteresowanie mediów bądź wręcz sprowadzano je do zera. W rzeczywistości za każdym razem niezwykle intensywnie badano bardzo poważne przestępstwa, w najgorszym razie, gdyby sprawy zostały podane do publicznej wiadomości bądź też były rozpatrywane w tradycyjny sposób, mogłoby to mieć katastrofalne skutki. W ciągu ostatnich kilku lat Centrala Policji Kryminalnej zamieszana była w cztery dochodzenia oznaczone kryptonimem TRUMNA. Skarphedin Olsen odpowiedzialny był za trzy z nich, wszystkie zostały zakończone pomyślnie. Akta spraw były dokumentami ściśle poufnymi, objętymi wieloletnią klauzulą i przechowywanymi w miejscu, o którym według Skarphedina nie wiedział nawet szef Centrali Policji Kryminalnej. Krondal miał jednak nieograniczone prawo nadawania sprawom statusu TRUMNY, jeśli tylko uznał, że są one wystarczająco delikatne. Osiem razy sprawy początkowo oznaczane jako TRUMNA zmieniały status, stając się zwyczajnymi dochodzeniami, o których informowano opinię publiczną. Nikt w Centrali Policji Kryminalnej nie wiedział, kto ostatecznie decydował, czy konkretnym sprawom powinno nadawać się kryptonim TRUMNA, czy też nie.

Skarphedin miał jednak w tej kwestii pewne przeczucia.

Przemyślenia te zachowywał jednak dla siebie.

Dla niego jako dla detektywa nie miało to żadnego znaczenia.

Rozkoszował się kawą i studiował zdjęcia znalezionych przedmiotów: małe naczynie oraz piórko. Zbliżył fotografię do oczu, naczynie było naprawdę niewielkie, czyżby czymś udekorowane, rzeźbione?, nie, czyżby widoczne na nim były jakieś znaki albo symbole? Skarphedin poczuł, jak wzbiera w nim ciekawość, poczuł, że kręci go w nosie i trzy razy dyskretnie kichnął; były to znaki, bez wątpienia, nie dało się ich jednak odczytać ze zdjęcia, pióro zaś, zielono *czerwone, czy należało do papugi rasy ara? W takim razie wskazówki

prowadzić mogły do Ameryki Południowej? Zamówił kolejny kieliszek koniaku, znów kichnął dyskretnie; czemu ktoś' miałby kłaść te przedmioty pod ciałem zabitego człowieka? Może nie miały żadnego związku z zamordowanym? Nie było sensu teraz się nad tym zastanawiać, jutro przed południem otrzyma część odpowiedzi. Dobrze znał kompetencje Ungbeldta i Nieco, funkcjonariusze byli bardzo solidni, przeczuwał, że przepracują całą noc; byli młodzi i pełni entuzjazmu, cały zespół skompletowany przez Arthura Krondala składał się w większości z pełnych zapału i bardzo sympatycznych ludzi.

* Poproszę o rachunek. * Skarphedin zbierał się do wyjścia.

Miło spędził wieczór.

Cały dzień był nad wyraz miły.

Pomimo ostatecznej terapii szokowej psychiatrii Ernsta Sachmul*da.

Skarphedin Olsen nie udał się jednak w kierunku drzwi wyjściowych, podążył zamiast tego do samego serca restauracji, w stronę kuchni.

* Kucharz? * zapytał.

Szef kuchni stanął przed nim, był to nieznany mu, młody, zaledwie trzydziestoletni mężczyzna, Skarphedin zmierzył go ostrym spojrzeniem i wycelował palec wskazujący w kierunku jego brody.

* Sos maderowy, czy nie było w nim przypadkiem odrobiny szafranu?

* Eee... tak, to znaczący do żabnicy?

* Właśnie. Był doskonały. Po prostu fantastyczny. Oby tak dalej, młody człowieku.

Kucharz nie zdążył zrozumieć komplementu, mężczyzna bowiem, który nagle i niespodziewanie pojawił się w kuchni, równie nagle zniknął za jej drzwiami.

Skarphedin Olsen dobrze znał drzwi kuchenne większości restauracji w mieście.

Było dopiero niewiele po dziesiątej, gdy Skarphedin Olsen zbliżał się do niewielkiej kawiarni na końcu Bygdoy Alle, do której często wpadał w drodze z miasta do domu; serwowali tam wspaniałe cappuccino, poza tym lokal leżał zaledwie dziesięć minut piechotą od jego małego domku mieszczącego się w Hovfaret na Skoyen, który wspólnie z Lise kupił przed piętnastoma laty; dom położony był w niezwykle spokojnej dzielnicy, miał też ogródek, w którym detektyw uprawiał zioła i przyprawy.

Małe cappuccino, a potem prosto do łóżka.

Znalazł stolik w głębi lokalu, wziął sobie z lady gazetę i z roztargnieniem osłodził kawę brązowym cukrem, przeglądając jednocześnie gazetę; pisali w niej o tym samym, co zawsze: przemocy i rozbojach, brutalnych starciach pomiędzy przeróżnymi gangami i grupami etnicznymi w dzielnicach na obrzeżach miasta, zabito kolejną nastolatkę, tym razem była to piętnastoletnia Turczynka; gazeta sugerowała, że padła ofiarą gangu ze Stovner, w przeważającej części rekrutującego swoich członków spośród młodych Wietnamczyków. Czy to w tych sprawach siedzi teraz Anna Lovli? Pewnie tak. Dochodzenia takie były beznadziejne, smutne, pomyślał Skarphedin, hałas medialny wokół nich sprawiał bowiem, że tworzyły się fałszywe przekonania o imigrantach, uprzedzenia do wartości wyznawanych w innych kulturach; przemoc wśród młodocianych, potyczki gangów powodowały, że wzbierała wielka fala nienawiści, nie tylko w Oslo, ale w całym kraju. Niewiedza, głupota najczystszej wody, parsknął Skarphedin ze śmietanką na górnej wardze; Skarphedin kochał w głębi serca wszystko, co egzotyczne, kochał rytuały i mity innych kultur, uwielbiał je, inspirowały go bowiem i stymulowały, sprawiały, że zmieniał zastany sposób myślenia, i tak powinno być, stwierdził. Tych kilku wyrzutków stojących w konflikcie tak ze swoją własną kulturą, jak i kulturą betonowych blokowisk na Stovner, Tveia i Hoybraten, tych kilku wyrzutków wszystko niszczy, sprawia, że rodzą się uprzedzenia. I przysparza wiele głosów rasistom nie tylko z Partii Postępu, ale też działającym poza nią; czy Anna Lovli będzie potrafiła dotrzeć do sedna tych smutnych spraw i pokazać ludziom, o co naprawdę w nich chodzi, czy

naprawdę powinien zaprosić ją któregoś dnia na wykwintny obiad do „d'Artagnana”?
„Stattholdergaarden”? „Restauracji Babette”? Możliwości było wiele.

Zdażył już prawie opróżnić filiżankę.

Dotarł do ostatnich stron gazety. Czy w sekcji o restauracjach znajdzie coś nowego?
Wątpliwe.

Właśnie gdy podnosił dłoń do ust, by stłumić ziewnięcie * dzień był w końcu długi i obfitujący we wrażenia * zauważył krótką wzmiankę.

Skarphedin Olsen poczuł ucisk w dołku.

Przeszył go dreszcz, wewnątrz kawiarni zaczęło zaś wirować, z początku powoli, potem coraz szybciej; zacisnął powieki i obiema dłońmi chwycił się blatu stołu, aż zbieleły mu kostki. Wreszcie zdołał się opanować.

Przeczytał wzmiankę raz jeszcze, coś wewnątrz niego groziło załamaniem: „Otwarto nową restaurację na Frogneweien. Wczoraj Oslo

zyskało jeszcze jedną restaurację, tym razem po najpiękniejszej zachodniej stronie miasta.

Właścicielem jest świeżo upieczony kucharz z Południa, Fredric Drum.

Drum mówi... ”.

Pojawia się moneta o nominale dwa ore,

Skarphedin Olsen próbuje odczytać

tajemnicze symbole i udaje się do restauracji,

bynajmniej nie w celu spożycia posiłku

Nie mógł rzecz jasna zasnąć, było już po pierwszej, leżał na łóżku bez kołdry, mimo to pocił się, słyszał tykanie budzika; wmówił sobie, że je słyszy, zegar był przecież zasilany bateriami i zdecydowanie nie tykał, wpatrywał się w ciemny pokój szeroko otwartymi oczami, czyżby widział w nim cienie? Nie, absolutnie żadnych cieni. Skarphedin Olsen próbował w środku nocy odnaleźć rzeczywistość, żyć w rzeczywistości i pozostać w niej, nie był już pewien, gdzie się znajduje, dlatego też się pocił, dlatego na stoliku nocnym położył korzonek kopru włoskiego, co jakiś czas odgryzał kawałek, koper włoski uspokajał go bowiem trochę, pochodził z jego własnej uprawy.

Zamknął oczy.

Fredric Drum.

Nowa restauracja na Frognerveien.

Psychoza nie dobiegła jeszcze końca.

Upiór dziadka nie chciał go zostawić w spokoju.

Chociaż nie, psychoza dobiegła końca. W czasie choroby wydawało mu się, że to on był Fredrikiem Drum, teraz był zaś detektywem Skarphedinem Olsenem i pracował nad sprawą, co do tego nie było żadnych wątpliwości, całkiem wyjątkową sprawą, może nawet TRUMNĄ, jak może być jednak tego pewien? Może psychoza przeszła w nowe, bardziej perfidne stadium, w którym postrzegał siebie jako dwie osoby, mógł wmawiać sobie, że jest Skarphedinem i pracuje nad sprawą, jednocześnie angażując się w interesy zmarłego dziadka, czy to możliwe? Czy terapia szokowa psychiatry Sachmul*da mogła wywołać to przykre stadium choroby, prowadzące być może w jeszcze głębsze otchłanie obłądu?

Stop. W stanie psychozy nie miał świadomości choroby, nigdy nie miał wątpliwości, że urojenia były rzeczywistością, teraz jednak zadawał pytania, wydawało mu się, że może być w stanie psychotycznym, ale przecież osoby dotknięte chorobą psychiczną nie myślą w ten sposób? Pewnie nie, ale skoro nie był ani Skarphedinem Olse*nem, detektywem Skarphedinem Olsenem, ani też właścicielem restauracji Fredrikiem Drum, to kim był w rzeczywistości? Sprawy naprawdę zaczynały się komplikować.

Rozległ się dzwonek telefonu stojącego na nocnym stoliku, zaskoczony otarł pot z czoła i chwycił słuchawkę.

* Tak? * zapytał ochryplym głosem.

* Mówi Peder. Coś się stało. Wciąż pracujemy w ogrodzie, zwłoki przetransportowaliśmy do chłodni w Szpitalu Krajowym, ale Bjornson nagle gdzieś zniknął. * Peder Ungbeldt był wyraźnie zaniepokojony.

* Bjornson? * Skarphedin spróbował zebrać myśli.

* Tak, Bjornson. jeden z techników obsługujących dochodzenia TRUMNY, miał koło dziewiątej zawieźć jakieś próbki do laboratorium i wrócić do nas ze sprzętem, między innymi servo*pompą, ale zniknął; jego samochód, cywilny radiowóz, odnaleziono w małej uliczce na Grenland, Friisgate. Servo*pompa leżała w samochodzie, ale Bjornsona tam nie znaleziono, a teraz jest godzina...

* Dochodzi druga, tak, a więc...ten Bjornson to godny zaufania facet, pracował w końcu pod jednym z szefów policji, Leifem B. Skogerem, o ile dobrze pamiętam, to dziwne, zakładam, że zarządziliście poszukiwania? * Skarphedin napił się wody ze szklanki.

* Tak, oczywiście, ale na razie nie przyniosło to żadnych rezultatów, a my tu cały czas pracujemy...

* W porządku * przerwał mu * poszukiwania Bjornsona muszą być jednak na pierwszym miejscu, to może się okazać ważne. Jesteś dziś w nocy odpowiedzialny za całą grupę, poinformuj Centralę, by uruchomiono procedurę B, wszystkie siły, jakie mamy, do diabła! Nie zapominaj, że pracujesz nad prawdopodobną TRUMNĄ, rozumiem, że sprawa jest delikatna, chcesz, żebym do was przyjechał, chłopcze? * Pewność w jego głosie nie była udawana, przestał się także pocić.

* Nie, poradzimy sobie, przyjeźdź lepiej wypoczęty jutro rano, myślę, że będziesz wtedy potrzebny, ogromny się tu robi...bałagan. * Ungbeldt nie znalazł słowa, którego szukał. Skarphedinowi przyszedł do głowy pewien pomysł.

* Mała rada, może bez znaczenia, ale sprawdź to na wszelki wypadek: dowiedz się, gdzie byli tej nocy reporterzy kryminalni gazety „Nationen”, tego organu partii chłopskiej, zwłaszcza facet z okrągłymi okularami, wąsami, półdługimi wąsami i łysiną na czubku głowy.

* W porządku. * Ungbeldt odłożył słuchawkę. Skarphedin siedział jeszcze chwilę, trzymając w dłoni słuchawkę; uniósł znacząco brwi i dokładnie ją obejrzał, po czym jego wargi; rozciągnęły się w dziwnym uśmiechu, odłożył słuchawkę, podrapał się po brodzie i wymamrotał:

* Psychoza. Żadnej cholernej psychozy.

Poszedł potem do kuchni, zrobił sobie kanapkę z grubą warstwą pasty kawiorowej, wypił naparstek jałowcówki, po czym wrócił do łóżka.

Momentalnie zasnął.

Dojechał tramwajem na stację centralną, po czym przesiadł się do metra; miał ze sobą stos gazet zakupionych w pobliskim kiosku, między innymi „Nationen”, z zadowoleniem stwierdził, że żadna z nich nie porusza kwestii wydarzeń w pewnym ogrodzie na Vin*deren. Był świeży i wypoczęty, sześć godzin snu wystarczyło mu aż nadto, przeglądał gazety, nowe gwałty, ciemnoskórzy mężczyźni pojawiający się w grupach; to już siódmy gwałt w ciągu czternastu dni, tym razem w pobliżu Sognsvann, daleko od wschodniego krańca Oslo; Anna, pomyślał Skarphedin, musi dotrzeć do sedna sprawy i wszystko wyjaśnić, inaczej Carl I. Hage wygra kolejne wybory parlamentarne.

Wszedł do swojego biura siedem minut przed dziewiątą i z zadowoleniem stwierdził, że jego biurko zasłane jest przeróżnymi dokumentami będącymi efektem nocnej pracy detektywów.

Leżał na nim między innymi stos akt podpisany nazwiskiem Nieco, raport specjalny od Ungbeldta, plastikowa torba z naklejonym na niej numerem, zawierająca dwa przedmioty: czerwono*zielone piórko oraz małe naczynie, czyżby z mosiądzu? Jego dwaj współpracownicy pewnie nie zmrużyli oka przez całą noc; na biurku stała także popielniczka i

opakowane w celofan cygaro, czyżby to prezent od szefa? Od Arthura? Z całą pewnością, Arthur Krondal doceniał fakt jego powrotu do pracy oraz do zdrowia.

Żadnej cholernej psychozy!

Parsknął z pogardą i spojrzął na swoje odbicie w okiennej szybie: Skarphedin Olsen, lat pięćdziesiąt pięć, pracujący w policji od trzydziestu dwóch lat, od dziewiętnastu jako detektyw, znany ze swojej słynnej dedukcji stosowanej w toku śledztwa. Filozofia pracy zajmująca się ogółem okoliczności dotyczących przestępstwa, filozofia, której uczono po jakimś czasie wszystkich nowych funkcjonariuszy Centrali Policji Kryminalnej; dedukcja, czyli umiejętność stwierdzenia pewnych ogólników na bazie szeregu pojedynczych przypadków, ogólniki te nie były nigdy jednak dane, każde przestępstwo minimalnie zmieniało rzeczywistość i otoczenie, w którym żyjemy, tak że i sposób działania musiał ulegać niekończącym się zmianom. W procesie dedukcji ważną rolę odgrywała także dialektyka, zakładająca niezwykle zróżnicowany sposób postępowania przestępcy; w danej sytuacji należało dokonać syntezy umożliwiającej ogarnięcie konkretnego przypadku, tak właśnie było, w ten sposób można było zrozumieć przestępcę, a nie zaś tylko go osądzić, ponieważ głęboko u podstaw systemu dedukcji Skarphedina Olsena leżało przekonanie, że społeczeństwo, które tylko osądza, zasądza i przesądza o życiu przestępców, nigdy nie zrozumie ani nie wykorzeni zbrodni, w takim systemie policja, aparat sprawiedliwości i całe państwo są tylko biernymi obserwatorami nie potrafiącymi działać ani zapobiec złu; tak jednak prezentowała się myśl konserwatywna, nie bez przyczyny metody dedukcji Skarphedina Olsena uważane były w pewnych kręgach za niezwykle radykalne, zbyt radykalne na przykład dla szefów komendy policji na Grenland.

Usiadł za biurkiem.

Za godzinę przyjdą Nieco i Ungbeldt, śmiertelnie zmęczeni.

Połączył palce wskazujące obu dłoni i poczuł, jak swobodnie i nieskrępowanie płynie między nimi prąd.

Przeczytał raporty, suto okraszone całym mnóstwem technicznych szczegółów, szczegółów, z których każdy mógł oznaczać coś ważnego, a które jednak na obecnym etapie śledztwa nie były w ogóle istotne; nie dokonano przełomowych odkryć, nie znaleziono jednoznacznych śladów; w odległości około dwustu metrów od psiej budy leżał nowy brelok do kluczy, poza tym na obnażonych zwłokach ofiary odnaleziono kilka włosów, niektóre z nich mogły pochodzić z psiej sierści, wszystkie odesłane zostały jednak do analizy. Nieco podsumował to, co na razie mogło zostać podsumowane, mimo to Skarphedin znalazł ołówek oraz czystą kartkę i spisał listę priorytetów, bazując na znaleziskach techników:

1. Małe naczynie
2. Ptasie pióro
3. Brelok
4. Tkanka z rany na szyi
5. Włosy
6. Dwa słabo widoczne odciski butów

Nie było to zbyt wiele, ślady nie musiały koniecznie mieć związku z zabójstwem, mimo to nakreślił obwódkę wokół punktu 4 * tkanka z rany; jeśli im się poszczęści, może odnajdą ślady po narzędziu, którym zadano ten niezwykle precyzyjny cios, gdzie zaś jest głowa? Nie odnaleziono jej w ogrodzie na Vinderen.

Otworzył plastikową torbę.

Przedmioty zostały w ciągu nocy i wczesnych godzin porannych poddane przeróżnym badaniom w laboratorium, nie odnaleziono na nich odcisków palców, piórko nosiło natomiast ślady pyłku wrzosu, Erka vagans. Roślina ta z całą pewnością nie rosła w ogrodzie na Vinderen, ergo przypuszczać można było, że oba przedmioty trafiły do niego razem ze zwłokami, ale dlaczego? Mord rytualny? Podniósł małe naczynie, wyciągnął lupe, znaki,

litery? Widniały na nim wyraźne symbole, przypominały hieroglify, ale nie te egipskie;

Skarphedin poczuł, że serce zaczyna mu bić szybciej, to było interesujące, bardzo interesujące, naczynie było wykonane z mosiądzu * nowe, kopia, ale czego?

Pióro papugi rasy ara.

Tak było napisane w raporcie.

Gatunek środkowoamerykański, chroniony.

Zadzwoił telefon, podniósł słuchawkę, dzwonił szef; Arthur spodziewał się raportu Skarphedina o godzinie pierwszej, trzeba było ustalić, czy sprawę wciąż można oznaczać kryptonimem TRUMNA, czy też nie, i co właściwie z autopsją? Miała miejsce właśnie teraz, Nieco i Ungbeldt zostaną pewnie poinformowani o jej wynikach; patolog pracujący przy sprawach oznaczonych jako TRUMNA jest na nogach od godziny drugiej w nocy. Skarphedin obrócił naczynie między palcami, czy mogło służyć do picia? Takie małe? Pokryte symbolami? Skarphedin podniósł słuchawkę i posłał po rysownika, chciał, by wszystkie widniejące na naczyniu symbole zostały odwzorowane na papierze i powiększone, to zadanie dla Fredrica Drum, specjalisty od starożytnego pisma, ha*ha!

Fredric Drum.

Skarphedin zeszywniał, szybko jednak wziął się w garść, odgonił upiora, niechaj przepadnie, kim jest jednak ten Fredric Drum, który otworzył restaurację na Frognerveien? Wzmiankę o nim przeczytał kolejny raz z samego ranka, w domu, siedząc w kuchni, przy stole, i jedząc śniadanie; stało tam wszystko czarne na białym; nie wymieniono nazwy restauracji, czy mógł to być „Kasserollent Jeśli tak, to Skarphedin będzie musiał pożegnać się z całą sprawą, nie będzie wtedy już mowy o nieszkodliwej psychozie, a raczej o opętaniu przez siły nieczyste, siły, o których nie chciał nic wiedzieć; był co prawda ciekawski, ale musiały chyba istnieć jakieś granice. Wyglądał przez okno, była jesień, na wietrze tańczyły liście, zbliżało się wpełn do dziesiątej, otworzył teczkę z raportem Ungbeldta opisującym zniknięcie tego Bjornsona, wciąż im się nie udało go odnaleźć.

Erik Bjornson, urodzony 19.06.1968 roku w Hamar, skończył szkołę policyjną w 1990 roku, kurs z dziedziny prawa i technologii kryminalnej, dwa lata w drogówce, dwa lata jako asystent Le*fia B. Skogera w komendzie policji, przeniesiony do Centrali Policji Kryminalnej na wiosnę 1995 roku, pracował jako technik, specjalizował się w substancjach organicznych, pomagał w rozwiązaniu spraw na Karmoy i Sotra, samotny, wynajmuje pokój, nie ma w Oslo bliskiej rodziny. Zainteresowania: kulturystyka i szybownictwo, żadnych skarg, cichy facet, sprawia wrażenie stabilnego emocjonalnie. ...

Ungbeldt zakończył raport garścią osobistych uwag na temat zaginionego, które zdaniem Skarphedina nie były w ogóle ważne; musi wspomnieć Pederowi, by dał spokój z subiektywnymi ocenami. Gdzie jednak podział się ten kulturysta Bjornson? Droga z Vinderen do laboratorium i z powrotem powinna była zająć mu trzydzieści minut, jego samochód znaleziono zaś po czterech godzinach na ulicy Friisgate; ogromne siły policyjne szukają teraz Erika Bjornsona, jego zniknięcie może mieć coś wspólnego z TRUMNĄ, dlatego też nie zostało podane do publicznej informacji.

Skarphedin znów podniósł słuchawkę telefonu.

* Arthur * powiedział, gdy po chwili udało mu się połączyć z szefem * ten Erik Bjornson, pewnie wiesz, że zniknął, czy został do nas oddelegowany z twojej inicjatywy?

Po drugiej stronie zapanowała cisza.

* Dziwne, że pytasz * odezwał się wreszcie Arthur Krondal. * Jeśli chodzi o Erika Bjornsona, to jest on jedyną pracującą tu osobą, którą skierowano tu na siłę, powiedziano nam, że to ma być część jego szkolenia, cholera wie, czemu się sprzeciwiał. Facet wydaje się w porządku. Tak, podobno zniknął, słyszałem plotki...

* Nie słuchaj plotek, Arthurze, kto go tutaj skierował?

* Nie pamiętam w tej chwili, ale mam to w moich papierach, sprawdzę, zanim przyjdiesz do mnie o pierwszej, może być?

* Dziękuję. * Zrobił krótką przerwę. * Jak myślisz, obrotów*ka? * Ton głosu Skarphedina zmienił się.

* Nie, jeśli chodzi o łososie, to o tej porze roku nie ma jak mucha. Ciemna mucha do łowienia w nocy. Mam nadzieję, że masz odpowiednie ubrania, na dworze robi się dość nieprzyjemnie. * Komisarz odłożył słuchawkę.

Ostatnie dziesięć minut przed przyjściem Ungbeldta i Nieco Skarphedin spędził na wpatrywaniu się przed siebie i wyglądaniu przez okno.

Peder Ungbeldt miał pod oczami ciemne koła, jego twarz poszarzała zaś ze zmęczenia. Nieco nie wyglądał dużo lepiej, szukał jednak oparcia w butelce coli, którą postawił na biurku Skarphedina.

* Coś nowego poza tym, co w raporcie? Obaj potrząsnęli głowami.

* Dobra, chłopcy, jeszcze chwilka, nie potrwa to długo, a potem idźcie prosto do łóżek, osiem godzin, tak głosi prawo pracy, sprawę przejmujemy ja i Furhelle. Został zwolniony w okolicach północy, prawda? I jest dostatecznie wtajemniczony w sprawę?

Kiwnięcie głową.

* Przede wszystkim muszę wiedzieć, kto jest w naszym zespole, czy przyplątały się jakieś zjawy? * Określenia „zjawy” użył, mając na myśli policjantów, którzy jako pierwsi badali miejsce znalezienia zwłok, zanim nie zostali zastąpieni przez specjalistów badających sprawy sklasyfikowane jako TRUMNA.

* Nie, żadnych zjaw * odpowiedział Ungbeldt. * Jest nas teraz siedmioro, łącznie z tobą, było ośmioro, ale ten Bjornson... OK, jestem ja i Nieco, Jon Furhelle i Stine Penta, technicy Tor Jonson i Marco Funnes, to wszyscy; jest jeszcze patolog, ale nie wiem...no i ochroniarze.

* Bjornson i Tor Jonson, zdecydowanie powinniśmy jeszcze włączyć w to Vesaasa * wymamrotał Skarphedin (Bjornson, Jonson, Vesaas * nazwiska norweskich pisarzy (przyp. tłum.)

), a głośno powiedział: * A więc osiem sztuk, wliczając w to doktora Stangera. Niezbyt wiele osób. Cóż, miejmy nadzieję, że nikt więcej już nie zniknie, ale to w końcu TRUMNA, ciężko będzie się nam pracowało w tak małym zespole, co z raportem z sekcji zwłok?

Nieco uniósł brwi.

* Jeszcze go nie ma.

* Już jest * rozległ się głos od strony drzwi i Myra Sjursill położyła kopertę na biurku Skarphedina.

Przez kilka minut czytał w ciszy, kiwał głową i czytał dalej, zerkał na fotografie dołączone do dokumentów, wreszcie odchylił się na krześle i potrząsnął głową.

* jest coraz gorzej, chłopcy! Wiecie, co ten facet miał w żołądku? Monetę o nominale dwa ore! Nie byle jaką zresztą, pochodzącą z 1968 roku. Wiecie, ile wart jest dziś taki okaz? Nie mniej niż dziesięć tysięcy koron! Luksusowe jedzenie, jeśli nie liczyć kiełbaski cebulowej, chleba i musztardy, które oprócz okazu numizmatycznego znaleziono w jego żołądku.

Ungbeldt uśmiechnął się bez wyrazu, Nieco wymamrotał coś ' o tym, że takie monety zwykle przechowywano w zbiorach i że w brzuchu ofiary powinien się znajdować cały klaser.

Rozmowa Skarphedina z podwładnymi przybrała teraz ton bardziej nieformalny, detektyw spróbował podsumować raport z sekcji; denat był martwy od maksymalnie trzech dni, nie znaleziono żadnych śladów mogących pomóc w zidentyfikowaniu go, jeśli nie liczyć ognisk łuszczycy w czterech miejscach na ciele, wiek ofiary określono na około 30 lat, głowę odrąbano jednym cięciem, za pomocą niezwykle ostrego narzędzia, wyjątkowo cienkiego i ostrego, co to mogło być? Denat był palaczem, najprawdopodobniej gotowych papierosów marki „Prince”, co najmniej dziesięć sztuk dziennie, prawdopodobnie także z urodzenia był

Skandynawem. Nie odnaleziono w jego krwi śladów nadużywania narkotyków ani innych substancji, poza tym raport nie zawierał żadnych ciekawych informacji.

Na liście osób zaginionych z zeszłego tygodnia nie widniało nazwisko żadnego mężczyzny w wieku trzydziestu kilku lat.

W „Nationen” nie pracował żaden reporter kryminalny ani w ogóle nikt odpowiadający opisowi Skarphedina.

Ungbeldt i Nieco zostali zwolnieni do godziny dwudziestej pierwszej.

Skarphedin wyjął piórko papugi i połaskotał się nim po nosie, czy uda im się dotrzeć do sedna tej sprawy? Czy wciąż pozostanie ta TRUMNA? Jedna rzecz była w każdym razie pewna; raczej nie

chodziło o narkotyki, mógł odetchnąć z ulgą, ale gdzie powinien teraz zacząć?

Punkt 4: tkanka z rany na szyi. Skarphedin zadzwonił do Szpitala Krajowego i miał szczęście, doktor Stanger wciąż był w pracy; patolog dokładnie wysłuchał detektywa, tak, teoretycznie mogły istnieć mikroskopijne ślady po narzędziu zbrodni, natychmiast to zbada, analiza może zająć jednak trochę czasu. Zbliżała się jedenasta, do biura wkroczył Jon Furhelle, miał przejąć odpowiedzialność za śledztwo do czasu powrotu Ungbeldta. Furhelle był największym filozofem wśród detektywów, zawsze próbował dotrzeć do elementarnej przyczyny popełnienia przestępstwa, pozostając przy tym radosnym miłośnikiem natury, co sprawiło, że Skarphedin nadał mu przydomek Baruch. Nikt w Centrali Policji Kryminalnej nie rozumiał, dlaczego, nawet sam Furhelle nie wiedział, kim był Baruch. Skarphedin zaś zachował dla siebie wiedzę o Baruchu Spinozie, filozofie i panteiście, czekając, aż pewnego pięknego dnia jakiś inteligent zrozumie jego żart. Furhelle nie skrzywdziłby nawet muchy, ale w biurze Skarphedina Olsena nie było tego dnia ani tych, ani żadnych innych zresztą owadów, za to bardzo skomplikowana sprawa, którą jak najszybciej należało wyjaśnić. Detektyw uważnie wysłuchał swojego przełożonego, który przedstawił mu całą listę kwestii do sprawdzenia i zbadania w pierwszej kolejności.

Miejsce zamieszkania i najbliżsi znajomi Erika Bjornsona.

Wyczerpująca rozmowa z małżeństwem Syrenquist, aktualnie przebywającym na Karaibach.

Przesłuchać jeszcze raz ochroniarza Joachima Stranda, co z brelokiem?

Przeszukać wszystkie sklepy zoologiczne na okoliczność posiadania papugi z gatunku *Cylopsittacus edwardsi*.

I wiele innych drobiazgów, Furhelle dostanie wsparcie kogoś z policyjnej administracji przy najbardziej czasochłonnych zadaniach, poza tym Stine Penta dostępna jest po czternastej.

* Status sprawy? * Furhelle podrapał się po nosie.

* Wciąż TRUMNA * odpowiedział Skarphedin. * Ludzie z komendy nie mogą rzecz jasna zostać poinformowani o samej istocie dochodzenia. O dwudziestej pierwszej przewidujemy spotkanie w małym audytorium, będą tam wszyscy z naszej grupy, a także doktor Stanger ze Szpitala Krajowego. To wszystko, Baruchu.

Rozmowa została zakończona, Skarphedin rozparł się na krześle i po raz kolejny przeanalizował cały materiał, mógł przeoczyć jakieś szczegóły; małe i na pozór niewiele znaczące detale mogły czasami naprawdę wiele wyjaśnić, choć nie odnajdywał ich tu na razie, czy istniały jednak jakieś sygnały, wiadomość zawarta pomiędzy wierszami? Tekst właściwy brzmiał następująco: „Nagie, pozbawione głowy zwłoki z monetą o nominale dwa ore w żołądku zostały odnalezione w psiej budzie w zarośniętym ogrodzie na Vinderen, pod plecami miały zaś dwa przedmioty, które prawdopodobnie połączyć można z Ameryką Południową”. Cóż można tu wyczytać między wierszami? Doszło do bardzo szczególnego zabójstwa, dokonanego przez bardzo szczególnego przestępcę, motyw był na razie niejasny, czemu morderca, jeśli on to faktycznie zrobił, umieścił pod plecami ofiary te dwa przedmioty? Czy chciał coś ten sposób przekazać?

Skarphedin nie miał okazji zastanowić się dokładniej nad tą kwestią, na jego biurko trafił bowiem arkusz papieru wypełniony dziwnymi symbolami, czyżby hieroglifami? Piękne znaki uporządkowane zostały w dwie linie, co jednak mogły reprezentować? Udekorowana została nimi mała czara, być może służąca do picia; gdyby miał odgadywać w tym momencie, stawałby na to, że są to symbole Majów, czy pismo to udało się w ogóle komuś odczytać? Czy to nie Fredric Drum...? Stop, w jego głowie zaiskrzyło, koniec! Z powrotem do rzeczywistości: prawdopodobnie było to pismo Majów, mógł to zresztą sprawdzić. Siedział, wpatrując się w piękne symbole:

Zbliżała się pierwsza, niczego nie mógł z nich wyczytać, wsunął złożony arkusz do wewnętrznej kieszeni marynarki. Skarphedin zdołał jednak przemyśleć kilka kwestii; najważniejszą z nich było to, że musiał jak najszybciej skontaktować się z Norweskim Towarzystwem Numizmatycznym, jeśli moneta znaleziona w żołądku ofiary faktycznie była aż tak rzadkim okazem, może uda się namierzyć jej właściciela. Mężczyzna, około trzydziestoletni, cierpiący na łuszczycę; pójdzie teraz do szefa, Arthura, chociaż nie ma mu na razie zbyt wiele do zrelacjonowania.

Na korytarzu wpadł na Annę Loyli; jej długie jasne włosy wiły się dziko, opadając na ramiona, cała była dzika, co nie sprawiało bynajmniej, że wydawała się mniej piękna, pomyślał Skarphedin. Czy powinien zebrać się na odwagę i zaprosić ją gdzieś na obiad? Nie była ani zamężna, ani też zaręczona, dziwne dla kobiety w jej wieku, miała przecież około czterdziestki? Możliwe, że kochanków miała na pęczki, ale co by jej to szkodziło w zjedzeniu z nim obiadu?

* Dlaczego oni tak się nienawidzą, przecież wszyscy są imigrantami? * Skarphedin oparł się o ścianę, próbując nawiązać niewinną fachową rozmowę w przelocie, Anna zaś chętnie mu odpowiedziała:

* Cóż, wydają się po prostu ślepi, zdesperowani, istnieją jeszcze podżegacze, którzy nakłaniają ich do tego wszystkiego, to ich najbardziej chcemy namierzyć, ale to niełatwe, ukrywają się, a rodzice tych dzieciaków, bo wielu z tych ludzi to tylko dzieci, są zrozpaczeni i nic nie rozumieją. * Anna odgarnęła włosy z czoła. Po czym się uśmiechnęła. * Miło cię widzieć w dobrej formie, Skarphedinie.

* Eee... dziękuję. * Co mógł powiedzieć? * A co z gwałtami?

* Nawet gorzej. W tej kwestii także nie mamy żadnych śladów, wydaje się jednak, że są bardzo dobrze zaplanowane, dokonują ich różni mężczyźni, znów bardzo młodzi. To wygląda... cóż... naprawdę jak jakaś akcja przeciwko Oslo, przeciwko Norwegom, żeby ich przestraszyć, chociaż nie, jeszcze za mało wiemy; muszę biec, Skarphedinie, zebranie, do zobaczenia.

* Do zobaczenia.

Rozmowa z Arthurem Krongdałem trwała zaledwie pół godziny, formalności zajęły mniej niż dziesięć minut; Bjornson został skierowany do Centrali Policji Kryminalnej przez komendanta policji w Oslo, ktoś go polecił, ale kto? Pozostały czas mężczyźni przeznaczyci na pogłębienie kwestii połowu łososi jesienią, mogło to być skomplikowane, biorąc pod uwagę niepokój ryb spowodowany nadchodzącym tarłem. Czy łososie są z tego powodu bardziej podekscytowane? A może raczej ospałe? Żaden z nich nie potrafił udzielić odpowiedzi na to pytanie, ale przynajmniej rozstrzygnęli o wyższości muchy nad obrotówką. Gdy Skarphedin wrócił do swojego biura, zadzwonił do niego doktor Stanger.

Patolog poinformował go, że tkanka z rany w szyi zawiera komórki wystawione na działanie bardzo wysokiej temperatury.

* Tarcie spowodowane błyskawicznym odcięciem głowy? * zastanawiał się Skarphedin.

* To wątpliwe * stwierdził doktor Stanger. * Ciepło musiało być dużo większe. Chyba że morderca użył narzędzia, które najpierw zostało podgrzane.

* Rozżarzone do białości żelazo?

* Ta. Przyjrę się temu dokładniej. W tkance nie znalazłem w każdym razie żadnych śladów metalu. Dziwne.

* Owszem, wszystko tu jest dziwne * odpowiedział Skarphedin.

O trzeciej uprzątnął biurko, połączył palce wskazujące, przepływ prądu zaburzało jednak burczenie w brzuchu; przymknął oczy, wybrał numer na klawiaturze telefonu i poinformował, że wychodzi na kilka godzin, będzie jednak dostępny pod komórką. Czy powinien? Poczul, jak wzrasta w nim niepokój, ale czy miał jakiś wybór? Czy mógł zachować się jak struś? Nie, Skarphedin Olsen nie może być strusiem, nigdy nie schowa głowy w piasek; podniósł się z krzesła i wyszedł, wsiadł do samochodu i uruchomił silnik.

Zaparkował na rogu ulicy Eckersbergsgate, nie wysiadł jednak, oddychał ciężko, czyżby w środku było tak gorąco? Nie, spojrzął w stronę Frognerveien, jego wzrok sięgał na kilkaset metrów, czyżby widział szyld restauracji? Co się stanie, jeśli dostrzeże piękny szyld, na którym będzie napisane „Kasserollen”? Najpiękniejsza perełka jego psychozy; pociemniało mu przed oczami, myśl, sama myśl była nieznośna.

Wysiadł z samochodu.

Poszedł w górę ulicy wzdłuż szyn tramwajowych. Może wzmianka w gazecie nie miała nic wspólnego z prawdą? Czemu gazeta miałaby jednak drukować fałszywą informację o otwarciu nowej restauracji? Zaczął iść w górę, w stronę parku na Frogner, przeszedł na prawą stronę ulicy, miał w ten sposób wspaniały widok na wszystkie instytucje po drugiej stronie; w ten sposób z pewnością nie przeoczy restauracji. Szedł wolno, nienaturalnie wolno, w oddali zobaczył bowiem szyld, zupełnie nowy szyld wiszący nad drzwiami żółtego budynku, nieszczęśliwie ładny, mógł to już stwierdzić z tej odległości; zwiększył tempo, wkrótce mógł już odczytać na prostym neonie niebieskie i czerwone litery głoszące: „Restauracja pod Gwiazdą Polarną”.

„Restauracja pod Gwiazdą Polarną”!

Skarphedin poczul, jak uchodzi z niego całe napięcie.

Zaczął się śmiać.

Śmiał się tak głośno, że starsza pani idąca ulicą przestraszyła się i minęła go szerokim łukiem.

Nazwa restauracji była beznadziejnie banalna, odarta z jakiegokolwiek fantazji, właściciel podobno ma się nazywać Fredric Drum? Może to jakaś literówka w gazecie? Przeszedł jeszcze kilka metrów, zbliżył się do wejścia, na drzwiach wisiało napisane na maszynie menu w plastikowej koszulce: „Otwarte od 11 do 01 oprócz niedziel”. Aha, pomyślał Skarphedin i przyjrzał się dostępnym pysznościom:

Zupa dnia... 14 koron

Stek z szynki „Gwiazda Polarna”.. .39 koron

Duńskie klopsiki.. .37 koron

Naleśnik z jagodami.. .29 koron

Smażona na maśle flądra.. .34 korony

Przeczytał menu do połowy, po czym poczul, jak wzrasta w nim wściekłość, cofnął się o trzy kroki i patrzył na brązowe drzwi wejściowe: to potwarz! Właśnie tak, potwarz dla wszystkiego, co można by określić kunsztem kulinarnym, i to tu, w najpiękniejszym punkcie miasta, idealne miejsce na restaurację, co, do cholery, wmawia sobie idiota, który prowadzi ten przybytek? Że ludzie, którzy przyszli do restauracji, marzą o zupie, steku z szynki i klopsikach? Mogli sami sobie to wszystko przyrządzić w kuchence mikrofalowej w domu, co to za kretyn? Zbankrutuje po trzech tygodniach, bez żadnych wątpliwości; Skarphedin poczul, jak wali mu serce, nie czytał gorszego menu od czasów baru „Kaba”, kiedy go zamknęli, równocześnie z kinem „Scala”? Na początku lat siedemdziesiątych? Dzięki za to Bogu; wpatrywał się w klamkę, obraza, po prostu obraza wobec jego.. .Stop.

Nie miał z tym nic wspólnego.

Jeśli ktoś ma ochotę serwować klientom na Frognerveien stek z szynki i klopsiki, to proszę bardzo.

Mężczyzna nazywa się jednak Fredric Drum!

Odetchnął głęboko, chwycił mosiężną klamkę i otworzył drzwi; wszedł do sali, w której panował półmrok, małe okna z witrażami wychodziły na ulicę, pod sufitem wisiały zaś lampiony, najprawdopodobniej chińskie! Nie widział w każdym razie żadnej Gwiazdy Polarnej, nie; musiał przetrzeć oczy, by przyrzeć się wszystkiemu lepiej, białe obrusy na stołach, beznadziejne, po prostu żalodne wnętrze; zza jednego ze stołów podniosła się ubrana na biało postać, przecież był czwartek i do tego pora obiadowa? Młody mężczyzna podszedł do niego, uśmiechnął się i wskazał mu stolik, Skarphedin stał jednak w miejscu, zaciskając usta, by przez przypadek nie wymknęły mu się jakieś niekontrolowane uwagi, stał bez ruchu, gdy mężczyzna wskazał mu stolik; pachniało brązowym sosem, prosto z garkuchni.

* Fredric Drum? * zapytał zduszonym głosem.

* Chwileczkę, jest w kuchni.

Kelner zniknął, po chwili wrócił w towarzystwie grubego, młodego mężczyzny z szerokim uśmiechem na twarzy!

* Czym mogę służyć? * spytał miękkim dialektem z Południa.

* Proszę mi powiedzieć...Przepraszam...Nie wiem...* Był zdezorientowany, zawahał się. Wrzasnął wreszcie na cały lokal: * Naprawdę nazywa się pan Fredric Drum?!

* Tak, i co z tego? * Cofnął się przestraszony.

* Jakim prawem przywłaszczył pan sobie to nazwisko?!

Coś pękło w piersi Skarphedina, coś ciężkiego i bolesnego, trafiło go to jak torpeda, zatoczył się w tył i chwycił krzesło; czemu stoi tutaj i wrzeszczy na nieznanego mężczyznę? Nie zdołał dokładniej tego przemyśleć, gdyż komórka w kieszeni na piersi jego marynarki zapiszczała, wyciągnął ją i usłyszał głos Stine Penty:

* Chyba udało nam się zidentyfikować ofiarę. Jeśli mamy rację, to sprawa jeszcze jakiś czas pozostanie TRUMNĄ. Kiedy możesz tu przyjechać?

* Za kwadrans * wydusił z siebie; wciąż wpatrywał się z niedowierzaniem w okrągłą, przestraszoną twarz stojącego przed nim mężczyzny; południowiec! Cofnął się o kilka kroków, skutki trafienia torpedą nie minęły jeszcze, dlatego też zupełnie bez sensu wyciągnął z kieszeni arkusz papieru, położył go na najbliższym stoliku razem ze swoją wizytówką i powiedział:

* Może będzie pan potrafił to dla mnie odczytać. To pismo Majów. Wrócę tu jutro. *

Zamknął następnie za sobą drzwi i stanął na ulicy.

Przez całą drogę do siedziby Centrali Policji Kryminalnej Skarp*hedin trzymał się za głowę. Naprawdę był stuknięty.

Olsen podchodzi do sprawy metodą dedukcji, próbuje zdekantować pisarza oraz czuje nieprzyjemny

zapach w swoim ogródku, podczas gdy Fredric Drum uderza po raz pierwszy Świadomość własnego szaleństwa malała w miarę, jak zbliżał się do budynku Centrali, tam oczekiwała na niego rzeczywistość; wjechał windą na trzecie piętro i spotkał Stine Pentę przed jednym z pokoiów przesłuchań.

* Rozmawia z Jonem * powiedziała i wskazała na drzwi.

* Rozmawia? Kto rozmawia? * spytał ostro i zacisnął powieki.

* Prawdopodobnie dziewczyna bezgłowego. W ciągu ostatnich dwóch dni cztery razy przychodziła na policję, pytając o Rolfa Knor*ra; Knorr, jej kochanek, jest policjantem, pracuje w patrolu z psami, już trzy razy nie stawiał się na swój dyżur, nikogo nie informując, nic takiego mu się nie zdarzyło w ciągu całej siedmioletniej służby.

* Łuszczycyca? * szepnął i chwycił klamkę.

* Łuszczycyca * skinęła głową Stine. * Twierdzi, że miał ogniska w kilku miejscach na ciele. W kilku miejscach na ciele. Skarphedin zatrzymał się na chwilę, wpatrując w swoją młodszą koleżankę, pierwszy raz pracowała w jego zespole; Stine Penta, niezamężna, większość kobiet pracujących w Centrali nikogo nie miała, dlaczego? Czy nie dawało się pogodzić pracy z mężem i dziećmi? Możliwe, w końcu w grę wchodziły służbowe podróże, nienormowane czasowo dyżury, ale mężczyźni jednak w większości byli żonaci? Stine nosiła okulary z grubymi szklami i dużo czytała.

Łuszczycyca w kilku miejscach na ciele.

Wszedł do pokoju, siedział w nim Jon Furhelle z młodą kobietą, niewiele po dwudziestce, blondynką, wyjątkowo pięknie zbudowaną, lecz o zupełnie matowym spojrzeniu, nie tylko z powodu rozpaczy i długotrwałego płaczu, pomyślał Skarphedin, może chodziło także o określony dystans do społeczeństwa? Wszystkiego, co mogło angażować?

Rozmowa prowadzona była cichym i poważnym głosem, detektywi pozwolili, by kobieta, Mariann Arkvern, mówiła jak najwięcej; znała Rolfa Knorra od pół roku, byli zaręczeni, można tak to nazwać, spotykali się codziennie, nie mieszkali razem, ale Rolf nocował u niej albo ona u niego, rozmawiali o wspólnym kupnie domu w Nittedal, ale nagle zniknął, po prostu zniknął, to nie w jego stylu, mieszkanie zostawił zamknięte, nikt nie otwierał, gdy dzwoniła do drzwi, nie miała co prawda klucza, ale Rolf zawsze ją informował, gdy gdzieś wychodził. Otarła oczy chusteczką, czy naprawdę znaleźli Rolfa? Martwego? Wypadek? Nic z tego nie rozumiała, Rolf był taki silny, taki pewny siebie, nigdy nie jeździł zbyt szybko, gdzie go znaleźli? Czy to na pewno on? Martwy?

Skarphedin wyjrzał przez okno.

* Jest pani pewna, że cierpiał na łuszczycę? * zapytał

* Tak...Nie...jak miałabym...Drapał się i w kilku miejscach miał wysuszoną skórę...ale jak to?

* Zbliżyła chusteczkę do ust, zdezorientowana.

* Czy zbierał.. .monety? * spytał ostrożnie Skarphedin.

* Tak, miał ich trochę, owszem, stare pieniądze, Rolf miał na półce kilka klasterów.

Klasterów.

Skarphedin podniósł się i dał Furhelle znak, by wyszedł z nim na zewnątrz, Stine została w pokoju z kobietą. Udali się do gabinetu Skarphedina.

* To nie będzie łatwe, Baruchu. * Wskazał koledze krzesło. * Musimy oszczędzić jej widoku zwłok. Z trudem pewnie skończyła podstawówkę, ale ma rzecz jasna uczucia, nie ma mowy o identyfikacji zwłok w tradycyjnym tego słowa znaczeniu, ale wydaje się dość pewne, że to właśnie Rolf Knorr, co o tym sądzisz, Jon?

* Prawdopodobieństwo jest duże. Nie możemy jednak być pewni na sto procent. Jeśli w jego zbiorach będzie brakowało monety o nominale dwa ore z 1968 roku...

* Właśnie * przerwał mu Skarphedin. * Wychodzę jednak z założenia, że skoro takie okazy należą do rzadkości, brakuje ich w większości zbiorów. * Zerknął na zegarek. * Do spotkania o dwudziestej pierwszej zostały nam jeszcze trzy godziny. Wystarczy. Porównajcie odciski palców denata ze śladami w mieszkaniu Knor*ra, jeśli będą się zgadzać, dowiemy się przynajmniej, kogo zabito. Niech się tym zajmie Tor Jonson, ty sprawdź najbliższych znajomych Knorra, Stine niech zostanie przy dziewczynie, jednak nie wspominajcie jej nic o odciętej głowie, dopóki nie będziemy mieli stu procent pewności. Proces dedukcji wymaga odnalezienia jednego szczegółu, tylko jednego, który pomoże nam znaleźć motyw, a tym samym mordercę, rozumiesz?

* Rozumiem. * Furhelle wyszedł z biura.

Skarphedin został na miejscu, bezdźwięcznie bębniąc palcami o blat biurka; spróbował zdławić beknięcie, beknięcie, które przypomniało mu o żalonym posiłku, który spożył w biegu, ogarnięty szaleństwem, w samochodzie w drodze tutaj, kielbaska cebulowa w

naleśniku, z musztardą i ketchupem, obrzydliwe, straszliwe, czyż nie był to także ostatni posiłek Knorra? Cóż, Skarphedin nie miał wyboru, ale smakowało to jeszcze gorzej od duńskich klopsików. Przez pokój przemknął nagle cień, straszliwy cień; czy powinien podnieść słuchawkę i poinformować Arthu*ra, że Fredric Drum naprawdę istnieje? Nie miał odwagi, Skarphedin, który nigdy nie uważał siebie za tchórza, nie miał odwagi powiedzieć szefowi, swojemu dobremu przyjacielowi, że zdarzyło się coś zabawnego, że facet o nazwisku Drum otworzył restaurację, co prawda dość beznadziejną, na Frognerveien. Dziwaczny zbieg okoliczności, powiedziałaby pewnie Arthur, po czym pograżyliby się w rozmyślaniach nad przypadkowością życia, on jednak pocił się na samą myśl, że miałby komuś o tym opowiedzieć, było w tym coś...mrocznego, odgonił od siebie brutalny cień, połączył palce wskazujące; sprawa, w sprawie chodzi o coś zupełnie innego.

Szczegół.

Brakowało szczegółu, który mógłby doprowadzić ich dalej.

Nie odnalazł go na liście, którą stworzył, co jednak z monetą z 1968 roku? Właśnie, założmy, że Knorr faktycznie był w posiadaniu tego okazu, że siedział w domu i go oglądał, gdy ktoś zadzwonił do drzwi, że wciąż trzymając monetę w dłoni, poszedł otworzyć, i na zewnątrz stała jakaś osoba, nad wyraz groźna, którą Knorr zidentyfikował jako włamywacza, napastnika? Czy mógłby wtedy, zupełnie mechanicznie, chcąc uchronić swój najcenniejszy klejnot, włożyć monetę do ust? By ją połknąć? Prawdopodobnie tak właśnie to się rozegrało. Skarphedin Olsen stwierdził, że możliwość zmuszenia Knorra do połknięcia pieniążka tuż przed odcięciem głowy była niewielka.

Był to szczegół, który dawał już pewne informacje.

Knorr nie znał zatem swojego mordercy.

Skarphedin zanotował wniosek.

Za kwadrans ósma wyszedł z biura, wszedł do samochodu i pojechał w kierunku Holtet. Znajdowały się tam delikatesy Jacobs, uważane za najlepsze w mieście. Miał zamiar nabyć ser, kilka naprawdę dobrych serów, by jego koledzy mogli je przegryzać, rozmawiając o sprawie i planując dalszą strategię; dobry ser mógł zdziałać cuda, jeśli chodzi o wywołanie prawidłowych skojarzeń, żadnych krakersów, wyłącznie ser; czysty, nagi, jedzony jak czekoladki, któż bowiem przegryza czekoladki krakersami? Nikt. Poza tym wciąż miał w ustach obrzydliwy smak kiełbaski cebulowej, dojrzały stilton z pewnością go stamtąd usunie. Wkroczył więc do delikatesów dwie minuty przed ich zamknięciem, szybko odnalazł ladę z serami i wybrał stilton, intensywny chevre, obiecujący ser pirenejski oraz brie i st. albray. Już. Teraz był uzbrojony, jeszcze dwie lub trzy butelki owocowego napoju, by wypłukać usta przed każdym kęsem.

Moneta dawała już jakiś ślad.

Wkrótce przejrzą całe przestępstwo.

Tylko gdzie się podział Erik Bjornson?

* Spójrzcie uważnie na te powiększone zdjęcia * zaczął doktor Stanger.

Cały zespół zebrał się w małym audytorium; tożsamość ofiary została ostatecznie potwierdzona, był to Rolf Knorr, lat 29, policjant, w ostatnich latach patrolował miasto z psami; w jego mieszkaniu odnaleziono mnóstwo odcisków palców identycznych z odciskami denata.

* Jak widać, w miejscu odnalezienia zwłok było relatywnie niewiele krwi, a spowodowane było to faktem, że Knorr prawdopodobnie był martwy i pozbawiony głowy co najmniej trzy godziny przed tym, zanim umieszczono go w psiej budzie, został tam więc przetransportowany dopiero po śmierci, ale jak? Na to pytanie odpowiedzą technicy, wracając jednak do kwestii krwi: ciało pozbawione w ten sposób głowy powinno jeszcze bardzo długo obficie krwawić, chodzi o przerwanie aorty. Knorr krwawił z aorty już po tym, jak został umieszczony w budzie, ale nie z pomniejszych naczyń, w których krew rzecz jasna zdążyła

już zakrzepnąć, w tym momencie przechodzę jednak do najbardziej interesującej kwestii: gdy inspektor Olsen poprosił mnie o analizę tkanki z rany na szyi w celu odnalezienia śladów po narzędziu zbrodni, których zresztą tam nie było, odkryłem, że w miejscu odcięcia głowy musiała być bardzo wysoka temperatura, tak wysoka, że pomniejsze naczynia krwionośne szyi zostały nadpalone, można powiedzieć, że zaspawane. Ujmując rzecz krótko: gdyby nie aorta, odcięcie głowy nie doprowadziłoby pewnie do upływu krwi, to fakt niezwykle znaczący.

Patolog przedstawiał zespołowi najważniejsze punkty swojego raportu, podczas gdy Skarphedin Olsen przemykał za plecami siedzących na sali, rozdając każdemu ser; niósł piękną małą tackę z porcelany z Porsgrunn pożyczoną ze stołówki na pierwszym piętrze. Nieco nałożył sobie na talerzyk kilka sporych porcji stulto*na, Peder Ungbeldt okazał się nieco bardziej powściągliwy; każdy częstował się tym, co smakowało mu najbardziej w zestawie wybranym przez Skarphedina. Taca przechodziła kolejno do rąk Fur*helle, Penty i Jonson, Marco Funnesa i doktora Stangera; brali już wcześniej udział w tym rytuale, wszyscy z wyjątkiem Stine Penty, kobieta podziękowała, powąchała i skrzywiła twarz w grymasie, którego Skarphedin udał, że nie widzi; z biegiem czasu, pomyślał, także ona nauczy się doceniać naprawdę dobre sery, to w końcu jej pierwsza TRUMNA.

Moneta znajdowała się w żołądku, została zatem połknięta bezpośrednio przed zgonem. Doktor Stanger nie dysponował większą ilością znaczących informacji, poczęstował się kawałkiem chevre i usiadł obok Furhelle. Tor Jonson stwierdził, że brelok do kluczy odkryty w pobliżu miejsca znalezienia zwłok nie dawał detektywom żadnych nowych śladów, że odciski butów zostawiły dzieci, które odnalazły zwłoki, te właśnie, które myślały * nie zostały zresztą dotąd wyprowadzone z błędu * że wystające z budy stopy należały do śpiącego pijaka, poza tym: odnaleziono mikroskopijne ślady po plastiku na płocie, jakieś czterysta metrów na zachód od psiej budy, plastiku tego samego typu, jak materiał używany do produkcji worków na śmieci, mogło to oznaczać, że zawinięte w plastik ciało zostało w tym właśnie miejscu przerzucone przez ogrodzenie, badanie włosków z psiej sierści wykazało zaś, że niegdyś mieszkaniem budy był pies świętego Bernarda; potwierdzili to zresztą pan i pani Sy*renquist, którym pozwolono na kontynuowanie wakacji na Karaibach. Jonson opowiedział poza tym ze szczegółami o przeszukaniu mieszkania Knorra, monety o nominale dwa ore brakowało w obszernej kolekcji, technicy odnaleźli kilka śladów, które poza decydującymi odciskami palców nie przedstawiały jednak szczególnej wartości.

Oprócz numizmatyki Knorra interesowała kulturystyka.

A także skomplikowane gry komputerowe.

Nie znaleziono w jego mieszkaniu wrzosa z gatunku Erka vagans.

Skarphedin Olsen wysłuchał raportów swoich kolegów z wielkim zainteresowaniem, kawałki sera rozpuszczały mu się na języku; spróbował zobaczyć przestępstwo, wokół było jednak zbyt wiele mgły, Rolf Knorr nie miał bliskich przyjaciół, często jednak wychodził z domu wieczorami; Mariann Arkvern poinformowała o tym Stine. Co robił? Mariann nie miała pojęcia, może chodziło o pracę? Czy Knorr i Arkvern mieli jakichś wspólnych znajomych? Owszem, wymieniła kilka nazwisk, ludzie ci zostaną sprawdzeni, Ung*beldt i Nieco dostali nowe zadanie na wieczór; czy Rolf Knorr i Erik Bjornson byli znajomymi?

Nie było śladu Erika Bjornsona.

Jego mieszkanie musi zostać gruntownie przeszukane.

Czy pojawi się kolejna dziewczyna?

Żaden sklep zoologiczny w pobliżu nie miał na sprzedaż papugi rasy Cylopsittacus edwardsi. Skarphedin słuchał, zadawał pytania i rozdzielał zadania, sery zostały zjedzone; na talerzyku Stine Penty został tylko kawałeczek jaskrawożółtego stiltona.

* Brak wina do tych doskonałych serów* Skarphedin rozpoczął w ten sposób swoje podsumowanie zebrania * sprawia, że musimy ugasić pragnienie innymi trunkami, i nie mam tu na myśli tego prostego napoju. Nie, równie dobrze możemy zdekantować dobrego pisarza, zupełnie spontanicznie, weźmy na przykład Francuza Rim*bauda, którego z pewnością wszyscy znacie, zdekantujmy Arthura Rimbauda, Arthura, tak. Zwykł on mawiać: „Zostawić przestępstwo w spokoju, znaczy miłować przestępstwo. Owoc tej miłości będzie potworem”. Dobrze powiedziane. Potwora tego nikt z nas nie pragnie zobaczyć, nie mówiąc już o braniu za niego rodzicielskiej odpowiedzialności, dlatego też nie zostawimy tego przestępstwa w spokoju, przez kolejne 24 godziny będziemy je traktować jako TRUMNE, aż do dwudziestej pierwszej jutro wieczorem, w środę. Oto tymczasowy wydedukowany scenariusz: jakaś osoba nieznaną Rolfowi Knorr dzwoni do jego drzwi, Knorr połyka monetę, osoba ta uprowadza go, najprawdopodobniej wciąż żywego, do nieznanego nam miejsca, gdzie rośnie wrzos z gatunku Erica vagans, przestępca odcina Knorrowsi głowę skomplikowanym narzędziem emitującym ciepło, zawija nagie zwłoki w plastik, zostawia przy ciele dwa przedmioty pochodzenia środkowoamerykańskiego jako wiadomość dla nas, następnie znika Erik Bjornson. Dzięki serowi i Rimbaudowi scenariusz ten powinien wywołać w waszych głowach pewne skojarzenia. Spotkanie uważam za zakończone, odpowiedzialność za śledztwo przejmuję Peder Ungbeldt, do odwołania jestem dostępny pod komórką. Stine? Stine Penta uniosła dłoń.

* Reporter kryminalny, który cię śledził. Z „Nationen”?
Skarphedin potrząsnął głową.

Minęła jedenasta, on zaś wciąż siedział w swoim biurze. Na biurku przed nim leżała nowa kopia symboli Majów przerysowanych z naczyń, a także dwa zdjęcia: papuga z gatunku Cylopsitta*cus edwardsi oraz wrzos Erka vagans. Dlaczego morderca zdecydował się pozostawić właśnie te ślady?

Miał za sobą długi dzień i czuł się zmęczony, Skarphedin rzadko bywał zmęczony, pracując nad interesującą sprawą; odbył przez telefon dłuższą rozmowę z szefem. Mniej niż godzinę temu na biurko Arthura Kronała trafił dokument z góry, morderstwo Rol*fa Knorra zdecydowanie było TRUMNĄ. TRUMNA numer pięć, pomyślał Skarphedin, w ciągu dziesięciu lat mieliśmy tylko cztery takie sprawy; miały one związek z zupełnie innymi kwestiami i bardziej delikatnymi niż zabójstwo policjanta, pamiętał to dobrze, kto jednak mógł wiedzieć teraz, w tym punkcie śledztwa, że także ta sprawa nie okaże się delikatna? Arthur odchrząknął tylko, gdy Skarphedin postawił mu to pytanie, sam nie wiedział dokładnie, komu podlega, dokument podpisał w każdym razie Leif B. Skoger, komendant policji w Oslo, był on jednak tylko przypadkową osobą, której dano władzę umożliwiającą podpisywanie takich papierów, kto stał za Skogerem? Pewnie on sam nawet o tym nie wiedział! Z tym jednak Skarphedin Olsen nie miał zupełnie nic do czynienia, pracował jako detektyw w Centrali Policji Kryminalnej, jego zadaniem było prowadzenie śledztwa, rozwiązywanie zagadek związanych z przestępstwami, tym właśnie się zajmował, i teraz też to robi.

Ameryka Środkowa.

Papugi tego gatunku uwielbiają kwiaty wrzosu.

Właśnie powiedział mu o tym przez telefon ornitolog i zoolog, profesor Ruben Stang.

Pismo Majów?

Był zmęczony? Nie, zupełnie nie, za to bardzo głodny, do której restauracji powinien teraz się udać? Aby móc pracować dalej i patrzeć na sprawy jaśniej, potrzebował jedzenia, dobrego jedzenia i wina, dzięki temu jego marzenia staną się bardziej rzeczywiste. Korytarze w budynku Centrali pogrążone już były w ciemności, nikt inny nie pracował tego dnia do późna, zamknął za sobą drzwi do biura, taksówka została już zamówiona, jeśli chce pić wino, musi

zostawić samochód, był bezpieczny na parkingu; podszedł do pojazdu, może powinien skropić się odrobiną wody po goleniu? Miał zawsze w schowku na rękawiczki butelkę „Aramisa”. Gdy odkręcił korek i rozlał kilka kropli wonnego płynu na dłoń, jego wzrok padł na kawałek papieru wsunięty za wycieraczkę. Chwycił białą kartkę i przeczytał:

„BJORNSON LEŻY W KONTENERZE NA ŚMIECI. PRZYSTAN Grenli. 68”. Nie był to raczej żart, wiadomość zostawił najwyraźniej ktoś dobrze poinformowany; gdy na parking przed budynkiem wjechała taksówka, Skarphedin wyciągnął z kieszeni telefon, wybrał numer Ungbeldta i natychmiast się z nim połączył.

* Anonimowy donos, Peder. Sprawdź wszystkie śmietniki na przystani Grenli i w pobliżu.

Szukaj numeru 68 wymalowanego na jakimś magazynie albo czymś takim. Zadzwoń do mnie, gdy tylko się z tym uporasz. * Wsunął delikatnie arkusik do plastikowej torebki, odciski palców?, następnie umieścił pakunek w wewnętrznej kieszeni, wszedł do taksówki i zażądał, by zawieziono go do „Restauracji i Winiarni Markveien”, na samym końcu Griinerlokka.

Z niedowierzaniem wpatrywał się w talerz: pierś głuszca była krucha, różowa, idealnie wypieczona, ale co było nie tak z sosem? Podniósł talerzyk deserowy i znów go spróbował; wlał do ust odrobinę ciemnobrązowego, gęstego płynu, zamknął oczy i przełknął, jednym gwałtownym i precyzyjnym ruchem napiął mięśnie szyi, tak by część sosu trafiła do komory poniżej nosa; poczuł łaskotanie i pieczenie, tak jakby miał za chwilę kichnąć, kontrolował jednak cały proces w stu procentach. Otworzył następnie szeroko oczy, przełknął i krzyknął:

* Daliście mi w tym sosie, do diabła, cynamon!

Przywołał do siebie kelnera, który z kolei zmuszony został przywołać szefa kuchni; mężczyzna, ku nieukrywanemu zdumieniu pozostałych gości, został surowo pouczony na okoliczność przyrządzania sosów do ptactwa leśnego; czy kucharz nie wie, że głuszce żywią się głównie szpilkami drzew iglastych? Czyż ich mięso nie ma szczególnego posmaku z uwagi na tę właśnie dietę? Co niby robi cynamon w sosie do głuszca? Wschodnia przyprawa do norweskiej dziczyzny? To niesłychane złamanie smaku, które absolutnie nie powinno mieć miejsca, czy kucharz to rozumie?

Kucharz zrozumiał i pokornie powrócił do swoich obowiązków.

Po tym jak najbardziej słusznym wybuchu Skarphedin siedział już spokojnie, popijając wino, pysznego burgunda, Savigny*les*Beaune 1983, Leroy.

Gdy zaczynała się już zbliżać dwunasta, do głowy przyszedł mu nowy pomysł: właśnie wkładał do ust kęs migdałowego ciasta, które popijał specjalnie parzoną kawą, gdy nagle zatrzymał się i odłożył widelczyk.

Gry komputerowe. W mieszkaniu Rolfa Knorra znaleziono zamknięty karton z dyskietkami; bardzo skomplikowane gry komputerowe, co numizmatyk miałby z nimi robić? Przecież z nich nie korzystał? W całym mieszkaniu nie odnaleziono ani jednej używanej gry komputerowej; czyżby Knorr chciał znaleźć sobie nowe hobby? Raczej nie, gry nie miały wiele wspólnego z kolekcjonowaniem monet, ale kulturystyka? Występuje tu wyraźna dysharmo*nia, pomyślał Skarphedin, coś się nie zgadza w rysie psychologicznym Rolfa Knorra; gry komputerowe i kulturystyka pasowały do Rolfa Knorra zupełnie jak cynamon do mięsa głuszca, zrozumiał to natychmiast.

Rozległ się dyskretny dzwonek telefonu.

* Tak, z tej strony Olsen * odebrał.

* Mówi Peder. Przeszukaliśmy kontener na śmieci na przystani

Grenli. Jest tam tylko jeden, za to pełen śmieci. * Ungbeldt przerwał zdawanie raportu.

* Śmieci? * Skarphedin zmrużył oczy, zmarszczył czoło, próbując przyjrzeć się dokładnie wnętrzu prawie już opustoszałego lokalu.

* Tak, to znaczy znaleźliśmy w nim Bjornsona. * Głos Ung*beldta brzmiał dziwnie wesoło.

* Znaleźliście Bjornsona? W jakim stanie, jeśli mogę... * Podniósł się z krzesła.

* Spokojnie, Olsen. Znaleźliśmy Bjornsona. Bjornstjerne Bjornsona, książkę, Radosny chłopiec, nie wiem, czy kojarzysz. (* Bjornstjerne Bjornson (1832*1910) * norweski pisarz, laureat Literackiej Nagrody Nobla z 1903 roku (przyp tłum.))

Skarphedin oniemiał. Opadł z powrotem na krzesło. Radosny chłopiec. Właśnie.

* Jasna cholera * wymamrotał.

* Właśnie * ciągnął Ungbeldt. * Gdzie teraz jesteś?

* Na Griinerlokka. „Restauracja i Winiarnia Markveien”, nie wiem, czy kojarzysz. * Spojrzał obojętnie na słuchawkę telefonu.

* Nie ruszaj się z miejsca, jesteśmy w pobliżu, przyjedziemy za pięć minut i damy ci książkę. Książkę. Książkę. Skarphedin poprosił o kieliszek koniaku i do*lewkę kawy. Od tej sprawy zaczynał mu się naprawdę przegrzewać mózg; ktoś prowadził grę z policją, z Centralą Policji Kryminalnej, z nim * była to gra dość makabryczna, w grę wchodziły na razie pozbawione głowy zwłoki, ich kolegi, policjanta * zaczynał zauważać coraz więcej interesujących szczegółów, proces dedukcji nabierał rozpędu. Element, źródło, przyczyna, działanie, psychiczny i fizyczny wszechświat zmienia się odrobinę, dla większości zupełnie niezauważalnie, ale nie dla Skarphedina Olsena, on sam się zmienia, płynący przez niego strumień elektronów odwraca niektóre ładunki, widma pozytronów z najdalszych zakątków kosmosu mają na wszystko wpływ, także na tę sprawę, kim on właściwie jest? Czy pozostaje wciąż detektywem Skarphedinem Olsensem, który najedzony i zadowolony siedzi w restauracji, czekając na swojego kolegę?

Rozparł się na krzesło i uśmiechnął.

* Radosny chłopiec.

Książka była stara i zniszczona, raczej nie było to jednak pierwsze wydanie, Skarphedin stwierdził ten fakt, gdy tylko Ungbeldt położył książkę, która została owinięta w plastik, odciski palców?, na jego stoliku, po czym sam przy nim usiadł; co to mogło oznaczać? Dwaj detektywi prowadzili przez chwilę rozmowę ściszonymi głosami; Ungbeldt miał pełne ręce roboty, to na nim spoczywała odpowiedzialność za prowadzone w nocy dochodzenie.

* Liczba 68 * zaczął Ungbeldt. * Nie ma jej na żadnym budynku w tamtej okolicy.

* Nie. * Skarphedin skinął głową w zamyśleniu.

Odwinął ostrożnie książkę z plastiku i odnalazł stronę 68. W mniej więcej połowie strony ktoś podkreślił część tekstu: dwie lub trzy linijki. Skarphedin przeczytał głośno, powoli i wyraźnie:

„Krawiec i szewc siedzieli w pokoju, matka piekła w kuchni, ojciec pracował nad trumną”. * Podniósł wzrok, zamknął oczy i powtórzył to zdanie raz jeszcze.

Ungbeldt słuchał.

* Rozdział siódmy, Peder, w którym Oyvind, radosny chłopiec, przygotowuje się do konformacji i rozpoczęcia nauki na akademii rolniczej, dobrze to znasz, o ile pamiętasz lekcje ze szkoły. Ojciec pracuje nad trumną. * Skarphedin położył nacisk na to ostatnie słowo.

Obaj siedzieli jeszcze przez chwilę, patrząc po sobie.

Gdy przyszedł rachunek, Ungbeldta już nie było.

Książka miała zostać odesłana do laboratorium.

Poprosił taksówkarza, by zatrzymał się w pobliżu przystanku na Skoyen. Skarphedin potrzebował świeżego powietrza, dlatego postanowił, że przespaceruje się kawałek do domu, na zewnątrz było bardzo przyjemnie; zima wciąż nie dawała się we znaki, mimo to musiał zapiąć kurtkę, wiatr okazał się przejmujący. Jego myśli krążyły cały czas wokół wiadomości znalezionej za wycieraczką i książki wyciągniętej ze śmietnika; jaka mogła w tym być zakodowana wiadomość? Jaki związek mogło to mieć na przykład z ptasim piórem

oraz hieroglifami? Stawiał powolne, ciężkie kroki, końcami butów rozgarniał liście, radosny chłopiec? Zbliżał się już do swojego domu i ogródka, w którym uprawiał przyprawy i zioła, z

których był tak dumny, ciekawe, jak radziły sobie brukselki? Czy będzie mógł już niedługo zebrać kilka główek?

Gdy stanął w furtce, poczuł dziwny zapach.

Szczypanie w nosie.

Zerknął na chodnik, na ulicę, nigdzie jednak nie zobaczył kałuży rozlanej benzyny.

Pachniało benzyną.

Stanął na środku własnego podjazdu, zapach był intensywny, poszedł w stronę trawnika, okrążył krzaki porzeczek, trawa była wilgotna, pochylił się i dotknął jej, po czym powąchał dłoń: zdecydowanie benzyna.

Ktoś musiał wylać przed jego domem całe kanistry!

Podbiegł do grządek i rosnących na nich warzyw; zapach był tu równie silny, poczuł wzbierającą w nim wściekłość, co za szkodnik, cały plon z tego roku mógł zostać zniszczony, kto odważyłby się zrobić...

Zeszytniał. Wstrzymał oddech. W ułamku sekundy zrozumiał, co może się wydarzyć; włoski zjeżyły mu się na szyi, on jednak nie poruszył się ani na centymetr, stał, wpatrując się w ciemność, w przestrzeń za jabłoniemi, odwrócił głowę w prawo, krzaki róż, czy nie przemykał pod nimi jakiś cień? Nie minęła jeszcze sekunda, a już napiął mięśnie, gotowy do biegu, musi uciec z tego ogrodu, tej śmiertelnej pułapki, w którą wpadł, natychmiast!

Skarphedin ruszył w kierunku krzewu rododendronu, za którym znajdowała się żwirowa ścieżka, ale gwałtownie się zatrzymał, tuż przed nim, zza krzewu wyrósł nagle mroczny cień, nieprzyjemnie wyglądająca postać w kominiarce na twarzy, dzierżąca w ręku zapalniczkę i jakąś szmatę...

* Nie! * wrzasnął Skarphedin.

Zapalniczka została brutalnie wytrącona z ręki zamaskowanego mężczyzny; pojawił się za nim jeszcze jeden cień, o wiele jaśniejszy, cień ten rzucił się na benzynowego terrorystę, był jednak niezgrabny, gruby i nieporadny, mimo to oba cienie wylądowały na ziemi, człowiek w kominiarce wyrwał się i popędził w ciemność, w stronę furtki, Skarphedin stał natomiast nadal bez ruchu, sparaliżowany strachem i zaskoczeniem. Mężczyzna, chłopak, który z trudem gramolił się z ziemi, był właścicielem nowo otwartej „Restauracji pod Gwiazdą Polarną”.

Fredric Drum.

Fredric Drum słucha ze zdumieniem,
noc śpiewa i rośnie radość, detektyw Skarphedin Olsen
zostaje zaś poproszony o bycie niewidzialnym

Nie chodziło o noc, o ciemność, o fakt, że przestępca najgorszej wody zdołał uciec, ani nawet o to, że Fredric Drum stał przed nim w jego własnym ogrodzie, żadna z tych rzeczy nie zdołała wywołać najmniejszej reakcji Skarphedina; poruszył się dopiero na myśl, że cały jego ogródek skąpany został w benzynie i że najmniejsza iskierka, wylądowanie elektryczne, może sprowadzić na nich katastrofę i nader nagłą śmierć. Dlatego też wyciągnął telefon komórkowy i wybrał numer do straży pożarnej, która rozumiała jego sytuację i obiecała jak najszybciej wysłać pomoc; wkrótce rozległy się syreny.

Minęła godzina pierwsza.

* Dziękuję * Skarphedin odchrząknął * uratowałeś mi życie. Ale co, do jasnej cholery, tu robisz?

* Cóż, zrozumiałem.. .hmmm.. .stwierdziłem, że musisz być jakimś moim krewnym, czymś w rodzaju wuja.. .Mój pradziadek także nazywał się Fredric Drum... Wynajmuję pokój w jednym z bloków tam na wzgórzu... * Wskazał miejsce palcem i jękał się dalej, Skarphedin zaś ujął go zdecydowanie pod ramię i wyprowadził na ulicę, by znalazł się w bezpiecznej odległości od benzynowej pułapki. * Zamknąłem dziś restaurację godzinę wcześniej... nie

było żadnych gości.. .pomyślałem, że mógłbym zobaczyć, gdzie mieszkasz... no i zobaczyłem tego faceta, wydaje mi się, że był cudzoziemcem, jak chodził po całym ogrodzie i wylewał na trawę benzynę...Nie wiedziałem, co mam zrobić.. .ale wtedy przyszedłeś, a ja...

Skarphedin słuchał, zmrużył oczy i słuchał, podczas gdy pojawił się samochód straży pożarnej i pokrył cały jego ogródek pianą, w takich ilościach, że całość zaczęła przypominać idylliczny zimowy krajobraz; przypadkowy przechodzień mógłby stwierdzić, że przez ogród Skarphedina Olsena przeszła całkiem porządna burza śnieżna, co powiedzą sąsiedzi, gdy się rano obudzą? Pozwolił, by ten chłopak, jego krewny?, z Południa mówił, gdy działo się to wszystko. Cudzoziemiec? Młody? Fredric Drum tak właśnie uważał, zdążył spojrzeć zamachowcowi w oczy, gdy obaj wylądowali na ziemi. Gdy strażacy już skończyli, zaprosił chłopaka do siebie na szklankę piwa, obu im dobrze to zrobi. Skarphedin posadził Fredrica Drum na krześle przed kominkiem.

Sam stał oparty o drzwi kuchenne.

Do środka dostał się także zapach benzyny, czyżby kręciło mu się w głowie?

Mocno ścisnął trzymany w dłoni kufel.

Zmarszczył podejrzliwie czoło, patrząc na Fredrica Drum, próbował przejrzeć tę pozornie radosną, grubawą istotę, która zmateriałizowała się nagle pod nazwiskiem i w okolicznościach, które w ogóle nie miały prawa zaistnieć; czy był człowiekiem z krwi i kości? Jego twarz skrzywiła się w wyrazie powątpiewania; miał przed oczami obraz, ostatni obraz widziany w psychozie: celował do Fredrica Drum, do swojego własnego dziadka, którego w stanie psychozy wyobrażał sobie jako młodego mężczyznę, wycelował w jego pierś i oddał trzy strzały, widział otwory wlotowe po kulach, czy zobaczył jednak, jak Fredric Drum upada? Nie, nie widział tego, a mimo to Fredric Drum był martwy, finko, passę; to te właśnie strzały obudziły go z psychotycznego snu, teraz jednak w jego własnym salonie siedział człowiek o nazwisku Fredric Drum, który rościł sobie prawo do bycia prawdziwym, była noc, w domu unosił się ciężki zapach benzyny, niebezpieczeństwo jednak minęło, co tak naprawdę było niebezpieczne?

Spróbował zmierzyć sobie puls, serce biło miarowo.

W salonie panowała cisza.

Słyszał wiatr hulający na zewnątrz.

Podpalenie.

* ... moja matka nazywała się Rebeka Drum, była Niemką, wiedziała o twojej matce, więc gdy zobaczyłem twoje nazwisko na wizytówce.. .Kazała mnie nazwać po swoim dziadku, mój ojciec był piekarzem w Grimstad. Oboje zmarli, gdy...

Cały czas mówił, ponieważ Skarphedin go pytał, sam słyszał, jak zadawał pytania, kto właściwie pytał? Czy nie powinien po prostu zaakceptować, że takie przypadki się zdarzają? Że ten mężczyzna naprawdę jest tym, za kogo się podaje, synem piekarza z Grimstad, który uratował mu życie, to nie zjawia stoi przed jego kominkiem, a skoro nie...

* .. szkołę gastronomiczną, cały spadek przeznaczyłem na kupno tego lokalu na Frognerveien, zostało mi jeszcze trochę pieniędzy, ale to bardzo dziwne, mamy przecież takie niskie ceny, pomyśl, trzydzieści siedem koron za pyszne klopsiki...

* Właśnie * przerwał mu Skarphedin i z hukiem odstawił pusty kufel na kominek. * Właśnie nazwałeś swój problem. Klopsiki!

Ogień w kominku wesoło trzaskał, zapach benzyny się ulotnił, zbliżała się druga, w głowie Skarphedina Olsena pojawiły się zaś nader ważne przemyślenia; mimo to siedział przed kominkiem i słuchał wiatru, noc na zewnątrz śpiewała, teraz pragnął bowiem mówić o przyszłości, nie swojej własnej, ale młodego krewniaka, który nieoczekiwanie pojawił się w jego domu, przyszłości, która mogła okazać się świetlana, pod warunkiem, że ten krewniak będzie dokładnie przestrzegał rad Skarphedina i zapomni o klopsi*kach, ponieważ on, właśnie on, wie co nieco o branży restaurator*skiej w tym mieście.

Gdy Fredric Drum wreszcie podniósł się z miejsca, dochodziła czwarta.

* To, co mówisz, brzmi bardzo rozsądnie. Zamknę restaurację na tydzień, odnowię lokal i zmienię organizację, wypróbuję nowe menu i zobaczę, co z tego wyjdzie. Dziękuję za piwo...eee...wujku? * Południowy dialekt był miękki i przyjemny dla ucha.

Skarphedin skinął głową. Wezbrała w nim nieopisana radość; odprowadził syna swojej nieznanej pół*kuzynki do drzwi, poklepał go po plecach i patrzył, jak znika w ciemności.

Radosny chłopiec.

Radość nie zagościła jednak na długo w duszy detektywa Olsena, gdy bowiem położył głowę na poduszce, przez jego świadomość

przetoczyła się niczym pułk kawalerii nieokreślona liczba pytań. Kim był mężczyzna z kanistrem? Dlaczego nastawał na jego życie? Czy śledztwo wkroczy wkrótce w zupełnie nowe stadium? Coś się jednak nie zgadzało: potencjalny morderca serwował mu całe mnóstwo zagadek, jednocześnie, o ile była to ta sama osoba, próbując go zabić? Podpalić? Nie, wcale tak nie było; ktoś zabijał policjantów, próbując udowodnić śledczym swoją wyższość, bawiąc się z nimi? Dla mordercy pewnie nie było różnicy między osobami w tej zabawie. Dlaczego jednak kartka z informacją znalazła się na jego przedniej szybie, w jego samochodzie?

Miał zgagę; pocił się.

O piątej podniósł się i wypił kieliszek Nyco. (Nyco * środek na zgagę (przyp. tłum.))

Spróbował uspokoić się, przypominając sobie trzy poprzednie sprawy pod kryptonimem TRUMNA, w które był zamieszany; były zupełnie inne, popełniono co prawda poważne przestępstwa, nie tak jednak wyrafinowane i przemyślane jak to, które próbował teraz rozwikłać. Czuł się niespokojny, bardzo niespokojny, im dłużej bowiem się zastanawiał, tym bardziej ta sprawa zaczynała przypominać historie, które roily się mu podczas choroby, to typowa tajemnica dla Fredrica Drum!, a do tego Fredric Drum faktycznie się pojawił!

Otarł pot z czoła.

Dwa kufle po piwie na kuchennej ławie.

Piana, cienka warstwa piany w ogródku.

Musi pojawić się w pracy za mniej niż cztery godziny, świeży i wypoczęty, konferencja, nowe szczegóły; zrzucił z siebie kołdrę Bóg raczy wiedzieć który raz, usiadł na łóżku i chwycił się za głowę. Miał mroczki przed oczami, czuł tętnienie krwi w skroniach, Lise i Kath*rine, czyżby słyszał ich głosy dobiegające z kuchni? Już się obudziły? Przygotowywały śniadanie? Za chwilę w sypialni zacznie się unosić zapach smażonego bekonu i kawy; wkrótce usłyszy głos Kathrine: „Tato, chodź i zjedz z nami!”. Radosna dziewczynka, czyżby mówiła w południowym dialekcie?

Widział, jak Fredric Drum upada.

Trzy otwory wlotowe w piersi.

Stał jednak wyprostowany, opierał się o Piętę Michała Anioła?

Skarphedin zmusił się do ponownego przybrania pozycji leżącej, teraz zaczynało się na całego, całe zło powracało jak nieprzyjemne odgłosy kanonady, paraliżowało go, posyłało go w wir, gdzie myśli rwane były na strzępy jak stary materiał, musi zadzwonić do Arthu*ra, szefa Centrali Policji Kryminalnej, i powiedzieć mu, że jest poważnie chory, że nie może już pracować jako detektyw, jego czas dobiegł końca, zabójstwo żony i córeczki było końcem także dla niego, na szczęście, jak mógłby bowiem żyć bez nich?

Odeszły, na zawsze od niego odeszły.

Wciąż było ciemno.

Wiatr jednak ucichł.

Coś miękkiego, białego dotknęło jego twarzy i poczuł nagle, że jest spokojny; nie zarejestrował, czym był miękki biały przedmiot; Skarphedin Olsen sięgnął nieświadomie do

najniższej szuflady w komódce stojącej przy łóżku i odnalazł w niej szal z szyfonu. Biały szal, który Lise miała na sobie tego ostatniego dnia.

Wypił kawę na stojąco przy kuchennym stole. Było wpół do dziewiątej. Zdążył już wziąć prysznic i zamówić taksówkę, nocne koszmary wydawały się teraz odległe, nierzeczywiste. Spał co prawda mało, szczypały go oczy i niezbyt przyjemnie było patrzeć na ogródek pokryty warstwą piany przypominającej śnieg, ale nieczęsto w końcu pracował całą dobę bez przerwy. Nieczęsto też zdesperowani przestępcy usiłowali go zamordować. Jeśli spojrzeć na to pod tym kątem, to poranek ten nie różnił się tak bardzo od wszystkich pozostałych, z jednym wyjątkiem: został czymś w rodzaju wujka.

Odnalazł krewnego.

Chłopca, który podobnie jak on był zupełnie sam.

Chłopiec ten chciał prowadzić restaurację.

Przemyślenia te, gdy w jednej dłoni ścisnął mocno filiżankę z kawą, w drugiej zaś trzymał kostkę cukru i wyglądał przez okno, wypatrując taksówki, wprawiły go w dobry humor, niezwykle dobry; przyłapał się nawet na tym, że nucił stary niemiecki szlagier, jedną z najwspanialszych piosenek swojej młodości: „Seeman”. Zanim jeszcze przyjechała taksówka, zdążył się zdecydować, jak sformułuje raport opisujący próbę morderstwa; rozważał poza tym to jedno zdanie z powieści Bjornsona: „Krawiec i szewc siedzieli w pokoju, matka piekła w kuchni, ojciec pracował nad trumną”.

Funkcjonariusz Myra Sjurspill weszła do biura Skarphedina; nie uczestniczyła bezpośrednio w dochodzeniu związanym z TRUMNĄ, koordynowała jednak wiele równoległe prowadzonych spraw, była w końcu pedantyczna i zawsze punktualna, jeśli chodzi o papierkową robotę. Zawahała się przez chwilę, zanim położyła nocny raport Pe*dera Ungbeldta na biurku Skarphedina: co on tu właściwie robi?

Patroszy ryby?

Spojrzał na nią z wiele mówiącym wyrazem twarzy.

* Lipień * powiedział, wskazując na leżącą na jego biurku martwą rybę z rozciętym brzuchem, owiniętą w brązowy papier. * Poprosiłem kierowcę, by w drodze tutaj podrzucił mnie do sklepu rybnego. Thymallus imlgaris. Jedna z naszych najlepszych ryb łososiowatych, ma co prawda białe mięso, ale moim zdaniem jest najsmaczniejsza z całej tej rodziny. Można ją złowić w Osterdalen i Finnmarku, wyśmienita ryba, pod warunkiem, że dobrze przygotowana, spójrz tylko, Myro.

* Ach tak? * Położyła raport w bezpiecznej odległości od ryby.

* Czujesz ten zapach? Lipień ma wyjątkowy aromat, po prostu stymulujący skojarzenia, to właśnie zapach lipienia, koniecznie świeżego, sprawia, że mogę spokojnie rozpocząć dzień pracy. Jestem wtedy na tyle pobudzony, by dostrzec nawet najdrobniejsze szczegóły skomplikowanych spraw. Zapomnijmy jednak o lipieniu. Czy masz dla mnie jakieś wiadomości? Poza raportem?

* Nic, poza tym, że Stine i Marco Funnes wybrali się do Moelv, by porozmawiać z rodziną zaginionego Bjornsona. * Wycofała się w stronę drzwi ze wzrokiem wlepionym w rybę. Zadzwoił telefon.

* Skarphedin, mówi Arthur. Chciałem ci tylko powiedzieć, że będę nieosiągalny przed piętnastą. Ministerstwo Sprawiedliwości.

Ktoś chce za wszelką cenę zatrzymać dochodzenie, ale niczego jeszcze nie postanowiono. Wiem tak samo mało jak ty.

* Do cholery, Arthurze, przecież tu chodzi o morderstwo...

* Tak, dlatego właśnie nie zostawię tej sprawy, prędzej już zignoruję status TRUMNY i poinformuję opinię publiczną, będzie wtedy niezłe zamieszanie, ale zrobię to, nawet jeśli miałyby to kosztować mnie moje stanowisko, Bjornson był w końcu moim człowiekiem.

* Arthurze? * Skarphedin chciał, by jego głos zabrzmiał łagodnie, wyraźnie dało się słyszeć, że jego szef jest podenerwowany. * Arthurze. Tylko spokojnie. Powiedz im, że także mnie próbowano zamordować dziś w nocy, w domu, w moim własnym ogródku, próba podpalenia z użyciem benzyny, powiedz im to, wtedy nigdy się nie odważą...

* Co ty mówisz? Czy wszystko...

* Tak. Później opowiem ci ze szczegółami. Skarphedin Olsen także nigdy nie zostawi tej sprawy, to też im powiedz.

Po drugiej stronie rozległo się chrząknięcie, następnie trzask odkładanej słuchawki. Zostawić? Skarphedin owinał rybę w papier i wsunął ją do dolnej szuflady biurka, kto chciałby tak po prostu zostawić rybę? To znaczy sprawę? Morderstwo, w Norwegii? W społeczeństwie obywatelskim? Zostawić tę sprawę tak, jakby to była ryba, którą można po prostu włożyć do szuflady. Jeśli będzie tam leżeć, prędzej czy później zacznie śmierdzieć, tak właśnie będzie, a sprawa już bez tego śmierdzi, ponieważ jest ktoś, kto wie dużo więcej niż detektywi z Centrali Policji Kryminalnej, kto szybko nadał dochodzeniu status TRUMNY, a teraz chce uczynić je zupełnie nieistotnym; kim jest ten „ktoś”? Kto może zajmować pozycję dającą w ogóle dostęp do jakichkolwiek informacji o śledztwie zmieniającym bieg z minuty na minutę?

Spojrzał ponuro na akta sprawy.

Teczka była już dość gruba.

Oznaczono ją napisem „TRUMNA numer pięć”.

Zajął się raportem Ungbeldta. Do chwili, kiedy Nieco i Ung*beldt mieli przyjść, by zdać mu ustną relację, zostało mniej niż pół godziny; połączył palce wskazujące, by nie zapomnieć o ważnych szczegółach, przeczytał wszystko dokładnie i w skupieniu. Brak odcisków palców, brak decydujących dowodów, mały pokój Bjornsona na Romsas został przeszukany, sprzęt do treningu, telewizor, na wpół pornograficzne magazyny i książki, a także Jack London, oprócz tego pudło z gramami komputerowymi. Nieużywanymi? Skarphedin zmrucił oczy i wciągnął nosem zapach unoszący się w pokoju; wciąż czuć było rybę. Gry komputerowe? Kulturystyka? W jego głowie zapaliło się światełko; istnieje tu jakiś związek, rozbłysło nowe światełko, najprawdopodobniej uruchomione przez to pierwsze, przypomniał sobie zdanie z „Radosnego chłopca”.

Było tam coś o krawcu.

I szewcu.

O kimś, kto piekł.

Oraz o kimś, kto robił trumnę.

„Krawiec i szewc siedzieli w pokoju, matka piekla w kuchni, ojciec pracował nad trumną”.

Właśnie. Nic prostszego: wyobraził sobie budynek w nowo odrestaurowanej dzielnicy Rodelokka, stary drewniany dom; wiele razy mijał go, gdy na spacerze podziwiał piękne budowle, w tym domu uprawiano rzemiosło na dawną modłę, mieszkał tam szewc, krawiec, piekarz oraz stolarz; młodzi ludzie, którzy wybrali te starodawne zawody i próbowali zarobić nimi na życie; każdy z nich miał swój własny sklepik w tym właśnie budynku, świadczyli swoje usługi tak, jak przed setkami lat; czy skojarzenie to było zbyt daleko idące? Czy to wszystko tylko szczegóły? Zawahał się przez moment, po czym chwycił słuchawkę telefonu.

* Baruchu * powiedział, gdy udało mu się już połączyć z Jonem Furhelle * później zdasz mi raport. Teraz musisz szybko wpaść na Rodelokka, na wszelki wypadek zabierz ze sobą Tora Jonsona. * Wydał mu potem kilka krótkich, ale za to bardzo precyzyjnych poleceń.

Otworzył szufladę, w której leżała ryba, uśmiechnął się i ponownie podniósł słuchawkę, wybrał numer, którego nigdy wcześniej jeszcze nie wybierał, rozmawiał przez chwilę kodem, którego pewnie nie zrozumiałby nikt z Policji Kryminalnej; mimo to mówił zupełnie cicho, jakby obawiał się, że ktoś przyłapie go na tej rozmowie

i uzna ją za nawrót psychozy, on jednak był zupełnie zdrowy, miał tylko kilka kreatywnych propozycji do menu restauracji, propozycji, które jego młody krewniak powinien przetestować, wspomniał także o lipieniu z rodziny łososiowatych.

Gdy pracujący w nocy detektywi weszli do jego biura, by dostać zwolnienie na resztę dnia, Skarphedin wciąż się uśmiechał.

* Wspaniały raport, Nieco * powiedział i wskazał im gestem krzesła. Peder Ungbeldt nie usiadł jednak, wpatrywał się w coś za oknem.

* Nie ma za bardzo czego się tu chwycić. Poza...

* Poza motywem kulturystyki i gier komputerowych * dokończył cicho Ungbeldt.

* Właśnie * potwierdził Skarphedin. * Ilu funkcjonariuszy policji aktywnie zajmuje się kulturystyką? Mnóstwo, w naszym mieście pewnie z trzydziestu.

* Prawie pięćdziesięciu, sprawdziliśmy to, w policji w Oslo pełno jest mięśniaków * ziewnął Nieco.

Skarphedin przeanalizował raport punkt po punkcie; chłopcy zrobili kawał dobrej roboty. Symbole na naczyniu faktycznie były pismem Majów; jeden z profesorów stwierdził, że chodzi o nazwy dni miesiąca w kalendarzu Majów, widniało ich tu osiem: Hib, Ak*bał, Ohau, Caban, Muluc, Chuen, Oc, Lamat; naczynie stworzone zostało ze stopu bardzo popularnego w produkcji środkowoamerykańskich suwenirów, nie odnaleziono odcisków palców ani na naczyniu, ani też na innych badanych przedmiotach; rezultaty pracy techników w ogóle okazały się mało imponujące, rozmowy z najbliższymi Rolfa Knorra, a także z jego dziewczyną nie naprowadziły śledczych na żaden możliwy motyw ani ślad łączący się z przestępstwem, Bjornson najwidoczniej nie miał partnerki, zaś koledzy, z którymi pracował, nie udzielili żadnych informacji mogących tłumaczyć jego nagłe zniknięcie. Jedna osoba zamordowana i jedna zaginiona, podsumował Skarphedin, po czym złożył swój własny raport o benzynowym terroryście, najprawdopodobniej młodym mężczyźnie cudzoziemskiego pochodzenia. Nie wymienił natomiast nazwiska Fredrica Drum, czemu niby miałby to robić? Nie widniało

ono także w raporcie, było po prostu napisane „krewny”, to wystarczająca informacja, życie ocalał mu ktoś z rodziny.

* Zostały nam jeszcze gry komputerowe * powiedział i zabęb*nił lekko palcami w blat stołu.

* Wydają się nie pasować tak do życia Knorra, jak i Bjornsona.

* Sprawdziliśmy, co zawierają poszczególne dyskiety, to bardzo skomplikowane gry, tak zwana wirtualna rzeczywistość, dwie Z gier znalezionych w mieszkaniu Knorra miał także Bjornson, żadne z nich nie były jednak używane.

Cisza.

Wirtualna rzeczywistość.

Skarphedin chwycił telefon i połączył się z Myrą; czy mogłaby wezwać do jego biura na przesłuchanie Joachima Stranda i Mariann Arkvern? Umówić ich na godzinę czternastą i czternastą trzydzieści, dlaczego akurat tych dwoje? Nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie w tym właśnie momencie, miał jednak wielki szacunek do pomysłów, które niespodziewanie strzelały mu do głowy; odłożył słuchawkę i skinął swoim współpracownikom głową.

* Będziemy... * Przerwał mu przenikliwy dzwonek telefonu.

* Tak? * Skarphedin słuchał, zmrużywszy oczy. * Za kwadrans, Peder * zakończył rozmowę i odłożył słuchawkę.

* Chłopcy * powiedział * prawo pracy przestaje niniejszym obowiązywać. Jedziecie ze mną na Rodelokka. Znaleźli Bjornsona. Tym razem nie chodzi bynajmniej o książkę.

Ciało, które musiało kiedyś być ich kolegą, detektywem Eri*kiem Bjornsonem, lat dwadzieścia siedem, leżało w kontenerze na podwórzu. Żaden z mieszkańców domu, którego fasada wychodziła na ulicę Hammerfestgata * krawiec, szewc, piekarz ani stolarz * nie mieli nic przeciwko, gdy Peder Ungbeldt i Tor Jonson poprosili o pozwolenia na rozejrzenie się

wokół domu i na podwórzu, nikt też nie przejmował się nigdy kontenerem wciśniętym pomiędzy róg ogrodzenia sąsiedniej posiadłości a rodzaj szopy służącej kiedyś jako gołębnik. Zamek na drzwiach był dość trudny do odnalezienia; pokrywała go patyna łącząca metal z kamieniami dookoła.

Sam kontener był starą cysterną, prawie w ogóle nieużywaną przez ostatnie pięćdziesiąt lat, cysterna zawierała teraz, poza nieokreśloną liczbą kości pomniejszych ssaków i być może ptaków, które znalazły się tam w zupełnie niewiadomy sposób, także bezgłowe, nagie ciało, które funkcjonariusze Policji Kryminalnej natychmiast uznali za zwłoki swojego kolegi, Erika Bjornsona.

Zespół dochodzeniowy badający TRUMNE natychmiast wkroczył do akcji, Skarphedin rozdzielal zadania i wydawal instrukcje; bezgłowe zwłoki staly się czymś zupełnie rutynowym, po zrobieniu potrzebnych zdjęć ciało zostało zabrane, kontener zaś całkiem opróżniony, odnaleziono w nim między innymi papuzie pióro oraz naczynie ozdobione znakami Majów; do laboratorium trafiły łącznie dwadzieścia dwie torby różnych rozmiarów.

* Peder, ty i Nieco przesłuchacie młodych rzemieślników, podstawowa procedura A, wydaje mi się, że zbyt wiele się od nich nie dowiesz, najważniejsze rzeczy ujmij w raporcie, jesteś potem wolny. Zebranie

o dwudziestej drugiej, tak samo jak wczoraj. Baruch przejmuje odpowiedzialność za śledztwo oraz identyfikację, ty zaś, Tor, będziesz miał pełne ręce roboty w laboratorium ze wszystkimi tymi kośćmi. Naprawiłeś autoskaner? Świetnie, nie będziemy w takim razie jeszcze niepokoić pań z biotechnologii. * Wiszące nisko jesienne słońce raziło w oczy.

Ani stolarz, piekarz, krawiec, ani szewc, a także nikt z ich współmieszkańców i dzieci nie dowiedział się, co dokładnie odnaleziono w kontenerze na ich podwórzu tego przedpołudnia; obszar wokół ich domu został po prostu na kilka godzin zamknięty, to wszystko. Skarphedin stał i gawędził z grupką gapiów tłoczących się przy wejściu na posiadłość, chwalił pod niebiosa młodych rzemieślników

i ich przedsiębiorstwa, skąd jednak wzięli stare przepisy na chleb? Z Hanny Winsnes? (* Hanna Winsnes, 1789*1872, norweska pisarka, autorka pierwszej w tym kraju książki kucharskiej (przyp. tłum.))

Dokładnie tak, jak myślał: „Podręcznik poszczególnych gałęzi utrzymania domu”, czy mógłby może kupić kilka bochenków? Zmarszczył czoło, patrząc w stronę jesiennego słońca, i zdławił kichnięcie, jak na tak późną jesień pogoda była wspaniała; nie, absolutnie nie chodzi tu o żadne poważne przestępstwo, to po

prostu ćwiczenia dla młodych detektywów, Policja Kryminalna także musi je prowadzić.

Wszyscy skinęli głowami.

Spojrzał na zegarek: za kwadrans druga.

Przejdzie się z powrotem do Helsfyr.

W połowie Grenseveien zatrzymał się i zjadł kawałek kupionego chleba, pochłaniał wielkie kęsy z wyraźną przyjemnością, niebo nad nim było bezchmurne, czy niedługo spadnie śnieg?

Czy na Boże Narodzenie też nie będzie śniegu? Ciekawe, co Anna Lovli robi w święta?

Ubiera choinkę u siebie w domu czy też wspólnie z kimś innym? Pracuje teraz nad szeregiem bardzo brzydkich spraw, gangi dobrane według klucza etnicznego, dzieci imigrantów, a może prowokatorzy? Znow ruszył z miejsca, powoli, pozwolił, by myśli szybowały zupełnie swobodnie, czy naprawdę można łowić łososie o tej porze roku? Z pewnością, inaczej nie sprzedaliby mu pozwolenia na odlów w Hellefossen, czy łowił ryby podczas psychozy?

Raczej nie, pewnie by coś takiego zapamiętał, Fre*dric Drum z pewnością jednak to robił, przypomniał sobie obrazy z okresu swojej choroby, widział je jasno i wyraźnie, czy urojenia mogły być aż tak intensywne? Tak autentyczne? Czy naprawdę przemierzał korytarze budynku Centrali, nucąc coś i bredząc, myśląc jednocześnie, że jako Fredric Drum łowi ryby na muchę w pięknej norweskiej dolinie? Spójrz na psychozę jak na egzotyczne wakacje,

powiedział psychiatra, czy tak właśnie mogło być? Czy na tym polegała psychoza? Czy podświadomość mogła dokonywać tak intensywnych projekcji rzeczywistości? Czym była zatem podświadomość? Co działo się w jego głowie? Jego własnej? Głowie Rolfa Knorra? Erika Bjornsona? Gdzie teraz są te głowy? Jaki był cel tych obrzydliwych przestępstw? Po co cała ta gra, zagadki do rozwiązania pozostawiane przez mordercę? Papuzie pióra i symbolika Majów?

Znów się zatrzymał.

Przeżuwał chleb.

Proces myślowy, który w tym momencie stawał się jego udziałem, zawierał cały szereg bardzo ważnych dla tej sprawy elementów, wprowadził go jednak w niepokój, było coś, coś bardzo ważnego,

co przeoczył, a co było wyjątkowo dobrze widoczne. Po raz kolejny przeanalizował wszystkie myśli, wrażenie nie wróciło jednak, szybko poszedł dalej, zerknął na zegarek, miał jeszcze dużo roboty przed spotkaniem z Arthurem, mają zostawić sprawę? Bzdury! Nigdy jej nie zostawia, skoro zamordowali Bjornsona i próbowali pozbyć się jego; dlaczego niby ktoś miałby chcieć go podpalić? Obcokrajowiec? Nastolatek, tak w każdym razie uważał Fredric Drum. Coś tu łamało przez cały czas logikę, tak jak cynamon łamał smak głuszca. Spojrzał na zegarek, kilka minut po drugiej, czekał na niego Joachim Strand, a po nim Mariann Arkvern; czy dzięki tym przesłuchaniom trafi na jakiś nowy ślad?

Zapach lipienia, świeżego lipienia, unoszący się w gabinecie Skarphedina sprawił, że Joachim Strand zmarszczył nos; przyszedł punktualnie, w pełnym umundurowaniu funkcjonariusza agencji „Orzeł”, z czerwono*czarnymi emblematami na ramionach. Nie rozumiał, czemu znów musi stawić się na przesłuchanie do Centrali Policji Kryminalnej, przecież Ungbeldt i Stine Penta rozmawiali z nim już wcześniej, ale on, Joachim Strand, nic nie wiedział o znalezisku w psiej budzie na posiadłości, której miał pilnować. Chłopak miał dwadzieścia pięć lat, był rośli i potężny, kulturysta? Jego twarz była płaska, dość bez wyrazu, nawet teraz, gdy czując zapach ryby, marszczył nos, Skarphedin zauważył, że jego oczy były błyszczące i szare, skrywał się w nich wyraz poddańczości, lecz jednocześnie jakiejś przekory.

* Tak tak * zaczął Skarphedin ze zmarszczonym czołem * nie zajmie nam to zbyt wiele czasu. Tylko chwilkę. Proszę posłuchać: będę teraz zadawał pytania, bardzo łatwe pytania, pan zaś niech odpowiada na nie tak szybko, jak pan może, bez wahania. Pytania te są bardzo proste, nie będzie pan musiał nad nimi się zastanawiać, im szybsza odpowiedź, tym lepiej, rozumie pan?

Joachim Strand zamrugnął z wyrazem osłupienia na twarzy.

* Eee...tak. Tak.

* OK. Jest pan gotowy? * Skarphedin zamknął oczy, ale mimo to zorientował się, że ochroniarz skinął głową.

* Ile jest dwa plus dwa? Szybko!

* Cztery.

* Cztery plus cztery?

* Osiem.

* Osiem plus osiem?

* Szesnaście * odpowiadał bez wahania.

* Szesnaście plus szesnaście? Szybko!

* Eee... trzydzieści dwa.

* Proszę wymienić jakiś kolor. Szybko! Nieznaczone wahanie.

* Brązowy.

Skarphedin zerwał się z krzesła, podszedł aż do miejsca, w którym siedział Strand, i wpatrywał się w chłopaka z palcem wycelowanym prosto w jego brodę.

* Czy jesteś świadom, młody człowieku, że dziewięćdziesiąt procent osób, którym zadawane są te pytania, na ostatnie z nich odpowiada czerwony? Że kolor brązowy prawie w ogóle nie jest wymieniany, he?

Joachim Strand skurczył się na swoim krześle, zamrugał; ułożenie całego jego krępego ciała świadczyło o tym, że jest mu nieprzyjemnie, czego tu od niego chcą? Czy o coś go podejrzewają? Skarphedin powstał nad nim jeszcze przez chwilę, po czym powoli wrócił na swoje miejsce i usiadł, połączył palce wskazujące, przesłuchanie mogło się rozpocząć, zaczął mówić niskim głosem.

* Zapach, który pan czuje, to ryba znana pod nazwą lipień, czy uprawia pan kulturystykę, panie Strand?

* Eee...tak. Tak. * Chłopak wyprostował się. * To znaczy teraz już nie, przerzuciłem się na karate, może się przydać w moim zawodzie.

* Rozumiem * skinął głową Skarphedin. * To jasne. Trenuje pan w klubie?

Potrząsnął głową.

* Ale przecież karate wymaga nauczyciela! * Skarphedin próbował nawiązać z ochroniarzem kontakt wzrokowy.

* Owszem. Ale jest nas kilku, zbieramy się z kolegami, jeden z nich ma czarny pas, spotykamy się dwa*trzy razy w tygodniu. * Najwyraźniej poczuł się pewniej.

* Rozumiem. A potem zabawiacie się przed ekranami komputerów, gry i elektronika. * Spróbował, by zabrzmiało to jak stwierdzenie, nie zaś pytanie.

* Właśnie * uśmiechnął się Joachim Strand.

Dziewiętnaście minut później, gdy młody ochroniarz opuścił gabinet Skarphedina, uśmiechał się, przesłuchanie było, jeśli nie liczyć tego dziwnego wstępu, tylko przyjemną pogawędką, tak zresztą myślał także Skarphedin; taką stosował taktykę, detektyw nie uśmiechał się jednak, przybrał ponury wyraz twarzy i zrobił sobie pięć minut" przerwy na zastanowienie się, po czym poprosił Myrę, by przysłała do jego biura Mariann Arkvern; w ciągu tych pięciu minut zdążył zamienić przez telefon kilka słów z Jonem Furhelle, nakazując mu zebrać jak najwięcej informacji o firmie ochroniarskiej „Orzeł”.

Dziewczyna ubrana była w spodnie ozdobione cętkami leopar*da oraz ortalionowy czarny płaszcz, przeciwdeszczowy? Przecież nie pada?, zastanawiał się Skarphedin, gdy wyciągnął do niej dłoń na powitanie; nie mógł się uśmiechać do kobiety, której kochanek został zgilotynowany, chociaż ona nie wiedziała, w jaki sposób umarł, wiedziała jednak, że nie żyje, myślała, że został zasztyletowany przez narkomanów, tak jej powiedzieli, poprosili także, by cała ta nieprzyjemna sprawa została między nią a policją do czasu, aż morderca zostanie ujęty. Zrozumiała to, nie wspomni o tym nikomu ani słowem, mimo że ciężko jest jej żyć z bólem po stracie ukochanego. Była mocno umalowana i pachniała, czyżby kadzidłem? Raczej nie, ale zapach ten dominował nad aromatem lipienia. Wpatrywała się w Skarphedina wielkimi oczami.

* Czy mogę zapalić?

* Proszę bardzo. * Rozłożył ręce i wskazał jej popielniczkę stojącą na stoliku w rogu pokoju.

* Tak tak tak * westchnął Skarphedin. * Znała go pani od pół roku, ale kiedy właściwie przestała pani pracować w salonie masażu?

Niemalże upuściła papierosa na lamparcie spodnie, w ostatniej chwili udało jej się go złapać.

* Ma...masażu...Skąd wiecie...? Ja nie, ja nigdy**nie pracowałam... nigdzie na stałe. *

Wyprostowała się i posłała mu wrogie spojrzenie.

* Spokojnie, proszę się nie denerwować, to nie ma żadnego znaczenia. * Skarphedin uśmiechnął się nagle szeroko. * Chodzi po prostu o to, że tu, w Centrali Policji Kryminalnej, wiemy to i owo o najbliższych ofiar zabójstw, dotyczy to także pani. To właśnie tam, w salonie masażu, spotkała pani Rolfa Knorra po raz pierwszy, nieprawdaż?

Skinęła głową.

Nie podobało mu się jej spojrzenie, spoczywało na jego ciele w miejscu, w których ludzie zazwyczaj nie zawieszają wzroku; zbliżył się do biurka, to była jej zagrywka, gdy sama czuła się niepewnie, wiedziała, w jaki sposób może wprawić innych w zakłopotanie; czy była to jedyna zagrywka, jaką miała w swoim repertuarze? Raczej nie, podniósł się gwałtownie, podszedł do niej, zbliżył się do krzesła, na którym siedziała, na wyciągnięcie ręki; rozporek detektywa znajdował się teraz nie więcej niż półtora metra od jej twarzy, czy wciąż się w niego wpatrywała?

* Mariann Arkvern * powiedział powoli, kładąc nacisk na każdą sylabę * kolekcja monet, czy Rolf spędzał nad nią dużo czasu?

Milczenie.

Cofnął się, usiadł na miejscu i zobaczył, że po jej policzkach spływają łzy.

* Nie*e, prawie nigdy * odpowiedziała załamującym się głosem. * On.. On odziedziczył je po swoim dziadku.

* Odziedziczył je? * spytał łagodnie. Z zapalem pokiwała głową.

* Chciał je sprzedać...Niektóre z monet...były cenne...Tak mówił.

* A gry komputerowe? Czy je także odziedziczył po dziadku? Również chciał je sprzedać? *
Podał jej papierową serwetkę.

* Nie, nie rozumiem, czemu tak go interesowały te gry, przecież nigdy z nich nie korzystał, zawsze znosił kolejne, gdy wracał ze spotkań z tamtymi; brał je ze sobą wieczorami, gdy wychodził z domu.

Mówiła teraz szybko, słowa płynęły swobodnie, zaś oczy uspokoiły się i patrzyły na niego z zaufaniem; skinęła głową, ale dokąd Rolf właściwie wychodził wieczorami? Kiedy nie pracował? Nie wiedziała, zawsze zaraz wracał, ale chyba miał jakichś przyjaciół? Nie znała żadnego z nich, on zaś niczego jej nie opowiadał; był bardzo cichy, z natury małowówny, ożywał się tylko wtedy, gdy serwowała mu piisę własnej roboty, kochał tę piisę, jej Rolfuś.

* Jest pani bardzo piękną kobietą, Mariann * powiedział, gdy prowadził ją do drzwi po zakończeniu przesłuchania. * Za dziesięć lat będziesz w naszym społeczeństwie bardzo poważaną i szanowaną osobą, mówię ci to, bo miewam czasami wizje przyszłości. * Spojrzał na nią z powagą.

* Myśli pan? * spytała równie poważnie.

* Ja nie myślę. Ja wiem.

Pożegnał ją tymi słowami, wiedział bowiem, że takie oświadczenia mogą być stalową żerdzią podpierającą moralny kręgosłup, który w innym przypadku łatwo mógłby pęknąć; zamknął drzwi i zerknął na zegarek, kilka minut po piętnastej, czy Arthur wrócił już ze spotkania w ministerstwie? Przesłuchania nie dostarczyły wielu nowych informacji, większość z tego, co powiedziano, znajdowała się już w raportach Nieco i Stine, ale co z tymi gramami? Stanowiły motyw przewodni, który nie musiał być wcale motywem, mimo to należało to zbadać, zadzwonił do Stine, kobieta wróciła już z Moelv; słuchała uważnie i powiedziała, że potwierdzi to, o zbadanie czego poprosił ją Skarphedin. Konferencja całego zespołu miała się odbyć o godzinie dwudziestej drugiej.

Skarphedin ziewnął.

Zaczynało go ogarniać zmęczenie.

Do końca dnia pracy zostało mu jednak jeszcze wiele godzin.

Zadzwonił telefon, wyświetlacz poinformował, że to Arthur.

* Nie, Arthurze! Nie ma mowy! To niemożliwe.

Stał zwrócony do Arthura Krondala plecami, wyglądał przez okno, wpatrywał się w bladą mgłę, która spowiła Oslo, zaczynało się już robić ciemno; zobaczył lecące w kluczu stado gęsi kanadyjskich.

* Takie są rozkazy, Skarphedin. Mogę cię tylko przeprosić za to, że zdarzyło się to w tym momencie, kiedy prowadzisz swoją pierwszą sprawę po...* Arthur siedział blady i zdenerwowany za biurkiem, nie miał w dłoni cygara.

Długa cisza.

* TRUMNA numer pięć już nie istnieje. Masz wolne do poniedziałku. Nie będzie też wycieczki na ryby. Nie jestem w stanie teraz jechać. I chyba jeszcze długo nie będę. Skarphedin obrócił się w stronę swojego szefa. Zmrużył oczy, na jego wargach pojawił się na chwilę nieznaczący uśmiezek, niemalże niewidoczny; wskazał grubą teczkę z aktami leżącą na biurku Kron*dala, wszystkie dokumenty zebrane w tej sprawie.

* Zamknięcie ich w tajnym sejfie nic nie pomoże, Arthurze, nawet w sejfie, do którego ty nie masz dostępu. Jedyne, co może w tej chwili pomóc, to sprawienie, by Skarphedin Olsen stał się na chwilę niewidoczny, prawda?

Arthur Kron*dal uśmiechnął się ostrożnie. Po czym powoli skinął głową.

Zrozumieli się.

Anna Lovli odnajduje perłę, Fredric Drum uważa,
że udało mu się odczytać pewne znaki,
a detektyw Olsen zakrada się niepostrzeżenie
do centrali telefonicznej

Zbliżała się siedemnasta, Skarphedin Olsen siedział nadal w swoim biurze, pomimo że dostał wolne, na biurku nie było żadnych papierów, zdążył uprzedzić Ungbeldta i resztę zespołu, wpatrywał się w gładko wypolerowany blat biurka i po raz kolejny rozpatrywał każdy szczegół sprawy, od nowa przeprowadzał wszystkie ciągi dedukcyjne, tworzył alternatywne łańcuchy, nie znajdując jednak żadnych odpowiedzi. Dlaczego szukał odpowiedzi? Uśmiechnął się, był niewidoczny, formalnie miał wolne, w praktyce wciąż jednak działał, tak to rozumiał, Arthur nie miał innego wyjścia. Został postawiony przed groźbą zamknięcia całej Centrali Policji Kryminalnej, albo też „reorganizacji”, jak określił to mężczyzna z ministerstwa, ewidentnie chcąc go zastraszyć. Powołana zostałaby nowa dyrekcja, bez jego osoby, gdyby nie zechciał postąpić według dyrektyw z centrali, Arthur nie miał więc wyboru. Skarphedin dobrze to rozumiał. Nigdy nie widział jeszcze swojego szefa i dobrego zarazem przyjaciela tak zgnębnego, sprawa była nad wyraz poważna, czy jednak ci ludzie, czy też pojedynczy człowiek z ministerstwa, mogli oczekiwać, że grupa ośmiu osób zapomni o śledztwie w sprawie morderstw, których ofiarą padli policjanci? Czy ktokolwiek mógł w ogóle być tak naiwny, by oczekiwać, że to wszystko zostanie zapomniane? W takim małym kraju jak Norwegia? Pewnego dnia całe to ciśnienie doprowadzi do wielkiej eksplozji, ciekawe, kto wtedy straci głowę? Raczej nie Skarphedin ani nie Arthur Kron*dal, a właśnie owe nieokreślone osoby w ministerstwie, w tajemniczy sposób doskonale poinformowane o przebiegu śledztwa oraz kwestiach, o których nie miał pojęcia nikt z Centrali. Także to stanowiło jedną wielką zagadkę.

TRUMNA.

Skarphedin dobrze rozumiał, dlaczego sprawy wcześniej oznaczone tym kryptonimem starano się zataić przed prasą, chodziło o prewencję oraz lęk przed nieprzewidywanymi konsekwencjami. TRUMNA numer jeden dotyczyła pewnego bardzo niezwykłego znaleziska w dolinie Hessdalen, które doprowadziło z kolei do kilku poważnych przestępstw, ale nie zabójstw, TRUMNA numer cztery była sprawą wzięcia do niewoli zakładników, w której na dodatek brało udział trzech polityków z pierwszych stron gazet; Skarphedin rozumiał, że takie sprawy nie powinny przedostawać się do opinii publicznej, teraz jednak, w tym przypadku, który od razu otrzymał status TRUMNY, chodziło o dwa paskudne morderstwa; niby co w tym było takiego tajnego? Fakt, że zamordowani byli policjantami? Raczej nie, może

policjantami szczególnego rodzaju? Co sprawiało, że cała sprawa postrzegana była jako bardzo delikatna, rodzaj superTRUMNY?

Policjanci szczególnego rodzaju.

Skarphedin zeszywniał.

Przyjrzał się swojemu własnemu odbiciu w szybie okna.

Było już prawie ciemno.

Policjanci szczególnego rodzaju.

Skarphedin poczuł mroźny ucisk w dołku, dokładnie tak czuł się za każdym razem, gdy wreszcie trafiał na jakiś' bardzo istotny szczegół, być może kluczowy dla całej sprawy; był to przyjemny mroźny ucisk, zimno rozprzestrzeniło się do opuszków palców i posłało nowy ładunek w niekończący się obwód; jego własny, prywatny cyklotron. Sprawa była tak poważna, że zagrozili zamknięciem całej Centrali Policji Kryminalnej, jeśli nie zgodzą się jej zostawić, kim byli ci zamordowani policjanci, kim byli RolfKnorr i Erik Bjornson?

Komputery i mięśnie.

Znaki Majów. Papuga z Ameryki Środkowej.

Zakodowane zagadki i wiadomości.

Bezglowe zwłoki, ale gdzie były głowy?

Schylił się powoli, otworzył szufladę biurka, w której wciąż leżała ryba, teraz już przeraźliwie śmierdząca, zawinął ją w brązowy papier i wyszedł z biura; lipień nie nadawał się już do jedzenia, mógł zostać wyłącznie wyrzucony. Zbliżała się szósta, korytarze wciąż pełne były ludzi; zatrzymał się na mgnienie oka przed drzwiami Anny Lovli, czy słyszał dochodzące stamtąd jakieś dźwięki? Na pewno ciężko pracowała, może powinien zapukać? Skarphedin uważał, że już nadszedł czas, w końcu nic nie straci, jeśli ją zapyta; gdy już ułożył dłoń do lekkiego zastukania, drzwi otworzyły się nagle, Anna wyszła z pomieszczenia tak szybko i w takim roztargnieniu, że zderzyła się ze Skarphedinem, mężczyzna upuścił brązowy pakunek, który upadł na podłogę, ryba ukazała się ich oczom. Wpatrywali się w nią oboje.

* Przepraszam * wykrztusił. * Miałem właśnie zapukać, myślałem... Zaśmiała się.

* No i już po twoim obiedzie, Skarphedinie. Miałeś zamiar to zjeść? * Zmarszczyła nos.

* Cóż, szczerze mówiąc, nie. Nie jest już szczególnie świeża. Skończyłaś na dziś pracę?

Skinęła głową i oparła się o framugę drzwi, jedno biodro wypychając w jego stronę, czyżby próbowała go kusić? Trzymała w ramionach stos z aktami, otworzyła usta w nieco pytającym wyrazie.

* Taak?

* W takim razie * wziął głęboki wdech i spróbował sprawiać wrażenie zupełnie zrelaksowanego * w takim razie chciałbym cię spytać, czy masz w zwyczaju jadać w domu czy na mieście, w pierwszym przypadku mogłabyś raz złamać ten zwyczaj, pod warunkiem, że nie doprowadzi to do żadnych komplikacji w sferze prywatnej ...

* Jeśli próbujesz przez to powiedzieć * poprawiła trzymane w ramionach akta * że zapraszasz swoją koleżankę na kolację, to koleżanka zgadza się z przyjemnością. *

Uśmiechnęła się nieco prowokacyjnie * Ale najpierw muszę wpaść na chwilę do domu.

* Doskonale. * Skarphedin pochylił się i na nowo owinał rybę w papier. * Świetnie, Anno.

Spotkajmy się zatem o dziewiątej... przed restauracją „D/S Louise” na przystani Aker, zdaje się, że mają tam teraz doskonale ostrygi?

* Świetnie * powiedziała. * Do zobaczenia. * I pospieszyła w stronę archiwum.

A więc to takie proste, pomyślał Skarphedin.

Danie złożone z dwudziestu czterech świeżych ostryg, skorupiaków, które można by scharakteryzować jako aksamitnie miękką esencję morza, podanych z wodorostami, cytryną i gruboziarnistą solą, samo w sobie było estetyczną rozkoszą mogącą wyregulować wszystkie elektrony Skarphedina; teraz zaś, gdy daniu temu towarzyszyła butelka szampana Mumm Cuvee President Rene Lalon 1979, a także wypiekany na miejscu chleb, poczuł, jak wszystkie

zmarszczki na twarzy wygładzają się, krew zaś, która dudniła w jego skroniach, niesie ze sobą rytm walca. To jednak nie ostrygi, szampan ani chleb sprawiały, że Skarphedin czuł taką wewnętrzną harmonię, myśli płynęły jak spokojna rzeka, był to raczej fakt, że Anna Lovli, jego koleżanka z Centrali Policji Kryminalnej, siedziała po drugiej stronie stołu z uśmiechem na ustach, nie chodziło tylko o usta, ale też oczy, patrzyła na niego wzrokiem, który nie miał w sobie nic z rzeczowej, chłodnej surowości, tak typowej dla detektywów. Nie, Skarphedin nie mógł nie zauważyć, że w oczach Anny Lovli płonął tego wieczoru ogień.

Mógł tak siedzieć, nie odzywając się ani słowem.

Popijać tylko wino i patrzeć w oczy Anny.

Rozkoszować się ciepłem niewidocznego kominka.

Musiał jednak mówić, powinni rozmawiać, pytanie zaś brzmiało, a postawić je należało teraz, zanim rzucą się na talerz z ostrygami, o czym mają ze sobą mówić? Czy powinien poruszyć temat związany z ich wspólną pracą i codziennością? Czy też wybrać raczej jakąś zupełnie neutralną kwestię? By móc potem przejść do spraw bardziej osobistych? Pytanie to, które przerwało na chwilę upojne tony walca, zanim nie sięgnął po pierwszą ostrygę, było rzecz jasna związane z faktem, że Skarphedin Olsen przez ostatnie dwadzieścia lat nie miał okazji znaleźć się w takiej jak teraz sytuacji; od chwili, gdy ostatni raz zaprosił kobietę na kolację, minęło wiele, bardzo wiele czasu.

* Proszę bardzo, Anno. * Położył ostrygę na jej talerzyku.

* Dziękuję, skąd wiedziałeś, że lubię ostrygi? * Wpatrywała się w niego spokojnym wzrokiem.

* Nie wiedziałem! * Nałożył sobie cztery ostrygi, plasterki cytryny i trochę soli.

Miał pięćdziesiąt pięć lat, od blisko roku był wdowcem. Ona zaś zbliżała się do czterdziestki, o jej życiu osobistym wiedział tylko tyle, że nie miała męża ani dzieci. Tylko tyle. Status ten był właściwie otchłanią, którą mogło wypełniać wszystko.

Wzniesli toast.

Rozmawiali.

* Do teraz mamy dziewięć gwałtów * powiedziała. * Wydaje mi się, że poluję na cienie. Złe cienie.

* To straszne * odpowiedział.

* To wszystko przypomina bezkształtną materię, dodatkowo śmierdzącą rybą, nie mamy żadnych śladów, żadnych winnych, nikt nic nie wie, nikt nie chce rozmawiać; chronią się nawzajem albo zrzucają winę na inne gangi. * Podniosła serwetkę i otarła usta.

* Właśnie. * Odchrząknął nieznacznie.

* Rasizm * powiedziała. * To właśnie prowadzi do rasistowskich wystąpień i wzbudza lęk.

* Czy te gangi są jednolite, to znaczy czy nie ma grup, w które zamieszani są ludzie różnych narodowości, no i co z norweską młodzieżą? * Napełnił kieliszki.

* Norwedzy * powiedziała i przechyliła się przez blat stołu. * Odnotowano wielu Norwegów w każdym z tych gangów, ale nasze wtyczki nie zdołały nikogo zidentyfikować, jeśli chodzi o ucieczkę, są absolutnymi mistrzami.

* Prowokatorzy * wymamrotał Skarphedin.

* Co?

* Nie, nic. * Wycisnął ostrożnie cytrynę. * Te dzieciaki, chodzą chyba do szkoły, nie mają żadnych innych zainteresowań, sport, muzyka, wiesz, o czym mówię?

* Nie, niby czym mieliby się interesować? Chyba tylko grami komputerowymi. Wielu z nich wręcz mieszka w tych nowoczesnych salonach. Gdyby tylko mogli... * Potrząsnęła zrezygnowana głową. * Biją się, dźgają nożami, zabijają i gwałcą, tym właśnie się zajmują! Gry komputerowe. Rytm walca przerwało uderzenie w bęben; odchylił się w tył, przez kilka sekund siedział tak z zamkniętymi oczami; Skarphedin Olsen pozwolił, by bęben wybił kilka monottonnych taktów...

*...zrobiliśmy jednak pewien postęp, siedmioro dzieciaków z trzech różnych gangów zdołało się wycofać, nie chcą z nami rozmawiać, ale chodzą do psychologów, a my z zapartym tchem czekamy na raporty od nich.

Myśli zmieniły rytm, zostało siedem ostryg, szampan pienił się w krwi, lambada? Czy ona to zauważyła? Tak, dostrzegła to, zobaczył to w jej oczach, ruchach, a mimo to dalej rozmawiali, Skarphedin brał bierny udział w rozmowie, dlaczego nie przejął nad nią kontroli? Czy potrafiłby to zrobić? Czy mógłby mówić o swojej własnej sprawie, nie, w końcu była to TRUMNA, nikt nie rozmawiał o TRUMNACH ze swoimi kolegami, ale w końcu został odsunięty od tego śledztwa! Dochodzenie zostało zawieszone, zakończone, unieszkodliwione, sam był niewidoczny...lambada...

*... większość rodziców to przyzwoici ludzie, z Wietnamu, Sri Lanki, Pakistanu, Iranu i Turcji, ale co mogą zrobić, przecież nie zamkną swoich dzieci w domu, to nastolatki, niektóre mają nawet ponad dwadzieścia lat... Ale co to... * Zasłoniła nagle usta dłonią i spojrzała z zaskoczeniem na Skarphedina, a potem na przedmiot, który wyjęła z ust.

* Ojej, zobacz! * Trzymała w dłoni perłę.

Błyszcząca, jasną perłę, wielką jak ziarno grochu i pod każdym względem idealną; podała mu ją, obrócił ją między palcami, odbijał się w niej płomień świecy; błyszczała, była piękna, czy w zwykłych ostrygach można znaleźć perły? Nigdy mu się to nie zdarzyło, musiał to być wyjątkowo rzadki przypadek.

* To wyjątkowo rzadki przypadek * powiedział.

Nagle pojawienie się perły w ostatniej ostrydze Anny Lovli, perły, którą teraz podziwiali oni oboje, a także goście siedzący przy sąsiednich stolikach * perła przechodziła z rąk do rąk, wróciła wreszcie do Anny * otóż pojawienie się tego klejnotu ostatecznie sprowadziło rozmowę na nowe tory; czy mogło być tak, że perła coś oznaczała? Czy był to sygnał, znak, że zdarzy się coś romantycznego i pięknego? Między nimi? Tak myślał w każdym razie Skarphedin, może także Anna zaczęła się ku temu skłaniać, gdy po ostrygach na stół trafiło lekkie carpaccio posypane prawdziwym parmezanem i szczerze udekorowane listkami świeżej bazylii.

* Przez dwanaście lat myślałam, że moja wielka miłość czeka na mnie za granicą, a konkretnie w Hiszpanii; dwanaście, Skarphedinie, od kiedy skończyłam dwadzieścia sześć lat. On także był policjantem, teraz jest żonaty i ma rodzinę. Od tamtego czasu nie miałam nikogo. * Bawiła się kieliszkiem z winem, upiła mały łyk.

* W każdej żyłce płynie łza, wraz z krwią starości * zacytował Skarphedin. * Pessoa. Wielki portugalski poeta. Nie znam osobiście żadnych Hiszpanów", z wyjątkiem mnie samego. (*Nieprzetłumaczalna gra słów: w języku norweskim * spanjol * Hiszpan, spaner * policjant prowadzący dochodzenie (przyp. tłum.))

Dwuznaczność ta sprawiła, że się zaśmiała.

Śmiali się także, jedząc deser, mrożony krem z moroszek i likieru ozdobiony zielonymi listkami górskich ziół; nieskrępowanie i swobodnie poruszali coraz bardziej poważne tematy, nie uderzając w patetyczne tony. Jego życie, utrata żony i dziecka; psychoza; teraz oboje mogli się śmiać z tego dziwnego i dość komicznego epizodu, który o mały włos nie doprowadził wszystkich jego kolegów z Helsingforsu do szaleństwa; pomyśleć, że Skarphedin naprawdę wierzył, że był swoim własnym dziadkiem, Fredrikiem Drum! Wszyscy jego koledzy wiedzieli, kim był Fredric Drum, nie sposób było nie usłyszeć chociaż fragmentów opowieści o dziwnych przygodach tego człowieka; Skarphedin faktycznie musiał mieć bardzo wybujałą wyobraźnię czającą się w podświadomości. Czy Fredric Drum nie był także smakoszem i miłośnikiem win? Skarphedin zaśmiał się i odpowiedział, że tak faktycznie było, pamiętał wszystko z okresu swojej choroby; niechętnie teraz to analizował, ale wydawało się to komiczne, mógł niemalże przyznać, że wszystkie te miesiące były dla niego jak egzotyczne wakacje, tak, właśnie wakacje w egzotycznym i odległym miejscu.

* Może napijemy się jeszcze kawy, by nie zasnąć? * zapytał, a ona z zapalem skinęła głową. Zbliżała się wpół do dwunastej, jedzenie, wino i towarzysząca mu kobieta sprawiły, że popadł w stan przyjemnego rozleniwienia; rozkoszował się tym wieczorem i nocą, od dawna nie czuł się tak wspaniale .

* A więc mieszkasz na Sagene, Maridalsveien? * Bawił się guzikiem marynarki.

* Tak, kupiłam kilka lat temu mały idylliczny drewniany domek, ale okazał się zbyt wielki dla mnie samej, możesz... * przerwała.

Z wewnętrznej kieszeni marynarki Skarphedina rozległ się dyskretny, lecz przejmujący dzwonek telefonu, wzdrygnął się, podniósł z krzesła, opadł na nie ponownie i spojrzał na Annę przeprasząco.

* Tak?

* Co takiego? Możesz mówić trochę wyraźniej? * Był zirytowany faktem, że im przeszkadzono.

* Ach tak, to ty**Jest już późno i nie bardzo mi pasuje...

* Odczytałeś kod? Jaki kod?

* Znaki Majów? Ach tak, myślisz, że zdołałeś je odczytać, możemy o tym porozmawiać jutro, jestem trochę zajęty...

* Dni miesiąca w kalendarzu Majów, tak. W porządku, Fredri*cu. Przyjdę do restauracji jutro przed południem, idź się teraz położyć. * Wyłączył telefon.

* Fredric Drum * powiedział, wyciągając rękę po filiżankę z kawą. * Wydaje mu się, że zdołał odczytać...

Zobaczył spojrzenie Anny i zamilkł. Wpatrywała się w niego z przerażeniem?

Niedowierzaniem? Odrazą? W każdym razie z czymś, co w ogóle nie łączyło się z ogniem w kominku, walcem ani lambadą; wstała z miejsca, jej usta drżały, wyszeptała:

* Jesteś niebezpieczny dla siebie samego, Skarphedinie Olsenie. Widziałam, jak majstrujesz coś przy kieszeni marynarki. Nie mam odwagi siedzieć tu dłużej. Jesteś świadomy, że muszę o tym poinformować Arthura. Niezłe egzotyczne wakacje, tylko chyba jeszcze z nich nie wróciłeś. Nie mogę ci niestety w nich towarzyszyć. Miłej podróży! * Odeszła od stołu.

Dopiero po kilku minutach udało mu się dokładnie zrozumieć, co zaszło; złapał się za głowę, włosy, szyję, wyjął z kieszeni komórkę, nacisnął guzik kieszeni marynarki, telefon rzecz jasna milczał; czy naprawdę myślała... Tak, najwyraźniej.

Nagle poczuł się niewypowiedzianie zmęczony. Jeśli zamknie teraz oczy, osunie się w przepaść nieświadomości, dlatego też otworzył je szeroko, chwycił kostkę brązowego cukru i rozgryzł ją , idiota! Był straszliwym kretynem, po prostu wymienił nazwisko swojego głupawego krewniaka, który nagle pojawił się w jego życiu; poczuł, jak wzbiera w nim wściekłość, dlaczego pozwolił jej odejść, nie wytłumaczywszy, o co chodziło, mógł jej przecież dać telefon i poprosić, by zadzwoniła do tego południowca, Fredrica Drum, wtedy zrozumiałaby wszystko. Debil! Wszystko popsuł, dlaczego musiał zadzwonić właśnie teraz?' Odczytał kod.

Naprawdę to zrobił?

Poczuł się dezorientowany, co tak szumi?

Przez chwilę restauracja przypominała mu nierzeczywistą dekorację, ludzie, hałas wokół niego, wszystko zniknęło, miał wrażenie, że unosi się w powietrzu, pod sufitem, daleko pod swoimi stopami widzi podłogę i całą kulę ziemską, zamrugał, mrowienie w skroniach przeszło po chwili, wylądował, usiadł na krześle i poczuł, że jest wściekły. Zmęczony i wściekły.

* Rachunek! * zawołał do kelnera.

Pójdzie teraz do domu i wyśpi się, odpocznie, jutro wyjaśni wszystko Annie, miał wolne, dużo czasu, a mimo to wciąż działał, wiedzieli o tym jednak tylko on sam i Arthur; obaj

prowadzili ryzykowną grę, ale musieli dotrzeć do samego sedna tej sprawy, chodziło tu o etykę i poczucie przyzwoitości.

Zapłacił i podniósł się z miejsca.

Wtedy właśnie zobaczył twarz.

Przy stoliku obok siedziała jakaś osoba.

Mężczyzna w towarzystwie dwóch kobiet.

Zorientował się natychmiast, kim jest ten człowiek, widywał go już wiele razy, dobrze to teraz pamiętał, w różnych restauracjach, rozmawiał z nim jednak tylko jeden jedyny raz, i to nie w żadnym lokalu, ale na Blindernveien. Mężczyzna śledził go i wypytywał o zwłoki odnalezione w psiej budzie; przedstawił się jako dziennikarz kryminalny z „Nationen”, którym nie był, sprawdzili to jego koledzy, kim był w takim razie? Jego fanem? Uśmiechał się teraz do Skarphedina, skinął mu głową, dwie towarzyszące mu młode kobiety, jeszcze dziewczyny, także odwróciły się w jego stronę, kim był ten mężczyzna?

Mordercą?

Gdy zbliżał się do stolika, przy którym siedziało towarzystwo, poczuł dziwne swędzenie w klatce piersiowej, nogi same niosły go w tamtym kierunku, nie mógł się zatrzymać; podrapał się po mostku, wyprostował, nikt nie mógłby wyglądać surowiej niż on w tym momencie, jego choleryczne usposobienie może wzniecić pożar w całym lokalu, jeśli zaraz nie wyjdzie na świeże powietrze i nie ochłonie. Szedł jednak w stronę stolika, przy którym siedział nieznany mu, czy na pewno? mężczyzna, skinął głową i zacisnął wargi, wpatrywał się w jego łysinę na czubku głowy i półdługie włosy, oczy za grubymi szklami okularów wydawały się wesołe, Skarphedin nie dał się im jednak zwieść.

* Szukaliśmy pana! * warknął.

* Mnie? * Mężczyzna odłożył widelec i otarł usta serwetką.

* Owszem, pana. Znajdował się pan w pobliżu miejsca odkrycia poważnego przestępstwa, śledził mnie pan i podawał się za kogoś, kim pan nie jest, dziennikarza z gazety „Nationen”! Skarphedin zawsze był bardzo grzeczny, gdy czuł, że zaraz wybuchnie, lub też gdy stał oko w oko z niezwykle niebezpiecznym przestępcą. W tym przypadku obie te okoliczności mogły zachodzić równocześnie.

* Śledziłem pana? Dziennikarz z „Nationen”? Nie słyszałem nigdy większych bzdur.

Słyszycie, dziewczęta, on myśli, że jestem reporterem gazety chłopskiej!

Wszyscy się zaśmiali.

* Tak właśnie mi się pan przedstawił podczas naszego ostatniego spotkania, na Blinderveien

* warknął Skarphedin.

* Tak tak, proszę się uspokoić, detektywie Olsen, dobrze wiem, kim pan jest. Musiałem przecież coś powiedzieć. Widzi pan, jestem panem zainteresowany, uważam pana za niezwykle barwną postać, łączy nas także zainteresowanie dobrym jedzeniem i pićciem. *

Oczy za szklami okularów zamrugały łagodnie, upił nieco wina z kieliszka.

Skarphedin znów poczuł, że odrywa się od ziemi, unosi, jego ciało wypełnione było helem i w każdej chwili mogło trzasnąć; czy ten człowiek uważa go za gwiazdę? Za kogo on się ma? Jakim prawem? Chwycił telefon, by przywołać patrol, zatrzymać tego mężczyznę i przesłuchać go. Zmienił jednak zdanie. Stał przebierając nogami, dwie dziewczyny, bardzo piękne, patrzyły na niego z nieco złośliwym uśmiechem na ustach, spojrział w stronę drzwi, może powinien po prostu iść, zanim wywoła jakiś skandal?

* Jest pan dziennikarzem, chyba jakiegoś brukowca, to by do pana pasowało, czy mógłbym pana wylegitymować, będzie pan być może podejrzany o popełnienie poważnego przestępstwa, czemu, do cholery, węszy pan wokół tej sprawy? * Usłyszał, jak jego własny głos dźwięczy w całym lokalu, kelnerzy przystanęli na chwilę, zbliżył się kierownik sali.

* Piszę trochę tu i tam, ale wyłącznie dla własnej przyjemności, nie denerwuj się tak, Olsen, jestem spokojnym człowiekiem, nie skrzywdziłbym muchy, jestem jednak ciekawski,

przyznaję bez bicia, zaś pańska osoba, pańskie podwójne...jeśli można tak to nazwać. . .cóż, pańska praca i dobro bardzo leży mi na sercu...

* Kim jesteś?* Chwycił mężczyznę za kołnierz i podniósł z krzesła. W restauracji zapanowała zupełna cisza. Czterech kelnerów zbliżało się do Skarphedina od tyłu, kierownik sali nadchodził zaś z przodu, uśmiechając się blado, gestem dawali mu do zrozumienia, że powinien się uspokoić. Puścił mężczyznę, wyciągnął policyjną odznakę i podsunął ją pod nos kelnerów oraz kierownika sali, którzy na ten widok momentalnie się wycofali; nie podejrzewali, że odwiedzający ich smakosz był policjantem. Po tym przedstawieniu oparł obie dłonie na blacie stołu, pochylił się i spojrzał kolejno

w oczy trzech siedzących przy nim osób, tym razem z twarzą rozciągniętą w beczelnym uśmiechu.

* Kim jest ten człowiek? * wyszeptał do dziewcząt.

* Jest...naszym przyjacielem * odpowiedziała jedna z nich. * Pisarzem...jednym z najlepszych w całym kraju...Gorm Nord... na pewno pan o nim słyszał.. .pasjonuje się.. .tajemniczymi zdarzeniami.

Wpatrywał się w niego szeroko otwartymi oczami; poczuł się nieco niepewnie i wreszcie wyprostował się.

* Dowód osobisty! Mężczyzna potrząsnął głową.

* Nigdy go nie noszę, wizytówka, którą pokazałem panu na Blinderveien, to całkiem zwykła karta telefoniczna, nie zauważył pan tego? Musi mi pan wierzyć na słowo, faktycznie nazywam się Gorm Nord, to ja. A pan jest, jeśli zdrowie panu dopisuje, specjalnym detektywem Skarphedinem Olsenem. Byłoby dla mnie przyjemnością móc kiedyś zaprosić pana na obiad, mielibyśmy na pewno wiele wspólnych tematów. * Chwycił widelec i rzucił się na tarte jabłkową? A może było to ciasto migdałowe?

Skarphedin poczuł się nagle zupełnie spokojny. Szalony pisarz. Coś w rodzaju wielbiciela? Poczuł nagle przypływ radości, cofnął się od stolika kilka kroków, zmrużył oczy i zmarszczył czoło, patrząc na tę trójkę, ostatnie spojrzenie, nie, mężczyzna zdecydowanie nie był mordercą, dobrze to widział, nie potrafiłby w brutalny sposób pozbawić nikogo głowy, podrapał się z roztargnieniem w klatkę piersiową, skinął głową i powiedział:

* Proszę trzymać się z dala od mojej pracy, nie chcę, by przeszkadzał mi jakiś wątpliwej jakości gryzipiórek. Rozumie pan? Żegnam, drogie panie! * Ukłonił się i szybkim krokiem ruszył w stronę drzwi wejściowych.

Na przystani zatrzymał się i wpatrywał w szarą, bezgwiezdną ciemność, która zapadła nad stolicą. Gorm Nord? Pisarz? Smakosz? Czy kojarzył to nazwisko? Możliwe, ale mężczyzna nie interesował go dłużej, proces dedukcji wyeliminował go ze sprawy, jakiej sprawy? Nie miał przecież żadnej. Ogarnęło go poczucie niewypowiedzianej pustki, słone powietrze od morza szczypało go w nos, owinał się płaszczem, pustka, był zupełnie pusty; Anna odeszła, wspaniała atmosfera, to cudowne spotkanie zostało im tak brutalnie przerwane, uznała go za szaleńca, nic zresztą dziwnego, ten cholerny Fre*dric.. .Nie miał nawet siły o nim myśleć, zaczął powoli iść w stronę brzegu morza, odgłos jego kroków na drewnianych deskach był nieco stłumiony, spojrzał na zegar na ratuszu, wpół do pierwszej, dawno już powinien być w łóżku, czy był zmęczony? Nie, Skarphedin Olsen nie był zmęczony.

Prowokatorzy.

Gry komputerowe.

Zatrzymał się. Był niewidoczny, tak właśnie potoczyły się sprawy, tego chciał Arthur; dochodzenie nie zostało jeszcze zakończone, dopiero co rozpoczął śledztwo, teraz cała odpowiedzialność spoczywała na nim, jak ktokolwiek mógł uważać, że funkcjonariusze Policji Kryminalnej po prostu przestaną prowadzić dochodzenie w sprawie brutalnych

morderstw? Nie mieli żadnego prawa, by wydać Arturowi Krondalowi takie polecenia, jak dziś, wczoraj, w ministerstwie, kto mógł zrobić coś takiego? I to w Norwegii?

Był niewidoczny.

Będzie szukać.

Dobrze wykorzysta noc.

Zdjęcia Rolfa Knorra i Erika Bjornsona. Nie było ich w teczkach z dokumentami, obecnie zamkniętych w jakimś bardzo tajnym miejscu; zdjęcia Knorra i Bjornsona leżały w szufladzie biurka Myry Sjurspill, dobrze to pamiętał, nagle zrozumiał także, że będzie potrzebował tych fotografii. Szybkim krokiem udał się w stronę postojów taksówek przy dawnym budynku Dworca Zachodniego.

Wysiadł przed budynkiem Centrali. Znajdowały się tu także inne instytucje, opieka społeczna i przeróżne biura. Było ciemno, ktoś zgasił światło w recepcji. Zatrzymał się, przez chwilę podziwiając fasadę budynku, jednocześnie szukając w kieszeni karty magnetycznej. Nagle dostrzegł błysk, światło, które zapaliło się w oknie na czwartym piętrze, zamrugał, ale światło zgasło, czyżby ktoś bawił się

przełącznikiem? Czwarte piętro, spróbował się zorientować, znajdowała się tam kuchnia, biura mieściły się po drugiej stronie budynku. Zmrużył oczy, starał się policzyć okna, zaczynając od tego, które jego zdaniem należało do kuchni, w którym pomieszczeniu zapalono światło? Spróbował sobie przypomnieć, nie mógł jednak w tym momencie orzec, do którego pokoju należało okno. Nie było to w każdym razie żadne biuro.

Otworzył drzwi za pomocą karty magnetycznej.

Stanął i nasłuchiwał.

Żadnych odgłosów, nawet winda stała pusta.

Cicho wszedł na schody, nie chciał spotkać nikogo znajomego; miał w końcu wolne, nie badał żadnej sprawy. Zawahał się przez chwilę, po czym wszedł na czwarte piętro, światło? Jego własne biuro znajdowało się piętro niżej, musiał się dowiedzieć, w którym pomieszczeniu ktoś jeszcze przebywał, na pewno był to jakiś inny pracownik siedzący w biurze do późna, który po prostu chciał zrobić sobie kanapkę? W pomieszczeniu sąsiadującym z kuchnią? Policzył okna od początku korytarza, tu, to musiało być w tym właśnie miejscu, co to za pomieszczenie? Chyba nie biuro? Nigdy nie był za tymi drzwiami, czy są zamknięte? Były zamknięte.

Można było je otworzyć tylko tradycyjnym kluczem.

Dziwne. Teraz poczuł się zainteresowany. Kto mógł włączyć, a następnie wyłączyć światło tu, w budynku Centrali Policji Kryminalnej, w tajemniczym pokoju, którego drzwi nie miały normalnego zamka, może był to schowek na szczotki? W środku nocy? Nasłuchiwał, było jednak zupełnie cicho; korytarze skąpane były w zielonym świetle oznaczającym drogę ewakuacyjną, znał układ budynku od lat, nie musiał więc włączać głównego światła; żaden z funkcjonariuszy nie robił tego, pracując do późna. Było zupełnie cicho, żadnych dźwięków, przyłożył ucho do drzwi, nasłuchiwał, stłumione szuranie? Tykanie? Poczuł się jeszcze bardziej zafascynowany i chwycił klamkę, drzwi jednak nie ustąpiły. Napał na nie, one zaś otworzyły się, zamek musiał być uszkodzony, a może ktoś zepsuł go celowo? Włamał się? Na powierzchni zamka widniało kilka jasnych rys.

A więc to tak.

Teraz naprawdę poczuł się zafrapowany.

Otworzył drzwi na oścież.

Natychmiast uderzył go nieco ciepły, słodkawy zapach, dochodzący jakby ze skrzynki z przewodami elektrycznymi? Właśnie, odnalazł przełącznik światła i zobaczył, że znajduje się w niewielkim pokoiku pełnym przełączników i kabli, centrala telefoniczna? Słabe tykanie dochodziło ze skrzynki, w której bez przerwy obracało się kółko, rodzaj miernika?

Elektrycznego? Była to wewnętrzna centrala, mózg, do którego dochodziły wszystkie linie

komunikacyjne poszczególnych detektywów, oznaczone tajnymi numerami, przeróżne systemy mobilne i inne linie policyjne.

Pokoik był niewielki, czy jest w nim okno? Nie, nie było, zobaczył za to drzwi prowadzące do kolejnego pomieszczenia.

Chwycił za klamkę.

Otworzyły się.

Pusty, mały pokoik. Szare ściany.

Tu było okno. To w tym właśnie pomieszczeniu na chwilę rozbłysło światło. Skarphedin rozejrzał się. Kto, do cholery, mógł tu przebywać przed kilkoma minutami? Co mogła tu robić ta osoba? W kącie leżał stos starych mat izolacyjnych, na podłodze zaś dywanik? I dwie puste puszki po coli? Kartonik z resztkami po ketchupie, musztardzie i frytkach? Pochylił się, podniósł kilka okruszków i powąchał, powąchał także dywanik; gdy już miał się wyprostować, dostrzegł kątem oka za plecami cień, odwrócił nieznacznie głowę, zdążył zauważyć ciemną sylwetkę z dziobem Kaczora Donalda oraz złożone do ciosu ramię zbliżające się do jego karku. W jego głowie rozbłysła błyskawica, rozbijając się po chwili na stado tysięcy światełek.

Potem nastąpiła ciemność.

Nie na długo jednak. Stracił przytomność tylko na kilka sekund.

Za czerwoną mgłą bólu mógł dostrzec parę ciężkich butów, poczuł, jak ktoś chwyta go za nogi i wywleka za drzwi, na korytarz; jego ciało było zupełnie bezwładne, pozwolił się ciągnąć, co innego mógł zrobić? Zamroczony bólem i bezsilny? Ktoś ciągnął go po czerwonym, śliskim linoleum, po podłodze, brutalnie, szybko; zobaczył plecy, ciemną sylwetkę z twarzą zasłoniętą odrażającą maską, osoba ta ciągnęła go na trzecie piętro, każdy stopień schodów sprawiał, że wstrząsały nim. mdłości; o mały włos na powrót nie stracił przytomności, zacisnął szczęki; jak to się skończy? Pokonali schody, pojawił się nowy korytarz, drzwi, drzwi do jego własnego biura, byli teraz na trzecim piętrze? Mężczyzna zatrzymał się, puścił jego nogi i wyciągnął z kieszeni kartę magnetyczną.

Został zawleczony do swojego własnego biura.

Posadzony na swoim własnym krześle, przy biurku, wciąż bez oznak życia, jak opróżniony wór; pozwolił, by głowa upadła mu na blat i przekręciła się nieco, jednocześnie ze wszystkich sił próbował chociaż kątem oka dostrzec napastnika, nie zdradzając jednocześnie, że jest przytomny; zobaczył potężnego mężczyznę w czarnym swetrze z golfem, skórzanej kurtce w tym samym kolorze i masce Kaczora Donalda, czy to któryś z jego kolegów, kto inny mógłby być w części budynku należącej do Centrali? Czerwona mgła przed oczami stawała się coraz gęstsza, poczuł nagle, jak mężczyzna wciska mu do prawej ręki jakiś zimny, metalowy przedmiot, co to było? Jakaś rączka? Uchwyt...uchwyt...

Dłoń zacisnęła się na pistolecie.

Napastnik umieścił jego palec wskazujący na spuście.

Uniósł jego ramię tak, by broń wycelowana była w jego głowę.

Poczuł dotyk lufy na skroni.

Palec został dociśnięty do spustu, coraz mocniej, krzyknął wtedy z całych sił, jego przeraźliwy wrzask przeszył ciszę panującą na korytarzach budynku, Skarphedin zużył na ten krzyk i nagły ruch wszystkie pozostałe mu siły, wytrącił pistolet z dłoni niedoszedłego mordercy, otworzył szeroko oczy i zobaczył pokój, ściany, półki, krzesła, wszystko wirowało. Ubrany na czarno mężczyzna obracał się wraz z całym otoczeniem; podniósł pistolet i wycelował w napastnika, czy na pewno celował? Nie wiedział, kogo trzyma na muszce, w jego biurze stała jedna, dwie, dwie, nie, trzy osoby, widział wszystko podwójnie, potrójnie, wszystkie te osoby jednak wycofały się w stronę drzwi, gdzie na powrót zlały się w jedną sylwetkę, strzelaj! Nacisnął spust, nie miał jednak siły, postać zniknęła, usłyszał jej kroki na korytarzu, Skarphedin odetchnął tak głęboko, że zadzwoniło mu w uszach i podniósł się,

próbując gonić napastnika; musiał złapać przestępcę, nie mógł jednak biec, strzelaj! Upadł w przód i mocno uderzył głową we framugę drzwi, jednocześnie udało mu się docisnąć palec na spuście.

Huk strzału posłał go na dno głębokiej, czarnej studni, gdzie było już tylko cicho i chłodno.

Skarphedin Olsen nawiązuje bliższą znajomość z bogiem

Majów, Chac Moolem, sprawa zaczyna wywierać nieprzyjemny wpływ na kręgi, w których bywa na ogół przyjemnie, a tymczasem sos powoli nabiera pełnego smaku

Pozycja, w której spoczywał na podłodze, w ogóle nie była wygodna, czemu tak właśnie leży? Gdzie kołdra? Próbował odnaleźć ją wokół siebie na podłodze, czuł, że pęka mu głowa, fale bólu płynęły od karku aż do skroni, zamrugał i spróbował zwilżyć językiem wargi.

Gdzie się podziało jego prawe ramię?

Czuł tylko lewe.

Z trudem podniósł się do pozycji siedzącej, słabe, zielonkawe światło zdawało się przynosić mu ulgę; wszystko już widział, siedział na korytarzu przed swoim własnym biurkiem, była noc? Zbadał swoje ciało, oba ramiona znajdowały się na miejscu, prawe jednak straszliwie zdrętwiało, spróbował je rozmasować, musiał jednak zamknąć oczy, ból głowy był nieznośny. Powoli przypomniał sobie wszystko.

Ubrany na czarno mężczyzna w masce Kaczora Donalda.

Wstał niezdarne i oparł się o ścianę, czy w jednej z szuflad biurka nie trzymał przypadkiem pyralginu forte? U jego stóp leżał pistolet, pochylił się i podniósł go, był gorący, czyżby wystrzelił? Wtoczył się do biura i opadł na krzesło, znalazł opakowanie ze środkami przeciwbólowymi i wziął do ust cztery jasnoczerwone tabletki, rozgryzł je i spróbował połknąć, one jednak stanęły mu w gardle; zmusił się, by iść do toalety, długo trzymał głowę pod kojącym strumieniem wody.

Gdy wyszedł z łazienki, był już w stanie iść, nie zataczając się.

Zapalił wszystkie światła w biurze. Listwa pod sufitem nad drzwiami została strzaskana na drzazgi, na podłogę opadło trochę tynku. Trafił w sufit. Z ogromną niechęcią obejrzał leżącą na biurku broń, pistolet marki Smith&Wesson kaliber 9,5. Broń służbowa. Przyjrzał się numerowi seryjnemu wygrawerowanemu na lufie: 349955*08. To jego. Na biurku leżał przed nim jego własny pistolet. Włożył go do szuflady, jęknął i chwycił się za głowę.

Napadnięty w miejscu pracy.

W budynku Centrali Policji Kryminalnej.

Ktoś chciał, by wyglądało to na samobójstwo.

Całe zdarzenie nie mogło chyba jednak zostać zaplanowane? Nikt nie mógł przecież przypuszczać, że wybierze się tu w środku nocy? Pomysł ten przyszedł mu do głowy nagle; myśl o zdjęciach Rolfa Knorra i Erika Bjornsona, które wciąż leżały w szufladzie biurka Myry, ale jak napastnikowi udało się zdobyć jego broń służbową? Czy nie trzymał jej w zamkniętej szafie w domu, na Hov*faret? Zerknął na zegarek; była dopiero za kwadrans druga, spędził tu niecałą godzinę; czy pośepna postać Kaczora Donalda stała cały czas w ciemnościach, oczekując na niego?

Nie miał siły dłużej się nad tym zastanawiać.

Pigułki sprawiły, że poczuł się senny.

Podniósł się i zgasił światło, wyszedł z biura i zamknął drzwi, napastnik miał przecież kartę magnetyczną? Poszedł w stronę pokoju Myry Sjurspill i wszedł do środka, szybko odnalazł zdjęcia, których potrzebował, i wsunął je do kieszeni płaszcza. Chwycił następnie słuchawkę stojącego najbliżej telefonu i zamówił taksówkę.

Gdy zobaczył światła nadjeżdżającego samochodu, wymknął się z budynku, drzwi same się zatrzasnęły, i podbiegł do pojazdu. Skarphedin nie miał zamiaru ryzykować życia, kontynuując nocne poszukiwania mordercy, być może na dodatek jeszcze szalonego.

* Hotel Continental * polecił kierowcy.

Tak będzie najlepiej. Stał przed lustrem w pokoju hotelowym i przyglądał się swojej twarzy; wydarzenia ostatniej doby zdecydowanie go nie odmłodziły. Najlepiej będzie ukryć się na trochę i wypocząć. Miał wrażenie, że jego dom na Hovfaret mogą nawiedzić jeszcze benzynowi terroryści, złodzieje pistoletów i zabójcy we wszystkich możliwych rodzajach, od Chac Moola po Kaczora Donalda.

Tu mógł się wyśpać w spokoju.

Zbliżała się trzecia.

Był głodny, zjadał więc orzeszki ziemne z minibaru, masując jednocześnie obolały kark i oglądając fotografie, które położył na nocnym stoliku: Rolf Knorr i Erik Bjornson. Przystojni chłopcy o regularnych rysach twarzy, Bjornson miał dodający mu urody dołek w brodzie, obaj bardzo krótko ostrzyżeni, Knorr miał niewielką bliznę u nasady nosa; przyglądał się ich oczom, co mówiły spojrzenia? Nic? Zdjęcia te zrobiono nie dalej jak rok temu, pewnie nie zmienili się zbyt od tego czasu, z tą drobną różnicą, że obaj teraz nie żyli, a ich głowy zostały odcięte.

Policjanci bardzo szczególnego rodzaju.

Świadomość, że ci dwaj mężczyźni skrywali tajemnicę tak ważną, że nawet wysoko postawieni policjanci powiązani z Ministerstwem Sprawiedliwości pragnęli jej strzec, nie dawała Skarphedinowi spokoju; był przekonany, że ci dwaj, Knorr i Bjornson, reprezentowali jakiś dotąd nieznaną krąg policjantów, krąg, którego istnienie należało za wszelką cenę ukryć przed opinią publiczną, tak, rola Knorra i Bjornsona była w tym kręgu do tego stopnia ważna, że Policji Kryminalnej groziła likwidacja lub reorganizacja, jeśli sprawa nie zostanie natychmiast zawieszona. Tak musiało być, Skarphedin rozebrał się i wpełzł pod kołdrę, dlaczego jednak, do cholery, ani on, ani Arthur Krondal nie mogli zastosować się do takiego polecenia? Nie mogli po prostu zapomnieć? Po co cała ta groteskowa gra, którą prowadził za przyzwoleniem Arthura? Dostał wolne, a mimo to działał? Czyżby byli policją moralności, nie uznającą żadnych autorytetów? Anarchistami? Czy byli z Arthurem policyjnymi anarchistami?

Skarphedin wiedział.

Wiedział, że żadna wyprawa na ryby nie byłaby taka jak kiedyś, gdyby musieli cały czas myśleć o jednym z najpaskudniejszych przestępstw w historii Norwegii, które musieli zostawić w spokoju. Ani

on, ani też Arthur nie mogliby nigdy zapomnieć o tej sprawie. Byli staroświeckimi policjantami o poglądach na etykę daleko wykraczających poza rozkazy z góry. Z tego punktu widzenia można ich było uważać za anarchistów, ale także jednych z najlepszych detektywów w kraju. Nie był to żaden przypadek. Co się stanie, jeśli naprawdę dotrą do sedna tej sprawy, znajdą mordercę i odkryją motyw, które nim kierowały?

Zostaną wtedy obaj wylani z pracy.

A może nie?

Gdy Skarphedin wreszcie zasypiał, na jego wargach igrał uśmiech.

Telefon komórkowy dzwonił bardzo długo, wreszcie udało mu się wybudzić ze snu, który powinien trwać jeszcze jakiś czas, była dopiero za kwadrans szósta; leżał przez chwilę w ciemnościach, zanim zrozumiał, że nie znajduje się we własnym domu, odnalazł wreszcie telefon i mruknął:

* Tak?

* Mówi Peder Ungbeldt. Przepraszam, że budzę cię tak wcześnie, jestem na lotnisku Fornebu, lecę do Steinkjer razem ze Stine, Torem i Marco. Badamy sprawę morderstwa. * Przerwał na chwilę, jakby się nad czymś zastanawiając.

* Tak, no i co? * Skarphedin nie doszedł jeszcze do siebie.

* Cóż * Ungbeldt zawahał się * chodzi po prostu o to, że ta twoja sprawa została zawieszona...ale zaginęła kolejna osoba. Cywil, posłaniec z laboratorium. Przepadł. Mniej więcej w tym samym czasie, co...hmmm... Bjornson...

* Do cholery, człowieku! * wrzasnął Skarphedin do słuchawki. * Nie zrozumiałeś rozkazu? O tej sprawie nie mówimy, rozumiesz? Miłej podróży do Steinkjer! * Skarphedin zakończył rozmowę i opadł na poduszkę.

Wiedział, w jakiej rzeczywistości się znajduje. W tej rzeczywistości w centrali telefonicznej siedział być może jakiś podpięty do kabli człowiek, słuchający każdego ich słowa. Cola i frytki.

Spał zaledwie trzy godziny. Nie mógł zasnąć ponownie, leżał i słuchał samochodów na Stortingsgaten; zaczęły już jeździć tramwaje, szum silników stawał się coraz głośniejszy, nowe zniknięcie? Posłaniec z laboratorium? Próbował przypomnieć sobie tego człowieka, młody chłopak? Potężny? Ale lekko upośledzony? Tak, posłaniec był upośledzony, teraz to pamiętał, dobrze sobie radził z prowadzeniem samochodu, kilka razy przyjmował zlecenia jako prywatny kierowca. Zniknął? Po prostu zniknął? Co to może oznaczać? Posłaniec nie był przecież policjantem, na pewno nie policjantem szczególnego rodzaju; obrócił się na brzuch i zamknął oczy, powinien jeszcze pospać, wcale nie czuł się wypoczęty, zaczynała go boleć głowa, w tym akurat momencie przeklinał całą tę sprawę, dlaczego musiało spaść na niego coś takiego teraz, kiedy dopiero co wyzdrowiał? Tarapaty, w jakich się znalazł, mogły przyprawić każdego o omamy. Coś przyjemnego, Skarphedinie, odezwał się wewnętrzny głos, spędź ten dzień, robiąc coś przyjemnego, wypocznij, zapomnij na chwilę o sprawie, a wszystko się z czasem ułoży.

Ból głowy.

Podrapał się w klatkę piersiową i naciągnął kołdrę na głowę.

Fredric Drum, jego radosny krewny z Grimstad.

Pomoże chłopcu otworzyć restaurację, naprawdę wspaniałą restaurację, teraz, gdy tylko trochę się prześpi, zadzwoni do Fre*drica i spotkają się na Frognerveien, w lokalu, który nosi obecnie miano „Restauracji pod Gwiazdą Polarną” i jest zamknięty na czas remontu, rozpoczętego dzięki jego propozycji złożonej temu miłemu chłopcu, chętnie słuchającemu dobrych rad, będzie mógł poprosić Fredrica, by zadzwonił do Anny i wyjaśnił całe to wczorajsze nieporozumienie, nie będzie to przecież takie trudne? Wręcz przeciwnie, wydawało się całkiem łatwe; życie, cała przyszłość detektywa Skarphedina Olsena malowała się jednak w jasnych barwach.

Zasnął.

Spał do jedenastej.

Obudził się wypoczęty i wziął długi prysznic. Fotografie Knor*ra i Bjornsona wciąż leżały na biurku, mężczyźni wpatrywali się

w niego ze zdjęć, mogli się jednak gapić, ile im się tylko podoba, miał teraz inne sprawy na głowie; zadzwonił do Fredrica Drum i spytał, czy mogliby spotkać się na Frognerveien.

Umówili się, po czym zamówił śniadanie do pokoju i zjadł je z wielkim apetytem, tak jak należy. Jeśli śledztwo ma zostać zakończone pomyślnie, musi podjąć pewne kroki. Powinien przede wszystkim trzymać się przez jakiś czas z dala od własnego domu, może mieszkać tutaj, w Hotelu Continental, w samym centrum, tu jest bezpieczny, poza tym będzie o siebie dbać. W ten i tylko ten sposób uda mu się zakończyć proces dedukcji, która być może da odpowiedzi zapewniające jemu i Arturowi Krondalowi spokojną przyszłość oraz, miał nadzieję, wiele wspólnych wypraw na ryby. Co zrobili ci dwaj nieszczęśni policjanci, by zasłużyć sobie na śmierć? O czym mogli wiedzieć?

Usiadł przy stole i zanotował kilka punktów.

Gry komputerowe.

Symbole Majów.

Przesłuchanie, zabawa liczbami z ochroniarzem Joachimem Strandem.

Konflikty na tle etnicznym.

Prowokatorzy.

Było wiele śladów, od których można by zacząć, od teraz będzie działał sam, nikt nie dowie się o jego poczynaniach, nie miał przypadkiem urządzić restauracji? Tak, wszyscy, którym przyjdzie do głowy śledzenie Skarphedina Olsena, stwierdzą, że pomaga synowi swojej przyrodniej kuzynki w otwarciu lokalu mieszczącego się w najlepszej zachodniej dzielnicy Oslo, będzie mógł tam po jakimś czasie także zaprosić Annę; poza tym miał wielbicieli, czy na pewno? Był w końcu znanym i szanowanym detektywem, przekonało go o tym wczorajsze spotkanie z adorującym go i nieco bezczelnym pisarzem, może facet nie był wcale taki głupi? Tylko zaangażowany? Ciekawski? Taki jak on sam? Być może, w każdym razie z pewnością nie był mordercą.

Zadzwoiła komórka.

* Mówi Arthur. Mam nadzieję, że odpoczywasz i zapomniałeś już o całej tej smutnej sprawie. W poniedziałek znajdę ci coś nowego. Anna potrzebuje posiłków. Wszystko u ciebie w porządku? * Skarphedin zorientował się, że szef chce mu o czymś powiedzieć.

* W porządku. Odpoczywam. * Odetchnął z ulgą. Anna jeszcze nic nie powiedziała. * Chociaż właściwie dziś w nocy coś mi się przytrafiło, zapomniałem wziąć kluczy z biura i po nie przyjechałem, napadł mnie tam jakiś włamywacz, narkoman w masce Kaczora Do*nałda, który sam chyba nie wiedział, co robi, udało mu się jednak mnie powalić; miał pistolet i próbował upozorować moje samobójstwo, ale na szczęście udało mi się wyrwać. Pech jednak chciał, że pistolet wpadł do przewodu wentylacyjnego i będzie w nim pewnie tkwił do momentu zburzenia całej tej budy, nie można go teraz stamtąd wyjąć.

Skarphedin wiedział, że ktoś może podsłuchiwać.

Wyjaśnienia były jednak mało prawdopodobne; narkoman nigdy nie włamałby się do budynku Centrali, nawet jeśli udałoby mu się ukraść kartę magnetyczną.

Pauza. Usłyszał, jak Arthur kaszle.

* O rany * powiedział * ci narkomani pozwalają sobie na coraz więcej i więcej, sprawdzę, czy ktoś przypadkiem nie zgubił karty magnetycznej. Może spotkamy się dziś po południu na Gresvig, żeby dokupić sprzęt? Ktoś poradził mi szczególnie typ muchy.

* Świetnie * odpowiedział Skarphedin. * A więc jednak w weekend jedziemy na ryby?

* Pewnie, do diabła. Nie mam zamiaru pozwolić, by wymysły tych idiotów z ministerstwa popsęły mi humor. Ty też na to nie pozwól, Skarphedinie, zrozumiano?

* Zrozumiano, Arthurze.

Rozmowa została zakończona, Arthur powiedział wszystko to, co mógł, Skarphedin uśmiechnął się zaś do swojego odbicia w lustrze, o czym właściwie wie jego szef? Że ktoś może ich podsłuchiwać? Wszystko na to wskazywało, narkoman! Niczego lepszego nie udało mu się wymyślić na poczekaniu; może powinien raczej powiedzieć, że napadło go stado Majów? Obie opcje wydawały się równie prawdopodobne; to gra, wygra ją zaś tylko ten, kto w pełni opanuje wszystkie połączenia nerwowe w mózgu, ale o co właściwie grają? Płaszcz był brudny, ale będzie musiał w nim chodzić przez resztę dnia.

Musi spróbować porozmawiać z Jonem Furhelle na osobności.

Jeszcze tego popołudnia.

Gdy wysiadł z taksówki na Frognerveien, zobaczył, że drzwi restauracji są otwarte, uwijali się w nich robotnicy, którzy wnosili do środka narzędzia i materiały. Straszliwy szyld z nazwą „Restauracja pod Gwiazdą Polarną” został usunięty; lokal zostanie na nowo otwarty, najprawdopodobniej już w najbliższej przyszłości, ale pod jaką nazwą? Skarphedin rozważał jedną możliwość, nie odważył się jednak wypowiedzieć swoich myśli na głos. Najważniejsze

było to, że chłopak zachował się rozsądnie, próbując stworzyć lokal, który miałby styl i był na tyle wyjątkowy, by przyciągnąć do siebie gości. Wszedł do środka.

Fredric stał pochylony nad stołem razem z jakimś innym mężczyzną, może architektem wewnątrz? Studiowali jakieś szkice, Skarphedin spojrzał im przez ramię i skinął głową.

* Świetnie * stwierdził. * Lokal jest mały, bardzo mały, myślę, że jeśli przyjmiemy koncepcję, o której rozmawiałem z Fredrikiem, będzie tu dość miejsca na trzy stoły czteroosobowe i trzy dwuosobowe. Jeśli jednak zadamy szyku, to nam wystarczy. * Poklepał swojego młodego krewniaka po ramieniu.

* O, cześć. * Chłopak uśmiechnął się radośnie. * Miło, że mogłeś dziś wpaść, zastanawiam się nad kilkoma rzeczami.

Robotnicy zostali pozostawieni samym sobie; Fredric i Skarphedin znaleźli sobie miejsce, w którym nikomu nie przeszkadzali, przez następną godzinę, z małą przerwą na kawę i świeże bułeczki, pograżeni byli w rozmowie na temat zmian mających zajść w lokalu; Fredric posłusznie akceptował większość koncepcji proponowanych przez Skarphedina, ale zbladł, gdy detektyw Centrali Policji Kryminalnej przedstawił mu swoją propozycję menu; tych dań Fredric Drum nie będzie potrafił przyrządzić, jak twierdził, z uwagi na

swoje niedostateczne umiejętności, w każdym razie jeszcze nie teraz, gdyby Skarphedin zechciał mu jednak trochę pomóc? Skomponować kilka sosów? Nauczyć go niektórych branżowych sztuczek? Wtedy wszystko byłoby możliwe. Skarphedin skinął głową, nic nie stoi na przeszkodzie, wreszcie będzie miał kogoś, komu przekaże swoją wiedzę.

* Lipień w sosie szczawiowym z ziemniakami zapiekаныmi w miodzie * powiedział.

Fredric notował jego uwagi i spostrzeżenia w zeszycie; wszystko, co dotyczy kuchni, zastawy, baru, absolutnie wyjątkowej atmosfery, którą musiało mieć to miejsce, będzie proste, nie rzucające się w oczy, ale za to bardzo ekskluzywne, tak właśnie będzie, poza tym wino, wino jest ważne; Skarphedin napisał listę, wszystko można wypracować, cóż Fredric Drum wie o dobrych winach? Nic.

* Hroar Dege? * Fredric zmarszczył czoło w wyrazie powątpiewania. * Nie znam nikogo takiego.

* Nie przejmuj się tym, zadzwonię do niego i załatwię ci intensywny kurs, masz chyba dobry nos?

Czas płynął, Skarphedin nagle usiadł z powrotem na krześle. Znaki Majów. Czyżby Fredric wspomniął coś o ich odczytaniu wczoraj, podczas tej tak fatalnej w skutkach kolacji? O co mogło chodzić, czy nie powinien poprosić poza tym młodego pana Drum, by zadzwonił do Anny? Zastygł z wyrazem zamyślenia na twarzy, Fredric zapytał, czy nie miałby ochoty napić się czegoś jeszcze, może trochę wody mineralnej? Potrząsnął zdecydowanie głową.

* Symbole Majów * powiedział powoli. * Powiedziałeś, że coś odkryłeś...

Jeszcze nie zdążył skończyć zdania, a Fredric Drum już rozłożył przed nim cały stos arkuszy pokrytych tajemniczymi symbolami i zapisanych komentarzami, co to takiego? Odsunął się od stołu jeszcze dalej, zmarszczki na czole stały się głębsze, zmrużył oczy i słuchał tego chłopaka, kucharza, który z zapalem opowiadał, że zawsze bardzo interesował się martwymi językami i badał je trochę na własną rękę, traktując to jako formę hobby. Zaprezentowane mu znaki były symbolami Majów; dostrzegł to natychmiast, miały jednak w sobie coś szczególnego, były nazwami dni w miesiącu, osiem dni, Fredric Drum poinformował także, że określenia te odnosiły się również do konkretnych bogów, co było bardzo dziwne, zdaniem Fredrica Drum, ale może tak właśnie miało być? Wszystkie nazwy wiązały się z humorzastym bóstwem Chac Moolem.

Skarphedin słuchał uważnie, jego oczy przypominały wąskie szparki.

Nie podobało mu się to, co słyszał.

W ogóle nie podobała mu się cała ta sytuacja.

Fredric Drum, syn piekarza, nie powinien interesować się martwymi językami, w żadnym wypadku, a mimo to siedział i słuchał, nie przeszkadzając mówcy, Fredricowi Drum, w restauracji, która przechodziła gruntowny remont, ze wszystkich stron otaczali ich gwizdzący albo gawędzący ze sobą robotnicy; nie mógł nic zrobić wobec faktu, że siedzący przed nim chłopak opowiadał mu o kulturze Majów, jakby była to najbardziej oczywista rzecz na świecie, tak kształtowała się rzeczywistość.

* Spójrz * powiedział Fredric i podniósł kartkę papieru * jeśli napisalibyśmy nazwy dni w tej kolejności, wyglądałoby to w ten sposób:

Chuen Hib Akbal Caban

Muluc Oc Ohau Lamat

* Jak widać, Chac Mool. Jeśli ustawimy słowa w tej kolejności, ich pierwsze litery utworzą jego imię. W ten sposób nie udałoby się oczywiście odczytać języka Majów. Człowiek, który wykorzystał te

znaki, musiał być niezwykle zafascynowany bóstwem Chac Moo*lem. Czy znaki związane są ze sprawą, nad którą pracujesz?

* Tak. * Głos Skarphedina zabrzmiał głucho.

* Ciężka sprawa?

Skinał głową, czy miał teraz zupełnie zamknięte, czy powinien? Przez chwilę miał wrażenie, że zaraz popłynie w jego głowie jakiś wielki wodospad; chciał opowiedzieć temu chłopakowi o wszystkim, o swojej psychozie, o ciągłym lęku na myśl, że coś jest nie tak, jak powinno być, że znajdował się w stanie, w którym czasami powątpiewał w rzeczywistość, czy to mogło wydawać się dziwne? W końcu zbieg okoliczności był oszałamiający. Chciał też mówić o sprawie, o tej dziwnej sprawie, która nie była już jego sprawą, a którą mimo to musiał wyjaśnić; miał ochotę zwierzyć mu się, siedząc przy tym stole, temu chłopcu, z którym z niewyjaśnionych powodów czuł wielką więź, czy rozumiałby? Raczej nie, nie teraz, przstraszyłby się, oddalił od szalonego detektywa. Powinien raczej zadzwonić do psychiatry, doktora Sachmulda, i opowiedzieć mu

o istnieniu prawdziwego Fredrica Drum, psychiatra uspokoiłby go i powiedział, że wszystko jest w najlepszym...

* .. to bóstwo, Chac Mool, było bardzo niejednoznacznym bytem, Skarphedinie, delikatnie to ujmując, czasami przedstawiano go jako pełnego życia i humoru starszego mężczyznę, trzymającego w dłoniach owoc, który według niektórych znawców mitologii reprezentować miał kulę ziemską, innymi razy był naprawdę straszliwy, domagał się krwawych ofiar, na przykład od Majów Cotzumal*huapan.

Skarphedin słuchał uważnie i zorientował się po chwili, że lęk i wszystkie nieprzyjemne uczucia zastępowane są stopniowo przez fascynację, stare kultury, zagadki? Chłopak wiedział naprawdę dużo, czy te informacje mogły zbliżyć go do rozwiązania sprawy? Otworzył oczy i w zamyśleniu skinął głową.

* Ach tak * powiedział * dwuznaczne bóstwo. Ale jak... hmmm... jak mam to ująć, jak bywał przedstawiany w swoim brutalnym wcieleniu, gdy domagał się ofiar, czy były z tym powiązane jakieś rytuały? Co działo się na przykład z ofiarami?

* Majowie Cotzumalhuapan, jeśli Chac Mool domagał się krwi, najczęściej wybierali spośród siebie młodego mężczyznę, na ogół wspaniałego atletę. Mężczyzna był następnie rozbierany do naga i umieszczany na ołtarzu, gdzie najwyższy kapłan dotykał jego ciała papuzim piórem. Jeśli ofiara nie poruszyła się ani nie zmieniła nawet wyrazu twarzy pod wpływem tego intensywnego laskotania, nie mógł jej drgnąć żaden mięsień, wtedy uwalniano takiego człowieka. Tłumaczono to, mówiąc, że Chac Mool jest zadowolony. Jeśli mężczyzna natomiast chichotał, śmiał się albo w jakikolwiek inny sposób okazywał, że dotyk pióra ma na niego jakiś wpływ, zmuszano go najpierw do wypicia czary silnie znieczulającego środka, następnie odcinano mu głowę, ciało było natomiast rzucone psom albo topione w cenote.

Fredric Drum upił łyk wody mineralnej.

* Cenote? * Skarphedin czuł, że robi mu się zimno.

* Cenote * ciągnął Fredric * to rodzaj naturalnej studni, bardzo popularnej na półwyspie Jukatan. Majowie używali ich jako źródeł pitnej wody albo wykorzystywali w obrzędku ofiarnym.

Skarphedin podniósł się gwałtownie z miejsca i zaczął spacerować wokół stołu, związek z morderstwami był oczywisty, to, co mówił teraz Fredric, było niesamowite! Jak jednak morderca...? Trzeba to było brać pod uwagę; papuzie pióro i czara, ucinanie głowy, ukrywanie ciał w psiej budzie i cysternie? Dlaczego zabójca właśnie tak to robił? Czy oczekiwał, że ktoś zdoła zrozumieć tę skomplikowaną symbolikę? Co tak naprawdę chciał osiągnąć?

* Totalne szaleństwo * wymamrotał sam do siebie.

* Co mówisz? * spytał Fredric.

* Nie, nic takiego. Słuchaj, chłopcze. Sprawy mają się tak, że dochodzenie, za które jestem odpowiedzialny, jest trochę... no cóż... nieoficjalne, śledztwo muszę więc prowadzić zupełnie sam, rzecz jasna tylko tymczasowo, na razie jednak potrzebuję miejsca, w którym można by spokojnie pracować, czy mógłbym trochę tu posiedzieć? Właściwie mogłoby to być ci na rękę, służyłbym ci radą, mógłbym testować nowe potrawy...

* Wspaniale! * przerwał mu Fredric. * Usiądź gdzie chcesz, nikt

ci nie będzie przeszkadzał, robotnicy kończą jutro pracę, wspaniale, że tutaj będziesz, gdybyś chciał dowiedzieć się czegoś więcej o Majach...Cóż...cieszę się, że cię spotkałem...wujku.

* Nawzajem * odchrząknął Skarphedin, wpatrując się w jakiś niewidoczny punkt pod sufitem. * A teraz wracaj do garnków, chłopcze! Przygotuj trzy różne sosy na bazie czerwonego wina ze składników, które zanotowałem! * Próbował sprawiać wrażenie surowego.

Usiadł w kącie, robotnicy uwijali się wokół niego, gwizdząc i gawędząc ze sobą, był skoncentrowany, trzymał w ręku długopis oraz kartkę papieru; po raz kolejny zastanowił się nad wszystkimi szczegółami sprawy, psia buda * rzucanie zwłok psom, cysterna * cenote, atleci, których składano w ofierze Chac Moolowi, i kulturyści, policjanci szczególnego rodzaju, mordy rytualne? Coś się tu nie zgadzało, wnioski nasuwały się dość przerażające, musiały jednak istnieć jakieś powiązania? Gdy słuchał opowiadania Fredrica, w jego głowie zapaliła się jakaś lampka, instynktownie poczuł, że musiało to być coś ważnego, nie udało mu się jednak w pełni uchwycić tej myśli; przekonany był jednak, że z tego, co zostało powiedziane i pomyślane przez niego właśnie w tej chwili, można było wyczytać tożsamość mordercy, jego obraz nie skonkretyzuje się jednak, dopóki nie uda mu się odkryć jakiegoś powiązania, motywu? Czy istniał w ogóle jakiś motyw? A może morderca był szalony? Nie, wtedy sprawa nie zostałaby sklasyfikowana jako TRUMNA, a Ministerstwo Sprawiedliwości nie postawiłoby swojego ultimatum. Zerknął na zegarek, zbliżała się druga, za dwie godziny spotka się z Arthurem, wyciągnął zdjęcia Knorra i Bjornsona, położył je na stole przed sobą, wybrał numer na klawiaturze telefonu.

*Baruchu, mówi Olsen. Chodzi o konfiturę z jarzębiny, o którą mnie prosisz. Za pół godziny idę na lunch. Frognerveien 22, możesz wpaść i odebrać to ode mnie, wiesz, twoja żona...

Krótkie wahanie.

* W porządku, będę.

Jon Fuhelle. Nie miał rzecz jasna zamiaru wciągać go na powrót w tę sprawę, wręcz przeciwnie; sprytny panteista mógł jednak dysponować informacjami z laboratorium, które nie zostały spisane w formie raportu, poza tym był jeszcze ten posłaniec, czy zdołali go odnaleźć? Zadzwonił szybko na dyżurkę w komendzie policji, nic z tego, mężczyzna wciąż uważany był za zaginionego, Abraham Grieg, nieco dziwne nazwisko jak na posłańca, był

opóźniony w rozwoju. Prawdopodobnie jego zniknięcie nie łączyło się w ogóle ze sprawą, nie pasowało do ogólnego wzoru, wszystko jednak należało zbadać.

Firma ochroniarska „Orzeł”.

Joachim Strand.

Przesłuchanie i zabawa liczbami zupełnie wytrąciły ochroniarza z równowagi, dokładnie tak, jak to zaplanował, mężczyzna powiedział także, że zajmuje się gramami komputerowymi, on i kto jeszcze? Z pewnością wiele osób; Skarphedin zaczynał mieć coraz bardziej stymulujące skojarzenia, wiele innych osób, z jakiego kręgu mogły się jednak wywodzić? Zapewne nie miały nic wspólnego z kulturystyką. Znowu przyjrzał się zdjęciom Knorra i Bjornsona, robotnicy naokoło niego gwizdali, panowała przyjemna atmosfera, młody chłopak, który gwizdał najgłośniej, zatrzymał się nagle, przechodząc obok stolika Skarphedina, i wskazał brudnym palcem zdjęcie Knorra.

* Cholerna nazistowska świnia! * powiedział chłopak i skrzywił się.

* Co? * wyjąkał Skarphedin.

* Nazista. Widziałem jego zdjęcie w „Klassekampen”. (* Klassekampen * norweski dziennik o profilu lewicowym (przyp. tłum.))

Brał udział w tajnym spotkaniu w Hokksund, razem z tymi Niemcami, którzy chcieliby zostać Norwegami. Mam nadzieję, że nie chce pan wstawić tego dupka w ramki? * Młody kafełkarz zrobił sobie skręta z tytoniu Petteraes.

* Eec.nie... * Odchylił się w tył na krześle. * Jest pan tego pewien?

* Czemu niby miałbym zmyślać?

* Nie, nie powiedziałem tego.

Skarphedin zebrał zdjęcia i notatki, dał chłopakowi gestem do zrozumienia, że nie życzy sobie, by mu przeszkadzano. Klassekam*pen? Zwrócił uwagę na fakt, że przyjemna atmosfera zupełnie się ulotniła, robotnicy zerkali podejrzliwie w stronę kąta, w którym siedział, gwizdanie ucichło; co oni sobie wyobrażają? Że remontują knajpę dla nazistów? Że siedzi teraz, spoglądając na zdjęcia swoich idoli? Zrobiło mu się nieprzyjemnie, musiał jakoś naprawić sytuację, natychmiast. Podniósł się i podszedł do mężczyzny pracującego przy montażu instalacji elektrycznej, po czym powiedział tak głośno, jak tylko się dało:

* Zapuszkujemy te świnie. Pracujemy nad tym! * Wyciągnął policyjną odznakę i pokazał ją wszystkim dookoła. Rozległy się śmiechy, wyraźnie im ulżyło, robotnicy patrzyli teraz na niego może nawet z odrobiną podziwu? Szacunkiem? Jeden z nich podszedł do niego z zimną wodą mineralną, postawił butelkę na stoliku, bez słowa, skinął tylko głową, jakby chciał powiedzieć „nie będę już przeszkadzać”; znowu wszystko było tak, jak należy, Skarphedin rozłożył na powrót swoje notatki, Fredric Drum zbliżył się do niego po chwili z trzema sosjerkami; Skarphedin młaskał i smakował, zdecydowanie potrząsnął głową, za mało brązowego cukru, bulion wołowy? Bez selera? Wpatrywał się w Knorra i Bjornsona, klątwa Chac Moola, ale co Majowie robili z głowami?

* Co Majowie robili z głowami, Fredricu?

* Stosowali specjalne zioła, tak że głowy wysychały i kurczyły się, postępowali pod tym względem dokładnie tak, jak żyjący dalej na południu Inkwie, potem zamykali je w świętej komorze przy ołtarzu.

Przerwał, w drzwiach pojawił się Jon Furhelle, rozejrzał się dookoła zaskoczony, ominął kable, deski i wiadra z cementem, zajął wreszcie miejsce przy stoliku Skarphedina.

* Siedzisz tutaj? * Wciąż sprawiał wrażenie zdezorientowanego.

* Owszem, tu właśnie siedzę. * Skarphedin nie widział żadnego powodu, by zatrzymać się dłużej przy tej kwestii.

* Baruchu... eee... Jon. Sprawa została zamknięta, nie rozmawiamy teraz o sprawie, rozumiano?

Furhelle powoli skinął głową.

* Prywatnie jednak trochę się zastanawiam, dla własnej rozrywki. Ostatnie badania w laboratorium. Było tam coś ciekawego?

* Nie, nic tam nie było. * Jon Furhelle patrzył na uwijających się robotników nieco nieobecny wzrokiem. * To jednak, że nic tam nie było, jest nad wyraz znaczące. Odciski palców zdjęte z ciała odnalezionego w kontenerze nie zgadzają się z odciskami Bjornsona z jego mieszkania.

Urojenia detektywa stają się rzeczywistością,
Arthur Krondal udziela mu dobrych rad,
on zaś blokuje się między piątym a szóstym
pokładem statku kosmicznego

Skarphedin siedział, wpatrując się w ścianę, jeszcze długo po odejściu Jona Furhelle; ściana? Położą na niej kafelki? Nie, kamień, będzie dyskretnie i stylowo, to jednak nie ściana stanowiła w tej chwili problem, a fakt, że Bjornson być może nie był wcale Bjornsonem; istniała możliwość, że głowa Erika Bjornsona wciąż znajduje się na swoim miejscu, kim więc była osoba odnaleziona w cysternie? Posłańcem z laboratorium? Tym Abrahamem Grie*giem? Czy może kolejnym policjantem bardzo szczególnego rodzaju, którego zniknięcia nie zgłoszono do tej pory?

Po raz kolejny zadzwonił na dyżurkę w komendzie policji.

Poprosił o rozmowę z Anitą Meer.

Lista dyżurów? Czy ktoś w ostatniej dobie nie stawiał się do pracy? Bez powodu, jedna osoba? Z grupy interwencyjnej? Jak się nazywa? Sevart Tobiassen? Adres? Podziękował Anicie Meer za informacje, z Anitą nigdy nie było kłopotów, za to inni z komendy... Skarphedin postanowił nie poddawać się starej irytacji, zanotował nazwisko i adres, czy to możliwe, że właśnie tego Sevarta Tobias*sena znaleźli w kontenerze? Mężczyzna zaginął trzy dni temu, coś się jednak nie zgadzało. „Radosny chłopiec”, książka Bjornstjerne Bjornsona odnaleziona w śmietniku na przystani Granli, odwołanie do strony informującej o zwłokach w cysternie na Rodexlokka, zabawa w zgadywanki nie miałyby żadnego sensu, jeśli to nie Bjornson tam leżał, co jednak z odciskami palców?

Jon Furhelle był zupełnie pewien.

W mieszkaniu Bjornsona znaleziono w bardzo intymnych miejscach i na przedmiotach osobistych odciski palców. Żaden z nich nie okazał się jednak identyczny z odciskami zdjętymi z ciała. Podrapał się w klatkę piersiową i zdławił kichnięcie, będzie miał nad czym pracować wieczorem i w nocy, powinien chyba jechać do domu i się przebrać? Nie, wykluczone, byłoby to głupie posunięcie, musiał jak najdłużej pozostać w ukryciu, a to miejsce idealnie się do tego nadawało. Na jego stole postawiono nowe sosjerki, teraz mógł skinać głową, pełnia smaku, wyjątkowy aromat zaczynał nabierać kształtów; Fredric uśmiechnął się radośnie, spoważniał jednak natychmiast, gdy detektyw wyznaczył mu nowe zadanie; usłyszał poza tym, że najlepsi kucharze na świecie są szczupli, nie zaś grubi, czy rozumie to? Fredric mógł tylko skinać głową, ale jego zamilowanie do martwych języków, czy było tylko dziwnym zbiegiem okoliczności? Skarphedin wyprostował się, jeśli było tak, że jego psychoza przebiegała równoległe do rzeczywistości, to nie będzie się już nad tym dłużej zastanawiał, wystarczy, czuł się bezpiecznie, siedząc w tym miejscu.

* Fredric! * krzyknął.

Fredric wybiegł szybko z kuchni.

* Fredricu * uśmiechnął się chytrze Skarphedin, bębniąc bezgłośnie palcami w blat stołu * wymyśliłem nazwę. Dla restauracji. Co sądzisz o „Kasserollen”? Proste i norweskie, nie uważasz?

Twarz Fredrica promieniała.

* Wiesz co * powiedział * dziś w nocy śniła mi się nawet nowa restauracja. Śniło mi się, że nazywała się „Kasserollen”! Dziwne, prawda?

Skarphedin znów poczuł nieprzyjemną lekkość, uniósł się na kilka centymetrów z krzesła, ale szybko na nie opadł.

* A więc niech będzie „Kasserollen” * wymamrotał.

Siedział przez chwilę z głową ukrytą w dłoniach, zacisnął jednak szczęki i przejrzał swoje notatki, zbliżała się szesnasta, miał się wkrótce spotkać z Arthurem. Naziści? Czy Knorr faktycznie należał do takiej grupy, a jeśli tak, co mogło to oznaczać? Jak mógł to sprawdzić? Może mężczyzna był infiltratorem? Z jednostki do spraw grup zorganizowanych? Czy to dlatego rozkazano im zakończyć śledztwo? Czy Knorr był szczególnym typem policjanta realizującego szczególną misję? Poczul, jak serce zaczyna mu bić szybciej. Coś mogło w tym być. Czy zna kogoś z jednostki do spraw grup zorganizowanych? Kogoś, komu mógłby ufać, a kto ma dostęp do akt? Co ze starym łowcą komunistów Finnsrudem? Był nieprzyzwoicie konserwatywny i miał klapki na oczach, potrafił jednak być sympatyczny; Finnsrud kiedyś, pięć albo siedem lat temu, pomógł jemu i Lise rozwiązać jakiś problem w związku z ich uprawą warzyw, był bardzo zdolnym ogrodnikiem*amatorem.

Znów wykonał telefon.

Finnsrud wciąż pracował w tym samym miejscu.

Siedział w archiwum.

Skarphedin zamruczał z zadowolenia, archiwum, stary Finnsrud nie mógłby być w lepszym miejscu. Umówił się z nim w archiwum na kolejne przedpołudnie; niewiele osób miało do niego dostęp, ale Skarphedin wiele lat temu dostał przepustkę jako jeden z nielicznych funkcjonariuszy Policji Kryminalnej, z uwagi na swój prestiż oraz brak zaangażowania w sprawy polityczne; mruczał i próbował dressingu z oliwą przyrządzonego przez Fredrica; dressingu przeznaczonego do carrpaccio z ryby, słodkowodnej, był jednak trochę zbyt mdły, może dodać odrobinę octu z kwiatu czeremchy? Przyniesie butelkę tego specyfiku z domu, kiedy następnym razem tam wpadnie. Wstał od stołu. Pożegnał się wesoło z robotnikami, którzy mieli zamiar pracować całą noc, i przystanął na chwilę na Frognerveien, po czym złapał wolną taksówkę.

Dokładnie trzy minuty przed czwartą stanął przed ladą sklepu Gresvig A/S; pochylił się nad bogatą kolekcją much do połowu łososi, nie znalazł jednak interesującego go typu, mimo to podniósł jedną z przynęt i dokładnie się jej przyjrzał, był to Rainbow hunter, Thunder and lightning, Greenwells Glory; doskonałe muchy na nieco cieplejsze i jaśniejsze dni, czekał na Arthura; nie pierwszy raz mieli się spotkać w tym miejscu, przy tej ladzie, nie za każdym razem ich spotkania dotyczyły zakupu sprzętu wędkarskiego; ta akurat lada idealnie nadawała się do konspiracyjnych schadzek, zgadzali się co do tej kwestii...

* Cześć, Olsen.

Poczul szturchnięcie w plecy, odwrócił się i spojrzał na nieco zatroskaną twarz Arthura, czy widział w niej coś...? Nagle przypomniał sobie, że zapomniał zadzwonić do Anny, Fredric miał się z nią skontaktować i wyjaśnić całą tę głupią...

Spojrzenie Arthura nie wyglądało szczególnie obiecująco, znów się rozpęta piekło; w oczach Arthura, w całej jego postawie widać było skrajny wysiłek zmierzający do połączenia wszystkich psychiatrycznych teorii i zrozumienia przypadku człowieka, który stał teraz przy ladzie w sklepie Gresvig A/S i udawał, że jest zupełnie normalny.

* Ok, Arthur, zamknij się, nie mów ani słowa, dopóki wszystkiego nie opowiem, w porządku? W porządku.

Mówił. Długo i szczegółowo wszystko wyjaśniał. Następnie wskazał słuchawkę telefonu.

* Dzwon, Arthurze, dzwoni. Odbierze całkiem żywa osoba o nazwisku Fredric Drum.

Mówiąca południowym dialektem.

Arthur stał oparty o szklaną gablotę, trzymał w dłoniach podwójny haczyk Cocky Bondhy, rozmiar 10, i oglądał go pod światło. Powoli skinął głową.

* Wierzę ci, Olsen. Zrozum jednak Anne * płakała, gdy mi o tym mówiła.

* Ach tak, płakała? * powiedział cicho.

Milczenie. Orgia kolorów much na łososie sprawiła, że to jesienne popołudnie wydawało się jaśniejsze niż w rzeczywistości, w myślach obu mężczyzn dominowały jednak mroczne cienie, paskudne istoty, które za wszelką cenę chciały się uwolnić.

* Na czym stoimy? * zapytał Skarphedin.

* Właściwie nie wiem. Jestem dość zdezorientowany, łagodnie to ujmując Co się właściwie stało dziś w nocy? Naprawdę ktoś cię napadł w Helsfyr?

Skarphedin krótko i węzłowato streścił wydarzenia ubiegłej nocy, dodał informacje uzyskane od Furhelle dotyczące odcisków palców Bjornsona, wspomniał też, że Knorr mógł być infiltratorem pracującym w jednostce do spraw grup zorganizowanych, robiącym wywiad w kręgach neonazistów, może tym dałoby się wytłumaczyć dziwną postawę ministerstwa w obliczu śledztwa, czy mogło to jednak usprawiedliwiać zupełne wyciszenie sprawy?

Arthur Krondal zacisnął usta i patrzył przed siebie.

* Między nami, Skarphedinie, wydawało mi się, że ludziom z ministerstwa postawienie nam takiego ultimatum także było nie w smak, zorientowałem się, że boją się poważnej afery politycznej, mam wrażenie, że za tym wszystkim stoją jakieś siły, może osoba?, które mają na tyle władzy, że są w stanie doprowadzić do zawieszenia dochodzenia.

* Ale dlaczego nie jest to nadal TRUMNA? Arthur wzruszył ramionami.

* Nie mam pojęcia. Wracając jednak do nocnej napaści. Centrala telefoniczna. Wiesz, że w naszym budynku mieszczą się państwowe instytucje, mnóstwo ludzi wchodzi i wychodzi, ale bardzo niewiele osób wie o centrali, z którą mamy do czynienia tylko my w Policji Kryminalnej; sam przecież o niej nie miałeś pojęcia? Najprawdopodobniej chodziło o podsłuchiwanie, wszystko, co mówiliśmy do siebie w ostatnim czasie przez telefon, było przechwytywane przez kogoś, kto najwyraźniej chciał być dobrze poinformowany, ale dziś w nocy? Maska Kaczora Donalda? I mówisz, że facet miał twoją broń służbową? * Krondal potrząsnął głową.

* Erik Bjornson * ciągnął cicho * został skierowany do Policji Kryminalnej, to coś niezwykłego. Przez komendanta z Oslo.

* Właśnie * powiedział Skarphedin. * Długo się nad tym zastanawiałem. Jak w tej sprawie funkcjonowały dotychczas powiązania pomiędzy Policją Kryminalną a komendą w Oslo? W porządku?

* Cóż * odparł Krondal z namysłem * nie musimy o tym szczegółowo rozmawiać. Na razie.

Milczenie. Muchy na łososie. Żadnych namolnych sprzedawców. Skarphedin pozwolił Krondalowi się namyśleć, wyglądało na to, że musi się zastanowić, co robić dalej, opracować strategię dalszej rozgrywki; żaden z nich nie był nigdy wcześniej w takiej sytuacji, zachowywali się jak niesubordynowani uczniowie działający wbrew regulaminowi.

* Nie powinieneś kontaktować się więcej z Jonem* odezwał się wreszcie Arthur. * Mógłby ulec pokusie i rozpocząć działania na własną rękę. Sam sobie poradzisz.

Sam. Fredric Drum. Chac Mool. Skarphedin ma załatwiać to wszystko sam, pracować w ciemnościach, być niewidzialnym, zmagać się z gniewem starożytnego bóstwa Majów. Bez wiedzy prasy ani opinii publicznej. Jeśli zostanie zabity, nie miał wątpliwości, że o nim także nikt nie wspomni.

* Abraham Grieg, posłaniec, wiadomo coś o nim? * Skarphedin spróbował odepchnąć te myśli.

* Niewiele. Jego rodzice są zrozpaczeni. Chcą, by informację o zaginięciu opublikowały gazety.

* Będzie coś z tego?

* Możliwe. * Arthur Krondal wzruszył ramionami.

,; * Poza tym człowiek o nazwisku Severt Tobiassen z grupy interwencyjnej opuścił w ciągu kilku ostatnich dni swoje dyżury.

Arthur Krondal zwinął dłonie w pięści, zacisnął szczęki, aż zatrzeszczały stawy, i zbliżył się do statywu ze skrzynkami i podbiera*kami; Skarphedin udał się za nim, nigdy nie widział swojego szefa, przyjaciela, w takim stanie, wyprowadzonego z równowagi, bezradnego i mało konkretnego; miotał się po całym pomieszczeniu jak siatka podbieraka uganiająca się za fikcyjnymi rybami.

* Olsen* syknął* tak nie może być! Prędzej czy później to wszystko wybuchnie, wiesz o tym tak samo dobrze jak ja, coś w końcu musi pęknąć, dwa morderstwa! I jest coraz gorzej; prasa zacznie wreszcie wokół tego węszyć; czy te gnomy z ministerstwa wyobrażają sobie, że krewni i przyjaciele ofiar zamkną się na zawsze?

* Raczej nie* odparł sucho Skarphedin.

* A więc co?

* Twoja decyzja, Arthurze. Jestem tylko posłusznym psem.

* Akurat! * wrzasnął nagle Arthur, sprzedawca ruszył w ich stronę, dali mu jednak do zrozumienia, że nie potrzebują jego pomocy. * Nie jesteś żadnym posłusznym psem; powiem ci coś, Skarp*hedinie, jeśli jesteś tak zdrowy, jak mi się wydaje, to nie spocznieś, dopóki nie rozwiążesz tej zagadki, niezależnie od tego, co powiem albo zrobię. Czy nie mam racji? Skarphedinie Olsenie, twoje ciągi dedukcyjne nie znoszą fuszerki, dam ci jednak dobrą radę: spraw, by ta sprawa eksplodowała tak szybko, jak to tylko możliwe, niech wybuchnie w twarz osobom albo osobie ponoszącej odpowiedzialność za tuszowanie morderstw, ale zrób to, na litość boską, tak, by nikt nie skojarzył tego z Policją Kryminalną, rozumiano?

To akurat Skarphedin rozumiał doskonale.

Sam się nad tym długo zastanawiał.

Jego myśli wyartykułowała jednak osoba, która powinna była to zrobić. Wszystko zostało powiedziane.

Zbliżała się szóstka, pojechał tramwajem z Holmenkollen na Frognerseteren, wzgórze wznoszące się wysoko nad miastem, świeże powietrze, a poza tym tarta z jabłkami; przyjrzał się sadom porastającym zbocze wzgórza, wspaniałe ogrody, dlaczego jednak właściciele pozwalali, by owoce gniły? Czy nikt, absolutnie nikt nie zbierał jarzębiny? Owszem, robiły to jemioluszki, nie przypominał sobie, by kiedykolwiek widział tyle jemioluszek, co tej jesieni. Gdy wysiadł z tramwaju na końcowej stacji, zaczynało się już robić ciemno, szedł w stronę restauracji, wielkiego domu zbudowanego w stylu szwajcarskim; tarta z jabłkami, a także filiżanka gorącej czekolady, posiedzi przy kominku tylko pół godziny. Tak musi być. Tego właśnie teraz potrzebuje. Zapowiada się długa noc.

Głowy.

Gdzie się podziały głowy?

Zasuszone i skurczone.

W sekretnej komorze przy ołtarzu.

Jadł tarte z jabłkami z ogromną przyjemnością, grzał się w ciepłe kominka, Anna? Nie, odepchnął brutalnie myśl o Annie Lovli; chodziło teraz o głowy, głowy Knorra i Bjornsona. Bjornsona? Radosny chłopiec, zastanawiał się, czy ten chłopiec jest akurat teraz szczególnie radosny, gdzie morderca mógł ukryć głowy? Czy postępował zgodnie z każdym punktem starożytnych instrukcji? Jeśli tak, to musiał je ukryć w pobliżu jakiegoś ołtarza, czy w Norwegii są w ogóle jakieś ołtarze Majów? Ile czasu trwa takie kurczenie? Kilka godzin? Dni? Lat? Skarphedin nie miał o tym pojęcia, poprosił jednak kelnera, by przyniósł mu książkę telefoniczną, konserwator Hallgrim Hellgren z Galerii Narodowej, oddział rzeźby klasycznej

i mitologii, czy powinien do niego zadzwonić z komórki? Czy także ona może być na podsłuchu? Raczej nie, jeśli dobrze znał Arthura, to schowek, w którym mieściła się centrala telefoniczna, był teraz pilnowany, szef zatroszczył się o to, by nie kręciły się wokół niego żadne niepowołane osoby; chwycił komórkę, wybrał numer Hellgrena i wkrótce otrzymał odpowiedzi na swoje pytania.

Ołtarz Majów? Nie.

Inków? Tak.

W muzeum archeologicznym.

Podziękował Hellgrenowi za informacje, skąd go właściwie znał? Nie potrafił sobie przypomnieć w tym momencie, kontaktowali się kiedyś w związku z jakąś sprawą; a więc w muzeum archeologicznym znajdował się ołtarz Inków, on też z pewnością mógł być wykorzystany. Joachim Strand, znalazł jego numer w książce telefonicznej, wybrał go z ustami pełnymi ciasta i odezwał się:

* Mówi inspektor Skarphedin Olsen z Centrali Policji Kryminalnej, słuchaj uważnie, Strand, chodzi o bardzo poważne przestępstwo powiązane z jedną z posiadłości, których pilnowałeś, chciałbym się spotkać z tobą i twoimi kolegami trenującymi karate i lubującymi się w skomplikowanych grach komputerowych, jutro, dokładnie o dwunastej, zrozumiano? To przesłuchanie, jeśli się nie stawicie, zostaniecie natychmiast postawieni w stan oskarżenia w bardzo, powtarzam, bardzo poważnej sprawie. O dwunastej, w restauracji przy GlasMagasi*net; to miejsce ma szczególne znaczenie dla śledztwa. Zrozumiano? Strand nie był głupi, mógłby się jednak zdziwić, restauracja przy GlasMagasinet; Skarphedinowi wydawało się, że serwują tam świetny stek z gęsi; oficjalnie była to najlepsza garkuchnia w mieście. Kości zostały rzucone. Będzie wóz albo przewóz, Arthur życzył sobie eksplozji w najbliższym możliwym czasie, niedługo już dojdzie do detonacji; mógł mieć tylko nadzieję, że wybuch nie urwie mu głowy; wypił resztę czekolady, odsunął stopy od kominka i zerknął na zegarek. Minęła dziewiętnasta.

Tramwaj odjedzie za pięć minut.

Zrobiło się ciemno.

Czyżby padał śnieg? Dużo za wcześnie.

Sevart Tobiassen mieszkał przy ulicy Erling Skjalthssonsgate 24, najlepsza zachodnia dzielnica, miał tam mieszkanie? Wynajmował pokój? Chyba coś raczej wynajmował, pochodził z Mandal albo może Myrdał? Nazwa pojawiła się nagle w jego głowie, zignorował ją jednak, stał na korytarzu, nie mógł znaleźć drzwi, na których wisiłaby tabliczka z nazwiskiem Tobiassen; a więc coś tu wynajmował, może pokój, ale u kogo? Wybrał przypadkowo drzwi w korytarzu, na tabliczce wiszącej na drzwiach widniało nazwisko Lombnaes, otworzył mu błąd mężczyzna, był zaskoczony, trzymał w ręku tomik z wierszami Olafa Bulla. Tobiassen? Policjant? Tak, Lombnaesowi wydawało się, że ktoś taki wynajmuje pokój u pani Skaug na czwartym piętrze, nie było jej jednak w domu, wyjechała na Wyspy Kanaryjskie, on zaś nie widział tego Tobiassena w ostatnim czasie. Skarphedin podziękował. Wspiął się na czwarte piętro.

Victoria Skaug.

Długo dzwonił do drzwi, nikt jednak nie otwierał.

Czy powinien? Był gotowy wyważyć drzwi kopnięciem, zrezygnował jednak. Gdyby włamał się bez dokumentów, czekałyby go nieprzyjemne konsekwencje, nawet jeśli wtargnięcie do mieszkania miałyby doprowadzić do natychmiastowego rozwiązania zagadki; takie były reguły i koniec. Odetchnął głęboko, Skarphedin oddałby wiele za możliwość zajrzenia do pokoju tego Tobiassona, gry komputerowe? Ciężarki i poradniki dla kulturystów? Możliwości było dużo, najbardziej prawdopodobna wydawała się jednak ta, że Tobiassen zaniedbał swoje dyżury z jakichś zupełnie naturalnych przyczyn.

Był na Frogner, miał niedaleko do Skoyen, swojego małego domku z ogródkiem na Hovfaret; spojrzął na swój płaszcz, był brudny, może pobiegnie do domu, weźmie szybko prysznic i się przebierze? Mogłoby się udać, chyba raczej nikt nie czai się tam na niego w tej chwili, ale jednak? Zawahał się, jeśli coś by mu się stało, ucierpiałby nie tylko on sam, ale też Arthur i może nawet cała Policja Kryminalna; może lepiej byłoby wpaść na chwilę do Fredrica? Na Frognerveien? Robotnicy mieli w końcu pracować całą noc, czy on sam nie był zresztą robotnikiem? Przystanął na chwilę i podrapał się w klatkę piersiową.

Ani Hovfaret, ani Fredric Drum.

Wróci do hotelu, do Continental.

Wziął prysznic i przechadzał się nago po pokoju przez pół godziny, wyjątkowo zadowolony z tego, jak w ostatnim czasie układały się sprawy; jeśli ktoś chciałby śledzić Skarphedina Olsena, musiał przygotować się na niełatwe wyzwanie, swoją grę prowadził bowiem w niezwykle przebiegły sposób. Usiadł przy biurku i raz jeszcze przejrzał swoje notatki. Jak na razie ostatecznym ogniwem w łańcuchu indukcyjnym był ołtarz, nic o nim jednak jeszcze nie wiedział; muzeum archeologiczne było co prawda zamknięte, ale strażnicy otwierali każde drzwi przed detektywami Policji Kryminalnej. Zastanowił się jeszcze raz: czy ma jakieś inne możliwości? Czy morderca, jeśli zdecydowałby się na dopełnienie rytuału, byłby w stanie znaleźć lepsze miejsce w tym mieście? Raczej nie, Majowie Cotzu*malhuapan, tak nazwał tę kulturę Fredric; w jego głowie znów zapaliło się światelko, o co chodzi? Połączył palce wskazujące, próbując uchwycić tę myśl, nie udało mu się jednak jej skonkretyzować.

Gry komputerowe.

Nowe salony gier.

Serce zaczęło bić mu szybciej, salony gier, to Anna mu o tym opowiedziała, na samą myśl o niej zaczął się pocić, czy powinien do niej zadzwonić? Wydaje się to łatwym rozwiązaniem, czy ona jednak zgodzi się z nim porozmawiać? Skarphedin wypuścił z sykiem powietrze przez zęby, podniósł książkę telefoniczną, żółte strony, znalazł kilka numerów, zadzwonił pod jeden z nich.

* Galaxy, słucham? * spytał kobiecy głos z obcym akcentem.

* Skomplikowane gry komputerowe? Proszę spróbować w Moon*world albo Virtue*House. Podziękował, wiedział już wszystko, co mogło mu się przydać; nowe salony Moonworld i Virtue*House leżały przy ulicy Torgga*ten, rzeczywistość wirtualna, pomyślał, ostatni krzyk mody w świecie komputerów? Jaka to w ogóle była rzeczywistość?

Zadzwonił do recepcji.

Poprosił, by przyniesiono mu butelkę Chateau Leouille Barton 1985, wino może mu się przydać, gdy wróci z nocnej eskapady, zbliżała się dwudziesta pierwsza, czy ma dość czasu? W salonach gier pełno było teraz ludzi. Będzie się oczywiście drastycznie od nich różnił. Jak kartofel w misce kantońskiego ryżu.

Pierwsza miska ryżu przypominała psychodeliczną stację kosmiczną, Skarphedin Olsen musiał aż przetrzeć oczy, gdy wszedł do środka; światła we wszystkich kolorach tęczy błyskały i migotały, ściany pokryte były panelami z przyciskami, dźwigniami oraz wielkimi ekranami, zamontowane na różnych wysokościach stroboskopy rzucały od czasu do czasu światło, jednocześnie wydawało się, że całe pomieszczenie wiruje, stacja kosmiczna; Moonworld, czy to mógł być księżyc? Skarphedin wątpił w to, czuł poza tym, że kręci mu się w głowie. Przystanął na kilka minut tuż za drzwiami, próbował przyzwyczaić się do panujących we wnętrzu warunków, grupki młodych ludzi tłoczyły się przy niektórych grach, niektórzy z nich mieli na głowach hełmy i słuchawki, czyżby dało się słyszeć głosy robotów? Istot pozaziemskich? Od czasu do czasu tłumiły je kosmiczne detonacje, które wstrząsały całym ciałem; miernik decybeli chyba oszalałby w tym miejscu.

Wiele setek młodych ludzi.

Wielu z nich o ciemniejszym odcieniu skóry.

Wydawało się, że nikt nie zwracał na niego uwagi.

Pogodził się z tym faktem, wybrał sobie panel, chyba z grą?, którym nikt inny się nie zajmował, miejsce do wrzucania monet, poszukał pieniędzy w kieszeni, automat przed nim wydawał się bardziej przerażający niż kokpit jumbo jeta, 10 koron za grę, przeczytał na zupełnie ziemskiej tabliczce przyklejonej do aparatu; hełm i zatyczki do uszu? Cała ta elektronika ma zostać podłączona do jego ciała? Zupełnie nie rozumiał, na czym to ma polegać, znalazł mimo to szparę, w której należało umieścić monety, wrzucił do niej dziesięć koron, włożył na głowę hełm i wsunął jakieś przedmioty do uszu, w tym właśnie momencie ruszył na niego z ekranu zmaterializowany chaos; odskoczył w tył, czy coś wychodziło z ekranu? Gdzie się znajdował? Stał w jakimś pokoju! Trójwymiarowym? Holograficznym? Chwyciło go jakieś ramię,

wzdrygnął się, coś błysnęło złowieszczo i usłyszał nieprzyjemny, metaliczny głos:

* Welcome to spaceship Proton Delta. We are in trouble. Can you walk to level five?

Rzecz jasna nie mógł tego zrobić, naciskał jednak jakieś guziki i na oślep ciągnął za dźwignię; rezultat był taki, że wpadł w jakiś korytarz! Rozpętało się prawdziwe piekło, krzyki, hałas i nieprzyjemny wygląd otoczenia dawały mu jasno do zrozumienia, że jeśli natychmiast czegoś nie zrobi, cały wszechświat ulegnie zniszczeniu, nie chciał brać na siebie takiej odpowiedzialności; zdjął więc hełm, wyjął z uszu zatyczki i odsunął się od miejsca katastrofy, prześladowany przez głos:

* You are lost between level five and six!

Rozejrzał się zdezorientowany, wokół niego stali młodzi ludzie, nikt zdawał się jednak nie patrzeć w jego kierunku, dobrze wiedział dlaczego; policjanci rzucający się w oczy w sposób tak oczywisty jak on byli ignorowani w takich kręgach, cały jego wygląd zdradzał prawdziwą tożsamość, równie dobrze mógł więc wyjąć fotografie Rolfa Knorra i Erika Bjornsona i pokazać je młodym ludziom, podszedł do stojącej najbliżej niego grupki.

* Czy ktoś zna tych ludzi? * krzyknął.

Wszyscy zerknęli w jego stronę, ośmiu lub dziesięciu chłopców, Wietnamczycy? Wokół panowało jednak zupełne milczenie; kilku z nich wzruszyło ramionami i odwróciło się, inni zdecydowanie potrząsnęli głową, Skarphedin powtórzył pytanie kilkakrotnie w różnych punktach lokalu, za każdym razem spotykając się z identyczną reakcją: był ignorowany, patrzyli na niego bez wyrazu, Pakistańczycy, Turcy, Irańczycy, Irakijczycy, Bośniacy, Marokańczycy, tego wieczoru reprezentowane tu były niemal wszystkie mniejszości etniczne, ale także młodzież norweska, konflikty? Nie widział żadnych oznak wrogości czy też większych różnic między graczami; wszyscy zajęci byli grami, zabawą. Anna Lovli, pomyślał, wkroczyłem w jej kompetencje, gry komputerowe? Zawahał się przez chwilę, czy mógł tu istnieć jakiś związek? Przyjrzał się wprawnym okiem otaczającym go młodym ludziom; szczegóły mogły dużo oznaczać, Skarphedin potrafił natomiast je odnajdować, został co prawda natychmiast zidentyfikowany jako policjant, nie wszyscy jednak chłopcy byli dobrymi aktorami, autorytet zaś, którym promieniował Skarphedin, w tym psychodelicznym cyrku wzbudzał w niektórych wyraźny niepokój, zauważył to, gdy zbliżał się do drzwi wejściowych.

Większość tu obecnych miała od czternastu do dwudziestu lat.

Dziewczyny były w większości Norweżkami.

Przystanął przez chwilę za drzwiami, zwrócony tyłem do stacji kosmicznej, Moonworld, poczuł, jak wzrok niektórych osób wypala mu dziurę na plecach; wiedział, że wygląda groźnie, stojąc tak z rękoma w kieszeniach, jak Humphrey Bogart? Columbo? Zamruczał cicho i wyjął z kieszeni telefon komórkowy, trzymał go tak, by wszyscy zobaczyli, że gliniarz gdzieś dzwoni, nie dzwonił jednak, udawał tylko, mówił głośno o jakichś bzdurach, o czym właściwie? Po co dzwonił? Co się teraz stanie? Niektórzy ze znajdujących się wewnątrz chłopaków mogli być bardzo ciekawi, tak przynajmniej uważał. Moonworld, drugi salon gier

nazywał się Virtue*House i leżał tuż obok, zajrzy tam jednak innym razem, jeśli ten wieczór nie przyniesie żadnych rezultatów; zdjęcia Knorra i Bjornsona miał w wewnętrznej kieszeni płaszcza.

Powoli wyszedł na ulicę.

Przystanął na chwilę.

Szybko przeszedł na drugą stronę chodnika i zaczął iść w kierunku ulicy Husmannsgate, gdzie ukrył się w bramie, pozostawał niewidoczny, miał jednak dobry widok na Moonworld, zmrużył oczy i czekał; na co właściwie? Może na pięciu chłopców, którzy właśnie opuścili lokal? I szybkim, zdecydowanym krokiem szli teraz ulicą? Dwóch o jasnej skórze, a trzech ciemnej? Skinął głową na potwierdzenie własnych myśli, to na nich właśnie czekał.

Ruszył za nimi.

Trzymał się w bezpiecznej odległości.

Doszli do Strogaten i zatrzymali się na przystanku tramwajowym; Skarphedin zawahał się, co, jeśli wsiaią do autobusu? Nie będzie mógł wsiaść do tego samego pojazdu, nie będąc rozpoznany, dokąd się wybierali? Podjechał tramwaj, linia do Kjelsas, z ulgą zobaczył, że chłopcy wsiadają do pierwszego wagonika. Sam wskoczył do ostatniego na chwilę przed zamknięciem drzwi i stanął przy wejściu, miał ze swojego miejsca dobry widok na ludzi wysiadających z wagoników przed nim.

Plac Schou.

Plac Olafa Rye.

Chłopcy wysiedli przy kościele Paulusa na Birkelunden, Skarp*hedin zrobił to samo, przemknął błyskawicznie za tramwajem i ukrył się za dogodnie dla niego zaparkowaną furgonetką, nie zobaczyli go.

Pawilon.

! Szli w stronę pawilonu muzycznego, który królował na środku parku; tam właśnie, na schodach, siedziały cztery inne osoby, trzech chłopaków i dziewczyna, kogo właściwie śledził? Grupkę nieszkodliwych nastolatków? Pewnie tak, spojrzął na zegarek, zdąży jeszcze wpaść do Virtue*House, poczuł niebezpiecznie brzmiące burczenie w brzuchu, czyżby był głodny? Wydawało mu się, że poczuł smakowity zapach, spojrzął na drugą stronę ulicy, była tam mała knajpka, „Arka Noego”, kurdyjska, o ile dobrze pamiętał. Drzwi były otwarte, zapach kofty, tureckich klopsików doprawionych w wyjątkowy sposób, drażnił jego nozdrza. Zobaczył, że jeden z nastolatków siedzących pod pawilonem wyjmuje z kieszeni telefon komórkowy, czy oni też je nosili? Zadzwoił, powiedział coś do reszty, po czym cała grupka odwróciła się w stronę knajpy, „Arki Noego”, czy chłopak właśnie tam zadzwonił? Do miejsca oddalonego o mniej niż sto metrów? Nie znalazł na to odpowiedzi, zdarzyło się jednak coś dziwnego, zaledwie dwie minuty po telefonie z „Arki Noego” wyszedł jakiś mężczyzna, ciemnoskóry, około trzydziestki? Potężny facet, ruszył w stronę pawilonu, na którego schodach siedziała grupka, co mówili? Skarphedin oddałby wiele, by się tego dowiedzieć; było dużo gestykulacji i kiwania głowami, może pięć minut, po czym mężczyzna ruszył z powrotem do „Arki Noego”.

Trzy osoby z grupki poszły w stronę przystanku tramwajowego.

Dwie udały się w kierunku Sannergaten.

Dwie ruszyły w dół ulicy.

Ostatnia zaś została sama na schodach pawilonu.

Skarphedin zrozumiał, że towarzystwo się rozproszyło, dlatego też podniósł się zza furgonetki i zdecydowanym krokiem ruszył w kierunku drzwi „Arki Noego”. Lokal był wypełniony po brzegi, w środku unosiły się chmury papierosowego dymu, gdzie jest kofta? Nie widział, by ktoś ją jadł, może zapach dochodził z kuchni? Stanął przy barze i rozejrzał się, potężnego faceta nie było w zasięgu wzroku, może to właśnie on smaży koftę? Kucharz wymknął się na chwilę do pawilonu, by uciąć sobie pogawędkę z krewniakiem? Możliwe, Skarphedin

zmrzył oczy, podrapał się w klatkę piersiową i przywołał kobietę stojącą za barem; zbliżyła się do niego z pytającym spojrzeniem, niosąc kufel piwa, on jednak potrząsnął głową, podsunął jej pod nos policyjną odznakę i wysyczał:

* Kuchnia! Pokaż mi, gdzie jest, szybko!

Podskoczyła przestraszona, odstawiła jednak kufel i wytarła ręce w fartuch; Skarphedin nie zawahał się, szedł tuż za nią, był surowy, bardzo surowy, kobieta zaś szła szybko, nagle zniknęła za rogiem, Skarphedin deptał jej po piętach, minęli dwoje drzwi i zatrzymali się przy trzecich; uderzył go zapach kofty, był wręcz nieco zbyt silny, w kuchni stał natomiast właśnie ten mężczyzna, potężny facet, smażąc koftę na ogromnej patelni.

Trzej inni kucharze, mężczyźni, przygotowywali inne dania.

Wszyscy wpatrywali się w Skarphedina.

Odwzajemnił ich spojrzenie, twarz rozciągnęła mu się w jednym wielkim uśmiechu, jakby stanął właśnie twarzą w twarz ze swoimi najserdeczniejszymi przyjaciółmi, których od dawna nie widział; podszedł prosto do patelni z koftą i podniósł z niej klopsika, powąchał, skinął głową i wsunął go do ust: wszyscy patrzyli na niego z rosnącym zaskoczeniem, nikt nie zdążył jednak powiedzieć ani słowa, wyraz twarzy detektywa zmienił się bowiem i stał zdecydowanie mało sympatyczny.

* Spokojnie* podniósł dłoń* jestem z policji. Muszę z panem natychmiast porozmawiać. W cztery oczy. * Skinął w stronę kucharza.

* Ze mną?

* Z panem, tak. * W kofcie było zdecydowanie za dużo kolendry.

Odwaga opuściła nagle Skarphedina, zrozumiał coś, dużo za późno, poza tym nigdy nie przypuszczałby, że to, co się stało, mogło się stać tak szybko, Kurdowie, których tego wieczoru nieoczekiwanie odwiedziła policja, nie mogli bowiem wiedzieć, że przyszedł sam, że za drzwiami nie stoi w oczekiwaniu cała kolumna uzbrojonych funkcjonariuszy, a jednak to się stało: kątem oka dostrzegł ruch, jakiś przedmiot, tłuczek do mięsa? został uniesiony w górę, po czym spadł na niego grad iskier, po nim zaś nastąpiła zupełna ciemność.

8

Kąpielisko w Ingierstrand jest zamknięte, nasz bohater zastanawia się nad ofiarami orła i jego potencjalnymi sprzymierzeńcami, słuchając jednocześnie wiadomości w radiu Marzł i chciał przykryć się kołdrą, ale nie mógł jej znaleźć, próbował podnieść się na łokciach, nie mógł jednak ruszyć rękoma; odwrócił się na plecy i poczuł dokuczliwy ból głowy i szyi, co się stało? Poczul, że jest w ruchu, słyszał cichy pomruk, czyżby leżał w samochodzie? Powoli wszystko sobie przypominał; ból w głowie i szyi sprawił, że nie miał odwagi otworzyć oczu, znów go ktoś ogłuszył? W budynku Centrali? Nie, teraz przypominał sobie kucharza smażącego koftę, kuchnię i intensywny smak kolendry; porwali go? Co się teraz stanie? Ostrożnie otworzył jedno oko i zobaczył sufit samochodu, ręce i nogi miał związane, czuł tempo, w jakim jechali, i orientował się, kiedy pojazd skręcał.

Głosy.

Ktoś rozmawiał na przednim siedzeniu, tuż przed nim.

Nasłuchiwał, ale szumiało mu w uszach i w głowie, z trudem rozróżniał słowa, czy to w ogóle były słowa? Chyba nie norweskie? Nie mówili po norwesku, może po turecku, kurdyjsku?

Samochód zatrzymał się gwałtownie, został wciśnięty między tylne siedzenie a przednie oparcia, pozycja była niewygodna, próbowali go teraz udusić. Poczul nagle, że ktoś chwyta go za stopy i ciągnie, dziwny zwyczaj, czemu nagle wszyscy chcą ciągnąć go za stopy? Otarł się o metal karoserii i upadł na ziemię; czerwona mgła przed oczami znów zgęstniała, wpadł w studnię bólu i nie wiedział już, co się z nim dzieje.

Leżał bez słowa.

Bez ruchu.

Podłoga była zimna.

Odwrócił się ostrożnie, dłonie miał wciąż związane na plecach, otworzył oczy, ciemność, zamknęli go w jakimś pokoju; leżał na zimnej kamiennej podłodze, widział jednak światło przez szparę pod drzwiami, Skarphedin zdławił jęk i usiadł z ogromnym trudem, przesunął się w stronę światła i oparł plecami o drzwi. Już. Odetchnął, oddychał bardzo głęboko, ból głowy wreszcie odrobinę zelżał.

Porwali go.

Zachował się jak idiota.

Obleją go benzyną i podpalą czy może strzelą mu w głowę? Możliwości było wiele, raczej nie miał co liczyć na łaskę ze strony potężnego faceta z „Arki Noego”? Czy zrobił kiedyś cokolwiek złego Kurdom? Czyż nie był on, Skarphedin Olsen, zawsze gorliwym rzecznikiem ich sprawy, sprzeciwiającym się prześladowaniom i cierpieniom tego narodu? Gry komputerowe? Jaki związek miał kucharz z grami?

Nasłuchiwał.

Dało się słyszeć głosy.

Ktoś rozmawiał przez telefon łamanym norweskim.

Nie! Wy robić to sami! My nie jesteśmy mordercy...nie...Wy robić co chcecie ze szpiegiem z policji...

Przyłożył ucho do drzwi, by lepiej słyszeć, wydawało mu się, że właściciel głosu, Kurd?, był zrozpaczony.

* My teraz jedziemy...on leży... To sprawa dla Norwegii...norweska policja... Tak... trochę rana w głowie...nie ucieknie...leży tu... Możecie robić co chcecie...my jedziemy z powrotem...nie chcemy wiedzieć.

Rozmowa została przerwana, Skarphedin słyszał, jak dwie osoby rozmawiają bardzo szybko po kurdyjsku, podniesionymi głosami, ktoś podszedł do drzwi i oparł się o nie, detektyw odwrócił się szybko i położył na podłodze, sprawiał wrażenie nieprzytomnego, z twarzą na szorstkim, zimnym betonie. Drzwi otworzono kopniakiem, jego piersi dotknął koniec ciężkiego buta, po czym osoba wycofała się i zamknęła za sobą wrota. Usłyszał trzaśnięcie jakichś innych drzwi, a następnie odgłos odjeżdżającego samochodu.

Cisza.

Absolutna cisza i ciemność.

Gdzie się znajduje? Kto teraz po niego przyjdzie? Był przekonany, że wkrótce ktoś się pojawi, ktoś zupełnie inny, kto byłby w stanie go zabić. Trudno było nie zrozumieć rozmowy telefonicznej; Kurdowie nie chcieli być mordercami, nie mieli zamiaru zabijać norweskiego szpiega z policji? Tak powiedział ten człowiek, ale co to ma wspólnego ze sprawą? Jednego policjanta już pozbawili głowy, a może nawet dwóch, czy to Tobiassen został znaleziony w cysternie na Rolelokka? Skarphedin znów podniósł się do pozycji siedzącej, przekonany, że wkrótce pojawią się tu jego kaci, co mógł zrobić? Było zimno, a mimo to czuł, jak pot płynie mu z czoła, przesuwał się w ciemności po podłodze, w jaki sposób mógłby się uwolnić? Miał związane nogi i ręce, czuł jak sznur? lina? wrzyna mu się w nadgarstki skrepowanych na plecach dłoni; przesuwał się po podłodze, pokój był mały, jak jakiś schowek, pod jedną ze ścian stały skrzynki, coś w nich dźwięczało, puste butelki?

Były to puste butelki.

Zacisnął zęby i z trudem stanął na nogach.

Oparł się o ścianę. Dzwoniło mu w uszach, gdy pochylał się nad skrzynkami i wsuwał twarz do wnętrza tej stojącej najwyżej; poczuł szyjki butelek dotykające jego policzka, zapach starego, zapleśnia*łego napoju, rozwarł szczękę i zdołał złapać jedną z szyjek zębami, podniósł głowę, wyciągając w ten sposób naczynie ze skrzynki. Obrócił się i zdecydowanym ruchem głowy rzucił butelkę na ziemię. Upadła i z brzękiem rozbiła się na wiele kawałków.

Już.

Upadł na kolana i próbował manewrować skrępowanymi na plecach rękoma, palce były zdrętwiałe, udało mu się jednak złapać kawałek szkła, trzymał go między opuszkami, czy mogło się to udać? Raczej nie, w ogóle z trudem poruszał nadgarstkami, jak mógłby umieścić szkło w pozycji umożliwiającej przecięcie sznura? Albo liny? Na pewno nie w ten sposób, skaleczył się w rękę i poczuł, jak płynie mu po dłoni ciepła krew, położył się na podłodze, podwinął pod siebie nogi i poczuł, że mogą dotykać rąk, tak, mógłby teraz wykorzystać szkło, odnalazł sznur i zaczął go piłować, narzędzie było ostre, czuł, jak stopniowo pękają poszczególne włókna, kostki nie były już tak mocno skrępowane, piłował jeszcze przez chwilę, po czym silnym wierzgnięciem uwolnił nogi.

Udało się.

Zdołał przeciąć więzy na stopach.

Podniósł się i stanął swobodnie.

Podszedł do drzwi.

Proste, prowizoryczne drzwi zbite z desek. Z całych sił kopnął je, one zaś otwały się, nie stawiając większego oporu. Był w pokoju, czymś w rodzaju kuchni? Szedł wzdłuż ścian, znalazł wreszcie przełącznik i nacisnął go nosem. Ostre światło jarzeniówki oślepiło go, stał oddychając ciężko i mrugając. Kuchnia, zamknięta kawiarnia? Gdzie się, do diabła, znajduje? Nasłuchiwał, nie słychać było odgłosów silnika, niedługo jednak ktoś może się pojawić. Skarphedin bez wahania ukucnął i zaczął wysuwać poszczególne szuflady zębami, jeśli to kuchnia, to muszą tutaj być noże. Faktycznie, wkrótce stał już z ostrym nożem do filetowania między zębami, rozejrzał się, gdzie mógłby go umieścić tak, aby...

Szum silnika.

Nadjechał samochód.

Uciekać? Z rękoma skrępowanymi na plecach? Nie dotarłby zbyt daleko, poczuł na powrót ból głowy, pojawił się jak galopujący pułk kawalerii, przed jego oczami zatańczyło stado świetlików, szum silnika stawał się coraz głośniejszy, kuchenka, pomiędzy nią a ławą z naczyniami znajdowała się niewielka szpara, może zbyt szeroka? Jeśli wsunie w nią nóż, narzędzie wpadnie do środka i utraci je na zawsze; nie, nie będzie ryzykował, musi działać szybko, rozejrzał się w przyпіływie desperacji, spojrzął na podłogę, pod zlewem odnalazł końcówkę pustej rury, pochylił się i umieścił w niej nóż, wsunął go do środka, czy powinien puścić? Czy cały nóż zniknie we wnętrzu rury? Puścił. Nóż nie poruszył się, ostrze umieszczone zostało w miejscu. Narzędzie mocno się zaklinowało.

Trzasnęły drzwi samochodu.

Skarphedin ukucnął i zmrużył oczy, nie mógł teraz zemdleć! Poczuł, jak ostrze dotyka nadgarstka, krew, sznur, miał nadzieję, że nie przetnie sobie w ten sposób tętnicy; kroki na zwirowej ścieżce, żadnych głosów, ciął dalej i po chwili był już wolny. Nie namyślając się długo, wybił zdrętwiałą ręką okno w pomieszczeniu, odłamki szkła posypały się na podłogę, tyły domu? Wspiął się na parapet i poczuł, że jego płaszcz, spodnie i skóra na udach są rozrywane przez ostre fragmenty szyby wystające z futryny, zobaczył jeszcze, jak drzwi po przeciwnej stronie pokoju otwierają się, do środka wszedł mężczyzna bez twarzy.

* Co, do cholery! Jokken...chodź do diabła...on zwiewa!

Skarphedin wypadł z okna i potoczył się po jakichś gładkich skałach; spadał bezwładnie, czując zapach morza, zgniętego morza, który drażnił jego nozdrza. Znajdował się na brzegu fiordu, zatrzymał się wreszcie w jakimś zagłębieniu, odetchnął na chwilę, nie miał siły, by się podnieść, zapach morza podziałał na niego jednak stymulująco, jak amoniak na sztangiste, przejrzały burgund? Dysząc, wpadł w krzak jałowca. Usłyszał krzyki dobiegające z domu na górze.

* Nie zajdzie daleko! Jest na zamkniętym terenie koło wieży do skoków!

Wieża do skoków? Skarphedin odwrócił się w stronę morza i zobaczył światła Oslo daleko w oddali, spróbował sobie wyobrazić, jak wygląda teren wokół niego, było jednak, ciemno, co prawda niezupełnie, widział kontury drzew, pagórków i dwumetrowej wysokości ogrodzenia zwieńczonego drutem kolczastym, zamknięty teren? Wieża do skoków? Zrozumiał nagle, gdzie się znajduje.

Kapielisko Ingierstrand.

Zamknięte na czas zimy.

* Złapiemy go! Leży tam na dole!

Krzyki dźwięczały nad czarną taflą morza, kto to? Ilu ich było? Kominiarki, nie chcieli ryzykować, że zostaną rozpoznani, Norwedzy. Zobaczył w pobliżu domku, kawiarni, dwie sylwetki, mężczyźni patrzyli na niego, nie zdoła im uciec, potoczył się jednak dalej w dół zbocza, aż dotarł do betonowej platformy. Wyrósł nad nim jakiś nieprzyjemny kształt. Wieża do skoków.

Trzasnęła gdzieś metalowa brama.

Szli po niego.

Kapielisko.

Podniósł się, chwycił pierwszy schodek wieży i zaczął wspinaczkę. Całe ciało bolało i pulsowało, co osiągnie w ten sposób? Skoczy z dziesięciu metrów? Nie wiedział, czemu wspina się po tych stopniach, musiał przecież coś robić, był jak sparalizowany, zobojętniały, stanął na pierwszej platformie, trzy metry, nie było chyba sensu wspinać się wyżej? Podarty płaszcz zatrzepotał na zimnym wietrze, zrzucił go z siebie, telefon? Zabrali mu, to z niego właśnie Kurdowie wykonali połączenie.

* Zdjął płaszcz!

* Strzelaj, do cholery, nie będziemy ryzykować!

* Zostawiłem pistolet w samochodzie.

* Idiota! To biegnij po niego, do cholery!

Zdjął płaszcz. Z jakiegoś dziwnego powodu Skarphedin uśmiechnął się, światła Oslo migały gdzieś daleko, na dnie fiordu, powinien tam płynąć? Prawdopodobnie tak, chwiejnym krokiem zbliżył się do krańca wieży, trzy metry, prosto w dół w ciemność, nie mogło się udać, miał pięćdziesiąt pięć lat, czy nurkował, od kiedy skończył dwudziestkę? Chyba nie. Ma skoczyć? Skarphedin nie skoczył jednak tak po prostu; wyciągnął przed siebie ramiona, połączył pod idealnym kątem i jak nocny pelikan przeciął taflę wody pięknym łukiem. Zimno przytłoczyło go swoim ciężarem, poczuł je w pierwszym momencie jako potężny cios w brzuch, rozprzestrzeniło się następnie do klatki piersiowej, dłoni i pachwin, ud oraz tydek. Tonał, nie mógł poruszać mięśniami, szumiało mu w głowie, czuł, jak słona woda wypełnia jego usta, uszy, nos, gardło i zatoki, otworzył oczy i nie poczuł pieczenia, ten smak, smak słonego morza, przypominał mu o czymś, czymś pięknym, bliskim? Mgła przysłaniająca myśli rozwiła się, pojawił się jasny obraz:

Ostrygi.

Błyszcząca perła.

Anna Lovli.

Poczuł wtedy, że nogi zaczynają gwałtownie pracować, płynął w górę, mógł już poruszać ramionami, gdzie podział się ból? Zniknął, nic mu nie dolegało, ciało zdawało się zupełnie bez czucia, poruszało się jednak, pokonywało kolejne metry lodowatej wody, w górę, w górę, wypłynął na powierzchnię i z trudem nabrał powietrza; kręciło go w nosie, wyłonił się z wody jak stary mors i kichnął cicho, nie może narobić hałasu! W jego głowie uformowała się zupełnie nieoczekiwana myśl; drozd, jemioluszka, czy jemioluszki nie należą przypadkiem do rodziny drozdowatych? Polowano na nie na Syberii? Czy importowano jemioluszki serwowane w sosie z jarzębiny? Wspaniale, porozmawia o tym z Fredrikiem, teraz jednak było ciemno i zimno, on zaś płynął, jak najdalej, wzdłuż brzegu, czy ktoś go gonił?

Położył się na chwilę na wodzie i nasłuchiwał.

Cisza.

Myśleli pewnie, że się utopił.

Poczuł, że ciało mu drętwieje, było wychłodzone, skręcił szybko w prawo i szukał łądu, ruchy stawały się coraz powolniejsze; zatrzymywał się kilka razy, by sprawdzić, czy może już dotknąć dna stopami, ale nie, połykał morską wodę i podpływał coraz bliżej, metr po metrze, dostrzegł wreszcie skały, mała zatoczka, tym razem stopy dotknęły gruntu.

Stał.

Stał w wodzie sięgającej mu pod brodę.

Szedł w stronę łądu, ciężko, ubranie przykleiło się do ciała, nie może teraz utonąć, wyszedł z wody, niedługo zamarnie na śmierć, może odpocznie tylko chwilkę, usiadzie na piasku? Nie, odezwał się głos w jego głowie, idź, Skarphedinie! Biegnij! Inaczej umrzesz; wtoczył się na zwirową ścieżkę, spróbował biec, płynęła z niego woda, czyżby widział w oddali jakieś światło? Latarnię? Miał mroczki przed oczami, szedł do przodu jak mechaniczna lalka, zimny wiatr był przejmujący, światło? Latarnia na słupie telefonicznym, przetarł oczy i wpatrywał się w ciemność, tam! Podjazd do domu.

Chwycił się jakiegoś słupka.

Skrzynka na listy.

Skrzynka spadła, słupek przechylił się.

Puścił go i poczuł, że upada w przód, w kierunku czegoś, co mogło być drzwiami, dzwonek, był środek nocy, w oknach nie paliło się żadne światło, oparł się o drzwi, nacisnął dzwonek czołem i usłyszał jego ostry ton wewnątrz, niech dzwoni, nie miał siły ruszyć głowy, w domu zaczął szczekać pies, narobił straszego jazgotu, zapalono światło. Skarphedin poszukał zdętwiałymi palcami w kieszeni przemoczonej, postrzępionej marynarki odznaki policyjnej, gdyby tylko ktoś mógł teraz otworzyć drzwi, w środku było ciepło, może w kominku palił się ogień, w kominku? Nie, nie było tam żadnego kominka, tylko rzeźba Michała Anioła, Pięta z rozżarzonego żółtego marmuru, oprze się o nią, odnajdzie w niej oparcie, był...

Drzwi otworzyły się.

Skarphedin Olsen wpadł do środka.

Pachniało palonymi migdałami i benzyną.

Leżał twarzą do podłogi, podniósł jednak rękę i zaprezentował odznakę policyjną psu na łosie, który warczał nad nim z obnażonymi zębami. Po czym zapadł się w przyjemną ciemność.

* Odin, do nogi!

* To policjant.

* Jak on wygląda? Jest przemoczony!

* Ma krew na karku i rękach, odejdz, piesku!

* Wypadek, mam, musiał być jakiś wypadek

* Rozbierz go. Na pewno przemarzł.

* Położymy go w twoim łóżku.

* Jego nazwisko jest zapisane na odznace. Zadzwońmy na policję.

* Ty to zrób, mam, ja go wniosę na górę.

* Tak, już po trzeciej. Chyba nie będziemy dziś już spać.

* Zwiało nam skrzynkę na listy!

* Te jesienne sztormy robią się coraz gorsze.

Nic nie słyszał, a mimo to słyszał wszystko, głosy dochodziły z wnętrza jego głowy, był jednak głuchy, nikt go nie niósł, a jednak jakieś silne ręce umieściły go w łóżku, nagiego, suchego, małego jak płód; skrawek materii bez woli i możliwości poruszania się, poczuł, że ktoś otula go kołdrą, kołdra naszpikowana była tysiącem rozżarzonych szpilek kłujących jego skórę.

- * Ma niską temperaturę, trzydzieści trzy i siedem. Biedak musiał długo być w wodzie.
- * Przyjadą po niego.
- * Musi tu leżeć, dopóki nie wzrośnie mu temperatura, przynieś gorące mleko, chłopcze!
- * Tak, mamó.

Skarphedin skulił się na przednim siedzeniu cywilnego radiowozu, wciąż drżał na całym ciele, na szczęście był szczelnie owinięty w prywatny kombinezon termiczny Jona Fuhelle, samochód skręcił na Mosseveien, było wpół do siódmej rano, czyżby spał? jak długo? Szczypały go oczy, może od słonej wody, co ma teraz zrobić? Wydarzenia ubiegłej nocy nie potoczyły się zgoła tak, jak sobie zaplanował, dlaczego Arthur posłał po niego Jona? Czy miało to oznaczać, że może już rozmawiać z nim o sprawie, która nie była już sprawą, a może wręcz przeciwnie? W głowie zabłysła mu nagle jasna myśl, sprawa, widział to teraz doskonale, wkroczyła na ścieżkę poboczną, powiązaną z problemami w środowisku imigranckiej młodzieży, to właściwie dziedzina Anny Lovli, czy nie miał od poniedziałku pomagać jej w dochodzeniu? Próby wyjaśnienia nieumotywowanych gwałtów, potyczek gangów, prowokacje? Gry komputerowe.

Fotografie Rolfa Knorra i Erkina Bjornsona.

Salony gier.

Podróż na Griinertakka i do „Arki Noego”.

Patrząc na to z tej perspektywy, już teraz zaczął pracę nad tym dochodzeniem, nie miało to nic wspólnego z zawieszoną TRUMNĄ, temat nie istniał, został wymazany, dlatego też mógł wciągnąć w to Jona, to jasne, istniał jakiś związek, oczywiście, ale wiedział o tym tylko on sam, nawet Arthur Krondal nie miał pojęcia o połączeniu pomiędzy tymi dwiema sprawami. Wyprostował się na przednim siedzeniu, napady drgawek już się skończyły, było mu ciepło i przyjemnie.

* Czy mógłbyś pożyczyć mi jakiś telefon, Baruchu? Obawiam się, że mój się utopił. * Jego głos był może odrobinę zachrypnięty.

Jon Fuhelle wskazał skinieniem głowy schowek na rękawiczki.

* Na razie możesz wziąć mój. Pojadę do Centrali, jak tylko odstawię cię do domu. Tam mogę zarekwirować sobie nowy. Ale, do diabła, Skarphedinie, co za idioci wepchnęli cię do morza? Nie domyślasz się?

* Owszem* odpowiedział krótko Skarphedin. * Wzięli mnie za prowokatora. Wmieszałem się w prywatne sprawy określonych kręgów związanych z imigrantami. Grałem solo tam, gdzie nie powinienem.

* Tak bardzo zależy ci na wyjaśnieniu sprawy Anny? * Jon Fur*helle nie mógł ukryć szerokiego uśmiechu.

Twarz Skarphedina stężała.

* Baruchu* powiedział, zbliżając palec wskazujący do twarzy kierowcy, gdy znaleźli się w tunelu prowadzącym do centrum* czy nie uderzył cię fakt, że ostatnio zajmowaliśmy się w Centrali dwiema sprawami, które powinny raczej trafić do wydziału kryminalnego komendy w Oslo, to znaczy tą przekłętą TRUMNĄ, która została zawieszona, oraz dochodzeniem Anny w sprawie przemocy wśród imigrantów, jak myślisz, dlaczego tak jest?

* Bo oni nie mają możliwości prowadzenia śledztwa. Za mało ludzi. Komenda w Oslo nie ma funkcjonariuszy na pęczki, nie sądzisz? * Fuhelle skręcił na Skoyen.

* Raczej nie* odezwał się cicho Skarphedin. Posłał Jonowi surowe spojrzenie. *To coś innego. Coś zupełnie innego. Mam na ten temat teorię, ale na razie będę milczeć w tej kwestii, pamiętaj o tym, Jon, pamiętaj o tym.

Samochód zatrzymał się przed jego domem na Hovafret, poprosił Jona, by tam go właśnie odwiózł, nie było wyjścia, nie miał już ubrań, a poza tym ci, którzy dybią na jego życie, myślą teraz, że się utopił; może spędzić w swoim własnym domu kilka godzin, zebrać myśli, czy jest bezpieczny? Może powinien poprosić Jona o ochronę? Nie, wciąż poluje na cienie.

* Zgłosisz to? Aresztujemy kogoś? * spytał Jon. Nadal siedzieli w samochodzie.

* Nie. Jak na razie nie doszedłem do niczego konkretnego. Jeśli zapuszczamy tych Kurdów, nie posuniemy się dalej. Ale* zmrużył oczy* trzy rzeczy, Jon: po pierwsze, chcę, byś sprawdził, kto pilnował dziś w nocy kąpieliska Ingierstrand. Po drugie, daj Annie Lovli ten numer telefonu i poproś, by pod niego zadzwoniła w ciągu dnia. * Zanotował numer do lokalu Fredrica Drum na Frognerveien.

Następnie dowiesz się, zupełnie prywatnie i bardzo dyskretnie, wszystkiego, co można, o policjancie z grupy interwencyjnej, Sevarcie Tobiassenie. Zadzwoń do mnie, jak tylko będziesz coś wiedział. * Wyjrzał przez okno samochodu, zlustrował dom i ogródek, wszystko wyglądało spokojnie.

Jon Furhelle zmarszczył czoło i zamknął oczy. Skinął głową.

* Na pierwsze pytanie mogę odpowiedzieć ci teraz, natychmiast* powiedział i chwycił telefon służbowy.

Połączył się z dyżurką na komendzie policji. Poprosił o rejestr dyżurów prywatnych firm ochroniarskich. Dopiero po kilku minutach udało mu się połączyć z osobą siedzącą przed ekranem komputera.

* Furhelle z Policji Kryminalnej, 3577, Alfa Pluto. * Kod wewnętrzny. * Tak, kąpielisko Ingierstrand.

Kilka sekund ciszy.

* Dziękuję, to wszystko.

Jon Furhelle odwrócił się do Skarphedina.

* Firma ochroniarska „Orzeł”. Do...jasnej...cholery! * Wypłuł z siebie te słowa jedno po drugim, spojrzenie Furhelle było lodowate; łagodny panteizm został na chwilę wymazany z jego twarzy.

* Dobrze to ująłeś* powiedział Skarphedin i otworzył drzwi samochodu. Niezdarnie, z trudem wygramolił się z pojazdu w za dużym kombinezonie termicznym. * Ani słowa o tym, Jon!

Jon Furhelle potrząsnął powoli głową. Pomachał mu na pożegnanie, uruchomił samochód i odjechał.

Wszystkie meble zostały połamane na drzazgi, sofa, szafy, stół i krzesła leżały w całym domu jak deski z wraku statku, obrazy zerwano ze ścian, ubrania wyrzucono z szafek, lampy zbito, kuchnię splądrowano tak, że była nie do poznania; Skarphedin przetarł oczy, czemu to zrobili? Nie wystarczyło im, że ukradli jego broń służbową? Co chcieli mu dać do zrozumienia tym aktem wandalizmu? Że się nim brzydzą, nienawidzą go prywatnie? Może tak właśnie było. Skarphedin rozumiał nagle mocniej niż kiedykolwiek przedtem, że działały przeciwko niemu złe moce, zdesperowani wandy, którzy nie cofną się przed niczym; ich poczucie moralności było jedną wielką czarną dziurą, wypełniała ich przemożna nienawiść do czegoś albo kogoś, wyłącznie do niego? Raczej nie. Podniósł połamane krzesło, dokładnie mu się przyjrzał i pomyślał, że krzesło to może być pierwszym ogniwem prowadzącym go do osoby albo organizacji kierującej się ślepym fanatyzmem, tak po prostu było.

Przechadzał się po mieszkaniu, patrząc na resztki tego, co było kiedyś ukochanymi przedmiotami jego i Lise, czuł apatyczną ospałość, pustkę; podniósł potłuczoną ramkę ze zdjęciem, pierwszy dzień Kathrine w szkole, nie czuł nawet żalu, był za bardzo zmęczony, wypalony, stary, przybity; przetarł oczy, nie znalazł w nich jednak śladu wilgoci, poszedł do sypialni i runął na łóżko, które ktoś wywłócił na środek pokoju; znalazł kołdrę i okrył się nią, zrzucając jednocześnie kombinezon termiczny, gdyby chcieli go teraz zamordować, nie podniósłby ręki we własnej obronie. Wstał i znalazł po krótkich poszukiwaniach flakon ze środkami przeciwbólowymi, wytrząsnął na dłoń kilka jasnoczerwonych tabletek i na powrót wpełzł pod kołdrę. Orzeł, orzeł krążył nad nim, zataczając coraz mniejsze koła, runął nagle na niego, zatapiając szpony w jego szyi, wzbil się w powietrze i przygotował do nowego ataku,

wyrywał z jego ciała mięso, ponad orłem jednak, daleko w górze, znajdowały się jeszcze inne istoty, groteskowe cienie bez ust twarzy; promieniowały nienawiścią i złem do tego stopnia, że orzeł zupełnie oszalał...

Podniósł się gwałtownie.

Zdezorientowany rozejrzał się po pokoju.

Kim byli sprzymierzeńcy orła?

Powietrze, cienie, wiatr, Skarphedinie!

Rzucał się w gorączce, miał koszmary, czemu nie może spokojnie przespać chociaż kilku godzin? Musi wypocząć, myśleć jasno, dobrze się czuł razem z Jonem? Wtedy, w samochodzie? Czemu sprawy przybierały taki obrót, gdy zostawał sam? Skulił się pod kołdrą, wszystko wokół niego było zniszczone, przedmioty zostały zgniecione, zgniecione? Tak, wszystko zostało zgniecione, ale tylko rzeczy, nic innego. Przedmioty, pozostałości po przeszłości, której już nie ma, po Lise i Kathrine, wszystko się teraz skończyło. Można zacząć budować od nowa.

Nagle się uspokoił.

Miał wrażenie, że jego głowę spowilo coś miękkiego.

Było mu ciepło i dobrze.

Skarphedin Olsen zasnął o wpół do ósmej.

Podniósł się gwałtownie z łóżka i rozejrzał zdezorientowany. Zegar? Zegar wskazywał wpół do pierwszej, wpół do pierwszej! Powinien być w GlasMagasinet już pół godziny temu, Joachim Strand i jego atletyczni koledzy; usiadł na skraju łóżka z głową ukrytą w dłoniach, spróbował rozmasować sobie kark, Joachim Strand, „Orzeł”, Jokken* Joachim, czy to mogła być ta sama osoba? Skarphedin uśmiechnął się, masując sobie szyję, oczywiście, że to ta sama osoba, Jokken w kominiarce, który przyszedł, by zamordować go w kawiarni przy kąpielisku Ingierstrand, to Joachim Strand; dwa plus dwa, cztery plus cztery, osiem plus osiem; ochroniarz zdradził się już wtedy, podczas tego pozornie niewinnego przesłuchania. A więc ani Joachim Strand, ani żaden inny z nich nie siedzi teraz w knajpie przy GlasMagasinet, tak jak im nakazał.

Podniósł się gwałtownie.

Uderzył pięściami w resztki stolika nocnego.

Jak ma się do tego zabrać? Nie miał ani jednego dowodu przeciwko temu Strandowi, nie mógł wykazać, że miał jakikolwiek związek ze skróconymi o głowę policjantami, gdzie znajdowało się jakieś połączenie? Gry komputerowe? Zainteresowanie nimi nie było przecież zakazane, cóż złego zrobili zaś Kurdowie? Uderzyli go w głowę i gdzieś wywieźli? Nie mógł ich przecież za to aresztować? W każdym razie nie teraz.

Ciągle pudłował.

Odwiedzi Finnsruda w archiwum jednostki do spraw grup zorganizowanych.

Rolf Knorr był policyjną wtyczką w kręgu neonazistów.

Znalazł kuchenne radio pod ławą. Muzyka. Posłucha trochę muzyki, jedząc portugalskie sardynki w oliwie, prosto z puszki. Włączył odbiornik, wiadomości o wpół do pierwszej, usłyszał głos prezentera i natychmiast przestał przeżuwać:

* Norweski policjant na wakacjach stracił wczoraj panowanie nad sobą na jednej z plaż na Teneryfie. Oddał serie strzałów w stronę niczego nieprzeczuwających wczasowiczów, po czym skierował lufę w stronę swojej własnej skroni i zastrzelił się. Wielu turystów zostało poważnie ranionych, ich życie nie jest jednak zagrożone...

Nie zdążył na nowo zacząć przeżuwać, rozległ się bowiem przejmujący dzwonek telefonu komórkowego leżącego na resztkach sofy.

* Tak, mówi Skarphedin. * Usta wciąż miał pełne oleju z sardynek.

* Tu Arthur. * Kilka sekund milczenia. * Erik Bjornson wczoraj się zastrzelił. Na Wyspach Kanaryjskich.

Starzy agenci z jednostki do spraw grup zorganizowanych noszą okulary słoneczne w ciemnościach,

Fredric Drum odkrywa świat nowych zapachów, a tymczasem detektyw Olsen zerka za ołtarz

Zostawił drzwi do domu otwarte, mieszkania nie dało się bardziej splądrować, zadzwonił po śmieciarza, na policję i do firmy ubezpieczeniowej, zgłosił włamanie i akt wandalizmu, będzie musiał wypełnić jakieś formularze, nie miał zamiaru siedzieć w tym miejscu; opuścił swój dom w to piątkowe popołudnie ogarnięty melancholią, lecz także pełen zdecydowania, kaszlał i kichał; zbliżało się jakieś przeziębienie.

Głosu Arthura przez telefon nie dało się zrozumieć opacznie.

Działanie.

Sprawę należało jak najszybciej doprowadzić do końca.

Stał na podjeździe, czekając na taksówkę; jego własny samochód wciąż był na parkingu pod budynkiem Centrali; panowało dokuczliwe zimno, wiatr targał gałęziami drzew w zarośniętych ogrodach, których pełno było wokół, i wzbijał w powietrze patyczki i małe gałązki; otulił się szczelniej płaszczem, niebieskim płaszczem zimowym, i zerknął na zegarek: dziesięć po pierwszej. Czy naprawdę skoczył z trzymetrowej wieży? Do zimnej wody? Naprawdę to zrobił, zanurkował profesjonalnie, na jego zmarszczonej twarzy na chwilę pojawił się uśmiešek, po czym na powrót spoważniał; chodziło o osoby, z którymi pracował, jedni byli mordowani, inni uciekali, wariowali i strzelali na oślep wokół siebie, zatem Erik Bjornson zbiegł, ale przed czym? Z jakimi myślami? Brzydkimi myślami, tyle Skarphedin rozumiał, w końcu przecież się zastrzelił, dlaczego jednak zaatakował niewinnych wczasowiczów? Z częścią jego kolegów z pracy działo się coś niewiarygodnego, coś było nie tak, strasznie nie w porządku, kto próbował go zabić w samym budynku Centrali? I siedział w schowku z przewodami telefonicznymi, podsłuchując rozmowy? W tamte rejony niemal nie można było się zapuścić, nie będąc zatrudnionym; czy to Bjornson siedział w schowku? A potem uciekł na Teneryfę?

Do kogo należały zwłoki w cysternie?

Kim była ostatnia ofiara złożona Chac Moolowi?

Radosny chłopiec.

Gra była zupełnie pozbawiona logiki, a może logika była właśnie tak wysublimowana, że nie potrafił jej pojąć? Przyjechała taksówka, wsiadł do niej, komenda policji; mógł to być Abraham Grieg, opóźniony goniec z laboratorium, albo też Severt Tobiassen z gru*•py interwencyjnej, kulturysta? Równie dobrze mógł to być ktoś zupełnie inny, czy jednak ktoś jeszcze zaginął? Nie. Rolf Knorr i Erik Bjornson zdołali sprawić, by dzieciaki silnie zafascynowane grami komputerowymi, wirtualną rzeczywistością, reagowały spontanicznie, do tego stopnia, że kucharz smażący koftę oraz jego pomocnicy uderzyli go w głowę i gdzieś wywieźli, w miejsce, którego pilnowała firma ochroniarska „Orzeł”.

Joachim Strand najprawdopodobniej nosił przezwisko Jokken.

Strand był odpowiedzialny za willę na Vinderen.

W mieszczącej się na jej terenie psiej budzie odnaleziono Rolfa Knorra z uciętą głową.

Oraz wiadomość od starego boga Majów.

Ministerstwo zablokowało całą sprawę.

Skarphedin siedział na tylnym siedzeniu taksówki i czuł nieprzyjemne burczenie w brzuchu; nie było ono spowodowane wyłącznie brakiem dobrego jedzenia i picia w ciągu ostatniej doby, nie, burczenie wywoływał także fakt, że on sam znajdował się w czymś w rodzaju wirtualnej rzeczywistości, nie mając przy tym podłączonej do ciała ani jednej elektrody; był łososiem płynącym z prądem, a żaden łosoś nie robił tego dobrowolnie, tak po prostu było.

Taksówka zatrzymała się przed komendą policji.

Gdy po przejściu skomplikowanej kontroli bezpieczeństwa Skarphedin wszedł do archiwum jednostki do spraw grup zorganizowanych, Finnsrud nie podniósł się z krzesła, siedział dalej, wpatrując się w detektywa Policji Kryminalnej zza ciemnych, bardzo ciemnych szkieł okularów, przeżuwając równocześnie kanapkę, którą dopiero co odwinął z papieru.

* Dzień dobry, Finnsrud* spróbował Skarphedin wesoło.

* Dzień dobry, Olsen. * Nalał kawy z termosu i wskazał Skarp*hedinowi krzesło.

* Neonaziści* od razu przeszedł do sedna. * Chciałbym obejrzeć zdjęcia, które robiliście tej hołocie przez ostatnie kilka miesięcy.

* Nie takiej znów hołocie* zamruczał Finnsrud. * Tak długo, jak długo leją tych komunistów z Blitz, nie mogę tak o nich mówić.

Skarphedin wpatrywał się w kanapkę starego funkcjonariusza.

* Brązowy ser* powiedział kwaśno. * Mam wrażenie, że pod nim nie ma prawdziwego masła, a margaryna! Że też nie mdli cię od takiego jedzenia!

* Co proszę? * Finnsrud poprawił okulary i spojrzał na Skarp*hedina matowym wzrokiem.

* Właśnie* ciągnął Skarphedin* brak logiki w kwestiach kulinarnych oznacza także jej brak, jeśli chodzi o politykę. Mówiłem jednak o twoim archiwum fotografii. Zdjęcia. Czy mógłbyś mi przynieść zdjęcia z ostatnich spotkań neonazistów?

Finnsrud zamruczał i odsunął kanapkę na bok. Nacisnął kilka klawiszy na klawiaturze komputera, na ekranie pojawiły się długie ciągi cyfr i liter, Finnsrud zanotował coś na kartce i zniknął w pokoju obok. Spędził tam dobrą chwilę. Gdy wreszcie wrócił, rzucił na biurko przed Skarphedinem teczkę.

* Przez to cholerne promieniowanie z ekranów komputerów*wymamrotał* oczy mi łzawią, jeśli nie mam na sobie okularów słonecznych.

Skarphedin kichnął i otworzył teczkę. Tuziny zdjęć przedstawiających demonstracje i zebrania, a na nich grupy młodych, lecz także nieco starszych ludzi zebranych wokół symboli, znaków i haseł, na których widok robiło się detektywowi nieprzyjemnie; zmrużył oczy i przyjrzał się dokładnie każdemu ze zdjęć, każdej twarzy, nie znalazł jednak Knorra, Bjornsona ani żadnych innych znajomych, czy na pewno? Odłożył na bok cały stos fotografii i chwycił jedno zdjęcie: ośmiu młodych mężczyzn zmierzających w stronę pubu. Skarphedin uważnie przyjrzał się twarzom, kto siedł jako siódmy w kolejności? Chwycił leżącą na stole lupę, czy to mógł być Joachim Strand? To był Joachim Strand.

* Identyfikacja? * spytał Skarphedin i podał zdjęcie Finnsrudowi, wskazując palcem Stranda.

Finnsrud skinął głową i zanotował cyfry zapisane flamastrem na zdjęciu koło osoby numer siedem. Wszedł następnie w pliki rejestru komputerowego. Na ekranie pojawiły się długie szeregi nazwisk, Skarphedin nie mógł się powstrzymać, podniósł się z krzesła i zerkał Finnsrudowi przez ramię.

Joachim Strand. Tak było napisane.

* Joachim Strand, owszem* mruknął Finnsrud. * Nie mamy o nim zbyt wiele. Urodzony 26.07.1970 w Arendal. Akademia wojskowa, stopień sierżanta. Aktualnie bezrobotny.

* Nie jesteście na czasie. * Skarphedin na powrót usiadł. * Teraz jest ochroniarzem. Pracuje w firmie o nazwie „Orzeł”. Słyszałeś może o niej?

Finnsrud potrząsnął energicznie głową i rzucił się na kolejną kanapkę z brązowym serem.

* Finnsrud* Skarphedin zmrużył oczy* w ogóle nie imponuje mi jakość materiałów o najnowszej aktywności neonazistów, jakimi dysponujecie. Wydaje mi się wręcz, że można znaleźć więcej w archiwach „Klassekampen”. Dlaczego nie macie żadnych zdjęć z niedawnego spotkania w Hokksund? Przecież infiltrujecie to środowisko? Nie dostaliście raportu od Knorra?

* Knorra? * Finnsrud przestał na chwilę przeżuwać.

* Tak, Rolfa Knorra. Patrol z psami, agent waszej jednostki, co z nim? * Wpatrywał się surowo w rozmówcę.

* Nie, przepraszam, Olsen, ale nie mamy u siebie agenta o nazwisku Rolf Knorr. I jeszcze jedno, gdyby pokazanie ci tych zdjęć nie było moim obowiązkiem, w niczym bym ci nie pomógł, skoro wymieniałeś nazwę tego komunistycznego szmatławca, dobrze wiesz, o czym mówię. * Funkcjonariusz zajrzał ostentacyjnie do termosu.

* Erik Bjornson? * ciągnął Skarphedin. Znow potrzęsął głową.

Skarphedin spuścił oczy, czuł nieprzyjemny ucisk w dołku, było właśnie tak, jak się obawiał; Rolf Knorr nie był infiltratorem, należał do tej grupy, zdjęcie w „Klassekampen” kompromitowało policjanta; pokazywało prawdę o nieżyjącym aktualnie człowieku. Motyw zaczął się stawać coraz bardziej oczywisty.

Skarphedin skinął głową i opuścił archiwum.

Dyżur miała Anita Heer, pomachał do niej, stojąc przy wejściu, pozdrowił ją i uśmiechnął się sztywno; nie tak dawno temu Anita należała do najbliższych znajomych Lise, dlaczego więc czuł się niezręcznie? Obawiał się, że znow wróca do niego wspomnienia o dobrej przeszłości? Nie, sztywny uśmiech Skarphedina spowodowany był czymś zupełnie innym, podążał bowiem za myślami, które prowadziły go do wniosków, których wolałby nie wysnuwać.

* Cześć. * Odwzajemniła uśmiech.

* Jestem bardzo zajęty, Anito, czy mogłabyś tylko szybko sprawdzić tego Sevarta Tobiassena z grupy interwencyjnej, czy wrócił do pracy? * Oparł dłonie na jej biurku, usiłując sprawić wrażenie odprężonego.

* Chwileczkę, Skarphedinie. * Zniknęła w drzwiach.

* Nie* powiedziała po powrocie* wciąż jest na zwolnieniu chorobowym. Dostaliśmy dokumenty od lekarza dopiero dzisiaj.

* Dziękuję. Nie masz gdzie przypadkiem jego zdjęcia?

Anita Heer spojrzała na niego zaskoczona, nie zapytała jednak o nic, zniknęła na chwilę i wróciła z kopią legitymacji służbowej Tobiassena.

* Wspaniale, Anito.

Zamówił taksówkę na Frognerveien, potrzebował kilku godzin absolutnego spokoju i koncentracji; dysponował stolikiem w restauracji, która wkrótce zostanie najlepszym lokalem w mieście, i ta myśl była pocieszająca; poczuł, jak rozjaśnia mu się twarz, krewny pojawił się w jego życiu w momencie, gdy brak bliskich stawał się bardzo dokuczliwy, nie był to zresztą byle jaki krewny, czyż ten chłopak nie uratował mu życia? W ogródku? Benzynowy terrorysta był cudzoziemcem, tak wydawało się Fredricowi, czy w grę wchodziły dobrze zorganizowane grupy imigrantów, które teraz mściły się na neonazistach? I policjantach?

Nagle przyszedł mu do głowy pewien pomysł, poprosił kierowcę, by skręcił w Erling Skjalgssongate, jeśli Tobiassen jest chory, to czy nie powinien leżeć w łóżku w swoim pokoju? Poprosił, by taksówka zaczekała, i wbiegł po schodach na czwarte piętro, zadzwonił do drzwi Victorii Skaug, długo naciskał dzwonek. Nasłuchiwał. Żadnych ruchów w środku, żaden błąd i rozgorączkowany policjant nie otworzył mu drzwi, gdzie się podział Tobiassen? Zszedł do taksówki i wszedł do środka. Zadzwoiła telefon komórkowy.

* Tak?

* Firma ochroniarska „Orzel” * mówił Jon Furhelle* to solidna firma, mają dużo zleceń. Jeśli chodzi o Joachima Srandę, to pracuje tam dopiero od trzech miesięcy, nikt z innych pracowników nie zna go prywatnie. Strand jest w tej chwili odpowiedzialny za siedem różnych posiadłości, wliczając w to tę na Vinderen, a także za kilka sklepów przy Ulvoya. I kąpielisko Ingierstrand. Mamy go aresztować?

* Za co?! * wrzasnął Skarphedin do słuchawki. Czy Jon zupełnie postradał zmysły? Zaczyna badać sprawę na własną rękę? Tak, jak obawiał się tego Arthur?

Cisza po drugiej stronie. Wreszcie Jon odezwał się cicho:

* Joachima Stranda widziano wiele razy w towarzystwie młodzieży z gangu nazywającego się ac*hai. W większości Wietnamczyków. Podejrzewa się ich o rozboje z bronią w rękę. Annie nie udało się jednak znaleźć żadnych powiązań.

* Annie? * Jego głos natychmiast stał się łagodniejszy.

* Tak, Annie Lovli* ciągnął Furhelle. * Zostałem przerzucony do jej zespołu, dopiero co przeczytałem raporty. Nazwisko Joachima Stranda pada w nich wiele razy. Dziwne, prawda? Ciekawy zbieg okoliczności, mamy po niego jechać?

Czyżby w głosie Jona dało się słyszeć odrobinę złośliwej przebiegłości?

* A więc tak. * Skarphedin szybko pojął, o co chodzi. * Poradź się w tej sprawie Anny, ale, na Boga, nie kłap o tym dziobem. Jeśli jednak chcesz znać moje zdanie, to nie ma wątpliwości: trzeba jak najszybciej zapuszkować tego Stranda. Przygotować przesłuchanie według procedury G, byśmy mogli zatrzymać go tak długo, jak to możliwe* powiedział, po czym dodał cicho: * ATobiassen?

* Nie mam możliwości dowiedzenia się czegokolwiek w tej sprawie.

* Dobra. Zapomnij o Tobiassenie, Baruchu* przerwał rozmowę.

Wysiadł z taksówki i przystanął na dłuższą chwilę z twarzą skierowaną pod wiatr, pozwolił, by zimne powietrze smagało jego skórę; zamknął oczy i spróbował przejrzeć genialną grę Arthura, jego szef miał niewiarygodną umiejętność znajdowania powiązań i nowych wyjść z sytuacji, jeśli przypadkiem znalazł się w tarapatkach; odesłał więc teraz jego oraz Jona Furhelle do ekipy Anny Lovli, wiedząc doskonale, że będą mogli tam dalej węszyć wokół sprawy, która oficjalnie została zamknięta; czy Arthur naprawdę dostrzegł tu jakieś powiązanie? Czy wyczytał to z raportów Anny, porównując je z materiałem zebrany w sprawie TRUMNY? Oczywiście, nazwisko Joachima Stranda, Arthur był cwany; jeszcze nigdy nie spotkał wędkarza, który tak idealnie potrafiłby postawić się w sytuacji ryby, przejrzeć jej sposób bycia i zwyczaje, tak że w końcu była wręcz zmuszona do połknięcia haczyka; sam nie był chyba gorszy, ale już od bardzo dawna nie wędkował, czy gdy zanurkował, skacząc z trzech metrów, miał otwarte oczy pod wodą? Ac*hai? Wietnamczycy? Co neonazista robił w towarzystwie Azjatów? Co to za taktyka, czyżby ac*hai była wschodnią wersją grup walczących o czystość rasową? I co z Kurdami? Kucharzem smażącym kofte?

Czy Strand i jego pomocnicy pomyśleli, że się utopił?

Wiatr mroził jego policzki, twarz miał zeszywniałą, gdy wreszcie odwrócił się w stronę drzwi restauracji, były otwarte, ze środka dobiegał hałas, walenie młotkiem, wszedł do środka, ominął kable i skrzynki z narzędziami, dwaj robotnicy rozpoznali go i pozdrowili radośnie; stał na środku, mrugając, rozejrzał się dookoła. Lokal zaczynał powoli przybierać końcową formę, wyglądać tak, jak go

zaplanował; kamienie, porośnięte mchem głazy na ścianach, małe nisze z miejscami na wyszukane kulinaria i słoje z przyprawami, wszystko proste, lecz równocześnie wysmakowane, mały, przytulny bar w głębi lokalu, przy którym goście mogliby napić się czegoś przed posiłkiem, gdzie się podział Fredric? Węszył wokół siebie, z kuchni dobiegały zapachy, smakowite zapachy, czyżby czuł aromat gałki muszkatołowej? Jakie danie mogło zawierać tę przyprawę? Podszedł do stołu w kącie sali, zdjął płaszcz i usiadł; w lokalu było miejsce dla sześciu stołów, trzech małych i trzech dużych, dokładnie tak, jak miało być, czyżby teraz był w swoim własnym śnie? Jak to możliwe, że udało się zrealizować plan? „Kasserollen”? Poczuł lekkie ukłucie, czyżby lęku? Lęku przed czym? Usłyszał radosny głos dobiegający z kuchni i wkrótce jego oczom ukazał się Fredric Drum w pełnym umundurowaniu kucharza, zatrzymał się gwałtownie, gdy zobaczył Skarphedina, ale zaraz uśmiechnął się szeroko.

* Bażant w sosie muszkatołowym. Skontrastowany z porzeczkami. Masz ochotę spróbować?
* Fredric zdjął czapkę kucharza.

* Nie musisz zdejmować przede mną czapki, chłopcze. * Skarp*hedin odchrząknął. * A więc pracujesz już nad bażantem? Nieźle.

* Haruję dzień i noc. Świetnie się bawię. * Fredric z zapalem za*bębnił palcami w blat stołu.

* A więc poproszę* powiedział Skarphedin* chętnie spróbuję. Weź oprócz tego z kuchni dwie butelki burgunda, różne roczniki, co najmniej pięć lat różnicy, a także jakieś dobre wino chilijskie w zaproponowanym przeze mnie typie.

* Będziemy tyle pić? * Fredric wytrzeszczył oczy.

* Nie będziemy pić. Będziemy wachać! * powiedział Skarphedin surowo.

Następne trzydzieści minut pełne było skupienia przypominającego atmosferę w katedrze, sos muszkatołowy był bowiem bez zarzutu, zaś pierś bażanta idealnie różowa; detektyw mlaskał ze zmrużonymi oczami, powoli kiwał głową i proponował niewielkie poprawki; zagrali następnie w grę z kieliszkami wina, trzy kieliszki, każdy z nich wypełniony swoją własną harmonią, Skarphedinowi udało się znaleźć rytm pomimo rozwijającego się przeziębienia, Fredric zaś słuchał. Przed młodym kucharzem otwierał się świat zapachów. Unosił się w powietrzu, lokal, w którym siedział, nie był już tylko katedrą, lecz oazą, gdzie drapieżniki pasły się razem z jagniąt*kami, zaś cała beznadziejność świata kurczyła się do absolutnego minimum; Skarphedin podniósł się gwałtownie i wciągnął Fredrica z powrotem w rzeczywistość.

* W ciągu tygodnia musisz się nauczyć rozróżniać osiem najważniejszych typów winogron tylko na podstawie zapachu, rozumiesz, chłopcze?

Fredric skinął głową z powagą.

* Jakie mamy w tym momencie w kraju grupy imigrantów, które mogłyby dopełniać tego rytuału, Fredricu? * Spojrzenie Skarphe*dina stało się nieco nieobecne.

* Co... O czym ty mówisz? * Fredric nie do końca zrozumiał.

* Chac Mool, do diabła! Straszliwy Chac Mool!

* Ach tak. A więc wciąż pracujesz nad tą sprawą. Cóż, nie wiem, co mam powiedzieć, nie orientuję się w tym do końca; jak już mówiłem, Chac Mool był nie tylko straszliwy, miał też łaskawą twarz...

* Dobrze, pedancie, ale myśl, do cholery, chłopcze, którzy cudzoziemcy mogą znać te rytuały'?

* Żadni, z tego, co wiem.

* Żadni? * Opadł na krzesło. Pauza.

* No cóż, więc wracaj do kuchni, mam o czym myśleć, posiedzę tu pół godziny, jeśli ci to nie przeszkadza. * Odesłał Fredrica ruchem dłoni.

* Siedź ile tylko chcesz, wujku, bez ciebie w ogóle nic by z tego nie wyszło. Muszę poza tym wyjść coś załatwić, brakuje mi kilku ważnych składników do pasztetu z turbota. * Fredric założył kurtkę oraz zrobioną na drutach czapkę, po czym zniknął w drzwiach.

Bez niego? Parsknął, bzdura, chłopak ma talent, wszystko było tylko kwestią czasu; siedział ze zmarszczonym czołem, popijając co chwila odrobinę burgunda z kieliszków, czyżby morderstwo Rolfa Knorra było zemstą? Dokonaną przez antyrasistów, którzy wiedzieli, że mężczyzna jest nazistowską świnią? A może przez imigrantów, którzy postanowili zastosować w jego przypadku swoje pradawne rytuały? Nie, Abraham Grieg nie był ani rasistą, ani neonazistą, Abraham Grieg był radosnym chłopcem, to bzdury, ale czy to Griega, czy też Tobiassena odnaleziono w cysternie? Zadzwoił telefon, obejrzał się zdezorientowany, jeden z robotników skinął głową w stronę stojącego na barze telefonu, czy powinien odebrać? Czy to do Fredrica? Mógł w końcu załatwić jakąś sprawę pod nieobecność właściciela interesu, podszedł do telefonu.

* Tak, słucham?

Milczenie. Przez chwilę słyszał tylko czyjś oddech. Wreszcie odezwał się głos:

* Czy zastałam może pod tym numerem... eee... Fredrica Drum?

* Anna? Dobrze, że dzwonisz, mówi Skarphedin, siedzę u Fredrica, tak, a więc... * Przerwał nagle.

Sprawy nie przedstawiały się najlepiej.

Nowa katastrofa.

Powinna porozmawiać z Fredrikiem, dopiero wtedy zrozumie.

* Skarphedin. * Jej głos pełen był rezygnacji.

* Tak, to ja, Fredric wyszedł tylko załatwić kilka spraw, na Boga, musisz mi uwierzyć, Anno, mamy przecież razem pracować, gdybyś tylko zadzwoniła pięć minut temu...

Pauza. Milczenie.

* Do zobaczenia, Olsen. * I przerwała połączenie.

Stał, wpatrując się głupio w słuchawkę, tak nie może być! Poczul, jak wzbiera w nim wściekłość, do diabła ze wszystkimi kobietami, ostrygami i perłami na świecie! Gotował się ze złości, gdy z wewnętrznej kieszeni rozległ się dzwonek komórki, co to? Poczul się nagle zdezorientowany, czemu znów dzwoni? Gdzie? Do kogo? Robotnicy wpatrywali się w niego, kim są ci ludzie? Gdzie się właściwie znajduje?? Wyciągnął telefon z kieszeni.

* Tak! * wrzasnął.

* Uspokój się, człowieku. Mówi Arthur. Spotkajmy się w Gresvig za pół godziny. Dokładnie. Dosłali już muchy, o które nam chodziło. * Klik, przerwał połączenie.

* Klik* powiedział Skarphedin i uśmiechnął się głupkowato do robotników.

* Dużo roboty? * zapytał jeden z nich,

* Tak, dużo roboty* syknął Olsen, założył płaszcz i wybiegł na lodowaty jesienny wiatr; w powietrzu wirował śnieg.

Przybył do Gresvig A/S dziesięć minut przed umówionym czasem i przechadzał się niespokojnie, przeglądając sprzęt w gablotach, nic nie przyciągało jego uwagi akurat w tym momencie, sprzedawcy wycofali się zdezorientowani; wpatrywał się niewidzącym spojrzeniem w półki z muchami na dorsze i kołowrotkami firmy Ambassador, sięgnął po szpulę z żyłką Abulon 0,50 i spróbował przerwać mocny sznureczek; wskazówka zegara właśnie wskazała wpół do czwartej, gdy poczul na ramieniu czyjaś dłoń, wzdrygnął się i obrócił.

W oczach Arthura czaił się lodowaty chłód.

Szef Policji Kryminalnej kiwnął szybko głową.

Poszli w stronę sekcji z muchami, sprzedawca pokazywał im coraz to nowsze pudełka z przynętami, powoli i dokładnie oglądali wszystkie okazy, ich kolory i kształty.

* Zaczęłeś już działać w sprawie Anny? Skarphedin skinął głową.

* Doskonale. To bardzo poważna sprawa. Seria gwałtów, ataków z bronią w ręku, dwa zabójstwa, potyczki gangów, włamania i akty wandalizmu, zostaniesz o wszystkim dokładnie poinformowany w poniedziałek.

* A Joachim Strand? * Skarphedin oglądał pod światło nimfę, zerknął jednak na szefa kątem oka.

* Właśnie * powiedział Arthur. * Istnieje związek. Dzięki Bogu ministerstwo nie zamknęło nam także tej sprawy. Teraz jednak, Olsen, coś się musi szybko stać.

* Policja z Oslo?

* Może coś tam jest, owszem. * Oczy Arthura Krondala błysnęły złośliwie. * To coś poważnego, Olsen! jeśli spudłujemy o milimetr, będziemy w niezłych kłopotach. Mamy tylko jeden strzał, musi być absolutnie idealny.

* Erik Bjornson? * spytał lakonicznie Skarphedin. Szef Policji Kryminalnej wzruszył ramionami.

* Ministerstwo Sprawiedliwości przysłało mi dwie godziny temu faks. Zabroniono mi odpowiadać na pytania dziennikarzy dotyczące Erika Bjornsona.

* Ale? * Skarphedin wiedział, że kryje się za tym coś jeszcze.

* Szepnięto mi do ucha, że Bjornson i Joachim Strand byli znajomymi. Wnioski sam sobie z tego możesz wyciągnąć.

* Dziękuję. * Skarphedin położył dwie muchy przed sprzedawcą; rzecz jasna nikt niczego Arthurowi nie szepnął, to raczej w jego własnej głowie rozległ się szept.

* Poza tym nie powinieneś się kąpać o tej porze roku, Olsen. Jesteś na to za stary.

* Co ty powiesz? * Zapłacił za muchy. * Coś jeszcze? Cofnął się od lady. Stanęli naprzeciw siebie, przy drzwiach wejściowych. Arthur Krondal wpatrywał się w niego poważnie.

* To był posłaniec z laboratorium, Abraham Grieg, to jego znaleźliście na Rodelokka. Jak to wyjaśnisz?

Wyjaśnisz! Skarphedin poczuł, jak wzbiera w nim złość, zakaszłał głośno i zacisnął pięści, wyjaśnisz! Niczego w tej sprawie nie da się wyjaśnić, nic się nie zgadza, czy Arthur tego nie wie? Opanował się jednak, wydmuchał nos w chusteczkę, podstawił kupione muchy pod nos Arthura i syknął:

* Przynęta! Czemu, do cholery, kupuję przynętę? Sam jestem wielkim, tłustym robakiem, którego zaraz połkną głodne ryby!

* Spokojnie, Skarphedinie, spokojnie, nie miałem nic złego na myśli. Co teraz zrobisz? Jaki będzie twój kolejny krok? Spotkanie z Anną Lovli? Nie musisz już działać sam, oficjalnie współpracujesz z nią w tej sprawie, podlegasz jej.

* Oficjalnie mam wolne do poniedziałku, zapomniałeś? * Był opanowany, dodał: * Jeśli mam tylko jeden strzał, Arthurze, i jeśli ma być absolutnie idealny, to chyba za spust nie powinno pociągnąć zbyt wiele palców.

Arthur skinął głową.

* Dobrze, ale nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

* Teraz mam zamiar paść na kolana przed pogańskim ołtarzem.

Właściwie to nie padnie na kolana, pomyślał, gdy znów stanął na ulicy, czy Majowie klękali w ogóle przed swoimi ołtarzami? Chyba nie, skulił się w kolejnym ataku kaszlu, zatrzymał taksówkę i wpełzł na tylne siedzenie, muzeum archeologiczne; czyż nie myślał o nim już wczorajszego wieczora? Wahał się jednak, może to zbyt głupie? Chyba nie mogło tak być...? Nie?

Morderca dokładnie przestrzegał wszystkich zasad odprawiania rytuału.

Straszliwy Chac Mool.

Jego myśli znów przeszła błyskawica, siedział sztywno, czegoś nie dostrzegał, czegoś, co niemalże chwycił, lecz myśl rozwiewała się zawsze, zanim zdołał ją skonkretyzować; z irytacją chwycił dzwoniącą komórkę, łączył się z nim Jon Furhelle.

* Strand zniknął.

* To mnie nie dziwi * odpowiedział sucho. * Coś jeszcze?

* Nie... Eee... Anna prosi, żebyś na siebie uważał... Rozłączył się. Anna? Taksówka zatrzymała się przed muzeum,

zapłacił i wysiadł, ołtarz Inków? Czy to w ogóle ma jakikolwiek sens? Tak czy inaczej, nie zajmie mu to dużo czasu, muzeum jest w piątki otwarte do osiemnastej, wyczytał to na tabliczce; wbiegł po schodach, zdyszany, i oparł się przez moment o gigantyczną kopię Ramzesa II. Nadbiegł strażnik.

* Proszę nie dotykać eksponatów!

Parsknął i podstawił mu pod nos odznakę policyjną, strażnik cofnął się przerażony.

* Południowa Ameryka, człowieku, gdzie znajdę oddział kultur indiańskich, Inków? * Jego głos dźwięczał w salach i na korytarzach.

Strażnik wskazał mu kierunek i wyjaśnił, dokąd ma się udać, dwie partie schodów w górę, trzecia sala na prawo; pokonał schody i wpadł do pierwszej sali, uspokoił się; nie było tu zbyt wielu gości, czyżby Norwedzy nie byli zainteresowani korzeniami obcych kultur?

Najwyraźniej nie, przeczytał informacje na kilku tabliczkach i podążył za strzałkami, teraz był na dobrej drodze; wszedł do mniejszej sali i zatrzymał się.

Cała ściana była jednym wielkim zdjęciem Machu Picchu, zrujnowanego miasta na szczycie góry.

Model dziwacznych bruzd w Guzco.

Kopie pomników i rzeźb.

Zatrzymał się przed jedną z gablot: złota biżuteria, kawałki szmatek, zaplecione sznury z węzełkami, żadnych obkurczonych ludzkich głów; rozejrzał się dokładnie dookoła, systematycznie przemierzył całą salę, siedzący na krześle w kącie strażnik śledził jego ruchy, Skarphedin czytał informacje widniejące na planszach, mamrotał coś i kiwał głową, ołtarz? Czy gdzieś tu mógł być ołtarz? Szedł wzdłuż ściany i dokładnie przyglądał się każdemu przedmiotowi, stanął nagle przed wielkim, chropowatym kamiennym blokiem.

Ołtarz Majów z okresu ayathuan.

Dwa przypominające misy wgłębienia na środku, czyżby przeznaczone na krew?

Nie miał pióra *Cylopsittacus edwardsi*, żadnego naczynia, nie mógł uczcić bogów;

Skarphedin przyglądał się ołtarzowi pod każdym kątem, czego właściwie szukał?

Obkurczonych ludzkich głów? W niszy w pobliżu ołtarza? Bzdury, to beznadzieja, nie ma żadnej niszy, żadnej komory, tylko mała szpara między ścianą a ołtarzem. Nie zmieściłaby się do niej żadna głowa, nieważne jak bardzo obkurczona, a mimo to pochylił się i zajrzał do szczeliny.

Strażnik podniósł się z krzesła.

Skarphedin wsunął rękę w szczelinę.

Wyciągnął z niej żółtą kopertę.

Ktoś napisał na niej flamastrem wielkimi literami:

„SPECJALNY DETEKTYW SKARPHEDIN OLSEN”

Rozewał kopertę w tej samej chwili, w której strażnik położył dłoń na jego ramieniu; ręka była ciężka, obaj spojrzeli na znajdującą się w środku fotografię.

Groteskowe zdjęcie dwóch ludzkich głów. Oddzielonych od ciała. Skarphedin natychmiast je rozpoznał. Rolf Knorr i Abraham Grieg.

10

Skarphedin Olsen porządkuje swój dom i swoją głowę,

brakuje mu muzyki janczarskiej orkiestry i próbuje odwołać się do rozsądku dobermana

Strażnik wpatrywał się w niego. Odwzajemnił to spojrzenie, zmrużył oczy, tak że przypominały dwie wąskie szparki; eksplozja, pomyślał, teraz z pewnością nastąpi, ale czy powinien wybrać „Dagbladet”, czy też „VG”? Która z tych gazet odważy się na więcej?

„VG”? Czy redakcji nie nawiedzał jednak już od wielu lat duch konserwatyzmu, konsekwentnie psujący atmosferę? Jeśli chodzi o tę kwestię, nie mógł zaufać „VG” i zmuszony był wybrać „Dagbladet”. (*„Dagbladet”, „VG” * popularne dzienniki norweskie, tabloidy (przyp. tłum.)) Wyciągnął z kieszeni odznakę policyjną, już drugi raz w bardzo krótkim czasie, i pokazał ją strażnikowi.

* Tę fotografię* wręczył mu zdjęcie* zanieś pan błyskawicznie do redakcji „Dagbladet”, powie pan, że osobiście ją pan znalazł za starym ołtarzem Inków, zupełnie przypadkowo, rozumiesz, co mówię, człowieku?!

Strażnik skinął zaskoczony głową.

* I niech Bóg ma cię w swojej opiece, jeśli zdradzisz, że był tu ktoś z Policji Kryminalnej, wtedy spotka cię ten sam los, co tych dwóch, pamiętaj o tym. * Skarphedin uśmiechnął się fałszywie.

Znów energiczne kiwanie głową.

* Długopis, chłopcze, masz długopis? * Skarphedin zamachał niecierpliwie ręką.

Strażnik wyciągnął go z wewnętrznej kieszeni.

Skarphedin napisał na odwrocie zdjęcia:

„Głowy należą do policjanta Rolfa Knorra oraz cywila zatrudnionego w Centrali Policji Kryminalnej, Abrahama Griega. Odnaleziono zwłoki ich obu, sprawa jednak zatajona została przed prasą”.

Nie mówiąc nic więcej, odwrócił się do strażnika plecami, wsunął pustą żółtą kopertę do wewnętrznej kieszeni i szybkim krokiem opuścił salę, zszedł po schodach, po czym wyszedł z budynku; nie odwrócił się ani razu, wiedział, że detonacja jest nieunikniona, naładował już pistolet i złożył się do strzału; za mniej niż dwanaście godzin, jutro o świcie, „Dagbladet” opublikuje artykuł, zanim jednak do tego dojdzie, musi się wszystkiego dowiedzieć.

Wszystkiego.

Jeśli tego nie zrobi, bardzo wiele osób potraci głowy.

Poza Chac Moollem istnieli jeszcze inni bogowie.

Przystanął na chwilę na chodniku przy Universitetsgaten; wiatr ucichł, koperta była zaadresowana do niego? Doskonale wiedział, co musi teraz zrobić, rozejrzał się dookoła, sklep spożywczy? Minęła właśnie piąta, może poświęcić dwie godziny na posprzątanie swojego domu i głowy, było to absolutnie konieczne, nie miał teraz czasu, by podążać za fałszywymi tropami, wszystko musi zostać dogłębnie zbadane, powiedzmy, do godziny ósmej? Tak, do dwudziestej zero zero; sklep spożywczy?

Skarphedin Olsen odnalazł sklep spożywczy.

Kupił wszystkie potrzebne mu składniki.

Pojechał następnie do swojego zniszczonego domu na Hovfaret.

Zakaszła głośno i pochylił się nad parą unoszącą się z patelni; smażony filec pokrojony w kostkę zanurzony w lekkim bulionie wołowym, a także cztery ząbki czosnku, dwie stołowe łyżki oliwy z oliwek najlepszego gatunku oraz kilka kropel tabasco; to danie w połączeniu z kieliszkiem jałowcówki efektywnie wykończy przeziębienie, nie ma co do tego żadnych wątpliwości.

Jadł, kichał i rozglądał się dookoła.

Zniszczone meble.

Towarzystwo ubezpieczeniowe zostawiło mu listę, którą będzie musiał wypełnić.

Na podjeździe stał pusty kontener.

Jeśli ma oczyścić myśli, musi najpierw posprzątać dom; gdy tylko zjadł to, co miał na talerzu, rzucił się na połamane meble, wynosił je na zewnątrz i wrzucał do kontenera w zapierającym dech

w piersiach tempie; pocił się, zaś zapach czosnku unosił się nad nim jak chmura, włosy lepiły się do czoła, biegał i męczył się, aż dom pozostał niemalże pusty, wyrzucał ramki na zdjęcia i zniszczone bibe*loty, które kiedyś bardzo wiele znaczyły dla niego i Lise, do plastikowych toreb, które następnie prznosił do kontenera.

Wszystko zostało posprzątane.

Głos odbijał się od ścian w salonie, tworząc dziwne echo.

Trzeba jeszcze wymienić wszystkie tapety, ale nie w tym akurat momencie.

Zbliżała się siódma, gdy detektyw Olsen runął na łóżko w pokoju gościnnym; pomieszczenie było wolne od niepokojących wspomnień, dlatego też pozostawił je w stanie niezmiennym,

położył się nie po to, by spać, ale by wlepić wzrok w sufit, znaleźć gdzieś na nim pierwsze ogniwo łańcucha dedukcji; beknął zadowolony i długo drapał się w klatkę piersiową. Psia buda na Vinderen.

Terenu tego pilnował Joachim Strand.

Tam umieszczono ciało Knorra.

Palec wskazujący mordercy był bezlitosny.

Czy Grieg został zabity po tym, jak spotkał się z Bjarnsonem?

Bjornson zbiegł, następnie załamał się i popełnił samobójstwo.

Czy nawiązanie do Bjornstjerne Bjornsona mogło być pomyłką?

Knorr i Strand byli ekstremalnymi nacjonalistami.

Najprawdopodobniej Bjornson także nim był.

Stranda widywano w towarzystwie Wietnamczyków.

Gwałty, zabójstwa, akty ślepej przemocy, bójki, niepokój.

Nastolatki interesowały się skomplikowanymi grami komputerowymi.

Gry u Knorra, Bjornsona i Stranda?

Policja w Oslo, wydział kryminalny.

Ministerstwo, które chciało zatuszować całą TRUMNĘ.

Kucharz smażący koftę, Kurdowie.

Trzy próby uśmiercenia jego, Skarphedina Olsena.

Ale też żółta koperta z jego nazwiskiem za ołtarzem Inków.

Palec wskazujący mordercy.

Skarphedin leżał nieruchomo, spojrzenie wlepił w sufit, nie mrugał, nie oddychał, unosił się w próżni, w pojemniku wypełnionym formaliną, był skoncentrowany, pracował tylko jego mózg; gwałtownie podniósł się z łóżka, Fredric Drum, pomyślał, ten przekłety facet? Kto tak naprawdę tym wszystkim steruje? Twarz detektywa rozciągnęła się w nieprzyjemnym uśmiechu, podniósł się i stanął na nogach, nie zachwiał się, chociaż kręciło mu się w głowie. Łańcuch dedukcji był gotowy.

Ogniwa zostały ustawione w odpowiedniej kolejności.

Nie doszła jeszcze ósma.

Stał na podjeździe, czekając na taksówkę, owinał szyję szalikiem, który ukrył pod zimowym płaszczem, płatki śniegu przelatywały w powietrzu po liniach poziomych; czy na jarzębinach nie ma już owoców? Czy jemioluszki znów odleciały na północ? Bez zainteresowania przyjrzał się zawartości kontenera, w tym momencie brakowało mu tylko jednej rzeczy: jego własnej broni służbowej, czy poradzi sobie z tym zadaniem, będąc nieuzbrojonym? Może powinien przynajmniej jechać do Helsfyr i zabrać z szuflady biurka swojego Smitha&Wessona 9,5? Miał w kieszeni tylko dwa jedwabne sznury, czy ma kogoś zabić?

Nie, raczej tylko zmusić do mówienia.

Jeśli w ogóle spotka tę osobę.

Musi ją znaleźć.

* Griinerlokka, Birkelunden* polecił kierowcy, gdy tylko wszedł do taksówki.

Wsunął dłoń do kieszeni, by sprawdzić, czy kartka jest na miejscu; numer telefonu do „Arki Noego”, rozparł się na siedzeniu i odprężył, poprosił, by samochód zatrzymał się przed kościołem Paulusa.

W pobliżu pawilonu muzycznego nie było nikogo.

Przemierzył park i usiadł na schodkach, miał idealny widok na „Arkę Noego”, węszył w powietrzu, nie poczuł jednak zapachu kof*ty. Dokładnie przyjrzał się otoczeniu, jak ma to zorganizować, jak stanąć, by mężczyzna niczego nie podejrzewał? Podniósł się i oparł o kolumnę, z twarzą częściowo odwróconą, może tak?

Odetchnął głęboko i wybrał numer, czy rozpozna głos? Z pewnością.

* Tak, „Arka Noego”? * rozległ się kobiecy głos .

* Proszę mnie połączyć z kuchnią. * Próbował mówić wysokim tonem, z zagranicznym akcentem.

* Halo? Iyi aksamlar. * To był jakiś chłopak.

* Muszę mówić z szefem, szybko! * Skarphedin nie zawahał się ani przez moment.

* Z Azimem? Chwileczkę. Azim! Sizi telefonia ariyorlar! Brzęk garnków, cisza, w końcu odezwał się głos:

* Tak, mówi Azim.

' * Chodź do pawilonu, szybko, ważna wiadomość dla ciebie!

' * Do mnie? Cholera, dość tego marudzenia, gotuję, pracuję w kuchni, nie rozumiecie? * Sprawiał wrażenie naprawdę zrozpaczonego.

* Nie. Przyjdiesz zaraz, tylko dwie minuty. * Próbował sprawiać wrażenie zdecydowanego, przekonującego, i to mu się udało.

Po kilku zaledwie sekundach zobaczył, że drzwi restauracji otwierają się i staje w nich krępy, potężny Kurd; mężczyzna przebiegł truchtem przez park, w tym właśnie momencie Skarphedin poczuł się dziwnie samotny; chciałby mieć za sobą całą janczarską orkiestrę, z pawilonu nie dochodziły jednak tony muzyki, słyszał tylko dudnienie tramwaju jadącego na Kjelsas, który właśnie zatrzymał się na przystanku.

Skulił się za kolumną, widać było tylko jego plecy.

Już tylko dwa metry dzieliły go od Kurda.

* Tak, jestem...

Mężczyzna nie zdążył powiedzieć nic więcej, Skarphedin powalił go bowiem potężnym ciosem, owinał jedwabną liną jego potężny kark, zacisnął sznur i przeciągnął jeńca na betonowy chodnik; zanim ten zdążył zareagować, było już za późno, lina zacisnęła się, z gardła kucharza dochodziło niebezpiecznie brzmiące charczenie.

Skarphedin usiadł mu na plecach.

Akcja przeszła wszystkie jego oczekiwania.

Nie mógł teraz udusić Kurda, zwolnił nieco jedwabną linę, ostrożnie, pochylił się i syknął do ucha mężczyzny:

* Leż spokojnie, człowieku, a będziesz wolny i za kilka chwil wrócisz spokojnie do swojej kuchni. Chcę tylko odpowiedzi na kilka pytań, rozumiesz? * Na powrót zacisnął lekko sznur, by pokazać, że nie żartuje.

Kucharz odwrócił głowę i spojrzał na Skarphedina podbiegniętymi krwią, przerażonymi oczami.

* Ty... Ty jesteś... * wycharczał

* Właśnie. Jestem policjantem, którego uderzyliście w głowę i wywieźliście do kąpieliska Ingierstnard. Kto kazał wam to zrobić? * Pociągnął lekko za linę.

* Aaaa... Ooo! * zawył jak pies. * To była...norweska policja... Powiedzieli, że jesteś niebezpieczny...nie z policji...szpieg...

* Szpieg! * parsknął Skarphedin. *Ja mam być szpiegiem? Dla kogo albo dlaczego, jeśli mogę zapytać? Kim byli ci policjanci, z którymi się kontaktowałeś, odpowiadaj, do cholery!

* Ja... Ooo!... Nie znam...nazwisk... Grozili mnie i rodzinie... mojemu synowi... deportacja... Mój syn... Oni wiedzą... jestem członkiem PKK, kurdyjska partia... nie mogę... być w Norwegii, jeśli współpracowałem...

* Nazwiska, do cholery! * Skarphedin pociągnął za sznur.

* Żadnych nazwisk... Dwaj mężczyźni... z policji... mówili przez telefon... mam numer... Skarphedin zwolnił ucisk, pochylił się nad głową nieszczęsnego kucharza, szepnął do niego kilka uspokajających słów. Przypomniał sobie nagle rozmowę, którą słyszał przez ścianę swojej celi w kąpielisku Ingierstrand; rozmawiał teraz cicho z Kurdem, który całym swoim językiem ciała sygnalizował chęć współpracy, mówił powoli i wyraźnie, kładąc nacisk na każde słowo, opowiedział, kim jest, czego chce, oraz poinformował, że osobiście

zagwarantuje Kurdowi i jego rodzinie spokojny byt, jeśli tylko mężczyzna pomoże mu w rozwiązaniu sprawy, która zagraża nie tylko przyjaznym stosunkom kur*dyjsko*norweskim, ale także przyszłości wielu różnych grup etnicznych w tym kraju; chodzi o prowokacje, rasizm i jeszcze gorsze od tego kwestie, czy to rozumiał?

Wydawało się, że kucharz rozumiał.

Skarphedin podniósł się gwałtownie. Mężczyzna był wolny.

Wstał z ziemi, rozmasował szyję, splunął i zakaszłał, patrząc na Skarphedina.

* Na pewno jesteś prawdziwa... policja? Skarphedin skinął głową z powagą.

Kurd zaczął mówić szybko, Skarphedin nie mógł zaś nie zauważyć łez płynących po policzkach tego krępego mężczyzny; opowiadał o swojej rodzinie, o przyjaciółach, o synu, który jakiś czas temu wmieszał się w coś nielegalnego, o odwiedzinach policjantów, dwóch mężczyzn * Skarphedin wywnioskował z opisu, że jednym z nich musiał być Bjornson * grozili, że zamkną „Arkę Noego” i doprowadzą do deportacji wszystkich Kurdów* członków PKK, jeśli nie zgodzi się, by jego syn brał udział w jakichś akcjach, ale on sam wiedział o tym niewiele. Numer telefonu? Skarphedin dostał dwa numery; a gry komputerowe?

Owszem, wszyscy młodzi ludzie, w towarzystwie których obracał się jego syn, byli nimi zainteresowani, nie fascynowali się właściwie niczym innym, on sam niewiele jednak rozumiał, tylko to, że musi pomóc norweskiej policji, nie chciał jednak zabijać, ani on, ani chłopak pomagający mu w kuchni; przewieźli razem Skarphedina do kąpieliska Ingierstrand, nie chcieli wrzucić człowieka do lodowatej wody ze związanymi rękoma i nogami, chyba to rozumie? Skarphedin skinął głową, w jaki sposób dowiedział się o Ingierstrand? Kucharza poinformowano, by pojechał tam w razie, gdyby był potrzebny do operacji. Operacji? Nie miał pojęcia, na czym miałyby ona polegać.

Łzy płynęły po policzkach mężczyzny.

Skarphedin poklepał go po ramieniu.

* Nie masz się już czego bać. Aresztujemy tych dupków. „Arka Noego” nie zostanie zamknięta, mogę ci to obiecać.

Po raz kolejny sprawdził otrzymane numery telefonu, by upewnić się, czy dobrze je zapisał.

* Dziękuję za pogawędkę. Wracaj do kofty! * Podniósł rękę, by dać do zrozumienia, że rozmowa dobiegła końca.

Kurd oddalił się z wahaniem, powoli minął park, odwrócił się

kilka razy, niepewnie, jakby nie do końca wierzył w to, co właśnie słyszał i przeżył.

* Azim! * krzyknął Skarphedin. Kurd nagle się zatrzymał.

* Nie dawaj tyle kolendry do kofty! Cisza. Po chwili usłyszał:

* A ty jesz za dużo czosnku! Strasznie śmierdzisz!

Była za pięć dziesiąta, szedł powoli ulicą w stronę placu Olafa Rye; numery telefonów, wyciągnął komórkę i idąc, zadzwonił do informacji; jeden z numerów przypisany był do znanego mu adresu, pokoju wynajmowanego przez Erika Bjornsona, aktualnie zaplombowanego, drugi należał do miejsca znajdującego się nieco za miastem; Klemetsrud, Olga Paulsen, Klemetsrudveien 135. Kle*metsrud? To chyba niedaleko Ingierstrand? Od momentu, gdy Kurdowie go zostawili, do przybycia tamtych innych ludzi nie minęło zbyt wiele czasu, mogło się zgadzać. Skarphedin poczuł, jak mocno wali mu serce, co powinien teraz zrobić? Wezwać posiłki? Opancerzone wozy i chłopców w kamizelkach kuloodpornych? Jeszcze nie, najpierw musi się upewnić, Olga Paulsen?

Filizanka mocnej kawy.

PKK. Biedni ludzie. Szantaż.

Znalazł kawiarnię naprzeciwko kiosku Narvesena, usiadł przy wolnym stoliku w głębi lokalu, zirytował go fakt, że do kawy nie serwowano brązowego cukru, co ze śmietanką? Czy jest prawdziwa? Pewnie nie, wlewał w siebie to świństwo, podczas gdy para przy sąsiednim

stoliku odsunęła się od niego możliwie jak najdalej, czyżby wciąż śmierdział czosnkiem? Sam nic nie czuł.

Gdy filiżanka została opróżniona, podjął decyzję.

Musi jechać do Klemetsrud sam.

Rekonesans i nic poza tym, żadnej szalonej jednoosobowej akcji, przecież jest uzbrojony tylko w dwa jedwabne sznury, czy może powinien na wszelki wypadek zadzwonić do Anny? Nie, nie teraz, to może poczekać, czyż nie przekazała mu, że ma być ostrożny? Skarphedin zamruczał cicho, czy powinien zaprosić kobietę na wystawny obiad do najlepszej restauracji w mieście, do „Kasserollen”, by mogła poznać Fredrica Drum in persona, czy nie zastrzelił przypadkiem Fredrica Drum? W psychozie? Czy widział, jak upada? Tak, Fredric Drum upadł, Skarphedin podrapał się z zatroskanym wyrazem twarzy w klatkę piersiową, założył płaszcz i wyszedł z kawiarni.

Śnieżna zadymka.

Za wcześnie.

Zatrzymał wolną taksówkę.

W drodze do Klemetsrud Skarphedin czuł, że krew pieni mu się w żyłach niczym szampan, za mniej niż osiem godzin nowe wydanie „Dagbladet” trafi do każdego zakątka kraju, doskonale wiedział, że zaraz potem komendę policji i Centralę zaczną oblegać setki wygłodniałych dziennikarzy łaknących odpowiedzi, czy będą mogli im jakieś zaoferować? Czy Skarphedin zdąży do tego czasu przedstawić swojemu szefowi informacje i fakty stawiające tę sprawę we właściwym świetle? Sprawę, której ministerstwo zdecydowanie nie zamknęło, dotyczyła ona przestępczości wśród imigrantów, wmieszani byli w to także Norwedzy, ale w jaki sposób? To sprawa, nad którą od jakiegoś czasu pracowała Anna Lovli i cały jej zespół; wrzód, ropień, którego nie sposób było przeciąć, nikt bowiem nie> chciał mówić, nie było motywów, to tak, jakby gołymi rękoma próbował złapać ławicę ryb, czy nie tak określiła to Anna? TRUMNA numer pięć już nie istniała, sprawa dotyczyła czegoś zupełnie innego, dlaczego jednak nie zajął się nią wydział kryminalny komendy w Oslo? Dlaczego przekazano ją Policji Kryminalnej? Zbyt mało rąk do pracy?

Skarphedin Olsen zamruczał cicho.

Taksówka zbliżała się do Klemetsrud.

Kierowca był Pakistańczykiem, najwyraźniej nie przeszkadzał mu zapach czosnku, najprawdopodobniej wypełniający już teraz całe wnętrze samochodu; prowadził pojazd, nucąc jakąś piosenkę, może z rodzinnego kraju? Czemu kolorowi kierowcy nigdy się na nic nie skarżyli? Czemu tylko Norwegowie mieli cały czas pretensje? Przeszkadzało im prawie wszystko, stan nawierzchni, zbyt mała liczba klientów, idioci w innych samochodach, koledzy z pracy, zwłaszcza ci z obcym akcentem. Wcześniej dostawało się Norwegom z północy kraju, przypomniał sobie Skarphedin.

Klemetsrudveien.

Przyglądał się numerom domów.

Poprosił, by kierowca zatrzymał się przy numerze 119.

Otulił się szczelnie płaszczem i poprawił szalik, toż to prawdziwa burza śnieżna, łowienie łososi? Dobrze, że nic z tego nie wyszło w ten weekend, zamrugał, próbując dojrzeć coś w zadymce, zorientować się w terenie, numer 135? W tę stronę, zaczął iść w górę ulicy, na chodniku było ślisko, luźno zabudowana dzielnica willowa, domy stawiano daleko od siebie, powinien był poprosić kierowcę, by wysadził go trochę dalej. Co jakiś czas strząsał z płaszcza śnieg, ale nie kasłał, przeziębienie zostało uleczone; później, gdy to wszystko wreszcie się skończy, będzie mógł cieszyć się odwiedzinami w najlepszych restauracjach w mieście, rozkoszować wspaniałym winem, mnóstwo wina, może już jutro?

127. Z trudem udało mu się odczytać numer.

Lasek oddzielający poszczególne domy.

Pustkowie.

Zbliżał się do numeru 135, według jego obliczeń powinien to być następny dom, Olga Paulsen? Czy mieszka tam ktoś o tym nazwisku? Miła starsza pani, która szydełkuje, by uprzyjemnić sobie samotne chwile? Wtedy będzie musiał skapitulować, chociaż nie, dysponował jeszcze jedną wskazówką, ale będzie musiał najpierw porozmawiać o tym z Fredrikiem.

Nagle się zatrzymał.

Znalazł numer 135.

Las otaczający posiadłość. Posiadłość? Gdyby nie dwa zaparkowane na podjeździe samochody, trudno byłoby uwierzyć, że to miejsce w ogóle jest zamieszkane, dostrzegł mały domek między drzewami, rudere, wrak mieszkania, odpadające ze ścian eternito*we płyty, okna bez parapetów, wałący się ganek, dach jak uginający się pod ciężarem grzbiet konia, z pewnością nie mieszka tam żadna babcia Paulsen.

Stał nieruchomo.

Samochody były nowe.

Wyciągnął długopis oraz kartkę papieru i zanotował numery rejestracyjne.

Nie może popełnić teraz błędu, czy powinien zakraść się do domu? We wszystkich oknach na parterze widoczne było światło, nie było zasłon, musiał zobaczyć, kto jest w środku, ale ślady? Padał śnieg, a pomiędzy samochodami a drzwiami nie było widać żadnych odcisków butów, muszą siedzieć w środku już jakiś czas. Jego własne ślady zdradzą, że ktoś zakradł się do domu, by zajrzeć przez okno, skulił się za samochodem stojącym z tyłu, fordem Escortem z tego roku. Skoczył następnie na powierzchnię, którą kiedyś musiała pewnie porastać trawa, zatoczył duże koło i dostrzegł okno na prawo od drzwi, poślizgnął się i upadł na ziemię, wstał i otrzepał płaszcz ze śniegu, niedługo, już bardzo niedługo znajdzie się przy oknie.

Przywarł do ściany.

Wiatr wiał niemalże z siłą huraganu, trudno było mieć cały czas otwarte oczy, podciągnął się i zajrzał do środka.

Pokój.

Dość obrzydliwa kuchnia.

Zupełnie zaniedbana.

Na ławie stało mnóstwo pustych butelek, a może także kilka pełnych? W większości były to butelki po piwie, zobaczył jednak także kilka po whiskey, rozpoznał marki, szlachetny alkohol; z kuchni prowadziły drzwi do salonu? Musiał być to salon, dostrzegł dwie osoby siedzące do niego plecami; jedno z nich rozpoznał bez wahania, a także kark, szeroki kark. Bez wątplenia był to Joachim Strand. Na ścianie za nim zobaczył fragment czerwonej flagi z wielką swastyką w białym kole. Hitlerowski symbol.

Detektyw Olsen dość już zobaczył.

Odkrył siedlisko nazistów.

Mogło jednak chodzić jeszcze o coś więcej.

Wycofał się, schronił między drzewami, przystanął tam i rozcierał palce, policzki, uszy; postawił kołnierz, sięgnął do wewnętrznej kieszeni i wyłowił z niej komórkę, numer do Anny, czy go pamięta?

Tak, chyba tak; wprowadzał do telefonu cyfrę po cyfrze, dodzwonił się do niej, niezależnie od tego, gdzie się znajduje, pod warunkiem, że ma przy sobie specjalny telefon Policji Kryminalnej, ale obecnie była do tego zobowiązana. Rozległ się jeden sygnał, drugi, trzeci...

* Tak, mówi Anna Lovli. * Głos miała zaspany.

* Anno, słuchaj uważnie, mówi Skarphedin. * Był ukryty między drzewami, mówił głośno, powoli, wyraźnie. * Najprawdopodobniej znalazłem ludzi zamieszanych w twoją sprawę, Joachima Stranda i kilku innych, to neonaziści, jestem w tej chwili na Klemetsrudveien 135,

proszę o dwa opancerzone samochody tak szybko, jak to możliwe, powtarzam: tak szybko, jak to możliwe.

Pauza. Cisza.

* Tak. Zrozumiałam* odpowiedziała spokojnie. * Klemetsrud*veien 135. Możesz być spokojny, natychmiast wysyłam trzy radiowozy.

* U*zbro*jo*ne. * Kładł nacisk na każdą sylabę. * I koniecznie kamizelki kuloodporne. To niebezpieczni chłopcy, rozumiesz? I żadnych świateł ani syren, spróbujmy załatwić to bez niepotrzebnego dramatyzmu. Zrozumiano?

* Tak, zrozumiano, samochody będą u ciebie maksymalnie za piętnaście minut, ale nie rób niczego głupiego! * Wyłączyła telefon.

Dobrze, mamusi!, pomyślał, twój chłopiec nie zrobi niczego głupiego, było jednak zimno, po prostu strasznie; Skarphedin kopnął pień, próbując ożywić drzewo, poszedł dalej, na tyły domu, czy tam nie będzie mógł się schronić? Skulił się przed wiatrem, przywarł do ściany domu, skręcił za róg niemalże zupełnie oślepiiony, zobaczył przed sobą cień, jakaś szopa? Mógłby się tam ukryć.

I wtedy właśnie rozpoczęło się straszliwe przedstawienie.

Szopa nie była szopą, ale kojcem dla psów.

Cztery czy pięć dobermanów rozszczękało się na całe gardło.

Psy skakały ze wściekłością na siatkę, powstrzymywały je jednak jakieś solidne płyty z blachy, a może ze stali? zamontowane na szczycie. Kundle spadały na powrót w dół, coraz bardziej wściekle

i krwiożercze, z pysków kapała im piana; Skarphedin poczuł, że robi mu się ciepło, gorąco, zaczął drzeć.

* No no, spokojnie* pisał, jego słowa zagłuszył jednak wiatr; cała dzielnica usłyszy ten nieprawdopodobny hałas, musi ukryć się, gdzieś się schować, ale gdzie? Rozejrzał się w desperacji, czy w oddali nie rosną przypadkiem jakieś drzewa? Pobiegnął w tamtą stronę, ale potknął się, poślizgnął i wylądował na brzuchu z twarzą tuż przy kojcu, psy kłapały paszczami trzy milimetry od jego policzka, na szczęście dzieliło go od nich ogrodzenie z siatki.

* Co, do cholery! * Przy ścianie domu stali trzej mężczyźni, na*ziści numer cztery i pięć wyłaniali się właśnie z drzwi.

' Skarphedin leżał bez ruchu, usta miał pełne śniegu.

Otworzył lewą powiekę.

W ograniczonym polu widzenia zobaczył, jak jakaś osoba idzie w jego stronę. W dłoni trzymała pistolet.

Celowała w jego głowę.

Nie usłyszał huku wystrzału, zobaczył tylko płomień wydobywający się z lufy.

11

Głodne psy ze smakiem zjadają ramię swego właściciela, detektyw prowadzi nocne przesłuchanie, słucha Tannerhausera i przypomina sobie brzydką maskę

Nie usłyszał huku, bo pistolet był wyposażony w tłumik? A może dlatego, że w jego własnej głowie szalała burza z piorunami? Bo psy szczekały ogłuszająco, a wiatr targał metalowymi płytami zwieńczającymi ogrodzenie? Nie wiedział, dlaczego nie usłyszał wystrzału, nie czuł w każdym razie bólu, wciąż był w stanie przytomnie ocenić swoją sytuację; czy mężczyzna spudłował?

* Spudłowałeś, do cholery!

* Uważaj, Severt!

Wydarzenia potoczyły się teraz niezwykle szybko. Skarphedin odwrócił się na bok, w tej samej chwili potężny podmuch wiatru uderzył w kojec dla psów, który zatrzęsł się cały i zadudnił; ramię z celującym w niego pistoletem znajdowało się mniej niż metr od jego głowy, nagle zostało trafione czymś, co spadło z góry, czymś błyszczącym i dużym, poczuł ciepły strumień na twarzy; słodkawy, obrzydliwy zapach, krew strzyknęła mu do oczu! Czyżby go trafili? Gdzie?

* Cholera! Pomocy! Moja ręka! Oiii!

Usłyszał straszny krzyk i zobaczył mężczyznę z pistoletem rzucającego się na śniegu, który szybko zabarwiał się na czerwono. Skarphedin zamrugał i przyjrzał się ramieniu, które wisiało pod dziwnym kątem w stosunku do ciała, mniej niż metr od niego. Podniósł się i usiadł, oparty plecami o kojec, niemal zupełnie oślepiiony śniegiem i krwią, ale groteskowe przedstawienie nie dobiegło jeszcze końca; psy, które zapach krwi doprowadzał do całkowitego obłędu, przeskakiwały ogrodzenie; dobermany szybowały w powietrzu niczym gigantyczne wampiry i lądowały na rannym mężczyźnie.

* Dobry Jezu! Pomocy! Ani!

Krzyki bólu i szczekanie czterech psów oszalałych z zapachu krwi mieszały się z odgłosem syren, czyżby policja przyjeżdżała z syrenami? Skarphedin słyszał je mimo całego hałasu, mnóstwo samochodów, idioci!, pomyślał i przycisnął się do siatki, chciał być jak najdalej od psów, nie tak to miało być, syreny!

* Jada!

* Gliny!

* Wiejemy!

* A Severt?

* I tak nic nie zrobimy, chodź, do diabła!

Cztery cienie zniknęły spod ściany domu, syreny słyhać było coraz głośniejsze i głośniejsze, krzyki bólu wydawane przez leżącego mężczyznę natomiast słabsze; Skarphedin podniósł się i nie namyślając wiele, skoczył przed siebie, lądując w samym środku stada oszalałych psów, chaosu wywołanego przez cztery straszne mordy, zaśli*nione, krwawe paszcze z żółtymi oczami w kształcie migdałów; kopał i rozdawał ciosy, walił na oślep wokół siebie, czuł ugryzienia na udach i ramionach, ale nie robiły na nim żadnego wrażenia, strząs*nał z siebie kundle, chwycił za ludzkie ramię, które jeden z nich trzymał w paszczy; ramię mężczyzny było zupełnie oddzielone od ciała! Ciągnął je i potrząsał, aż pies rozluźnił uścisk, podniósł ramię nad głowę i zamachał nim groźnie, cztery dobermany podskakiwały i kłapały paszczami, podczas gdy ramię uniosło się w powietrze i wylądowało dziesięć metrów dalej, psy popędziły za nim; syreny? Nasłuchiwał, ucichły, czyżby ich minęli?

Nie myślał.

Robił po prostu to, co musiał.

W ciągu kilku sekund zdołał wciągnąć niewykazującego żadnych oznak życia mężczyznę do środka domu przez drzwi z tyłu, które zostały otwarte; ciężki zapach likieru bananowego? i pleśni uderzył go od wejścia, czyżby słyszał głosy? Zostawili włączony telewizor, zatrzęsł drzwi w momencie, gdy psy już miały wtargnąć do środka. Już. Odetchnął tylko sekundę, następnie wyciągnął z kieszeni komórkę oraz kartkę papieru i wybrał numer policji, specjalne połączenie alarmowe, dostępne tylko dla funkcjonariuszy.

* Olsen z Kryminalnej. Odnajdźcie i zatrzymajcie forda Escorta, zielonego, model z tego roku, numer rejestracyjny TK 14508, który właśnie odjechał z Klemetsrudveien 135, w nieznanym kierunku, czterech mężczyzn, prawdopodobnie uzbrojonych, powtórz! Jego wiadomość została powtórzona.

* I przyślijcie karetkę pod ten sam adres, chodzi o ludzkie życie! Dopiero teraz spojrzał na mężczyznę, który leżał na podłodze

w kałuży krwi, czyżby cała z niego wypłynęła? Mężczyzna wyglądał bardzo źle, leżał bez ruchu, czyżby był martwy? Oczy miał jednak otwarte, Severt Tobiassen z grupy interwencyjnej, pamiętał jego twarz z kserokopii legitymacji służbowej. Skarphedin zrzucił płaszcz, pochylił się i spróbował zacisnąć materiał na kikucie ręki wystającym z prawego barku mężczyzny; pierwsza pomoc nie była jego mocną stroną, czy taki zabieg może zatrzymać krwawienie? Oczy nie były martwe, śledziły każdy ruch Skarphedina, czy widział w nich nienawiść? Strach? Białe wargi rozchyliły się:

* Ja....Ramię...Umrzeć...

Skarphedin nie potrafił stwierdzić w tym momencie, czy było to życzenie, czy też wyraz strachu, uważał jednak, że mężczyzna przeżyje i będzie w stanie złożyć zeznania; gdzieś głęboko w środku miał jednak ochotę otworzyć drzwi i rzucić ciało psom, powstrzymał się od tego jednak, likier bananowy? Faktycznie, na stole stała cała butelka alkoholu, podszedł do niej i upił niewielki łyk prosto z butelki, wytarł krew z twarzy i dłoni o jakiś stary obrus. Ugryzienia? Bolały go uda, miał też brzydką ranę na lewym grzbiecie dłoni, zerknął na zegarek; zadzwonił do Anny dopiero jedenaście minut temu! Wydawało mu się, że minęła wieczność, ale syreny? Policja przejechała po prostu obok.

Tupnął w podłogę.

Likier bananowy rozgrzał go.

W telewizji przemawiał Hitler, nagranie video.

Z wściekłością podszedł do odbiornika i przewrócił go kopnięciem, Hitler jednak wrzeszczał dalej, dopóki nie wyciągnął wtyczki z kontaktu; Severt Tobiassen, podszedł do leżącego na podłodze mężczyzny, zerknął na niego, spojrzał mu w oczy, czarne źrenice; jakie myśli kłębią się w tej głowie? I dlaczego? Czy kiedykolwiek się tego dowie?

* Niech wszyscy znajdujący się w domu wyjdą tyłem, z rękoma nad głową! Policja, okrążyliśmy cały budynek!

Przez podmuchy wiatru i szczekanie przedarł się głos wzmocniony przez megafon.

Skarphedin wzdrygnął się, po czym twarz rozciągnęła mu się w grymasie mogącym uchodzić za uśmiech, nareszcie dojechały wozy opancerzone, cichutko i pięknie, ma wyjść tyłem?

Chyba będzie musiał, chłopaki na zewnątrz nie będą ryzykować, w porządku, podszedł do drzwi prowadzących na podjazd, otworzył je kopniakiem, uderzył go w twarz śnieżny podmuch, odwrócił się, ręce na karku, już.

Rozmawiał cicho z funkcjonariuszem, który wiozł go z powrotem do miasta, właśnie otrzymali radiowy meldunek: czterej mężczyźni w nowym fordzie Escorcie na numerach TK 14508 zostali zatrzymani na południe od Klemetsrud, gdzie najzwyczajniej w świecie wjechali w policyjną blokadę ustawioną w związku z poważnym wypadkiem samochodowym, warunki jazdy były bardzo utrudnione, stąd te syreny, pomyślał Skarphedin; rozmawiał cicho z funkcjonariuszem o domu nieistniejącej Olgi Paulsen, który zostanie teraz poddany wielu badaniom technicznym, czy bycie nazistą jest zabronione? Albo odtwarzanie starych nagrań Adolfa Hitlera? Lub wieszanie na ścianach nazistowskich symboli? Raczej nie, w tym samym stopniu nielegalne może być picie likieru bananowego.

Istniały jednak inne okoliczności.

Funkcjonariusz skinął głową.

Severt Tobiassen był jednak martwy.

Zmarł na krótko przed przyjazdem karetki.

Zagryziony przez czyste rasowo psy.

Gdy zbliżali się już do Bryn, Skarphedin poprosił kierowcę, by zatrzymał się pod kawiarnią.

Przemierzył cały lokal, zdając się nie dostrzegać przerażonych spojrzeń, jakie rzucali mu goście, dotarł do toalety; przejrzał się w lustrze, faktycznie wyglądał upiornie, zakrwawiony, w podartym ubraniu, zmarszczki układały się w diabelski uśmiech, zmył jednak z siebie większość brudu, rany na grzbiecie dłoni i udach nie wymagały natychmiastowej

interwencji lekarza; było w pół do jedenastej, wczesny wieczór, wyciągnął telefon.

* Furhelle? * Znow odezwał się zaspany głos.

* Mówi Skarphedin. Przyjedź z Anną do Centrali tak szybko, jak się da! Przesłuchanie, procedura A, i pełne tempo, mamy tu czterech chłopców, którzy przed końcem nocy nie mają prawa zobaczyć adwokata! Zadzwoń do Pedera, chyba już wrócił do miasta? W porządku, Ungbeldt nam się teraz przyda. * Zakończył połączenie.

Zadzwoił do Anny. Przekazał jej tę samą wiadomość.

Po czym odetchnął głęboko i wybrał numer Arthura Kronała.

* Ryby wzięły, mam w podbieraku kilka tłustych sztuk, nieźle się obłowilem!

* Naprawdę? * Głos szefa był pełen nadziei.

* Dobra, sytuacja jest poważna, Arthurze, za chwilę do aresztu śledczego w komendzie trafiają czterej mężczyźni, nie mogą tam jednak siedzieć zbyt długo, trzeba ich natychmiast przetransportować do Helsingfors, musisz się o to zatroszczyć, tylko ty masz tyle władzy, by to załatwić.

* Ach tak?

* Ach tak! Załatw to jak najszybciej, do ukazania się „Dagbla*det” zostało nam tylko pięć godzin, a wolałbym nie być w twojej skórze, jeśli...

Pauza. Cisza.

* No cóż. A więc tak stoją sprawy* znow krótka pauza* ale przecież mają prawo do... adwokata. * Głos Arthura brzmiał trochę słabo.

* No jasne, że tak! Pięć godzin, Arthurze!

* W porządku.

* Poza tym czuwaj, zadzwonię do ciebie w nocy i przekażę wyczerpujące informacje.

* Dzięki. Jak to miło z twojej strony. * I rozłączył się. Potrawą najbardziej zniechęconą przez Skarphedina były gofry, masowo produkowane w kawiarniach, mimo to przeżuwał jednego z nich, gdy ponownie usiadł w radiowozie obok wiozącego go do domu funkcjonariusza.

* Centrala Policji Kryminalnej* wymamrotał.

Chłopcy siedzieli każdy w swoim pokoju przesłuchań, wpatrując się w czerwoną wykładzinę podłogową, w centrum pokoju, na niepozornych metalowych krzesłach, tak, jak tego wymagała procedura A; nie były to tortury, ale wykorzystanie wiedzy metodycznej. Milczeli. Ich portfele zdradziły, że nazywają się:

Torbjorn Hakvold, student szkoły oficerskiej.

Raymond Lunde, student akademii policyjnej.

Tor*Petter Mons, ochroniarz z firmy „Securitas”.

Joachim Strand, ochroniarz z firmy „Orzeł”.

Mieli od dziewiętnastu do dwudziestu pięciu lat, wszyscy byli wysportowani, umięśnieni i krótko ostrzyżeni, Hakvold i Mons mieli twarze pokryte zadrapaniami i opatrunkami po zderzeniu z policyjną barykadą; wpatrywali się w czerwone linoleum, które pokrywało wszystkie podłogi w kwaterze Policji Kryminalnej. Skarphedin nie znosił tego koloru, dlatego rzadko zerkał w dół, tym razem jednak przez chwilę jego wzrok podążył za spojrzeniem Raymonda Lunde; sam go wybrał, Lunde miał zamkniętą, zaciętą twarz, oczy zaś szare i matowe; na podstawie tych cech łatwo można było stwierdzić, że facet szybko pęknie, tak w każdym razie uważał Skarphedin.

Anna przesłuchiwała Hakvolda, Peder Ungbeldt zajął się Torem*Petterem Monsem, podczas gdy Jon Furhelle maglował w swoim pokoju Joachima Stranda.

Płynęły minuty.

Skarphedin wystrzelił swoją najlepszą salwę.

Chłopcu zaczęła nieznacznie drżeć broda.

Detektyw wyciągnął następnie stos polaroidów zrobionych przez policję bezpośrednio przed przyjazdem karetki, która zabrała Sevar*ta Tobiassena; zbliżenia okaleczonego ciała nie były przyjemne; każde zdjęcie trzymał przez chwilę przed twarzą Lunda; chłopak zaciskał powieki, Skarphedin zaś syczał jak wąż.

I wtedy zaczął mówić.

Skarphedin włączył nagrywanie.

Za kwadrans pierwsza przesłuchanie dobiegło końca.

Wiedział już prawie wszystko.

Raymond Lunde, kulturysta, płakał.

Specjalny detektyw Skarphedin Olsen wstał z krzesła, podszedł do chłopaka, ostrożnie podniósł go i przycisnął do siebie, gładząc delikatnie jego drgające od płaczu, napięte plecy. O godzinie drugiej Anna Lovli, Ungbeldt, Furhelle i Skarphedin Olsen spotkali się w biurze tego ostatniego na tymczasowe podsumowanie, udało im się zebrać niemało informacji; Mons, Hakvold i Strand pękli, detektywi dobrze potrafili wykorzystać procedurę A i swoje fachowe doświadczenie, chociaż taśmy z nagraniami nie mogły być traktowane jako dowody w sprawie, były jednak wiążące, nie było wątpliwości, że aresztowani powtórzą swoje zeznania w trakcie formalnego przesłuchania; brzydka sprawa, bardzo brzydka sprawa.

* A więc przywódcą grupy był Rolf Knorr* wymamrotała Anna.

* Ale Severt Tobiassen najprawdopodobniej był najgorszy z nich* skinął głową Furhelle.

Szczegóły wymienione przez przesłuchiwaną wydawały się prawdopodobne, a większość zeznań była identyczna; to niemożliwe, by zaplanowali wcześniej, co będą mówić. Należeli do grupy, która za swój najważniejszy cel uważała dbanie o interesy narodu w sytuacji kryzysowej, grupa dowodzona była z zewnątrz, przez potężnych ludzi, ludzi pozbawionych nazwisk, przyznali to wszyscy czterej. Ludzie ci nie pokazywali się nigdy na ich spotkaniach, ale grupy takie jak ich * tak zwane ukryte grupy interwencyjne * działały na terenie całego kraju. Ich jednostka od początku rozwijała się pod wpływem ideologii Rolfa Knorra, Knorr utrzymywał, że właśnie teraz kraj znajduje się w bardzo poważnej sytuacji kryzysowej, czarnuchy i imigranci wszelkiej maści powoli przejmują władzę nad państwem; można to porównać ze sprytnie przeprowadzoną akcją okupacyjną, mającą na celu unicestwienie wszystkiego, co prawdziwie norweskie, tak właśnie uważał Knorr, wielokrotnie mówił o tym w podniosłych słowach, wielu zaś bywalców siłowni zgodziło się z nim. Tak właśnie powstała ich grupa, Knorr dowodził już wcześniej takimi jednostkami. Byli świadkami, jak ich własny kraj dostaje się pod obcą okupację. Po jakimś czasie zgodzili się co do taktyki działania; należało wywoływać ostre konflikty, tak aby wszystkie ślady prowadziły do środowisk imigrantów, wtedy naród norweski zrozumie, jakie niebezpieczeństwo stanowią te czarnuchy, w jakiej sytuacji znajduje się kraj; dlatego też „zaprzyjaźnili się” z młodymi ludźmi reprezentującymi różne cudzoziemskie kręgi, zabieg ten zabrał im dużo czasu, teraz jednak każdy z nich był odpowiedzialny za swoją własną grupę, ich błogosławieństwem okazały się gry komputerowe; ci młodzi ludzie uwielbiali najnowszą technologię, zupełnie uzależnili się od wirtualnej rzeczywistości, Turcy, Wietnamczycy, Tamiłowicze i Irańczycy, komputery stały się formą mody, kultury, a oni byli bardzo sprytni, musiał to przyznać nawet Knorr, im samym nie chciało się bawić w te bzdury, nastolatków mogli jednak nakłonić do wszystkiego, jeśli tylko obiecali im w nagrodę skomplikowane gry komputerowe.

Byli prowokatorami.

Udało im się skanalizować całe zło i przemoc.

Sprawili, że imigranci zaczęli nienawidzić społeczeństwa.

Że dopuszczali się pozornie bezsensownych aktów przemocy.

Knorr, Bjornson, Tobiassen i inni aktywnie angażowali się w działalność gangów,

pokazywali, w jaki sposób najłatwiej zaatakować Norwega, podsycali ich złość i układali całe

scenariusze; chodziło o zemstę za nieistniejące krzywdy, prowadziło to do bójek pomiędzy poszczególnymi gangami i przemocy wobec całkiem niewinnych osób, pozornie nieumotywowanej agresji i zabójstw; Severt Tobiassen przyczynił się do zamordowania tureckiej dziewczyny; celował w organizowaniu prowokacji, inni również robili wiele złego, ale nigdy nie mordowali ani nie gwałcili.

Gwałcili.

Mogło dojść niemal do dwudziestu gwałtów.

Tylko połowa z nich została zgłoszona.

Owszem, byli odpowiedzialni za planowanie gwałtów, ale utrzymywali, że nigdy nie uczestniczyli w nich aktywnie, Pakistańczy*cy pieprzyli się jak króliki, stwierdził Mons podczas przesłuchania, Anna zbladła, nagle jednak w grupie zaczęły się dziać nieprzyjemne rzeczy; docierały do nich sygnały, że wkrótce mogą zostać zdemaskowani, czyżby rodzice nastolatków przejrżeli prowokacje? Pewnie tak, chcieli się zemścić, a potem Knorra znaleziono w psiej budzie na terenie posiadłości, której miał pilnować właśnie Strand, wtedy zrozumieli, że jakies czarnuchy chcą ich wszystkich wykończyć. Bjornson zorientował się, że to Knorra odnaleziono w tej budzie, a Bjornson był w gruncie rzeczy tchórzem, dlatego po prostu zwał, po czym upił się do nieprzytomności na Wyspach Kanaryjskich i zaczął strzelać wokół siebie na oślep, ulżyło im, gdy się dowiedzieli, że na końcu popełnił samobójstwo i nie zdradził ich, w sprawę zdążyła się jednak wnieść Policja Kryminalna i detektyw, którego się obawiali; słyszeli plotki, że ten detektyw jest szalony, lecz jednocześnie na tyle zdrowy, by nie poddać się, dopóki nie dotrze do sedna sprawy; ostrzegł ich przed tym Bjornson, musieli działać ostrożnie, co jednak, gdyby zupełnie pozbyli się tego detektywa? W sposób, który mógłby służyć ich sprawie? Zrzucając winę na imigrantów? Mogliby upiec w ten sposób dwie pieczenie na jednym ogniu. Rozważali wiele różnych metod unicestwienia Skarphedina Olsena, najpierw kazali chłopcu z Iranu oblać jego ogródek benzyną i podpalić, gdy policjant się pokaże; przedsięwzięcie to nie powiodło się, dom jednak wzięto pod obserwację. Potem inicjatywę przejął Joachim Strand i jego chłopcy z grupy ac*hai, dokładnie splądrowali mieszkanie i przy okazji ukradli broń służbową Olsena, co nakazał im To*biassen; mężczyzna stworzył bowiem całkiem niezły plan.

Skarphedin Olsen był nieobliczalny.

Nikogo nie zdziwiłoby, gdyby popełnił samobójstwo.

Tobiassen dysponował kartą magnetyczną i kodem należącymi do Bjornsona.

Dzięki temu miał pełen dostęp do budynku Centrali.

Zrozumiał także, że podsłuchiwanie wewnętrznych linii Policji Kryminalnej było bardzo ważne, w ten sposób grupa była cały czas informowana o aktualnym rozwoju sytuacji; po ucieczce Bjornsona wśród mężczyzn wybuchła panika, może jeszcze inni zostaną pozbawieni głowy? Byli w stanie wojny, wróg otaczał ich z każdej strony, a mimo to sterowali nimi dalej ludzie stojący u władzy, niewidzialne, bezimienne osobistości, kim byli, pytali detektywi, żaden z nich

jednak nie wiedział, możliwe, że Knorr. Tobiassen dysponował bronią służbową Skarphedina, nie chciał jednak zaaranżować jego samobójstwa w samym budynku Centrali, z jego punktu widzenia miał szczęście, że detektyw pojawił się tam sam w środku nocy. Ale Severtovi Tobiassenowi także się nie powiodło.

Coraz więcej rodziców imigrantów czuło się naciskanych.

Grożono im wydaleniem z kraju.

W szczególnie trudnej sytuacji znaleźli się kurdyjscy członkowie PKK.

Śmiertelnie obawiali się norweskiej policji.

„Arka Noego” mogła zostać wykorzystana jako centrala.

Wszystkie gangi i kontakty zostały ostrzeżone przed Skarphedi*nem Olsenem.

Był szpiegiem.

Kucharz smażący kotlet zachował się tak, jak mu nakazano, gdy pojawił się detektyw, Kurdowie byli jednak tchórzami, nie chcieli wrzucić go do morza; na szczęście Joachim i Mons byli akurat w Klemetsrud, niedaleko, w starym domu, który grupa obrała sobie na miejsce spotkań, posiadłość nadawała się poza tym wspaniale do tresowania dobermanów, czym zajmowało się wielu członków grupy; dom należał do Sevarta Tobiassena, gdy jednak dojechali do kąpieliska Ingierstrand, by raz na zawsze zakończyć całą sprawę, Skarphedin wskoczył do morza.

Myśleli, że się utopił.

Ale najwyraźniej się mylili.

Lunde i Mons stwierdzili, że czują ulgę teraz, gdy wszystko się już skończyło, dwaj pozostali nie okazali skruchy, tylko strach. Tak właśnie było, tak przedstawiało się podsumowanie sprawy o drugiej w nocy, trzy godziny przed tym, zanim tusz drukarski w redakcji „Dagbladet” zaczął schnąć.

Skarphedin podniósł się z krzesła.

* Anno * powiedział i przeciągnął się, jego ciało było sztywne i obolałe. * To twoja sprawa. Powinnaś się teraz skontaktować z Art*hurem, tak szybko, jak to możliwe. TRUMNA numer pięć już nie istnieje. Powiedziałem Arthurowi, że zostanie dziś poinformowany

o naszych odkryciach, zanim ukażą się gazety. Sobotnie wydanie „Dagbladet” nie będzie szczególnie zabawne. Na pierwszej stronie zostanie najprawdopodobniej wydrukowane zdjęcie dwóch ludzkich głów odciętych od ciała. Knorra i Griega.

Pozostała trójka wpatrywała się w niego.

Anna zamrugła i usiadła.

Atmosfera w pokoju naładowana była elektrycznością.

Perspektywa sprawy zmieniła się, przykre uczucie wcale nie minęło.

* Tak* powiedział Skarphedin* znalazłem zdjęcie, ale nie głowy.

Zjechał windą i odnalazł na parkingu swój własny samochód, bolało go całe ciało, ugryzienia na dłoniach i udach pulsowały i szczypały, groźne bakterie? Musi odpocząć przez kilka godzin, nie ma pośpiechu, będzie co ma być. Otworzył drzwi samochodu

i wsiadł do środka. Długo siedział bez ruchu, nie obracając kluczyka w stacyjce. Wyciągnął

komórkę i wybrał numer Arthura. Zajęte. Na pewno rozmawia z Anną. Wsunął do odtwarzacza kasetę i wewnątrz samochodu wypełniły tony uwertury do „Tannerhausera”.

Anna? Spojrzenia, które mu posyłała? Nie mógł ich nie zauważyć, czy skrywało się w nich zdziwienie? Czy wciąż myślała...? Nie, to niemożliwe. Ściszył muzykę i po raz kolejny wybrał numer Arthura.

* Tak?

* Mówi Skarphedin. Jadę do domu, by odpocząć kilka godzin.

* Zasłużyłeś na to.

* Dziękuję.

* Ale, Olsen... Ta sprawa z „Dagbladet”... Co...? * Przerwał połączenie

Wyłączył telefon. Nie chciał składać szefowi obietnic, których być może nie będzie mógł dotrzymać.

Wycofał samochód, „Tannerhauser” był maksymalnie rozkręcony.

Leżał na łóżku w pokoju gościnnym, czy zapach w domu zmienił się po usunięciu wszystkich mebli? Węszył i pociągał nosem, nie, czuł tylko zapach używanego tosterka; zjadł dwie gorące kanapki z serem, wyjątkowym irlandzkim serem o szczególnie ostrym smaku, i wypił pół butelki świetnego wina Torres, Penedes 1985, czy nie zamówił do pokoju hotelowego butelki Leoville Bartoñi W Continental? Zamknął oczy i spróbował oczyścić umysł ze wszystkich myśli, jutro musi znów udać się do psychiatry, było to zupełnie oczywiste, najpierw jednak powinien naradzić się z Fredrikiem Drum; uśmiechnął się w ciemnościach, wiatr na zewnątrz

ucichł, a śnieg pewnie wkrótce stopnieje, przecież nie nadeszła jeszcze prawdziwa zima? Nie, pewnie nastanie teraz wiele łagodnych dni, czy powinien kupić nowe meble? Wytapetować mieszkanie? Czy jest w ogóle jakiś sens? Czy będzie mógł jeszcze kiedykolwiek czuć się w tym mieszkaniu jak w domu? Usiąść spokojnie przed kominkiem z dobrą książką?

Detektyw Olsen obrócił się na brzuch.

Gościnne łóżko było wąskie.

Poduszka miała zapach pleśni.

Musi teraz zasnąć.

Czyżby się mylił?

Nie zasnął rzecz jasna, stanął w kuchni o piątej, bosy, nagi, podrapał się w klatkę piersiową; coś w tym było, światelko, które tyle już razy zapalało się w jego głowie, myśl, której nie udawało mu się uchwycić, czy potrafiłaby, gdyby ją skonkretyzował, potwierdzić jego wątpliwości dotyczące sensu jutrzejszej wizyty u psychiatry?

Zamknął oczy i wypił szklanekę zimnego mleka, i wtedy nagle ukazała się przed jego oczami: brzydka maska.

Cały czas tam była.

12

Chac Mool jest właścicielem papugi,
detektyw Olsen próbuje zupy z ogona bobra
i nie może się nadziwić właściwościom
winogron Nebbiolo

Zbliżała się dziesiąta rano, Skarphedin Olsen zatrzymał samochód na parkingu, z którego korzystał bardzo często w ciągu ostatnich dwóch*trzech miesięcy; przystanął na chwilę przy samochodzie, rozkoszując się piękną pogodą, prawie cały śnieg już stopniał, a słońce, chociaż wisiało nisko, przygrzewało; zobaczył jarzębinę bez owoców i siedzące na niej ptaki, jemioluski najwyraźniej już się najadły, zbiły w większe stada i pociągnęły dalej na północ. Minął centrum handlowe i kiosk, zerknął w przelocie na pierwszą stronę „Dagbladet”, właśnie, dokładnie tak, jak myślał: groteskowe zdjęcie zajmowało całą pierwszą stronę, co jednak napisano pod nim? Nic, na razie nic. W tym właśnie momencie, przeczuwał, nie milkły telefony w Centrali Policji Kryminalnej, Arthur Krondal zaś mruczał jak rozszłoszczony tygrys, miał dużo do powiedzenia prasie, nie potrafił jednak wyjaśnić, kto uciął głowy tym osobom, jeden z nich był policjantem i neonazistą, drugi zaś cywilem, gońcem z laboratorium pracującym dla Centrali, jaki był między nimi związek? Poza tym pozostawała jeszcze kwestia Bjornsona, który oszalał na egzotycznej plaży i się zastrzelił, także był neonazistą, związek? I jeszcze trzeci policjant, zagryziony na śmierć przez własne dobermany, związek? Prasa będzie węszyć bez końca; już wkrótce, pomyślał Skarphedin, Arthur Krondal otrzyma wszystkie odpowiedzi, których tak bardzo teraz potrzebuje.

Nie miał telefonu komórkowego w kieszeni.

Nie chciał, by ktoś mu teraz przeszkadzał.

Absolutnie ostatnia wizyta u psychiatry.

Zadzwoił do niego wcześniej rano, po przespaniu zaledwie kilku godzin, by upewnić się, że lekarz będzie na niego czekał w swoim

gabinecie. Ernst Sachmuld będzie czekał. Chciał się spotkać właśnie z nim, nie miał tego dnia umówionych pacjentów.

Poważny Chac Mool.

Chac Mool powinno się wymawiać z naciskiem na S oraz U.

Sachmuld.

Gdy maska pojawiła się wreszcie w jego wspomnieniach, nie miał już absolutnie żadnych wątpliwości, a mimo to obudził Fredri*ca Drum wcześniej rano, byotrzymać wyczerpujące informacje: imię Chac Mool należy wymawiać z naciskiem na S oraz U, jak jedno słowo, maska zaś, którą lekarz miał w swoim gabinecie, Baul, ta sama, która dawała Skarphedinowi wsparcie podczas ciężkich rozmów stanowiących część terapii, była wyrobem właśnie Majów Citzumalhu*apan, kultury, której elementem były również ofiary dla Chac Moo*la oraz rytuał z papuzim piórem i czarą. Tak właśnie było, czemu wcześniej nie mógł przypomnieć sobie tej maski? Ta myśl cały czas kołatała się w jego głowie, nie zdołał jej tylko uchwycić. Wszedł po schodach na najwyższe piętro, drzwi do poczekalni były otwarte, wzory na tapecie pod sufitem wydawały się tak samo tajemnicze jak zawsze, tym razem jednak z gabinetu psychiatry nie wyszedł młodzieniec cudzoziemskiego pochodzenia z załamany wyrazem twarzy.

Byli pacjentami Sachmulda.

Przez długi czas przychodzili do niego na terapię.

Ci, którym udało się wyrwać z gangów.

Z Sachmuldem mogli rozmawiać.

Obowiązywała go tajemnica lekarska.

Drzwi do gabinetu były zamknięte, Skarphedin zapukał, ostrożnie, żadnej odpowiedzi?

Otworzył drzwi i zajrzał do środka. Ernst Sachmuld siedział przy swoim biurku, blady, poważny, ze szczupłą twarzą, czy nie była ona kiedyś okrągła, nie przypominał mu Elme*ra Midda?

* Dzień dobry, Sachmuld.

* Dzień dobry, Olsen.

Skinął pytająco głową, wskazując fotel, w którym zwykł był siadać, stojący pod oknem z widokiem na kościół Bjolson. Psychiatra

poprosił go, by usiadł, Skarphedin zajął miejsce i rzucił szybkie spojrzenie w stronę kwietnika w kącie pokoju, także to widywał już wiele razy, wrzos Erica nagans.

Maska Baiil wisiała tam, gdzie zawsze.

Nie była szczególnie piękna.

Fredric Drum od razu zauważyłby powiązanie.

Na biurku psychiatry leżało papuzie pióro, czy ono także było tu przez cały czas? Skarphedin wyjrzał przez okno, zerknął na kościół, czerwona cegła; jesienne słońce rzucało ciepłe światło na kryty miedzią dach.

* Czekalem na ciebie* powiedział psychiatra cicho.

Kąciki ust Sachmulda drgały lekko, nagle pochylił się nad biurkiem i ukrył twarz w dłoniach, całe jego ciało trzęsło się, Skarphedin zaś wciąż wpatrywał się w kościół, cóż innego mógł zrobić.

* Ja...Ja... zabiłem niewłaściwego człowieka, rozumiesz? To niewybaczalne... Wszystko miało być...idealne! * Sachmuld wyprostował się.

* Ach tak? * Skarphedin zmrużył oczy, zmarszczył czoło.

* Nie rozumiesz? Zasługiwali na śmierć, byli zwierzętami, potworami, neonazistami!

* Tak.

* Moi rodzice zostali zamordowani przez takie świnię!

* Ach tak? * spytał Skarphedin. * W obozie koncentracyjnym? Sachmuld skinął głową.

Po czym zaczął mówić, cicho, w skupieniu, o tym, jak zaczął się interesować starymi kulturami właśnie dzięki rozmowom ze Skarp*hedinem Olsenem i jego psychozie; trauma Olsena silnie go fascynowała, stał się jej częścią, owszem, właściwie sam był kimś w rodzaju Fredrica Drum, tak uważał, a jego nazwisko przypominało imię starożytnego boga Majów, o którym wiele przeczytał. Może mógłby stworzyć jakąś tajemnicę do rozwiązania dla Skarphedina Olsena? Swojego ulubionego pacjenta? Porządną tajemnicę, dzięki której

mógłby w pełni wrócić do pracy? Zaczął rozważać takie możliwości, gdy zaś trafili do niego jako pacjenci ci nieszczęśni młodzi ludzie, ci biedacy pochodzący z innych krajów, prześladowani i szykanowani, gdy usłyszał ich historie i zrozumiał, kto stoi za ich cierpieniem, wtedy w jego głowie zaczęły kiełkować konkretne pomysły.

Nie jest chyba jeszcze za późno, by pomścić rodziców?

Czy powinien zostać mordercą?

Zabijać w dobrej sprawie?

Czy nie pomógłby w ten sposób bardzo wielu ludziom?

Tak właśnie myślał; szalony pomysł zaczął nabierać coraz bardziej określonych kształtów, rozpoczął badania na własną rękę, przygotował się, wszystko musiało pójść idealnie. Gdy zacznie się wprowadzanie planu w życie, Olsen powinien już być uznany za zdrowego, gdzie jest jednak Fredric Drum? Czy istnieje prawdziwy mężczyzna o tym nazwisku? Owszem, prawdziwy Drum istniał.

Skarphedin nastawił uszu.

Stał się podejrzliwy, nieco niepewny.

* Fredric Drum? * zapytał.

* Właśnie, Fredric Drum. * Sachmud uniósł głowę.

Twarz psychiatry nie była już taka błada, jego spojrzenie stało się zaś nieco złośliwe?

Tajemnicze? O co chodzi? Skarphedin poczuł niepokój, poruszył się na fotelu.

* Zbadałem dokładnie twoje skomplikowane relacje rodzinne; pamiętasz zdjęcia, które miałem? Podróżowałem trochę w związku z tym, byłem w Szwecji, w Niemczech, ale to w Grimstad znalazłem syna twojej zmarłej kuzynki. Nazywał się Fredric Drum. I, co jeszcze lepsze: był kucharzem, dziwny zbieg okoliczności? * Sachmud uśmiechnął się niepewnie.

Skarphedin poczuł, jak napina się w nim jakaś struna, czyżby wystawiono go na pośmiewisko? Podrapał się w klatkę piersiową, spróbował powstrzymać wściekłość wzbierającą w nim z wielką siłą, Sachmud zaś ciągnął dalej:

* Załatwiłem najem lokalu na Frognerveien, chłopak się ucieszył. Przypuszczałem, że pojawisz się prędzej czy później. Obiecał, że nic ci nie powie, zaś twój obecny wyraz twarzy świadczy o tym, że dotrzymał słowa.

* Idź do diabła! * wrzasnął Skarphedin i zerwał się z miejsca. *

A więc Fredric od początku wiedział o mojej psych... * Przerwał i opadł z powrotem na fotel.

* Jakiej psychozie, czyżbyś ty był chory? * Psychiatra spojrział na niego surowo.

* O czym ty mówisz? * Pokój zdawała się teraz wypełniać czerwona mgła.

* Może to ja cierpiałem na psychozę?

* Bzdury!

* Kim ty właściwie jesteś?

Głos psychiatry otworzył w jego głowie wiele zaleczonych ran, mgła stawała się coraz gęstsza, nic nie widział; okno z widokiem, czyżby na zewnątrz było ciemno?

* Przyznaję, że trochę manipulowałem twoją psychozą, może podtrzymywałem ją trochę dłużej, niż było to konieczne, ale potrzebowałem czasu, musiałem się nauczyć, rozumiesz?

Skarphedin rozluźnił się nieco i zapadł w fotel, jedna rzecz była pewna; ten mężczyzna był niebezpieczny, mógł w dowolnym momencie swoim głosem i wymawianymi słowami posłać go w świat duchów, gdzie nic już nie było prawdziwe; udało mu się nawet stworzyć żywego Fredrica Drum.

* Dalej. * Jego głos był ledwo słyszalny.

* Knorr i Bjornson* powiedział Sachmud* oni byli najgorsi. Skarphedin słuchał, nie słysząc właściwie; był wzburzony,

Sachmud prowadził z nim jakąś grę, czemu miała ona właściwie służyć? Zwróceniu publicznej uwagi na neonazizm i prowokacje rasistów? Tak, zapewnił go Sachmud, tak właśnie było; wszedł w posiadanie szczegółowej wiedzy o grupie Knorra, sposobach ich

postępowania, zrozumiał, że musi zacząć działać w sposób, który wywoła jakąś społeczną reakcję, groteskowe morderstwa; im bardziej wymyślne, tym większą uwagę zwróci na nie prasa, dlaczego jednak tak się nie stało? Czemu media milczały aż do tego dnia? Skarphedin nie odpowiedział, pozwolił, by Sachmuld mówił dalej.

Plan psychiatry dopracowany był w każdym szczególe.

Jego układanka miała wiele kawałków.

Dopisywało mu też szczęście.

Joachim Strand pilnował akurat posiadłości, na terenie której znajdowała się psia buda, mógłby zwrócić uwagę na Stranda, umieszczając tam zwłoki Knorra, wskazać go; zostawić razem ze zwłokami czarę i piórko, w duchu Chac Moola, zagadka, tajemnica dla Skarphedina Olsena, by zainteresować go tą sprawą. Sachmuld miał cały czas zostawiać dla niego ślady, które tylko on będzie w stanie zrozumieć i które w końcu doprowadzą go do zabójcy.

Chciał bowiem zostać schwytyany.

W świetle reflektorów.

Wszystko, co wiedział o rasistach, miało zostać podane do publicznej wiadomości.

Pójdzie do więzienia z podniesioną głową.

Nie zrobił nic, czego mógłby się wstydić.

Od dawna wiedział o cysternie na Rodelokka, zastanawiał się, czy Olsenowi uda się rozwiązać tę wyrafinowaną zagadkę, jeśli się tak nie stanie, będzie mógł zostawić mu jeszcze więcej śladów, co jednak z odcinaniem głów? Skarphedin przerwał mu i zażądał szczegółów. Głowy? Chyba Olsen słyszał o operacjach neurochirurgicznych, do których stosowano lasery? Lasery te można zaprogramować na różną moc; pozbawienie człowieka głowy za pomocą lasera chirurgicznego to zadanie bardzo proste; Sachmuld miał dzięki swojemu stanowisku dostęp do wielu takich narzędzi, najpierw zaś strzelał ofiarom w skroń z tego oto małego pistoletu * wyciągnął z szuflady biurka niewielkiego Derringera i położył go obok papuziego pióra * a gdy już ich uśmiercił, w ruch szedł laser, tu, w jego gabinecie, nic prostszego, było tylko trochę krwi, ale wszystko usunął.

Głowy?

Po sfotografowaniu zostały zniszczone.

Bynajmniej nie obkurczone.

Spalone na popiół w osobistym kominku Sachmulda.

Widok palących się głów sprawił mu niezwykłą przyjemność, psychiatra był najwidoczniej szalony?, pomyślał Skarphedin, jednak głowa, którą wziął za należącą do Bjornsona, okazała się głową zupełnie niewinnego człowieka! Głos Sachmulda ponownie się załamał; spudłował w niewybaczalny sposób, było jednak ciemno, jechał za Bjornsonem w swoim własnym samochodzie, gdy ten opuścił ogród na Vinderen i odjechał w stronę Helsfyr; śledził go, gdy ten wracał na miejsce odnalezienia zwłok, ważne było, by Bjornson został zabity tak szybko, jak to możliwe, dla dobra całej kunsztownej intrygi. Zatrzymał go w małej uliczce na Granland, grożąc mu pistoletem, zmusił mężczyznę do wejścia do jego własnego samochodu, po czym strzelił mu w skroń, ale to nie był Bjornson, dopiero po wszystkim zorientował się, że to nie był Bjornson! Byli do siebie chyba trochę podobni? Zabił więc biednego, zupełnie niewinnego Griega, Bjornson uciekł; Abraham Grieg, czy także był Żydem? Sachmuld zamilkł.

* Radosny chłopiec* wymamrotał Skarphedin.

* Krawiec i szewc siedzieli w pokoju, matka piekła w kuchni, ojciec pracował nad trumną * zacytował.

Sachmuld zaśmiał się.

Do jego układanki dostał się więc niewłaściwy fragment, nie wiedział teraz, czy będzie mógł stanąć na sali sądowej, nie tak miało się to skończyć; wpatrywał się w błyszczącego Derringera leżącego przed nim na biurku, Skarphedin zauważył to i powiedział:

* A więc masz papugę? *Cylopsittacus edwardsi*.

* Tak. * Jego głos był ledwo słyszalny. * Dostałem ją od syna czternaście lat temu. Rzadki okaz.

Skarphedin skinął głową.

Sachmuld na powrót wlepił wzrok w Derringera.

Jego dłoń drgnęła nieznacznie.

* Nie* powiedział spokojnie Skarphedin. Ręka Sachmulda cofnęła się.

* Masz zbyt wiele do opowiedzenia. * Skarphedin powoli wstał z fotela i odebrał mu broń. * Musisz wytrzymać do końca, Sachmuld. Dasz radę. Życie wielu osób w tym kraju zmieni się na lepsze, jeśli wytrzymasz. Chac Mool nie był tylko poważnym, straszliwym bogiem. Potrafił się także śmiać. Trzymał też w dłoniach kulę. Kulę ziemską.

Sachmuld spojrział na detektywa wielkimi oczami. Podniósł się następnie, podszedł do Skarphedina i położył dłoń na jego ramieniu.

* Dziękuję* powiedział. * Dziękuję, Fredricu Drum.

Po tym jak odwiózł Sachmulda na komendę policji i przekazał go z zachowaniem najwyższej dyskrecji do aresztu przy wydziale kryminalnym, udał się prosto do sklepu rybnego; zaparkował samochód i zanurkował między skrzynki i beczki; zapach świeżej ryby drażnił jego nozdrza; czarniak, dorsz, żabnica, karmazyn, malwa, turbot, sieja. Rozpoznawał większość gatunków, dlaczego jednak tu był? W tym zimnym, wilgotnym pomieszczeniu? Czy chciał coś kupić? Nie, Skarphedin Olsen nie będzie dziś kupował ryby; pstrąg, łosoś, belona, gładzica i szczupak, szczupak? Zostawi je wszystkie w spokoju, w swoich beczkach, w soli, w lodzie. Przechadzał się bez celu po magazynie wypełnionym ciężkim zapachem rybich wnętrzności i skrzeli.

Czy Sachmuld naprawdę wszystkim tym sterował?

Reżyserował jego psychozę według swojego własnego scenariusza?

Kiedy Skarphedin stał się Drumem?

I na odwrót: kiedy Drum zamienił się na powrót w detektywa Olsena?

Czy kiedykolwiek odważy się jeszcze pojechać na Frognerveien? Jak będzie teraz wyglądała jego przyszłość? Czy faktycznie ma krewnego, który wkrótce otworzy restaurację pod nazwą „Kasserollen”? Kto to wszystko reżyserował? On sam? Sachmuld? Nowy Fredric Drum? Kto tak naprawdę rozwiązał zagadkę morderstwa? Zanurzył dłonie w jednym z pojemników, chwycił gładką palie alpejską * piękna ryba, rzadko cięższa niż dwa kilo * podniósł ją, podziwiał, umieścił z powrotem w pojemniku i pochylił się nad kontenerem z rybimi odpadami. Obrzydliwość. Płatwy i odcięte głowy, beczka krwawej zupy, zapach nie jest chyba jednak najgorszy? Stłumił kichnięcie i wyprostował się. Kto w Komendzie w Oslo...?, czy powinien się nad tym dłużej zastanawiać? Nie, wystarczy, wizyta w sklepie rybnym dobiegła końca.

Gdy wychodził, oślepiło go słońce.

Zmrużył oczy.

Był tym, kim był: specjalnym detektywem Olsenem.

Siedział w restauracji, rozkoszując się przystawką, zbliżała się godzina siedemnasta, zupa z ogona bobra, smak był głęboki i ostry, przyprawa została pieczołowicie doprawiona oregano i tymiankiem; pił małymi łykami Barbaresco, Castello di Neive 1983, doskonale, nie mógł się nadziwić, w jaki sposób winogrona Nebbiolo ubogacały smak tego wina i wypełniały je aromatem, który doskonale pasował do zupy z ogona bobra, to przypadek? Czy we Włoszech mieszkają bobry?

Czekał na Arthura Krondala.

Szef miał na pół godziny wyrwać się z panującego w Centrali chaosu.

Cała policja postawiona została w stan gotowości.

Sprawa jednak, sprawa, została pomyślnie zakończona.

Krondal także potrzebował przerwy, nie opierał się wcale, gdy Skarphedin zaproponował mu szybki wspólny posiłek, krótkie spotkanie w tej małej restauracji na Starym Mieście; otwarto ją dość niedawno, zaś umiejętności kucharza, według oceny Skarphedina, sporo przekraczały średnią. Skarphedin prawie uporał się już z zupą, gdy do lokalu wszedł szef Policji Kryminalnej i dosiadł się do jego stolika.

Skinął głową.

Jego twarz była nieco poszarzała ze zmęczenia, ale oczy zachowały bystrość.

* Muszę się spieszyć. Konferencja prasowa o osiemnastej.

* Polecam ragou z dziczyzny* powiedział Skarphedin.

* Dziękuję, Olsen, brzmi nieźle. * Krondal ponownie skinął głową, jego spojrzenie było jednak nieco nieobecne.

Siedzieli przez chwilę, wpatrując się w siebie.

* Ministerstwo? * spytał wreszcie Skarphedin.

* Ani słowa.

* Ale kto, do cholery, próbował zatuszować tę sprawę? * Skarphedin pochylił się nad stołem i syknął cicho.

Arthur Krondal powoli pokręcił głową.

* Na szczęście to sprawa Anny dała nam odpowiedzi na wszystkie pytania. Nikt nie mógł wiedzieć, że tak będzie.

* Nie? * Skarphedin pochylił się jeszcze bardziej.

* Cóż... * Arthur poruszył się niespokojnie na krześle.

* Wiedziałeś o tym powiązaniu. To poważna sprawa. Krondal znów skinął głową.

* Pewne bardzo wpływowe osoby zajmujące w naszym państwie kluczowe stanowiska najwyraźniej były w stanie wpłynąć na Ministerstwo Sprawiedliwości. Wiedziały o działaniu tej grupy. Nie chciały, by wszystko wyszło na jaw. To polityka, Olsen!

* Leif B. Skoger* mruknął Skarphedin sam do siebie.

* Pewnie nigdy nie znajdziesz na to odpowiedzi, dlatego też umówmy się, że to nazwisko nigdy nie padło* powiedział Krondal ostro.

* Niezależnie od tego* ciągnął Skarphedin* ktoś nie chciał, by istnienie tych grup stało się faktem publicznie znanym, bo jest ich więcej, prawda?

* Tak. * Krondal skinął głową, gdy postawiono przed nim ragou z dziczyzny. * Miejmy jednak nadzieję, że nie wszystkie te grupy są pod wpływem ekstremistycznej ideologii Knorra.

Zaczął jeść. Skarphedin pozwolił mu cieszyć się posiłkiem w ciszy.

* Miejmy nadzieję* wymamrotał po chwili. Arthur Krondal podniósł się i wyciągnął portfel, Skarphedin

podniósł jednak rękę.

* Ja zapłacę. Jeszcze trochę tu posiedzę, skończyłem dopiero pierwszą część posiłku.

* Rozumiem. * Szef Policji Kryminalnej stał nad nim.

* Bjornson został do nas skierowany, pamiętasz, jak to było? * Skarphedin podniósł wzrok.

Krondal zbliżył się do niego, stanął tuż za jego krzesłem i odezwał się cicho, jakby do siebie:

* Istnieje pewna schizma. Chyba już od jakiegoś czasu. W kontaktach pomiędzy Ministerstwem Sprawiedliwości a komendą w Oslo pośredniczy jakiś obcy element, nie wymieniamy rzecz jasna nazwisk, ale ktoś zaczął się domyślać; jak myślisz, dlaczego delegowano do nas sprawy, które powinny być kierowane do wydziału kryminalnego komendy? Wiele pewnie wyjdzie na jaw w trakcie rozpraw, ale z pewnością nie wszystko.

Niezależnie od tego zapowiadają się czystki.

* Możliwe* wymamrotał Skarphedin.

Krondal wyszedł.

Skarphedin zaś siedział jeszcze długo bez ruchu, po czym przywołał do siebie kelnera, będzie kontynuował posiłek; wszystko się już skończyło, może wreszcie odpocząć, wytapetować ściany domu? Pił wino dużymi łykami i drapał się w klatkę piersiową. Anna Lovli? Co teraz robi? Załatwia formalności w związku z zakończeniem sprawy, pewnie nie będzie wolna przed końcem tygodnia, gdy już skończy, przedstawi jej Fredrica Drum. Musiał znów podrapać się w klatkę piersiową, czemu wciąż to robił? Wiercił się na krześle, czyżby miał wysypkę? Egzeme? Łuszczycę? Uczulenie?
 Skarphedin Olsen wstał z miejsca.
 Poszedł do toalety.
 Rozpiął koszulę i obnażył pierś.
 To dziwne, trzy białe plamki, wyglądały niemal jak blizny. Okrągłe blizny? Przecież nigdy nie został zraniony w pierś?
 Zakręciło mu się w głowie.

Spis treści

1. Detektyw Olsen zdecydowanie zostaje się Fredrikiem Drum, otwiera TRUMNĘ i rozkoszuje się butelką Chateau Laroque 1982.....7
2. Pojawia się moneta o nominale dwa ore, Skarphedin Olsen próbuje odczytać tajemnicze symbole i udaje się do restauracji, bynajmniej nie w celu spożycia posiłku.....27
3. Olsen podchodzi do sprawy metodą dedukcji, próbuje zdekan*tować pisarza oraz czuje nieprzyjemny zapach w swoim ogródku, podczas gdy Fredric Drum uderza po raz pierwszy.....43
4. Fredric Drum słucha ze zdumieniem, noc śpiewa i rośnie radość, detektyw Skarphedin Olsen zostaje zaś poproszony o bycie niewidzialnym.....57
5. Anna Lovli odnajduje perłę, Fredric Drum uważa, że udało mu się odczytać pewne znaki, a detektyw Olsen zakrada się niepostrzeżenie do centrali telefonicznej.....75
6. Skarphedin Olsen nawiązuje bliższą znajomość z bogiem Majów, Chac Moolem, sprawa zaczyna wywierać nieprzyjemny wpływ na kręgi, w których bywa na ogół przyjemnie, a tymczasem sos powoli nabiera pełnego smaku.....92
7. Urojenia detektywa stają się rzeczywistością, Arthur Krondal udziela mu dobrych rad, on zaś blokuje się między piątym a szóstym pokładem statku kosmicznego.....108
8. Kąpielisko w Ingierstrand jest zamknięte, nasz bohater zastanawia się nad ofiarami orła i jego potencjalnymi sprzymierzeńcami, słuchając jednocześnie wiadomości w radiu.....124
9. Starzy agenci z jednostki do spraw grup zorganizowanych noszą okulary słoneczne w ciemnościach, Fredric Drum odkrywa świat nowych zapachów, a tymczasem detektyw Olsen zerka za ołtarz.....138
10. Skarphedin Olsen porządkuje swój dom i swoją głowę, brakuje mu muzyki janczarskiej orkiestry i próbuje odwołać się do rozsądku dobermana.....153
11. Głodne psy ze smakiem zjadają ramię swego właściciela, detektyw prowadzi nocne przesłuchanie, słucha Tannerhausera i przypomina sobie brzydką maskę.....166

12. Chac Mool jest właścicielem papugi, detektyw Olsen próbuje zupy z ogona bobra i nie może się nadziwić właściwościom winogron

Nebbiolo.....178

Koniec

Przez pół roku, które upłynęło od czasu brutalnego zamordowania jego żony i córki, Skarphedin Olsen uważał siebie za swojego własnego dziadka, Fredrica Drum. Olsen fantazjował o tajemniczych znakach i figurach, wielkich statuach, które zmieniają swoje położenie, starożytnych językach oraz fantastycznych smacznych sosach. Teraz zostaje „uleczony”. Kiedy w zachodniej części Oslo pojawiają się nagle pozbawione głowy zwłoki, okazuje się, że uzdrowiony detektyw będzie miał okazję wykorzystać wszystkie swoje umiejętności. Wkrótce bowiem na światło dzienne wypłynie kolejne ciało z odciętą głową. A także Fredric Drum...